

MAŁGORZATA  
ROGAŁA

# NA WIECZNE POTĘPIENIE



**NA WIECZNE  
POTĘPIENIE**

MAŁGORZATA  
ROGAŁA

NA WIECZNE  
POTĘPIENIE

Copyright © Małgorzata Rogala, 2022  
Copyright © Wydawnictwo Poznańskie sp. z o.o., 2022

Redaktor prowadzący: Mateusz Witeczak  
Marketing i promocja: Joanna Zalewska  
Redakcja: Monika Orłowska  
Korekta: Katarzyna Smardzewska, Maria Moczko | panbook.pl  
Projekt typograficzny, skład i łamanie: Stanisław Tuchołka | panbook.pl  
Projekt okładki i stron tytułowych: © Pola i Daniel Rusiłowiczowie  
Ilustracja na okładce: Caspar David Friedrich, *Pejzaż zimowy* | Staatliches Museum Schwerin  
Zdjęcie autorki: © Marta Machej  
Konwersja publikacji do wersji elektronicznej: Dariusz Nowacki

Zezwalamy na udostępnianie okładki książki w internecie.

eISBN 978-83-66570-10-8

CZWARTA STRONA

Grupa Wydawnictwa Poznańskiego sp. z o.o.  
ul. Fredry 8, 61-701 Poznań  
tel.: 61 853-2519  
redakcja@czwartastrona.pl  
www.czwartastrona.pl

# Spis treści

ROZDZIAŁ 1  
ROZDZIAŁ 2  
ROZDZIAŁ 3  
ROZDZIAŁ 4  
ROZDZIAŁ 5  
ROZDZIAŁ 6  
ROZDZIAŁ 7  
ROZDZIAŁ 8  
ROZDZIAŁ 9  
ROZDZIAŁ 10  
ROZDZIAŁ 11  
ROZDZIAŁ 12  
ROZDZIAŁ 13  
ROZDZIAŁ 14  
ROZDZIAŁ 15  
ROZDZIAŁ 16  
ROZDZIAŁ 17  
ROZDZIAŁ 18  
ROZDZIAŁ 19  
ROZDZIAŁ 20  
ROZDZIAŁ 21  
ROZDZIAŁ 22  
ROZDZIAŁ 23  
ROZDZIAŁ 24  
ROZDZIAŁ 25  
ROZDZIAŁ 26  
ROZDZIAŁ 27

ROZDZIAŁ 28

ROZDZIAŁ 29

ROZDZIAŁ 30

ROZDZIAŁ 31

ROZDZIAŁ 32

OD AUTORKI

*Co myśleć, kiedy wielka część ludzi,  
pomimo popełniania grzechu nieczystości,  
żyje sobie spokojnie i bez zmrużenia oka  
pędzi na wieczne potępienie?*

(Jan Maria Vianney)





# ROZDZIAŁ 1

## *Miesiąc wcześniej*

Liliana Jabłonowska siedziała w samochodzie na miejscu dla pasażera i próbowała spokojnym oddechem powstrzymać atak paniki. Zaciskając dłonie na pasku torebki, dyskretnie zerkała na zegarek i milczała, żeby nie rozpraszać Renaty. Obie miały świadomość, że jeśli za pięć minut nie dotrą do dworca, Lila nie zdąży na pociąg bezpośredni. Będzie musiała czekać przez kilka godzin na następny kurs, z przesiadką, i do Grudziądza dojedzie po północy. Siostra prowadziła szybko i pewnie, ale nawet ona nie miała wpływu na zmianę światła zatrzymującą auta przed kolejnym skrzyżowaniem. Ledwo wydostały się ze Świętojańskiej, zaraz wpadły w korek na Władysława IV i tylko dzięki umiejętnościom Reni, która bez skrupułów wymusiła na kilku kierowcach pierwszeństwo przejazdu, wreszcie skręciły w 10 Lutego, a później w Dworcową. Kiedy Lila zobaczyła modernistyczny budynek oznakowany napisem „Gdynia Główna”, chwyciła bagaże leżące na tylnym siedzeniu i otworzyła drzwi samochodu, zanim siostra wyłączyła silnik. Wpadła z impetem do hali i jeszcze bardziej przyspieszyła, rezygnując z rytuału oglądania mozaik i malowidła na suficie, co zawsze robiła przy okazji wizyty u rodziny.

– Daj. – Renata dogoniła Lilianę i wzięła od niej torbę.

Pociąg stał na peronie, ale nikt już do niego nie wsiadał. Jabłonowska puściła się pędem w stronę ostatniego wagonu. Biegła, zmuszając mięśnie do jeszcze większej pracy, łapała konwulsyjnie powietrze, aż dopadła poręczy. Weszła do środka, a Renia podała jej bagaż. Chwilę później konduktor zatrzaskał drzwi. Rozległ się dźwięk gwizdka, szarpnęło, skład

ruszył. Liliana oparła plecy o ścianę i próbowała wyrównać oddech. Jej serce tłukło się w piersi, krew szumiała w uszach i głowie, nogi drżały od niedawnego wysiłku. Musiała odpocząć, zanim pójdzie wąskim korytarzem, by znaleźć swój wagon i przedział.

\*\*\*

Chciał związać się z kimś, z kim mógłby dzielić radości i smutki, wychowywać dzieci w duchu wspólnie wyznawanych wartości, spędzać wieczory przy lekturze Pisma Świętego albo słuchając muzyki. Jakiś czas temu poznał młodą kobietę, która oczarowała go już podczas pierwszej rozmowy. Mimo że dzieliło ich kilkanaście lat różnicy wieku, wszak on w przyszłym roku miał świętować czterdziestolecie, a ona niedawno przekroczyła drugą dekadę życia, poczuł, że są dla siebie stworzeni. Dziewczyna obracała wszystko, co mówił, w żart, nawet wiarę w miłość od pierwszego wejrzenia, ale on, ujęty jej wdziękiem, inteligencją i wrażliwością, czekał, aż wybranka uwierzy, że on nie wyobraża sobie bez niej dalszej egzystencji. Postanowił, że jak tylko poukłada swoje sprawy zawodowe i prywatne, pojedzie do niej i poprosi o poważną rozmowę. Wreszcie nadeszła ta chwila, gdy podjął wszystkie potrzebne decyzje, kupił bilet na pociąg i wybrał się w piątek na wybrzeże. Chciał zrobić jej niespodziankę, więc nie uprzedził o planowanej wizycie. Wyobrażając sobie uśmiech dziewczyny, zdumionej jego widokiem, stwierdził w duchu, że jest szczęściarzem.

Teraz, w drodze powrotnej, patrząc przez szybę na niknącą z każdą sekundą zabudowę Trójmiasta, oszołomiony, pełen niedowierzania, próbował pojąć znaczenie tego, co zobaczył, gdy kobieta, o której myślał poważnie, dla której wiele chciał zrobić, otworzyła mu drzwi. Mimo że minęło południe, była owinięta szlafrokiem, miała białe stopy i zarumienione policzki. W pierwszej chwili pomyślał, że jest chora i ma gorączkę, więc poczuł wyrzuty sumienia, że brakiem zapowiedzi postawił ją w niezręcznej sytuacji. Zanim jednak otworzył usta, w głębi mieszkania usłyszał męski głos i kilkanaście sekund później zobaczył w przedpokoju

blondyna o zwichrzonej czuprynie, któremu za ubranie służyły jedynie bokserki. Porażony, bez słowa zbiegł na parter i do wieczora włączył się po mieście, bliski obłądu. Później wynajął pokój w hotelu i się upił. Nazajutrz czas do odjazdu pociągu spędził w Gdyni. Chociaż pogoda temu nie sprzyjała, spacerował bulwarem, snuł się po Wzgórzu Świętego Maksymiliana i Kępie Redłowskiej, oglądał domy na Kamiennej Górze, próbując dojść do siebie, zanim wsiadł do wagonu, by odjechać jak najdalej od miejsca, gdzie spotkało go coś tak potwornego.

\*\*\*

Idąc wąskim korytarzem w stronę przedziału, Liliana usłyszała za plecami:

– Dzień dobry.

Kiedy zerknęła w tamtą stronę, niepewna, czy chodzi o nią, mężczyzna skinął głową na powitanie i posłał jej uśmiech jak dobrej znajomej.

– Dzień dobry. – Jabłonowska prześlizgnęła się spojrzeniem po jego twarzy.

– Widzę, że pani mnie nie poznaje.

– A powinnam?

– Ernest Maciejewski. Zakrystian z naszej parafii w Pełni. – Pasażer przestąpił z nogi na nogę.

– Przepraszam, rzadko chodzę do kościoła. Pan jest mężem kierowniczkii domu kultury, prawda?

– Mhm. – Jego usta na moment wygiął grymas niechęci. – Jednak mnie pani kojarzy.

– Teraz tak. – Lila przełożyła do drugiej ręki ciężącą jej torbę. – W takim razie do zobaczenia. Idę odszukać swoje miejsce.

Na początku siedziała sama w sześciuosobowym przedziale, a później na stacji Gdańsk Główny dosiadła się do niej młoda kobieta. Dwudziestokilkulatka zajęła miejsce przy oknie, wyjęła smartfon i bezprzewodowe słuchawki. Skupiona na dźwiękach płynących do jej uszu, jednocześnie przewijała widok na wyświetlaczu. Całą sobą przekazywała, że, zajęta swoimi sprawami, nie ma ochoty na pogawędkę.

Liliana, zadowolona, że dziewczyna nie będzie jej zagadywać, oparła głowę o ścianę i zamknęła oczy. Za każdym razem, gdy wracała z Gdyni po odwiedzinach u bliskich, czuła smutek z powodu rozstania, a jednocześnie zadowolenie, że wraca do domu, mimo że nic już jej nie trzymało w Pełni. Zamieszkała w miasteczku otoczonym lasami, ponieważ Norbert jej to zaproponował. Pobrali się po półrocznej znajomości i zajęli osobne lokum na poddaszu w domu Jabłonowskich. Lila szybko zapuściła korzenie. Mieszkanie miało osobne wejście, teściowie nie wtrącali się w życie młodych, ona znalazła pracę w liceum jako nauczycielka chemii i niedługo po ślubie zaszła w ciążę. A potem wszystko posypało się jak domek z kart. Prawie równocześnie z potwierdzeniem, że zostaną rodzicami, małżonkowie otrzymali również hiobową wieść, że u Norberta, przy okazji rutynowych badań, wykryto nowotwór trzustki. Trzy miesiące później organizm Liliany nie wytrzymał przewlekłego stresu, życia w napięciu, czepiania się nadziei, bezsennych, przepłakanych nocy. Poroniła. A po kilku następnych tygodniach została wdową. Od tragicznych zdarzeń minęły dwa lata i przez ten czas Jabłonowska wiele razy rozważała powrót do Gdyni, jednak po każdej wizycie na cmentarzu na wzgórzu rezygnowała ze swoich zamiarów. Prawdę powiedziawszy, istniał jeszcze jeden powód, dla którego żyła w Pełni. Nikomu oprócz niej nieznany, wywołujący na twarzy rumieniec wstydu i wyrzuty sumienia. A także tęsknotę.

\*\*\*

Maciejewski wrócił do przedziału, gdy siedząca przy oknie kobieta o ciemnych włosach przegrała bitwę z dwojgiem dzieci i uległa prośbom o oddanie im zarekwirowanych tabletek. W pomieszczeniu natychmiast zapadła cisza. Pocięchy pochyliły się nad sprzętem, a ich matka oparła głowę o wiszący w rogu zimowy płaszcz i zamknęła oczy. Ernest przez długą chwilę ślizgał się wzrokiem po jej twarzy i sylwetce. Drgające powieki i usta oraz zaciskane i rozluźniane dłonie powiedziały mu, że współpasażerka wcale nie odpoczywa, lecz myśli o czymś intensywnie. Obserwując ją, zastanawiał się, co takiego zajmuje jej umysł. Biorąc pod

uwagę, że okres przedświąteczny w obecnych czasach zaczynał się już w listopadzie, wkrótce po Wszystkich Świętych, doszedł do wniosku, że szatynka, wzorem innych kobiet, myśli teraz już o jednym: przeżyć święta Bożego Narodzenia i dobrze się bawić w sylwestra. W domu Maciejewskich był to obecnie temat numer jeden. Zofia, jako szefowa domu kultury, koordynowała przygotowania do zabawy w ostatnią noc roku kalendarzowego, córka zaś, podekscytowana jej opowieściami, planowała, co na siebie włoży na młodzieżową imprezę. Chodziły słuchy, że Ekielscy zamierzają udostępnić swój dom nastolatkom, a Basia, będąc koleżanką z klasy Kacpra, młodszego syna artystki i przedsiębiorcy, należała do szczęśliwców, którzy zostali zaproszeni.

Gdyby Ernest miał większą siłę przebicia, jedynaczka musiałaby zrezygnować z udziału w zabawie, podczas której nie mogło jej spotkać nic dobrego. Ksiądz Cichy ostrzegął na ambonie, cytując Pismo: *Trzymaj krótko swą córkę, jeśli zbyt zuchwała, bo gdy wyczuje twą słabość, będzie z niej korzystać*<sup>[1]</sup>. Sęk w tym, że Maciejewskiemu brakowało siły, mimo że był obecny na każdej mszy świętej i często rozmawiał z ojcem Fabianem. Nie potrafił przeprowadzić swojej woli w takim zakresie, w jakim pragnął, bowiem w trudnych sytuacjach miał przeciwko sobie nie tylko córkę, ale i wspierającą jedynaczkę żonę, która wymuszała na mężu uległość lub kompromis. W dwóch jednak kwestiach Ernest był nieugięty; pierwsza dotyczyła ubrań. Maciejewski nie zgadzał się, by córka nosiła stroje, które jego zdaniem siały zgorszenie i budziły nieczyste pragnienia, a do takich należały bluzki z dekolcami, sukienki odsłaniające uda, obcisłe spodnie uwydatniające pośladki. Drugi jego sprzeciw dotyczył zespołu tanecznego w szkole. Zdaniem zakrystiana nic dobrego nie mogło wyniknąć z kontaktów dziewcząt z mężczyzną, który pożądliwie na nie zerkał i dotykał ich ciał pod byle pretekstem. Ernest dziwił się niefrasobliwości rodziców nastolatek, którzy powierzali trenerowi swoje dzieci. Sam stanowczo zaprotestował, gdy Basia poprosiła o zgodę na udział w treningach, i nie ugiął się pod naporem słów Zofii, która na przemian prośbą i groźbą usiłowała go zmusić do rezygnacji z zakazu. Dzięki temu

wśród licealistek hałasujących teraz w sąsiednim przedziale nie było jego córki, a on nie musiał się wstydzić.

Ernest wyszedł z powrotem na korytarz, żeby sprawdzić przez szybę, co tam się dzieje, i zaraz tego pożałował. Przez otwarte drzwi pomieszczenia dochodziły do jego uszu dźwięki śmiechu i krzyków, jakby nie można było mówić do siebie półgłosem, a jego oczom ukazał się widok podłogi zasypanej okruchami z chipsów, opakowaniami po batonach i plastikowymi butelkami po napojach. Maciejewski odwrócił wzrok z niesmakiem i przy oknie zobaczył kolejną znajomą twarz. Można by pomyśleć, że wszyscy się tutaj umówili, gdyby nie wiedza, że chodziło o jedyny bezpośredni pociąg, który jadąc z północy na południe kraju, przejeżdżał przez Grudziądz i kursował tylko dwa razy w tygodniu.

\*\*\*

Sebastian Gaber zostawił cztery podróżujące razem współpasażerki, którym od momentu zajęcia miejsc nie zamykały się usta, i wyszedł na korytarz. Uciekł stamtąd, nie mogąc znieść trajkotania, a teraz znów dobiegły do niego piski i chichot. W otwartym przedziale kilka nastolatków robiło wrzawę, jakby było ich tam trzy razy więcej. Siedział z nimi mężczyzna, który trzymał jakiś puchar i zaśmiewał się z tego, co mówiły. Gaber rozpoznał jego twarz i zdał sobie sprawę, że to licealistki z Pełni, a towarzyszący im człowiek jest ich trenerem tańca. Znał z widzenia większość ludzi z miasteczka, ponieważ prędzej czy później prawie każdy zaglądał do jego sklepu Ciuchy od Seby, a Filip Rogowicz był kimś w rodzaju lokalnego celebryty. Patrząc na trofeum w jego rękach, Sebastian pomyślał, że pewnie zespół wraca z turnieju, gdzie odniósł kolejne zwycięstwo. W innych okolicznościach może stanąłby na chwilę i złożył im gratulacje, ale teraz co innego zaprzętało jego umysł. Obserwując przez szybę mijane zabudowania, pola i drzewa, zastanawiał się nad otwarciem nowej filii swojego sklepu. Miał już upatrzonych kilka lokalizacji, pozostało podjąć decyzję. Po trwających przez jakiś czas zawirowaniach życiowych wyszedł na prostą i wszystko znów zaczęło mu się układać.

Wiódł spokojną egzystencję bez większych zmartwień, z powodzeniem prowadził niewielką sieć ciucholandów. Czego chceć więcej? A jednak miał kilka marzeń.

– Dzień dobry – usłyszał tuż obok.

Odwróciwszy się, rozpoznał zakrystiana Maciejewskiego.

– Dzień dobry – odpowiedział, licząc, że Ernest zaraz odejdzie.

– Sporo znajomych dziś w pociągu – kontynuował tamten i rzucił okiem w kierunku tancerek i trenera.

– Tak, widziałem. – Gaber podążył za jego wzrokiem. – Okropnie hałasują.

– Spotkałem też synową Jabłonowskich, ona chyba pochodzi z Gdyni, o ile dobrze pamiętam.

– Możliwe. – Sebastian nie miał ochoty na pogawędkę. Cenił sobie spokój i ciszę, nie lubił paplania o niczym. Wysłuchał więc Maciejewskiego, gdy ten powiedział mu o rekolekcjach adwentowych, z których teraz wracał, przyjął do wiadomości, że podobne odbędą się w Pełni, a później przeprosił i skłamał, że musi iść do wagonu restauracyjnego, kupić coś do jedzenia. Na szczęście Maciejewski nie zamierzał mu towarzyszyć.

[1] Stary Testament, Mądrość Syracha (Syr) 26,10. Wszystkie cytaty biblijne za: *Pismo Święte Starego i Nowego Testamentu*, Sandomierz, Wydawnictwo Diecezjalne i Drukarnia w Sandomierzu 2013.





## ROZDZIAŁ 2

Dźwięk gwizdka dyżurnego ruchu wyrwał Jabłonowską z zamyślenia. Podniosła powieki i zwróciła wzrok w stronę okna. Za szybą zobaczyła tablicę z napisem „Tczew”. Po krótkim postoju na stacji pociąg ruszył w dalszą drogę. Do Grudziądza zostało jeszcze półtorej godziny jazdy, a do przedziału wszedł szpakowaty brunet w średnim wieku. Położył neseser na półce i zagłębił się w lekturze gazety. Lila przeniosła spojrzenie na współpasażerkę. Dziewczyna wciąż miała w uszach słuchawki i rytmicznie poruszała stopą. W pewnej chwili założyła nogę na nogę i krótka spódnica odsłoniła udo w czarnych rajstopach. Nowy pasażer zawiesił na nim wzrok.

– Idę do warsu po kawę – oznajmiła Jabłonowska. – Mogę państwu coś przynieść.

– To ja również poproszę małą czarną. – Młoda kobieta wyjęła jedną słuchawkę. – Dam pani pieniądze.

– Potem się rozliczymy. – Liliana odsunęła drzwi.

– Dobrze, w takim razie dziękuję. – Ona też wstała. – Pójdę do toalety. Będzie pan tutaj? – Pokazała wzrokiem bagaże.

– Oczywiście, wszystkiego przypilnuję – obiecał mężczyzna.

Aby dotrzeć do wagonu restauracyjnego, Jabłonowska musiała przejść przez trzy inne, następnie odczekać swoje w kolejce, zanim ruszyła w powrotną drogę z dwoma kartonowymi kubkami. Odsuwając przedostatnie przeszklone drzwi, stwierdziła, że zostało jeszcze kilkanaście minut podróży i gdyby wiedziała, że tyle czasu zajmie jej kupienie kawy, poczekałaby, żeby wypić ją spokojnie w domu teściów. W fotelu, przebrana w dres, przed telewizorem. Nagle pociąg zahamował, a później znów

przyspieszył. Lila zatoczyła się i wpadła na drzwi toalety, z której ktoś usiłował wyjść. W szparze mignęła para oczu.

– Przepraszam. – Jabłonowska zdołała odzyskać równowagę. – Już. Moment.

Jednak osoba w kabinie cofnęła się do wnętrza, zamykając z powrotem drzwi. Szczęknął zamek.

W przedziale nikogo nie było, więc Liliana od razu sprawdziła, czy jej bagaż leży na półce, po czym postawiła jeden kubek na rozkładanym stoliku, a drugi przytknęła do ust. Kończyła pić, gdy do przedziału wrócił współpasażer. Skinął jej głową, zapewniając, że wyszedł tylko na chwilę, następnie oparł się o ścianę i zamknął oczy. Jabłonowska poszła w jego ślady. Wsłuchując się w miarowy stukot kół na torach, poczuła, że zaczyna odpływać w niebyt. Do rzeczywistości przywołał ją krzyk i głosy kilku jednocześnie mówiących osób. Lila próbowała rozróżnić padające słowa, jednak bez powodzenia. Rozmówcy stali zbyt daleko. Pomyślała, że grupa ludzi przygotowuje się do opuszczenia pojazdu. Podniosła więc powieki, żeby spojrzeć na zegarek, i stwierdziła, że faktycznie zbliża się koniec podróży. Ze zdziwieniem odnotowała również, że dziewczyny, która siedziała z nią w przedziale, wciąż nie ma, a kubek z kawą stoi nietknięty. Może współpasażerka spotkała kogoś znajomego i się zagadała? Tak czy inaczej, Jabłonowska postanowiła, że już nie będzie oferować obcym ludziom kupna napojów za własne pieniądze. Zdjęła z półki torbę, włożyła płaszcz, owinęła szyję szalikiem.

W tym momencie zachrobotąło w głośniku i rozległ się komunikat:

– *Szanowni państwo, zbliżamy się do Grudziądza. Pasażerów wysiadających prosimy o zabranie bagażu i...*

W otwartych drzwiach stanął konduktor.

– Czy jechali państwo sami w przydziale, czy był z wami ktoś jeszcze? – spytał.

– Młoda kobieta – powiedziała Liliana. – Poszła do toalety, poprosiła o kupno kawy i... – Wzruszyła ramionami. – I nie wróciła. Właśnie zdałam sobie z tego sprawę.

– Jak wyglądała?

– Jasne, półdługie włosy, czarna spódnica, rajstopy i kozaki w tym samym kolorze, niebieski sweter. Średniego wzrostu.

– To jej bagaż? – Pracownik kolei wskazał walizkę na kółkach z doczepioną do uchwyty plakieta adresową i nie czekając na odpowiedź, przeczytał widniejące tam dane. Następnie wybrał w komórce numer i rzucił kilka słów, których Jabłowska nie zrozumiała. Potem zwrócił się do pasażerów:

– Proszę, żeby państwo pozostali na swoich miejscach do czasu przybycia policji.

– Ale zaraz, dlaczego? – Liliana opadła na siedzenie.

– Właśnie – poparł ją brunet. – Z jakiego powodu? Co się stało?

– Kobieta, która podróżowała z państwem w przedziale, została napadnięta.

– Jak to napadnięta? – wyjąkała Jabłowska. – W pociągu? W jakim jest stanie? – Wbiła wzrok w człowieka w granatowym uniformie i wyczytała odpowiedź z jego miny. – Nie żyje?

– Uhm – wychrypiał.

Lila poczuła napływającą falę mdłości. Przed jej oczami zaczęły latać czarne mroczki, nie była w stanie myśleć, sparaliżował ją strach. Gdyby nie siedziała, pewnie osunęłaby się bez sił na podłogę. Ledwo słyszała słowa konduktora, który znów coś mówił do telefonu, a później wyszedł na korytarz. Jabłowska poczuła, że musi natychmiast opuścić wagon. Wyjść z niego od razu, gdy pociąg stanie, i starać się zapomnieć o niefortunnym zakończeniu podróży. Miała wrażenie, że zaraz zacznie krzyczeć. Zerwała się z miejsca i w tym momencie pojazd zahamował. Z trudem utrzymała równowagę. Kolejarz jakby czytał w jej myślach.

– Mają państwo poczekać – przypomniał, chowając smartfon. – Policja już jest na stacji. I pogotowie. Jeszcze nie wiem, co z pociągiem, czy pojedzie dalej.

– Ja tylko do Grudziądza. – Liliana ledwo poruszała ustami.

– Ja nie – oświadczył mężczyzna. – Mam dziś wieczorem ważne spotkanie w Katowicach, muszę zdążyć na czas.

– Nie mogę tego panu zagwarantować.

Po kilku minutach skład wjechał na peron. Jabłonowska otworzyła okno i wciągnęła haust powietrza. Zadrżała z zimna. Obserwowała, jak drzwi się otwierają, z wagonu wysiada kilkanaście osób, a do środka wchodzi lekarz i sanitariusz oraz cywil wraz z umundurowanym funkcjonariuszem. Odsunąwszy się od szyby, w oczekiwaniu na rozwój wydarzeń, Lila zadzwoniła do teściowej i zrelacjonowała jej, co się stało.

– Nie zdążę na bus do Pełni – dodała na zakończenie. – Mam nadzieję, że złapię następnego, jeśli nie potrwa to zbyt długo.

– Tym się nie martw – odparła Bożena. – Ktoś po ciebie przyjedzie. Zostań na stacji, już robi się ciemno, nie spaceruj na zewnątrz, żeby nie zaczepił cię jakiś pijak.

– Spotkałam pana Maciejewskiego, jechał tym samym pociągiem.

– Kościelnego?

– Tak.

– Może zabrać się z tobą.

– Dobrze, powiem mu, jeśli go znajdę. Zdaje się, że jest już niezłe zamieszanie.

Lila włożyła komórkę do torebki i zobaczyła dwóch policjantów. Przeoczyła moment, gdy tu weszli. Jeden z nich zaprosił mężczyznę do sąsiedniego przedziału, a drugi został z nią.

– Komisarz Iwańczuk, komenda miejska w Grudziądzu. – Pokazał odznakę. – Chciałbym zadać pani kilka pytań.

– Nie mam pojęcia, czy w czymś pomogę. – Jabłonowska opowiedziała śledczemu, jak przebiegła podróż, i na koniec dodała: – Od chwili, gdy poszłam do warszu, już nie widziałam dziewczyny. Powiedziała mi, że idzie do toalety.

– Wyszły panie razem?

– Nie. Ja pierwsza. Ona dopiero się zbierała. – Przez głowę Liliany przemknęła ulotna myśl, następnie przed oczami mignął obraz.

– Widziała pani kogoś na korytarzu?

– Nie. Chyba nie.

– A może ktoś stał przy drzwiach między wagonami, w pobliżu WC?

– Nie. Było pusto. Nikogo nie widziałam. – Usłyszała w swoim głosie wahanie.

– A współpasażer? Co wtedy robił?

– Nie wiem.

– Zna go pani?

– Nie. Dołączył do nas w Tczewie, ale nie wiem, czy akurat tam wsiadł, może wcześniej był gdzie indziej, na przykład na korytarzu. Albo w warsie.

– Dobrze. – Policjant coś zanotował. – A więc co się działo w momencie, gdy obie wychodziłyście?

– Tamten mężczyzna podjął się pilnowania bagażu.

– Był w przedziale, gdy pani wróciła z kawą? – kontynuował śledczy.

– Nie, ale zaraz się zjawił. – Liliana skubnęła nitkę wystającą z szalika. – Wcześniej pytał pan, czy nikogo nie widziałam.

– Tak?

– To prawda, ale gdy przechodziłam koło toalety, ktoś właśnie z niej wychodził. Trącił mnie drzwiami, od razu się cofnął i zamknął od środka.

– Kobieta czy mężczyzna?

– Nie wiem. To było jak mgnienie. Zobaczyłam oczy, które zaraz zniknęły. Przez ułamek sekundy.

– Która to kabina?

– Od nas w prawo, na początku następnego wagonu. – Jabłonowska przyłożyła dłoń do czoła. – Przepraszam, że nic więcej... – Urwała, zmartwiona.

– W porządku. – Iwańczuk podał jej wizytówkę. – To na wypadek, gdyby pani coś się przypomniało.

Liliana schowała biały kartonik i włożyła płaszcz. Otuliła się nim i sięgnęła po torbę.

– Mogę już iść?

– Tak.

W tym momencie do przedziału zajrzał Maciejewski.

– Oo, jeszcze pani jest?

– Uhm. Już idę. Właśnie miałam pana szukać. Ktoś z mojej rodziny po nas przyjedzie. Może pan jechać z nami, bo następny bus do Pełni

nieprędko.

– To bardzo miło z pani strony. – Zawahał się na moment. – W pociągu spotkałem Sebastiana Gabera, prowadzi u nas ciucholand, kojarzy pani?

– Tak. – Lila zapięła guziki. – Co z nim?

– Jeśli jest miejsce w samochodzie, może i on mógłby się zabrać?

– Oczywiście, nie widzę problemu.



## ROZDZIAŁ 3

Pociąg wciąż stał na stacji, jedni pasażerowie jadący dalej wyglądali przez okna, inni wychodzili na zewnątrz i pytali pracowników kolei, co się stało. Zerwał się wiatr, zaczął siąpić deszcz. Lila czuła coraz większy chłód, dreszcze wstrząsały jej ciałem, miała obawy, że wyprawa do Gdyni skończy się przeziębieniem. Przełożyła wypchaną torbę do drugiej ręki i zerknęła na towarzyszących jej mężczyzn. Postanowiła im zaproponować, żeby razem schronili się w budynku stacji, ale w tym momencie usłyszała za plecami:

– Cześć, Lilka.

Znieruchomiała. Znała ten głos. Należał do zabójcy jej męża. Skoro go słyszała, Gustaw musiał wyjść na wolność. Tak szybko? Gdyby ona miała wpływ na werdykt sądu, szwagier spędziłby w więzieniu długie lata. Dlaczego, gdy wyjeżdżała, teściowie nie uprzedzili jej o powrocie Gutka? Odwróciła się powoli w jego stronę i podniosła głowę, żeby spojrzeć mu w oczy. Prawie się nie zmienił. Może trochę schudł i na jego twarzy pojawiło się kilka zmarszczek. Pod oczami zaś cienie. Albo tylko tak wyglądał w niekorzystnym oświetleniu latarni. Miał na sobie dzinsy i kurtkę przeciwdeszczową, w dłoni trzymał kluczyki do samochodu.

– Już cię wypuścili? – wykrztusiła zamiast powitania, z trudem przełykając ślinę. Miejsce niedawnego strachu zajęła rosnąca w szybkim tempie złość, z którą radziła sobie lepiej niż z rozdzierającą serce tęsknotą. Złość na niego i na siebie. Czuła się również winna oraz pokrzywdzona. Nie rozumiała, skąd wzięły się emocje, które zalały ją trudną do powstrzymania falą, i miała nadzieję, że Gustaw nie widzi w ciemności jej wzburzenia.



– Tak. – Chrząknął. – Odsiedziałem swoje i mnie wypuścili.

– Kiedy?

– W piątek. Na razie mieszkam u rodziców – uprzedził.

Mogła się tego domyślić. Niby dokąd miał pójść od razu po powrocie? Na szczęście ona miała osobne wejście na poddasze, więc istniała szansa, że ich drogi nie będą krzyżować się zbyt często.

– Co tutaj robisz? – sondowała.

– Przyjechałem po ciebie. Matka powiedziała mi, co zaszło, więc zgłosiłem się na ochotnika. – Przez jego oblicze przebiegł cień uśmiechu.

– Nie było potrzeby. Poczekałabym na bus – burknęła, nie zważając na obecność Gabera i Maciejewskiego.

Za to oni skinęli głowami Gustawowi, nie okazując zaskoczenia jego widokiem, choć przecież, jako mieszkańcy Pełni, musieli wiedzieć, do czyjego samochodu chcą wsiąść.

– Dzień dobry... Właściwie dobry wieczór – zaczął Ernest. – Na pewno możemy się z panem zabrać?

Małomiasteczkowa lojalność – pomyślała Lila. Wolałaby, żeby współpasażerowie wybrali transport lokalny i dodali coś w stylu, że z mordercami nie jeżdżą. Mogliby się unieść honorem i pokazać jej szwagrowi, co o nim sądzą, nawet za cenę poczekania na bus. Przynajmniej zakrystian, który na pewno był przeciwny eutanazji.

– Oczywiście, miejsca jest dosyć. – Gutek wziął bagaż Liliany i wskazał drogę.

– Nic od ciebie nie potrzebuję – mruknęła do jego pleców, zmuszając się, by pójść za nim.

Gdy ruszyli w stronę Pełni, rozpadało się na całego. Lila siedziała z przodu i śledziła miarowy ruch wycieraczek, które zbierały spadające na szybę krople. Kiedy zaczęła ogarniać ją senność, przeniosła wzrok na szosę oświetlaną długimi światłami. Omiatając spojrzeniem rosnące po obydwu stronach drzewa, słuchała rozmowy mężczyzn o zabójstwie w pociągu, spekulacji na temat możliwej wersji wydarzeń, słów zdziwienia, że nikt niczego nie zauważył, rozważań, jak policja radzi sobie z takimi sprawami. Gustaw zadał im kilka pytań, zdaniem Liliany jedynie z uprzejmości. Nie

wyglądał na podekscytowanego zbrodnią, ale raczej na skupionego na jeździe i swoich myślach. Odezwał się, dopiero gdy minąwszy las, wjechał na prowadzący do miasteczka pas ruchu.

– Przed ratuszem będzie dobrze? – Spojrzał w lusterko na siedzących z tyłu pasażerów. Przytaknęli, więc zatrzymał samochód przed budynkiem władz miasta i otworzył bagażnik. Później odbił w boczną ulicę prowadzącą do domu rodzinnego Jabłonowskich i zagaił: – Słuchaj, Lila, przez wzgląd na przeszłość... – zawiesił na dwie sekundy głos – oraz fakt, że jesteśmy rodziną, chciałbym, żebyśmy zakopali topór wojenny.

– Jesteś mordercą, zabiłeś mojego męża – wybuchnęła Liliana. O reszcie wolała nie wspominać, ponieważ bała się, że znów zaleją ją uczucia, nad którymi podczas drogi zdołała zapanować. Jeszcze tego by brakowało, żeby zaczęła płakać w obecności Gutka.

– Pomogłem Norbertowi odejść, dobrze o tym wiesz – powiedział mężczyzna po chwili milczenia. – Prosił mnie o to, błagał. Napisał ostatnią wolę, widziałas na własne oczy. Nie mógł znieść bólu, cierpienia, utraty kontroli nad swoim ciałem, zależności od innych i całej reszty tego, co się z nim działo.

– Mógł wyzdrowieć. – Lila poczuła pieczenie pod powiekami. – Dopóki człowiek żyje, zawsze jest nadzieja.

– W jego przypadku żadnej nadziei nie było. – Gustaw skręcił w lewo, w drogę prowadzącą do posesji. Minął zabudowania Ekielskich i zaparkował, po czym odwrócił się do bratowej. – Przypominam ci, że Berti miał raka trzustki w ostatnim stadium. Terminalnym. Był objęty opieką paliatywną. I jedyne, czego wtedy pragnął, to zachować godność. Nawet sąd wykazał zrozumienie.

Istotnie – pomyślała Liliana. Dlatego przy orzekaniu wyroku wziął głównie pod uwagę fakt, że oskarżony, podczas odwiedzin w szpitalu, włamał się do szafki w pokoju pielęgniarek i zabrał śmiertelną dawkę środka przeciwbólowego, żeby później wstrzyknąć ją bratu. I za kradzież skazał Gutka na dwa lata pozbawienia wolności.

– Nic mnie to nie obchodzi – odparła, otwierając drzwi. – Nienawidzę cię za to, co zrobiłeś. Nie masz pojęcia, co by było, gdybyś nie... – urwała

i wysiadła z samochodu. – Cuda się zdarzają.

Szwagier zrobił to samo i wyjął z bagażnika torbę. Lila wyrwała mu ją z rąk i ruszyła w stronę furtki.

– Zaczekaj. – Chwycił ją za ramię.

– Puść. Wszystko przez ciebie. Nie chcę mieć z tobą nic wspólnego.

– Dobry wieczór – zabrzmiało nieopodal.

Oboje odwrócili się na dźwięk głosu. Liliana rozpoznała Józefinę Brzozowską, zielarkę, która trudniła się przygotowywaniem zdrowotnych mieszanek do zaparzania, a także nalewek i soków. Podobno również stawiała karty, ale Jabłonowska nigdy nie odważyłaby się poprosić o przepowiednię w obawie, że usłyszy coś, o czym wolałaby nie wiedzieć. Starsza kobieta musiała nadejść od strony lasu, ponieważ trzymała w ręce koszyk pełen korzeni, liści i łodyg roślin. Mimo siąpiącego deszczu stała wyprostowana i miała pogodny wyraz twarzy. Witając Lilę i Gustawa, obrzuciła ich zaciekawionym spojrzeniem, a później rozchyliła usta, jakby chciała coś dodać, jednak z jej gardła nie wydostał się już żaden dźwięk.

– Dobry wieczór – odpowiedział Jabłonowski. Począł, aż Józefina odejdzie, i zwrócił się z powrotem do bratowej. – Coś ci powiem. – W jego głosie zabrzmiała złość. – Gdybyś nie była tak w siebie zapatrzona, może dotarłoby do ciebie, że Norbert miał prawo o sobie zdecydować, nawet jeśli ty tego nie akceptowałaś. Nie był ubezwłasnowolniony. Zastanów się trochę, zamiast obwiniać cały świat. I pomyśl, dlaczego to mnie, a nie kogokolwiek innego poprosił o spełnienie ostatniego życzenia.

Lila chciała zripostować, ale nie mogła znaleźć słów, które zraniłyby Gutka do żywego. Zadarła więc podbródek i nacisnęła przedramieniem klamkę. Poszła prosto do siebie, rezygnując z odwiedzin u teściowej. Zadzwoiła do niej ze swojego lokum, podziękowała za troskę i powiedziała, że idzie spać, ponieważ jest bardzo zmęczona po podróży. Leżąc w łóżku, włączyła telewizor, żeby obejrzeć wiadomości na kanale regionalnym. Zgodnie z jej przypuszczeniem, nadano krótki komunikat:

– *W pociągu relacji Gdynia–Mysłowice znaleziono ciało dwudziestodwuletniej mieszkanki Grudziądza. Zwłoki znajdowały się w toalecie.* – Na ekranie pokazano materiał filmowy. Kamera najechała na

stojący skład, a następnie oczom widzów ukazała się reporterka w towarzystwie mężczyzny. – *Panie prokuratorze, czy wiemy już, co zaszło w pociągu?* – spytała.

– *Trwają czynności zmierzające do ustalenia przebiegu zdarzeń. Sekcja zwłok pozwoli określić bezpośrednią przyczynę śmierci.*

– *Czy policja przesłuchała jakichś świadków?*

– *Tak.*

– *Czy popełniono zabójstwo?*

– *Bez komentarza.*

– *Miejmy nadzieję, że uda się prędko wyjaśnić tę makabryczną zagadkę* – skwitowała prezenterka i dodała: – *By uniknąć jeszcze większego opóźnienia pociągu i żeby nie wstrzymywać kursów kolejnych, wagon, w którym zmarła kobieta, został odczepiony od składu i pozostawiony do dyspozycji prowadzących śledztwo.*

Lila wyłączyła telewizor. Zgasiła również światło i otuliła się kołdrą po podbródek. Była zmęczona, ale sen nie nadchodził. Czowała niepokój, którego przyczyny nie potrafiła ustalić. Po bezskutecznym przewracaniu się z boku na bok wstała i podeszła do okna. Przycisnęła nos do szyby, próbując w ciemnościach coś dostrzec. Deszcz już nie padał, ale niebo było zasnuwane chmurami. Mimo to po chwili zauważyła czerwony, ruchomy punkt. Ktoś stał na drodze, przed jej oknami, i palił. Liliana pomyślała o Gutku i zdziwiła się, że szwagier nie został przed domem, na werandzie, tylko wyszedł na drogę. A może to nie był on? Wpatrywała się w zakapturzoną postać, nie mogąc rozstrzygnąć, kto tkwi za ogrodzeniem. Patrzyła na tego człowieka do momentu, gdy on nagle skierował wzrok w jej stronę. Mimo że nie widziała jego oczu, fizycznie poczuła na sobie ich spojrzenie, jakby miało moc przenikania przez szkło i mrok. Lilianie zrobiło się nieswojo. Wróciła do łóżka, drżąc z zimna i emocji. Tuż przed zaśnięciem przypomniała sobie powrót z wagonu restauracyjnego, nagłe hamowanie i uderzenie w drzwi toalety. Zdała sobie sprawę, że być może wtedy przez sekundę lub dwie widziała zabójcę dziewczyny, o której mówiono w wieczornym serwisie informacyjnym. Tylko co z tego, skoro nie umiałyby go zidentyfikować?



## ROZDZIAŁ 4

*Teraz*

Podkomisarz Gniewosz wjechała na dukt biegnący przez las od ostatnich zabudowań Pełni do posesji Dobrzyńskiego i zwolniła. Terenówka grzęzła w śniegu. Monika pomyślała, że jak tak dalej pójdzie, Michał będzie musiał odśnieżyć całą drogę, ponieważ władze miasteczka w pierwszej kolejności przywracały przejezdność najliczniej uczęszczanych szlaków. Zatem Gniewosz i Dobrzyński mieli wybór: czekać nie wiadomo jak długo albo wziąć sprawy w swoje ręce, jeśli chcieli, żeby Kornelia i Eliza najpóźniej pojutrze nie miały kłopotu z dotarciem do szkoły, Michał mógł zrobić zakupy, a Monika zdołała dojechać do pracy w komisariacie.

Z nastaniem grudnia temperatura spadła poniżej zera, a okolicę pokryła kilkunastocentymetrowa warstwa śniegu. Ci mieszkańcy Pełni, którzy potrafili obserwować zmiany zachodzące w naturze i wyciągać z nich wnioski, twierdzili, że nadeszła już zima i mróz utrzyma się co najmniej do stycznia. Tego zdania był również Dobrzyński, właściciel pensjonatu nad jeziorem, owdowiały ojciec Lizki, jeden z pierwszych przyjaciół podkomisarz Gniewosz. To od niego Monika wiedziała, że chociaż owady i zwierzęta zapadły w sen, nie cała przyroda zamarła. W gałęziach drzew buszowały pozostające w Polsce mysikróliki i sikorki oraz przybywające z północy jemiołuszki. Niekiedy policjantce udawało się je dostrzec podczas spacerów po lesie. Słyszała również stukot wydawany przez żerujące dzięcioły, widywała tropy saren i dzików, a także ślady siekaczy na pniach świerków, znak, że jelenie szukały tu nie tylko pożywienia, ale i zaspokajały zwiększone zapotrzebowanie na minerały.

To była druga zima Moniki w Pełni. Pierwszą ledwo pamiętała. Wkrótce po przeprowadzce z Warszawy pod koniec października ubiegłego roku, jako nowa pracownica wydziału kryminalnego komisariatu, zajęła się sprawą zaginięcia dwóch kobiet. Śledztwo pochłonęło ją bez reszty, a jego wynik nie tylko przerósł jej wyobrażenia, ale również przyniósł szacunek wśród lokalnej społeczności. Wypełniając czynności zawodowe, Gniewosz musiała również zająć się rodzinnymi problemami, a przede wszystkim formalnym rozstaniem z mężem stosującym wobec niej przemoc. Wtedy, zbyt spięta oczekiwaniem na rozprawę rozwodową, a później na oficjalny dokument z orzeczeniem o winie Wojciecha, nie potrafiła cieszyć się przedświąteczną atmosferą, wszechobecną bielą i skrzypiącym pod butami śniegiem, choć dała się namówić nowym znajomym na udział w zabawie sylwestrowej. Dopiero gdy procedurom sądowym stało się zadość, Monika poczuła ulgę. Skupiła się na zapuszczaniu korzeni w odciętych od głównych dróg miasteczku, co późnym latem zaowocowało decyzją o kupnie opuszczonego od kilku lat domu. Ona i Kornelia wprowadziły się do niego na jesieni po odświeżeniu fasady i gruntownym posprzątaniu wnętrza, jednak mimo upływu ponad dwóch miesięcy policjantka, za każdym razem, gdy skręcała w odnogę prowadzącą do ukrytej wśród sosen działki, nie dowierzała, że domostwo, z którym czuła niewytłumaczalną więź od momentu, gdy pierwszy raz je zobaczyła, należy do niej. Wcześniej Gniewosz, rezydując z córką w pensjonacie Dobrzyńskiego, podczas porannych przebieżek często oglądała niezamieszkaną siedzibę. Zauroczona posesją oraz otoczeniem, pewnego dnia stwierdziła, że jeśli ona i Nela mają zostać w Pełni na stałe, powinny mieć swoje cztery kąty. Następnie złożyła ofertę kupna mieszkającym na wybrzeżu właścicielom, którzy wystawili nieruchomość na sprzedaż.

Widok płotu przerwał Monice snucie wspomnień. Policjantka wjechała na teren gospodarstwa i zaparkowała na klepisku dawnej stodoły. Mimo szarówki na zewnątrz, w oknach nie paliło się światło. Na myśl, że Kornelia jeszcze nie wróciła ze szkoły, Gniewosz poczuła ukłucie w okolicy serca, zatem po wejściu do sieni sprawdziła powiadomienia w telefonie. SMS, którego nadejścia wcześniej nie usłyszała, stłumił jej niepokój w zarodku:

Mamo, obiad zjem u Dobrzyńskich. Robię projekt z Lizką, więc później jej tata mnie odwiezie.  
Pa.

No to wszystko jasne – pomyślała Monika, zdejmując kurtkę i buty. Włączyła gaz pod garnkiem z zupą, którą ugotowała wczoraj córka, i poszła napalić w piecach. Gdy usiadła w kuchni nad talerzem z dymiącą zawartością, za szybami panowała już ciemność rozjaśniona jedynie bielą zalegającego wszędzie śniegu. Barszcz czerwony z dodatkiem posiekanej natki i ziemniaków, pachnący czosnkiem i majerankiem, nie tylko smakował wybornie, ale również rozgrzewał. Gniewosz, jedząc z apetytem, pomyślała kolejny raz, że Nela podjęła dobrą decyzję, idąc za głosem serca i wybierając w Pełni szkołę gastronomiczną zamiast ogólnokształcącej. Dziewczyna, mimo początkowego niezadowolenia z przeprowadzki, nie tylko z łatwością zaadaptowała się w nowym miejscu, ale również, wraz z przyjaciółką, rozwijała pasję kulinarną i zdobywała doświadczenie, między innymi przygotowując latem śniadania i obiadowe kolacje dla gości wynajmujących pokoje w pensjonacie Dobrzyńskiego. Wtedy też zdała egzamin z dojrzałości, gdy zamordowano jednego z turystów, a życie innego znalazło się w niebezpieczeństwie. To było drugie poważne śledztwo, które Gniewosz i Sokół, partner w pracy, doprowadzili z sukcesem do końca, i po nim, podobnie jak po pierwszym, znów nastąpił tygodnie spokoju, gdy czas mijał policjantom głównie na zajmowaniu się drobnymi kradzieżami, bójkami i karaniem mandatami osób pływających w jeziorze po spożyciu alkoholu. Tempo życia zawodowego przyspieszyło wraz z końcem wakacji i początkiem roku szkolnego, głównie za sprawą corocznych pogadarek dla uczniów na temat odpowiedzialności karnej nieletnich, zasad postępowania, gdy jest się świadkiem czynu zabronionego, nasilającej się cyberprzemocy.

\*\*\*



Po południu ruch w lokalu U Elżbiety zmałał, ale przed wieczorem miejsce znów wypełniło się klientami. Zaczął się okres przedświąteczny i ludzie, mimo zimna i śniegu, częściej wychodzili z domów, kupowali prezenty, oglądali nową dostawę ubrań w ciucholandzie, a później, zmarznięci, wpadali do baru ziemniaczanego, żeby zjeść pyzy lub placki. Każdego dnia, dopóki były otwarte punkty handlowe, Elżbieta Łabęda mogła liczyć na obecność klientów i mimo usytuowanej obok pizzerii Boguszów, nigdy nie narzekała na ich brak. Gości przyciągały tutaj nie tylko domowe posiłki, ale też wnętrze urządzone na wiejską modłę. Wiekowe meble, drewniane belki na suficie i bejcowana podłoga tworzyły klimat babcinej chaty, który dopełniały koronkowe firanki oraz donice z azaliami. Stali bywalcy mówili, że można tu poczuć ducha dawnych lat, a siedzenie przy stole nakrytym lnianym obrusem wywołuje w nich wspomnienia i tęsknotę za przeszłością.

Elżbieta lubiła swoje zajęcie i cieszyła ją obroty, dzięki którym mogła nie tylko dokładać się do budżetu rodziny, ale również stworzyć miejsce pracy. Coraz częściej myślała o zatrudnieniu drugiej osoby do pomocy. Także teraz, gdy stojąc za ladą, omiatała wzrokiem pomieszczenie, żeby sprawdzić, czy wszystko jest w porządku. Widząc zadowolenie na twarzach klientów, pochłoniętych jedzeniem i rozmowami, Łabęda usiadła na wysokim stołku, żeby dać odpocząć nogom, i nabrała ochoty na cappuccino. Na szczęście ekspres stał obok, więc Elżbieta, nie ruszając się z miejsca, podstawiła filiżankę pod dysze i już po chwili dotknęła ustami smakowitej piany. W tym momencie zawieszony nad drzwiami dzwonek wietrzny obwieścił przybycie nowego gościa. Kobieta spojrzała w stronę wejścia, rozczarowana, że jej kawa wystygnie, i zobaczyła Urszulę. Na widok córki kąciki ust matki podniosły się w uśmiechu, lecz zaraz opadły, gdy dziewczyna usiadła po drugiej stronie blatu i spytała bez wstępów, z poważną miną:

– Czy mogłabym zrezygnować z tańca?

Elżbieta otworzyła szeroko oczy, zaskoczona. Nastolatka kochała tańczyć w szkolnej formacji hip-hopowej, była uzdolniona, miała poczucie rytmu oraz świadomość ciała i ruchu. Grupa, do której należała, wyjeżdżała na turnieje i osiągała na tyle znaczące sukcesy, że coraz częściej mówiło się

o dziewczynach z Pełni w świecie tańca zespołowego. Łabęda pamiętała, jak Ula rok temu złamała rękę i ominięło ją kilka występów. Jedyńaczka najpierw płakała, a później zacisnęła zęby i z determinacją pracowała z rehabilitantem nad odzyskaniem pełnej sprawności kończyny.

Matka upiła trochę kawy.

– Co tak nagle? – spytała. – I czy możemy to omówić w domu? Teraz nie jest dobry moment. – Spojrzała wymownie w stronę klientów.

– Wiem, ale nie chcę, żeby tata się dowiedział. Już kilka razy miałam ci o tym powiedzieć, ale ciągle traciłam odwagę. Myślałam, że może przesadzam albo coś źle zrozumiałam. – W oczach Uli pojawiło się zagubienie.

– Zaczekaj. – Elżbieta podeszła do pracownicy i poprosiła ją, żeby zajęła się barem przez kwadrans. – Muszę porozmawiać z córką, to pilne – wyjaśniła i dała znak Urszuli. Gdy usiadły przy stole na zapleczu, zawiesiła na niej pytający wzrok. – Dlaczego zamierzasz zrezygnować ze swojej pasji? I z jakiego powodu tata nie może się o tym dowiedzieć? Przecież gdy przestaniesz brać udział w turniejach, i tak się zorientuje.

– Do tego czasu coś wymyślę. – Dziewczyna zaczęła obracać pierścionek na palcu.

– Okej, mów, co się dzieje. – Elżbieta oparła przedramiona na blacie.

– Trener... – zająknęła się Urszula. – Pan Rogowicz... dziwnie się zachowuje. Dziewczyny mówią o nim, że jest obleśny. On komentuje mój wygląd i kiedyś...

– Co to znaczy, że komentuje twój wygląd? W jakim sensie? Chodzi o ubiór?

– Nie. Powiedział, że mam świetną figurę, właściwe proporcje, chodziło mu o biodra, biust i tak dalej, że powinnam chodzić na wybiegu dla modelek.

– Słucham?! – Informacja tak ją zszokowała, że Łabęda nie miała pewności, czy dobrze zrozumiała słowa córki.

– Objął mnie dłońmi w talii, żeby pokazać, jaka jestem szczupła. Stał za mną i otarł się o moje pośladki. – Twarz Uli oblała się rumieńcem wstydu.

– Kiedy to się zdarzyło?

– Podczas ostatniego treningu. A wcześniej dotykał mojego uda, gdy mi pokazywał kroki nowego układu. Mamo... ja naprawdę nic nie zrobiłam, żeby pan Filip... Żeby mógł pomyśleć...

– Nawet mi to do głowy nie przyszło. – Łabęda ze wszystkich sił powstrzymała wybuch. Miała ochotę wrzasnąć na całe gardło, a później pobiec do domu Rogowicza i podrapać mu twarz. Zrobiła wdech i wydech, dwoma łykami dopiła kawę. – Powiedziałaś wcześniej, że dziewczyny mówią o nim, że jest obleśny. Czy to znaczy, że trener zachowuje się podobnie również w stosunku do nich?

– Tak. On w ogóle ma taki zwyczaj. Odkąd prowadzi zespół.

– Jak to? – Oczy Elżbiety znów się zaokrągliły. Mieszkała w Pełni od urodzenia, znała Filipa ze szkoły podstawowej, był trzy klasy wyżej niż ona. Później uczęszczał do zawodówki, żeby nauczyć się jakiejś profesji i nie denerwować rodziców. Nie miał głowy do nauki, bowiem cały wolny czas poświęcał hip-hopowi. W miasteczku stał się znany, gdy dostał się do telewizyjnego programu tanecznego, gdzie tacy sami jak on zapaleńcy rywalizowali o nagrodę główną, którą był angaż do międzynarodowego muzycznego spektaklu. Odpadł przed finałem, ale występy we wcześniejszych odcinkach pomogły mu w rozwoju kariery. Doskonalił umiejętności, dawał pokazy, zarabiał pieniądze, do czasu gdy skomplikowane złamanie nogi wykluczyło go z udziału w kolejnych projektach. Wtedy obrócił porażkę w sukces i zajął się tworzeniem choreografii oraz trenowaniem innych. Wrócił do rodzinnej Pełni i stworzył dwa zespoły: dziewczęcy i chłopięcy, które szybko zostały zauważone na regionalnych i krajowych festiwalach. O kolejnych etapach tanecznego życia Filipa donosiła regularnie „Pełnia Nowin”, zarówno w wersji papierowej, jak i elektronicznej. Rogowicz był jedną z chlub miasteczka, ale, sądząc z tego, co mówiła Ula, miał również i ciemną stronę.

– Ciągłe obmacuje dziewczyny. – Głos córki przywrócił matkę do rzeczywistości. – W taki sposób, żeby nie można było się przyczepić, ale przecież wiadomo. Każda czuje, gdy... No, wiesz. Jest tak, jak mi mówiłaś. Wstyd, skrepowanie, poczucie, że ktoś mnie „używa”.

– I nikt nic z tym nie robi?

– Nie wiem. Ja dopiero dowiedziałam się o tym po kilku miesiącach w zespole, ale nie wierzyłam, dopóki... – Urszula przełknęła ślinę.

– Dopóki nie zaczął dostawiać się do ciebie.

– Mhm.

– Co za drań! – Elżbieta odgarnęła włosy za uszy. – Ja na pewno tego tak nie zostawię. – Spojrzała na zegar. – Jeszcze mi się tu zejdzie ze dwie godziny, ale potem musimy powiedzieć wszystko także ojcu. On cię kocha, nie możemy przed nim niczego ukrywać. Naradzimy się spokojnie, co zrobić, żebyś już nigdy nie była narażona na takie zachowanie ze strony trenera. – Powstrzymała cisnące się na usta przekleństwo. – Wróć do domu i zajmij się lekcjami. – Objęła Ulę i ją przytuliła. – Dobrze, że mi powiedziałaś, co zaszło. Na pewno tego tak nie zostawię – powtórzyła z mocą.



## ROZDZIAŁ 5

Monika umyła talerz i poszła do salonu. Zaciągnęła zasłony i włączyła program lokalnej telewizji. Obejrzała relację z wydarzeń w regionie, między innymi materiał o dwóch wypadkach samochodowych, jednym pożarze oraz śmiertelnym pobiciu dziecka przez opiekunów, po której, jakby dla poprawienia widzom nastroju, nadano migawki na temat przygotowań do zbliżających się świąt Bożego Narodzenia. Gdy prezenterka przeszła do informacji o utrudnieniach w przejazdach niektórymi drogami, do uszu policjantki dobiegł szum silnika, a później trzaśnięcie drzwi samochodu i tupot stóp. Gniewosz wyjrzała przez okno i w świetle minilatarni wiszącej przy wejściu zobaczyła Kornelię. Wyszła jej na spotkanie.

– Cześć, mamó. – Nela położyła plecak na ławce w sieni, zdjęła odzież wierzchnią i trapey. – Jestem skonana, ale zrobiłyśmy wszystko, co miałyśmy w planie.

– To wspaniale – ucieszyła się Monika. – Co to za projekt?

– Przyjęcie dla dwudziestu osób. – Dziewczyna pocałowała matkę w policzek. – Trzeba uwzględnić wszystkie możliwe opcje, wiesz, to, że ktoś może czegoś nie jadać, ma specjalną dietę ze względu na chorobę lub jest wege. – Gdy usiadły w salonie, kontynuowała: – Musiałyśmy przygotować takie menu, żeby nie dać się zaskoczyć żadnemu potencjalnemu gościowi, oraz przepis każdej potrawy i sposób jej przyrządzenia wraz z rozpisaniem ilości i wagi poszczególnych składników.

– Bardzo ciekawe – przyznała Monika. – Powiesz mi, co wybrałyście?

– Jasne, tylko zaparzę herbatę. – Kornelia przeciągnęła się i wstała. – Tobie też zrobić?

– Chętnie się napiję earl greya.

Kiedy nastolatka poszła do kuchni, Gniewosz z powrotem zawiesiła wzrok na ekranie telewizora. Najpierw zobaczyła jesienny pejzaż: pola, łąki, drzewa częściowo ogołoczone z liści, potem mknący po torach pociąg.

– *Wciąż trwa śledztwo w sprawie morderstwa dwudziestodwuletniej Adeli F., mieszkanki Grudziądza, studentki, córki współwłaściciela pubu na starówce. Przypomnijmy, że zwłoki dziewczyny znalazł pasażer w toalecie pociągu relacji Gdynia–Mysłowice. Sekcja zwłok wykazała, że ofiara została uduszona.* – W głośniku zabrzmiał głos spikerki, a widzom pokazano budynek stacji na trasie wspomnianego składu, wysiadających i wsiadających pasażerów oraz postać pracownika kolei. – *Mimo że od tragicznego zdarzenia minął miesiąc, prokurator oraz śledczy z komendy miejskiej nie wytypowali podejrzanych osób, nie mówiąc o wykryciu sprawcy odrażającego czynu* – dodała prezenterka. Monika zwiększyła pilotem natężenie dźwięku. Słyszała o tym zabójstwie, wszak do komisariatu docierały na bieżąco informacje dotyczące przestępczości w powiecie, województwie i kraju. – *Na miejscu zdarzenia zabezpieczono ślady, również biologiczne, przesłuchano już kilkadziesiąt osób.* – Gniewosz wyczuła za plecami obecność córki. Zerknęła przez ramię i zobaczyła Nelę, która zastygła z kubkami w rękach. – *Policja ponownie zwraca się z apelem do osób, które feralnego dnia podróżowały pociągiem relacji Gdynia–Mysłowice. Jeżeli ktoś z państwa coś widział lub słyszał o czymś, co mogłoby okazać się pomocne w śledztwie, proszony jest o kontakt. Numery wyświetlone są na planszy. Informatorzy mają zagwarantowaną anonimowość* – dodała prezenterka i posłała uśmiech w stronę wchodzącej do studia pogodynki. – *A teraz przechodzimy do następnego tematu. W wielu miejscach w kraju nastąpiła zimowa aura i synoptycy zapowiadają białe święta. Wszyscy trzymamy za to kciuki, a czy prognozy się sprawdzą, o tym powie państwu...*

– Mamo? – Nela usiadła obok rodzicielki i podała jej herbatę.

– Tak? – Monika wyłączyła telewizor i wzięła od córki kubek.

– Jak myślisz, co tam się stało?

– W pociągu?

– Mhm. Jak to możliwe? – Kornelia przyłożyła kubek do ust i z powrotem go odsunęła. – Wiele razy korzystałam z toalety w pociągu, nigdy nie przypuszczałam, że może spotkać mnie tam coś złego. Zawsze najbardziej bałam się zablokowanego zamka. – Nastolatką wstrząsnął dreszcz. – Poza tym, jak to możliwe, że nikt niczego nie widział? Z tego powodu policja nie może trafić na żaden trop?

– Nie wiem, nie mam żadnych danych. – Gniewosz upiła łyk gorącego napoju. – Śledztwo prowadzą koledzy z Grudziądza.

– Ale to dziwne, że nie dotarli do żadnych świadków, prawda? Przecież w pociągu było tyle osób.

Zanim Gniewosz odpowiedziała, w całym domu zgasły żarówki. Kornelia syknęła.

– Jezu, tak się przestraszyłam, że wylałam sobie na rękę gorącą herbatę. – Włączyła latarkę w smartfonie i omiotła wiązką światła podłogę.

– Sprawdź bezpieczniki. – Gniewosz skierowała kroki w stronę sieni.

W tym momencie zabrzmiał dźwięk powiadomienia.

– To od Elizy. – Córka zatrzymała matkę. – U nich też nie ma prądu. Pewnie wiatr znów coś uszkodził. – Urwała, ponieważ nadeszła kolejna wiadomość. – Kacper potwierdza, że w miasteczku ciemności egipskie – dodała. – A więc... Ha, ha! Teraz jasne, że to nie korki. – Zaśmiała się nerwowo.

– Jestem pod wrażeniem waszego obiegu informacji – odparła Monika, rozbawiona. – Nie zdążyłam wyjść z pokoju, a ty już wszystkiego się dowiedziałaś.

– Mhm. To co robimy?

– Chyba pójdziemy już spać. – Policjantka zapaliła kilka świec.

– Dobrze. Mogę dziś spać z tobą? – spytała Nela jak zawsze w takiej sytuacji. – Jeszcze się nie przyzwyczyłam do tych różnych odgłosów. U Dobrzyńskich już się nie bałam, ale tutaj... Potrzebuję trochę czasu.

– Oczywiście. – Gniewosz pociągnęła ją za rudy lok. – Która pierwsza do łazienki?



– Idź. Ja jeszcze sprawdzę Messengera i przeniosę swoją pościel do ciebie.

Monika umyła twarz i zęby przy blasku pojedynczego płomienia, a później, czekając na Nelę, podeszła w piżamie do okna. Biel śniegu na ściółce i gałęziach drzew oraz księżyc zbliżający się do fazy pełni rozjaśniały wszechobecny mrok. Gniewosz pomyślała, że niedługo nadejdzie pora, by udekorować dom i przystroić rosnącą przed nim jodłę. Poprzedni właściciele posesji zostawili na strychu trochę staroci, w tym pudełka ze świątecznymi ozdobami. Będzie w czym wybierać. Gdy do sypialni weszła córka, policjantka zwerbalizowała swoje myśli.

– Zaproszę Kacpra, żeby nam pomógł. – Kornelia wsunęła się pod kołdrę.  
– Nie masz nic przeciwko?

– Oczywiście, że nie mam. – Monika zdmuchnęła płomienie świec i po omacku dotarła do łóżka. Wkrótce zapadła w sen.

\*\*\*

Po wysłuchaniu wieczornych wiadomości wyłączył telewizor i położył się do łóżka. Mówili o nim w krótkim reportażu. O tym, co zrobił. Zamknął oczy i wrócił wyobraźnią do momentu, gdy podczas podróży stał w wąskim korytarzu wagonu i zobaczył Adelę. Nie miał pojęcia, że dziewczyna będzie wracać tym samym pociągiem. Przeszła obok, z głową pochyloną nad komórką. Zajęta wirtualną rzeczywistością, musnęła męczyznę ramieniem, nie zauważając go. Mógł oszczędzić sobie cierpienia, gdyby, zapatrzonej w jej roziskrzony tęczęwki, pamiętał o wpajanej mu przez ojca mądrości, że *grzeszność kobiety zdradza jej spojrzenie, niespokojnie rozbiegane oczy*<sup>[2]</sup>. Mógł, ale stracił rozsądek.

Kiedy Adela poszła dalej, popatrzył na jej rozkołysane biodra i poczuł rosnące podniecenie. Wraz z nim napłynęła złość, bowiem wiedział, że już nie zapanuje nad ogniem, który będzie płonąć, dopóki go nie ugasi. Przez nią. Ona była winna jego słabości i grzeszna. Nie zasługiwała na niego. *Nie stwarzaj ujścia dla wody, a przewrotna kobieta niech nie mówi, co zechce. Jeśli nie będzie posłuszna znakom twych rąk i oczu, to odsuń ją na zawsze*

*od siebie*<sup>[3]</sup> – zabrzmiały mu w uszach słowa z Księgi Mądrości Syracha, przez lata czytanej mu przez ojca. Każdego wieczoru wybierali jakiś fragment, później o nim rozmawiali, dyskutowali jego znaczenie, szukali odzwierciedlenia prawdy w otoczeniu, w ludzkich uczynkach. Do niektórych urywków wracali tyle razy, że wreszcie nauczył się ich na pamięć.

Podążył za dziewczyną i zobaczył, że ta wchodzi do toalety. Wściekłość mieszała się w nim z pragnieniem zaspokożenia. W dwóch susach dogonił Adelę, popchnął ją w stronę pojemnika na ręczniki papierowe i wcisnął się za nią do środka. Ona uderzyła czołem w metalowy dozownik i straciwszy równowagę, osunęła się na ziemię. Przekręcił zasuwkę i zdjął krawat. Wybrał ją i wierzył, że jest niewinna. Czysta. Ale nie była. Wspominając blondyna w bokserkach, zarzucił pasek tkaniny na szyję studentki. Owinął go wokół dłoni, zacisnął pętlę. Drugą rękę włożył do spodni. Szczytując, powtarzał w myślach: *To przez kobietę grzech się pojawił, to za jej sprawą wszyscy umieramy*<sup>[4]</sup>.

Gdy ochłonął, zdał sobie sprawę, że Adela nie oddycha. Szeroko otwarte, nieruchome oczy patrzyły na niego bez wyrazu. Teraz jej wzrok nie był bezwstydnym ani rozbiegany. Już ta dziewczyna nikogo nie zwiedzie na pokuszenie, nikt przez nią nie zboczy ze ścieżki wytyczonej przez Pana. Wymierzył jej karę i wielu ocalił, także tego, którego zastał w jej mieszkaniu.

Zawładnęło nim nieznane dotąd uczucie. Zerwał zasłonę, za którą kryło się coś, czego jeszcze nie doświadczył. Przekroczył granicę, dokonał czegoś ważnego. Bóg postawił na jego drodze Adelę, aby dać mu wskazówkę. Fakt, że mimo upływu miesiąca policja nie trafiła na żaden trop, stanowił dla niego dowód, że nie tylko dobrze uczynił, ale miał również misję do wypełnienia. Świat był pełen kobiet, które swoje ciała oddawały rozpuście i potrzebowały oczyszczenia z grzechu.

Zsunął się z łóżka i modlił się na klęczkach, aż spłynęło na niego olśnienie. Wtedy wstał. Poświata księżycy i biel śniegu, przenikające przez niezastłonięte okno, wydobywały z mroku meble i fragment podłogi. Na palcach poszedł do przedpokoju, otworzył szafę i zdjął z najwyższej półki

walizkę, w której w dzieciństwie i młodości przechowywał swoje „skarby”. Wśród nich leżała namalowana przez matkę kopia obrazu, jedyna rzecz, która została mu po rodzicielce. Ukrył zdobycz, zanim ojciec zorientował się, że syn ją ma, w przeciwnym razie tata wyrzuciłby płótno jak resztę przedmiotów należących do żony. Chłopak często w tajemnicy oglądał dzieło, głęboko wierząc, że w ten sposób sprowadzi mamę do domu albo sprawi, że się z nim skontaktuje. Później, gdy zrozumiał, że ona odeszła i nigdy nie wróci, a ojciec uświadomił mu, że wybrała drogę zła i sprzeniewierzyła się rodzinnym wartościom, owinął malowidło gazetą i schował je wraz z innymi pamiątkami.

Teraz, po latach, wyjął obraz i pogładził drewniane ramy. Zapalił świecę i przy blasku migoczącego płomienia zaczął studiować przedstawioną na nim scenę. Skupił wzrok na widniejących tam postaciach. Było ich sześć. W tym momencie zrozumiał, co powinien zrobić. Szukał odpowiedzi i ją znalazł.

[2] Syr 26,9.

[3] Syr 25,25-26.

[4] Syr 25,24.



## ROZDZIAŁ 6

Liliana stopniowo przyzwyczała się do obecności Gustawa, który po załatwieniu wymaganych formalności znów zaczął pracować w rodzinnym zakładzie zegarmistrzowskim, gdzie kiedyś uczył się fachu pod okiem ojca. Dzięki temu, że Lila miała osobne wejście do mieszkania, nie musiała spotykać się ze szwagrem, jeśli tego nie chciała, będąc zaś w części domu zajmowanej przez teściów, pilnowała, żeby nie zostawać z mężczyzną sam na sam. Aby zminimalizować ryzyko kontaktu z Gutkiem, odwiedzała Jabłonowskich w czasie, gdy ich starszy syn przebywał w pracowni.

Wciąż nie radziła sobie z poczuciem winy, które przybrało na sile wraz z powrotem mężczyzny do domu. Widok twarzy Gustawa przypominał jej o popełnionym w przeszłości błędzie. Uważała, że choroba i śmierć Norberta były karą za ten uczynek, podobnie jak utrata ciąży. Gutek miał inne zdanie na ten temat, o czym dowiedziała się rano, gdy wtargnął na poddasze. Skorzystał z nieobecności rodziców, którzy wyjechali o świcie do Torunia, załatwić sprawę rodzinną, i zapukał do drzwi, zanim Lila wyszła do pracy. Nie opuścił lokum, dopóki go nie wysłuchała. Zasiał zamęt w jej sercu i głowie. Sprawił, że w szkole z trudem koncentrowała się na prowadzeniu lekcji, niecierpliwie czekając na ostatni dzwonek, a gdy ten wreszcie zabrzmiał, powitała go niczym zbawienie. Zjadła obiad w szkolnej stołówce i wróciła do pracowni chemicznej, by do czasu spotkania z matką uczennicy ponownie przetrwać słowa mężczyzny.

Wejście Elżbiety Łabędy przerwało Jabłonowskiej rozmyślenia. Matka Uli poprzedniego wieczoru napisała do niej wiadomość z prośbą o pilne spotkanie, więc wychowawczynie zaproponowała, żeby porozmawiały

nazajutrz po lekcjach. Teraz obrzuciła uważnym wzrokiem wchodzącą i zachęciła ją, by usiadła.

– Dziękuję za szybką reakcję. – Właścicielka baru rozpięła płaszcz pod szyją. – Chciałabym powiedzieć, czego dowiedziałam się od córki. – Mięśnie twarzy Łabędy stężały.

– Oczywiście. – Liliana posłała kobiecie pokrzepiający uśmiech, który zniknął, gdy usłyszała, w czym rzecz.

W miarę jak płynęła opowieść Elżbiety, nauczycielka czuła coraz większe niedowierzanie. Z trudem do niej docierało, że być może w szkole, pod okiem pedagogów, nie wiadomo od kiedy, mają miejsce nadużycia wobec dziewcząt i albo nikt o tym nie wie, albo wie i nic z tym nie robi. Gdy Łabęda zamilkła, Jabłonowska przez długą chwilę dobierała w myślach słowa, zanim się odezwała. Miała ochotę dać upust emocjom, ale musiała zachować się profesjonalnie i zgodnie z procedurami.

– Bardzo mi przykro, że Ulę spotkała taka nieprzyjemna sytuacja – wykrztusiła wreszcie, wiedząc, że słowo „nieprzyjemna” nie oddaje tego, co z pewnością czuła nastolatka. – Jeszcze dziś porozmawiam o tym z panią wicedyrektor – obiecała, starając się nie okazywać wzburzenia – a ona na pewno wyjaśni sprawę z panem Rogowiczem. Dobrze, że pani to zgłosiła, wspaniale, że córka ma zaufanie do rodziców i nie obawiała się ujawnić niestosownych zachowań trenera.

– Dziękuję. – W oczach Elżbiety odmalowała się ulga. – Skontaktuje się pani ze mną?

– Oczywiście.

Po wyjściu kobiety Liliana oparła czoło na dłoniach. Przed pójściem do Jureckiej musiała pomyśleć. Serce nauczycielki wypełniło się współczuciem dla Urszuli. Przypomniła sobie wszystkie sytuacje w swoim dwudziestoosmioletnim życiu, kiedy wiedziała, że ktoś naruszył jej granice, ponieważ dawało o tym znać palące uczucie upokorzenia i bycia wykorzystaną. Wróciła pamięcią do chwil, gdy w odpowiedzi na słowa protestu słyszała parsknięcie śmiechem, wyrazy lekceważenia lub wmawianie, że źle zrozumiała czyjeś intencje. Próbując szukać wsparcia, spotykała się z niedowierzaniem. Była jedną z tych kobiet, które

doświadczyły na własnej skórze, że zapewnienia napastnika mówiącego „nikt ci nie uwierzy” znajdują odzwierciedlenie w rzeczywistości częściej, niż mogłoby się wydawać.

Liliana była młodą nauczycielką, pracowała w zawodzie dopiero od kilku lat, wciąż się uczyła, jak być belfrem, ale to nie oznaczało, że odpuści. Zamierzała zawalczyć o dobro uczennicy i nie dbała o lokalne układy i znajomości. Na szczęście była z zewnątrz, nie urodziła się w Pełni i tutaj nie wychowała, nikomu nic nie była winna, nie miała żadnych zobowiązań.

Pokrzepiona tym postanowieniem, udała się prosto do gabinetu wicedyrektorki sprawującej w zespole szkół pieczę nad liceum. Z powodu nieobecności sekretarki Wanda Jurecka siedziała w otwartym gabinecie. Na widok nauczycielki chemii zrobiła zachęcający gest i wskazała jej krzesło po drugiej stronie biurka.

– Co dobrego, pani Liliano? – zagaiła, odsuwając na bok dokumenty.

– Pani dyrektor, przyszła dziś do mnie matka Uli Łabędy i opowiedziała niepokojącą historię. – Jabłonowska od razu przeszła do meritum i zrelacjonowała szefowej przebieg rozmowy z Elżbietą.

Przełożona wysłuchiwała pracownicy w milczeniu, po czym odchyliła się na oparcie fotela.

– Naprawdę trudno w to uwierzyć – stwierdziła, zakładając nogę na nogę.

– Rogowicz wynajmuje pomieszczenie w szkole i prowadzi z sukcesem zespół od kilku lat. Nigdy nie padła z niczyich ust skarga, że trener zachowuje się niestosownie wobec uczennic.

– To, że nikt niczego do tej pory nie zgłosił, nie oznacza, że problem nie istnieje – zauważyła Lila. – Może dziewczęta nie odważyły się wyciągnąć sprawy na światło dzienne z obawy, że zostaną wyśmiane bądź zlekceważone. I tylko między sobą dzielą się przeżyciami. Proszę zwrócić uwagę na własny komentarz zaraz po tym, jak skończyłam mówić. – Jabłonowska zawiesiła głos. – No właśnie – podjęła, zobaczywszy zmieszanie na twarzy Jureckiej. – Powiedziała pani, że trudno w to uwierzyć, ma pani wątpliwości. Jest prawdopodobne, że takich reakcji nie tylko ze strony dorosłych, ale i rówieśników boją się napastowane nastolatki.

– Rozumiem pani uczucia. – Wicedyrektorka już się pozbierała. – Jednak Filip jest popularną osobą w Pełni i...

– To nie znaczy automatycznie, że nie ma nic za uszami – wtrąciła Liliana. – Może sądzi, że nikt mu nic nie zrobi, bo czyje zdanie będzie ważniejsze: tancerza i trenera czy labilnej emocjonalnie, dojrzewającej licealistki? – Nauczycielka wbiła wzrok w przełożoną. – Proszę, żeby pani odsunęła na bok stereotypowe myślenie.

– Pani Liliano. – Jurecka westchnęła. – Ze względu na zajmowane stanowisko obowiązuje mnie bezstronność, więc dopóki nie wyjaśnię sprawy, nie zamierzam stawać po żadnej ze stron. Pomówię z Filipem jeszcze dziś, a później dam pani znać, co i jak.

– Chciałabym być przy tej rozmowie – zadeklarowała Liliana. – W końcu to do mnie przyszła matka uczennicy, reprezentuję w tym momencie interesy jej córki. Poza tym Rogowicz nie jest pracownikiem szkoły, tylko korzysta z pomieszczeń w budynku, więc nie ma tu konfliktu interesów.

– W porządku. – Przełożona spojrzała na plan zajęć pozalekcyjnych odbywających się na terenie szkoły i wzięła komórkę. – Filip zaraz tu będzie, z rozpiski wynika, że za pół godziny zaczyna trening. Zadzwońię do niego i poproszę, żeby wcześniej tu zajrzał.

– W takim razie poczekam na korytarzu.

Kwadrans później pojawił się Rogowicz. Ubrany w dres i rozpiętą kurtkę puchową, szedł w stronę sekretariatu, zostawiając na podłodze mokre ślady. Na widok Jabłonowskiej podniósł rękę w powitalnym geście, a ona pomyślała o syzyfowej pracy pani Stefy, którą, choć umyła podłogi po zakończeniu lekcji, czekała teraz kolejna tura sprzątnięcia. Potem wstała i poszła za mężczyzną do gabinetu Jureckiej.

– Będziemy rozmawiać we troje? – Tancerz zdjął okrycie wierzchnie i usiadł na jednym z foteli. – Coś się stało?

– Mam nadzieję, że nie. – Wicedyrektorka wzięła długopis i zaczęła obracać go w palcach. – Może oddam głos pani Jabłonowskiej – zdecydowała, co było Lilianie na rękę.

Nauczycielka, nie spuszczać wzroku z Filipa, zrelacjonowała mu treść niedawnej rozmowy z Łabędą, nie wspominając, o kogo chodzi. W miarę



jak mówiła, brwi Rogowicza unosiły się coraz wyżej. Gdy skończyła, skwitował jej słowa stanowczym tonem:

– Dawno nie słyszałem większej bzdury.

– Zatem zaprzeczasz, że obejmowałaś jakąkolwiek uczennicę, dotykałaś jej talii i uda, stawałaś zbyt blisko pośladków, komentowałaś wygląd w sposób, który mógł wprawić ją w zakłopotanie?

– Do cholery, taniec to praca z ciałem, często mówię, żeby ta czy tamta zrobiła coś inaczej ręką albo nogą, pochyliła się czy wyprostowała. Nauka choreografii to nie tylko pokazywanie ruchu, ale i dawanie wskazówek.

– To co innego – wtrąciła Jurecka. – My mówimy o sytuacji, w której uczennica zarzuca panu konkretne zachowania, niemające nic wspólnego z ćwiczeniem układu.

– Mam świetny kontakt z młodzieżą, nasze relacje są partnerskie, na luzie, może czasem aż za bardzo. Pewnie dlatego dziewczyna źle zrozumiała moje zamiary albo wyobraziła sobie coś, co nie istnieje. – Filip oparł dłonie na kolanach. – Świat zwariował. Człowiek nie może nic powiedzieć czy zrobić, bo zaraz zostaje oskarżony o... – Wbił wzrok w Jabłonowską. – Dobrze rozumiem, że zarzuca mi się coś w rodzaju molestowania nastolatek?

– Na pewno przekroczenie dopuszczalnych granic. – Liliana wytrzymała jego spojrzenie. – No bo czym dla ciebie jest ocieranie się o cudze pośladki, chwytywanie za talię i cała reszta? Normą?

– To jest słowo przeciwko słowu. – Rogowicz się wyprostował. – Ja też mogę złożyć skargę o pomówienie. – Powiódł oczami po twarzach kobiet. – Jestem miły, sympatyczny, lubiany. Nie moja wina, że tancerki podkochują się we mnie i później wymyślają pierdoły na mój temat. Czy ktoś oprócz... Zdradzicie, o kogo chodzi?

– Na tym etapie nie – odparła Jurecka. – Proszę kontynuować.

– Zatem czy ktoś oprócz jednej uczennicy skarżył się na mnie? Czy ktoś zarzucał mi niestosowne zachowanie wobec dziewczyn z zespołu? Albo wobec kogoś innego?

Odpowiedziała mu cisza.

– No właśnie. – Na twarz mężczyzny wypłynęło zadowolenie. Wstał, wziął kurtkę, na ramię zarzucił sportową torbę. – To wszystko? Bo zaraz zacznę trening.

– Tak, może pan iść.

Po jego wyjściu Wanda rozłożyła ręce.

– Sama pani słyszała: brakuje dowodów. Łatwo można zepsuć opinię szkole i skrzywdzić człowieka, wystarczy, że ktoś napomknie o sprawie w internecie. Sama pani wie, czym to grozi. Niejeden poległ na arenie mediów społecznościowych, skazany przez ich użytkowników, którzy ferowali wyroki, nie mając podstawowej wiedzy o danym zdarzeniu. Żaden z linczujących nie przejmuje się tym, że oskarża niewinną osobę, i nie dba o to, co z nią później się stanie. – Wicedyrektorka urwała na dźwięk wibrującej komórki. Spojrzała na ekran i odrzuciła połączenie. – Zadzwoń pani do Łabędów?

– Oczywiście. – Liliana ruszyła do drzwi i stanęła z ręką na klamce. – Ten trening, na który poszedł Rogowicz, jest z dziewczynami?

– Tak – odpowiedziała przełożona, zerknąwszy na kartkę przypiętą do tablicy. – Proszę nie robić głupstw.

– Głupstw? Tak to pani nazywa? – Nauczycielka otworzyła szeroko oczy, zdumiona wypowiedzią Jureckiej. – Próbę dojścia do prawdy?

– Powtarzam, że nie ma żadnych dowodów, poza słowami dziewczyny.

– To kwestia czasu, gdy je znajdę.

Jabłowska wróciła do pracowni chemicznej. Wzięła telefon, wybrała numer matki Urszuli i zrelacjonowała jej, co zdołała ustalić.

– Wiem, jak to brzmi – powiedziała na zakończenie. – Niech pani jednak nie sądzi, że na tym koniec. Nie zamierzam odpuścić. Sprawdzę, jak przebiegają treningi. Zaczęję jeszcze dziś. A panią proszę, żeby spróbowała się dowiedzieć od Uli, które dziewczyny doświadczyły ze strony Rogowicza niechcianych zachowań. Może zdołam je namówić do rozmowy z wicedyrektorką.

– Dobrze, zrobię, co w mojej mocy. Bardzo pani dziękuję.



## ROZDZIAŁ 7

Lila, trzęsąc się ze złości, zawiesiła na przedramieniu płaszcz i torebkę, po czym ruszyła do sali treningowej. Do jej uszu dobiegły rytmiczne dźwięki, znak, że Rogowicz rozpoczął próbę. Jabłonowska stanęła w drzwiach i oparła się o futrynę. Filip od razu ją dostrzegł i zacisnął usta, ale nie przerwał pokazywania sekwencji ruchów. Zrobił swoje, następnie zastopował muzykę i poprosił, by dziewczyny powtórzyły początek nowej choreografii przed lustrem.

– Dziesięć razy i potem lecimy z podkładem. – Wcisnął ręce do kieszeni luźnych spodni i podszedł do Liliany. – Co tu robisz?

– Oglądam zajęcia. Nie widzę tabliczki ze znakiem zakazu.

– Lepiej ze mną nie zadzieraj – syknął.

– Bo co?

– Bo pożałujesz.

– Czy ty przypadkiem mi nie grozisz?

– Myśl sobie, co chcesz, i tak nikt nie potraktuje cię serio. Ani smarkatej z bujną wyobraźnią.

– Zobaczymy.

– Chodzi o Łabędę, prawda? Nie ma jej dziś na treningu.

Jabłonowska, ignorując jego pytanie, włożyła płaszcz i poszła do wyjścia. Stała przed budynkiem szkoły i wciągnęła w nozdrza mroźne powietrze. Po namyśle, aby ochłonać po konfrontacji z Filipem, przespacerowała się po rynku, zajrzała do kilku sklepów, między innymi do ciucholandu, w którym pojawiły się suknie wieczorowe. Poprzednio nie miała nastroju, by świętować nadejście nowego roku, bowiem rana po śmierci Bertiego

jeszcze się nie zabił, ale tym razem uległa namowom uczącej fizyki koleżanki i postanowiła wziąć udział w zabawie sylwestrowej organizowanej przez miejscowy dom kultury. Z tego powodu chciała obejrzeć nowy towar w szmateksie, jak niektórzy nazywali sklepy z odzieżą z drugiej ręki. Wewnątrz było dużo ludzi, jak zwykle, gdy chodziło o świeżą dostawę. Buszując między wieszakami, nauczycielka spotkała Laure, żonę właściciela pizzerii, a także Joannę Sokół, jedną z pielęgniarek, które opiekowały się Norbertem, gdy odchodził. Krótkie pogaduszki o nadchodzącej zabawie, dotykane tkanin, porównywanie fasonów, przymiarki spowodowały, że Lila nie tylko się zrelaksowała, ale i wybrała dwie sukienki. Nie mogąc się zdecydować, którą kupić, poprosiła sprzedawcę, żeby odłożył je dla niej na dwadzieścia cztery godziny.

– Jutro na sto procent wezmę jedną z nich – obiecała z uśmiechem i w tym momencie usłyszała za plecami:

– Ja bym wybrał czerwoną.

Tuż za nią stał Gustaw.

– Co tutaj robisz? – Z trudem ukryła radość.

– To, co ty, zajrzałem, żeby obejrzeć nową dostawę.

– Wybierasz się na sylwestra?

– Jeszcze nie wiem.

– A pan? – Liliana przeniosła spojrzenie na Gabera, jak zawsze pogodnego i służącego radą kupującym.

– Nie. Witanie nowego roku to ostatnia rzecz, o której mógłbym pomyśleć. Czym tu się cieszyć? Że człowiek coraz starszy? – Zmrużył jedno oko. – Nie rozumiem tego szaleństwa o północy, oczekiwania, że z wybiciem zegara i nadejściem pierwszego stycznia życie zmieni się o sto osiemdziesiąt stopni, spisywania postanowień, których się nie dotrzyma.

– A wie pan? Coś w tym jest – zgodził się Jabłonowski. – Sylwester jest przereklamowany.

– Trzeba codziennie robić to, co należy. – Właściciel ciucholandu wybił na kasie cenę podanego mu przez klientkę żakietu. – Dwanaście złotych. – Przyjął zapłatę i wrócił spojrzeniem do Gustawa. – Zatem spędzę sylwestra w domu i zatańczę z czarodziejką gorzałką.

– *Jolka, Jolka, pamiętasz lato ze snu...* – zanucił Gutek. – Stara, dobra Budka Suflera. – Spojrzał na bratową, która słuchała w milczeniu wymiany zdań. – Idziemy?

– Mhm – przytaknęła, a gdy wyszli ze sklepu i dotarli do rynku, dodała: – Czasem zastanawiam się, kogo trudniej zrozumieć, nas, kobiety, czy jednak was, facetów.

– Ja jestem łatwy w obsłudze. – Gustaw stanął i położył jej dłonie na ramionach. – Wyłożyłem ci rano swoją rację w prostych słowach, bez owijania w bawełnę. Zastanowiłaś się nad tym, co mówiłem?

Zanim odpowiedziała, z wnętrza jej torebki dobiegły stłumione dźwięki dzwoniącej komórki.

– Przepraszam. – Spojrzała na wyświetlacz, numer był nieznany. Odrzuciła próbę połączenia. – A więc? O co pytałeś? – W tym momencie zabrzmiał dźwięk nadejścia wiadomości tekstowej. Przeczytała ją, zdziwiona tupetem nadawcy.

\*\*\*

Od wieczoru, gdy nadano komunikat, że policja z Grudziądza wciąż pracuje nad sprawą zabójstwa w pociągu, Maciejewski źle sypiał i budził się przed alarmem. W uszach nieustannie brzmiała mu treść rozmowy żony i córki, które nie tylko snuły przypuszczenia na temat zajścia w toalecie wagonu, ale także zastanawiały się, kim jest morderca. Jakby tego było mało, wypytywały Ernesta, czy na pewno niczego nie widział.

Nie rozumiał, dlaczego one ciągle o tym mówią, zamiast zająć się czymś stosowniejszym. Z przykrością stwierdzał, że Basia robi się coraz bardziej podobna do Zofii, że jako ojciec ma na jedynaczkę coraz mniejszy wpływ. Chciał, żeby tak jak on służyła Bogu, w świecie, w którym codziennie jest narażona na pokusy, gdzie każdy chce mieć wszystko szybko, łatwo i przyjemnie. To nie znaczyło, że ma zostać zakonnica, nic z tych rzeczy. Po prostu żywił nadzieję, że nastolatka, utrzymując bliskość z Kościołem, uchroni się przed rzeczywistością sankcjonującą seksualne perwersje i uprzedmiotowienie ciała, bo czym były swobodne zachowania kobiet

w każdym obszarze życia, jak nie pozbawianiem go duchowego piękna? Uchroni się przed współczesnością, w której nie ratuje się związków, tylko wchodzi w nowe, ponieważ podejmowanie trudu, rozmowa i kompromis są *passé*.

Ernest tego nie rozumiał. Wychowany w tradycji katolickiej, brał udział nie tylko w niedzielnych i świątecznych mszach, ale także w nabożeństwach majowych, czerwcowych, różańcowych oraz roratach. Służył do mszy jako ministrant i od dziecka chciał być zakrystianem. Po maturze wyjechał z Pełni, by studiować filozofię. Podczas pięciu lat nauki wielokrotnie przeżył kryzys wartości, mierząc się ze światopoglądem wpojonym mu w domu, a później wrócił nie tylko do miasteczka nad jeziorem, ale również na łono Kościoła. Akurat szukał pracy, gdy usłyszał, że w parafii potrzebna jest pomoc. Zgłosił się do proboszcza i to, co miało być tymczasowe, zostało jego pełnoetatowym zajęciem. Gdy okrzepł i poczuł gotowość do zawarcia małżeństwa, starannie przyjrzał się kandydatkom na żonę, zanim wybrał Zofię i zaczął się o nią starać. Wychowana w tradycyjnej rodzinie dobrze rokowała na przyszłość. Nie sądził, że jej wiara okaże się kolosem na glinianych nogach. Z trudem dopuszczał do siebie myśl, że tak bardzo się co do niej pomylił.

Teraz, wracając do domu z boczem wzgórza po wypełnieniu obowiązków, rozmyślał, jaki popełnił błąd, czego w porę nie dostrzegł, że coraz trudniej było mu się porozumieć z żoną i córką. Środkowa część duktu była odśnieżona, gdyż on sam dbał o to każdego dnia, zamawiając przyjazd pług. Wierni przecież musieli mieć możliwość dotarcia na mszę. Maciejewski szedł ostrożnie, na ugiętych nogach, żeby uniknąć upadku, zwłaszcza że niośł zegar stołowy należący do księdza Cichego. Czasomierz był wiekowy, od kilku pokoleń w rodzinie duchownego, i coś w nim zaczęło szwankować. Maciejewski zaproponował ojcu Fabianowi, że wracając do domu, zostawi go w pracowni Jabłonowskich, a teraz bał się, że straci równowagę i wypuści antyk z rąk. Na drodze brakowało latarni, mógł liczyć jedynie na blask księżyca oraz poświatę bijącą od bieli pokrywającej okolice. Takiej zimy nie było w Pełni od co najmniej pięciu lat – pomyślał Ernest, szurając podeszwami butów o podłoże. Zbliżał się właśnie do

stojącego wśród drzew domu Lipowskiego. Jeszcze budynek zakładu pogrzebowego Ostatnie Pożegnanie i dotrze do rynku, a stamtąd już tylko kawałek do domu.

Wraz z pokonywanym dystansem robiło się coraz jaśniej za sprawą latarni, świateł w oknach i dekoracji świątecznych na budynkach. Niebawem zakrystian przeciął główny plac miasteczka i skierował się w stronę jednej z ulic, gdzie od lat mieściła się siedziba punktu naprawy zegarów prowadzona najpierw przez Henryka, a później Gustawa. Już z daleka zauważył, że witrynę spowija ciemność. Sprawdził na drzwiach, że warsztat powinien być jeszcze czynny, więc na wszelki wypadek nacisnął klamkę. Zamek puścił. Maciejewski wahał się, czy ma wejść, ale nagle w głębi zobaczył błysk i usłyszał westchnienie. Ernestowi przyszło na myśl, że syn właściciela pracuje na zapleczu, więc przekroczył próg i cicho zamknął za sobą drzwi. Chciał zawołać, ale tym razem usłyszał szept. Coś było nie tak. Wiedziony ciekawością poszedł w głąb pomieszczenia. Na stole paliła się świeca, na ścianie tańczyły cienie. Światło drgającego płomienia ukazało oczom Ernesta coś, czego wolałby nigdy nie ujrzeć. Maciejewskiemu zrobiło się gorąco. Szarpnął za kołnierz, odpinając górny guzik kożucha. Oderwał wzrok od sceny, której stał się mimowolnym świadkiem, i na palcach opuścił pracownię. Odszedł kilkanaście kroków i oparł się o ścianę budynku. Pozwolił, żeby mróz ochłodził mu rozgorączkowane ciało i umysł. Wtedy dopiero ruszył do domu.

Miał rację, nieczystość wciągała jak niespodziewanie napotkane bagno. Człowiek stał w nim po kostki i myślał, że jest bezpieczny, tymczasem nie wiadomo kiedy wpadał w nie po kolana, uda i pas. A później po szyję. I tonął, pragnąc wciąż więcej doznań. Nieczystość infekowała niemoralnością zwłaszcza ludzi słabszych, poszukujących, wątpiących.

Dochodząc do kamienicy, w której mieszkał, Ernest uznał, że jeśli ktoś nie zatrzyma zalewu zła, świat stoczy się w otchłań piekła i już nic go nie ocali.

\*\*\*



Rogowicz leżał w łóżku i zmieniał kanały w telewizorze. Za każdym razem, gdy próbował coś oglądać, przyłapywał się na tym, że gubi wątek i nie wie, o co chodzi. Najpierw zerkał na program muzyczny, później dokument z podróży, a teraz trafił na thriller, w którym świr zabijał prostytutki. Śledząc z niedowierzaniem poczynania filmowego mordercy, Filip jednocześnie rozmyślał o rozmowie w gabinecie Wandy. Zastanawiał się, czy i na ile Liliana może mu zagrozić. Zgoda, trochę przesadził z Ulą, chyba źle ją ocenił. Faktycznie odbiegała zachowaniem od pozostałych foczek z zespołu, które wiły się na jego widok i robiły wszystko, żeby zwrócić na siebie uwagę. Przecież wiadomo, że z żadną nie poszedłby na całość. Lubił po prostu pomacać młode, jędrne cycki albo tyłek, ale starał się to robić mimochodem, przy okazji, nie wprost, choć niektóre z dziewczyn, miał wrażenie, tylko czekały, żeby je poobrać. Uwielbiał też popatrzeć, więc wpadał do ich przebieralni pod byle pretekstem i zerkał, gdy wychodziły w ręcznikach spod prysznic, błyszczące od kropli wody, zarumienione, czyste i świeże jak truskawki zerwane prosto z krzaka. Nie rozumiał, co jest nagannego w jego wypowiedzi. Wszak nie krytykował, przeciwnie, mówił o ich kształtach i budowie ciała z uznaniem i nie znał kobiety w żadnym wieku, która nie pragnęłaby pochlebstw. Nie po to spędzały tyle godzin przed lustrem, kupowały kosmetyki, wybierały stroje i katowały się dietami oraz ćwiczeniami, żeby nikt nie zauważał ich wysiłków. Oczy im błyszczały z zadowolenia, gdy facet pochwalił krągłości i wklęsłości we właściwych miejscach. Pierwszy raz się spotkał z sytuacją, że dziewczyna, której powiedział kilka miłych zdań i po bratersku poklepał pośladki, pobiegła na skargę do mamusi. Sądził, że nastolatki trzymają starych na dystans, ale jak widać się mylił.

Nie miał pojęcia, jak się z tego wykaraskać. Myśląc nad rozwiązaniem, znów skupił uwagę na ekranie telewizora. Właśnie policja znalazła kolejne ciało. Technicy szukali śladów, a przemądrzała policjantka próbowała zmusić koleżankę denatki do gadania. Filip, śledząc przebieg sceny, w końcu wpadł na pomysł. Wziął telefon, ułożył treść SMS-a, wysłał. Po godzinie, ku swojemu zaskoczeniu, usłyszał dzwonek. Boso poszedł do przedpokoju i spojrzął przez wizjer. Z wahaniem otworzył drzwi.

- Co ty tu robisz? – spytał, wpuszczając gościa do domu.
- To zależy od ciebie. Chwilowo jestem twoim być albo nie być.
- Słucham? Co masz na myśli?
- Zastanów się przez chwilę, przecież jesteś inteligentny.

Stał bez ruchu, zdezorientowany, wreszcie po kilkudziesięciu sekundach zrozumiał.

- Wejdz. – Zrobił gest w stronę pokoju.

Wcześniej nie przyszło mu do głowy, że może tak się wkręcić. Nienawidził być od kogokolwiek zależny, nie znosił podporządkowania. A teraz musiał zacisnąć zęby i robić dobrą minę do złej gry. Przynajmniej w tej chwili. Później... Później pomyśli, jak się z tego wyplątać.



## ROZDZIAŁ 8

Nazajutrz widok za oknem nie pozostawiał wątpliwości, że w nocy padał śnieg. Na zewnątrz były jeszcze większe zaspasy, a w powietrzu wciąż wirowały białe płatki. Gniewosz zadrżała z zimna. Wieczorami żar z pieców kaflowych odganiał chłód przenikający przez wiekowe okna, ale rano po ciepłe nie zostawał ślad. Monika żałowała, że nie posłuchała Michała, gdy chciał je uszczelnić przed zimą. Teraz pozostawało jej upychanie koców na parapetach i zaczynanie dnia od rozpalenia ognia, w przeciwnym razie Kornelia odmawiała wyjścia spod kołdry. Policjantka włożyła na piżamę sweter z wełny, po czym sięgnęła po polano i zapalki. Czekała w kucki przed paleniskiem, aż płomień obejmą drewno, pomyślała, że takie są uroki życia w starym domu położonym w środku lasu. Jednak kochała je bez zastrzeżeń. Miała zdrową, radosną córkę, matkę, grono przyjaciół oraz dobrą pracę. Mikroświat, w którym żyła, był tak piękny, że czasem ze szczęścia brakowało jej w piersiach tchu. I nie miały znaczenia szalejący tej zimy wiatr, pokrywająca okolice coraz grubsza warstwa białej pierzyny, zapadanie się w niej po kolana, żeby dotrzeć do parkowanego teraz przy głównym szlaku samochodu. Ważne było to, że żyła z dala od zgiełku miasta, w ciszy i spokoju, że wychodząc przed dom, mogła wdychać świeże powietrze, a wieczorami patrzeć w rozgwieżdżone niebo.

Turkot pługą przywrócił Gniewosz do rzeczywistości. Dobrzyński odśnieżał dukt, a to znaczyło, że będzie mogła pojechać swoją terenówką. Pora się szykować – pomyślała i w tym momencie usłyszała szuranie kapciami. Zerknęła przez ramię i posłała uśmiech otulonej szalem córce.

– Dobrze, że wstałaś. W nocy znów napadało, musimy wyjść trochę wcześniej, żeby zdążyć na czas. Już robię śniadanie.

– Za moment ci pomogę – obiecała Nela, idąc do łazienki.

Kończyły jeść, gdy zadzwoniła Eliza z informacją, że czeka przy aucie Moniki. Podczas krótkiej jazdy dziewczyny szeptały do siebie, wpatrywały się w wyświetlacze komórek i robiły wrażenie przejętych. Coś było na rzeczy, skoro tym razem zapomniały zrobić sobie selfie. Wkrótce okazało się, że chodzi o wybór stroju na sylwestra. Nastolatki zamierzały iść po szkole do ciucholandu, żeby znaleźć odpowiednią sukienkę na tę okazję. Zakupy w szmateksie gwarantowały nie tylko niską cenę ubioru, ale także jego wyjątkowość; dziewczyny mogły mieć pewność, że żadna koleżanka nie będzie miała na sobie identycznej kreacji, co mogło się zdarzyć w przypadku wyboru odzieży w sieciowym sklepie. Później, już we trzy, rozmawiały o spotkaniu mieszkańców z władzami miasta i oficjalnym zapaleniu świateł na choince na rynku.

– Już nie mogę się doczekać – powiedziała Nela, gdy Monika zaparkowała na placu w pobliżu drzewka bożonarodzeniowego.

Szczerze mówiąc, Gniewosz także wyczekiwała i towarzyszącego imprezie jarmarku, i pierwszych świąt w nowym domu. Na myśl o miło spędzonym czasie pod własnym dachem poczuła niczym nieskrępowaną radość, która towarzyszyła jej podczas rutynowej odprawy u komendanta Ambroziaka i potem, gdy wraz z Tadeuszem wróciła do pokoju. Tego dnia policjanci nie mieli zbyt wiele pracy, więc rozmawiali o pogodzie, która coraz bardziej utrudniała życie mieszkańcom mniejszych miejscowości, dzielili się pomysłami na prezenty dla najbliższych, wymieniali ulubione świąteczne potrawy i wspominali zeszłoroczną imprezę w domu kultury. Pogawędkę przerwał im dyżurny funkcjonariusz, zawiadamiając przez telefon o przybyciu Bożeny Jabłonowskiej.

– Podobno jej synowa nie wróciła na noc do domu – dodał, ścisząc głos.

Monika poprosiła go, żeby przyprowadził kobietę do ich pokoju. Znała ją z widzenia, jak już wiele osób w Pełni. Dom Jabłonowskich stał przy tej samej ulicy, gdzie znajdowała się posesja Ekielskich, tylko po drugiej

stronie i nieco bliżej lasu. Gniewosz i Sokół rozmawiali z Bożeną oraz jej bliskimi podczas wakacji, szukając świadków włamania do manufaktury porcelany.

– Zapraszam. – Policjantka wskazała Jabłonowskiej krzesło. Następnie dała znać Tadeuszowi, żeby protokołował, a sama zajęła miejsce naprzeciwko. – Jak możemy pani pomóc? – spytała.

– Lila, moja synowa, chyba zaginęła – zaczęła Bożena, gniotąc w dłoni chusteczkę. – Nie nocowała u siebie i nie ma z nią kontaktu.

– Kiedy widziała ją pani ostatni raz?

– Wczoraj rano, gdy wychodziła do pracy. Jest nauczycielką chemii w naszym liceum. Mamy osobne wejścia do mieszkań, więc po powrocie, zanim pójdzie do siebie, zwykle do mnie zagląda na moment pogadać albo sprawdzić, czy wszystko w porządku. – Jabłonowska wytarła nos.

– Czy dobrze rozumiem, że synowa mieszkała u państwa sama?

– Aa, no tak, pani komisarz nie wie, bo jest u nas nowa – zreflektowała się Bożena. – Dwa lata temu zmarł nasz młodszy syn, mąż Lilki. Drugi syn... – Zerknęła na Sokoła, który tkwił przy komputerze. – Drugi syn trafił do więzienia. Synowa została z nami, ale nie wiem, jak długo to potrwa, ponieważ Gustaw miesiąc temu wyszedł na wolność i wrócił do domu.

– Brakuje dla niej miejsca?

– Nie, tego mamy dość dla każdego. – Kobieta zakasłała. – Norbert odszedł z powodu raka trzustki. Bardzo cierpiał i prosił, żeby mu pomóc umrzeć. Nikt z nas nie chciał o tym słyszeć, jedynie Gutek uważał, że jego brat ma prawo decydować o sobie. Gustaw był zrozpaczony, jak my wszyscy, ale twierdził, że nasza odmowa to egoizm. Gdy umiera bliska osoba albo zwierzę, płaczemy przede wszystkim nad sobą. Boimy się straty, nie potrafimy sobie wyobrazić życia bez tej istoty, czujemy lęk przed pustką, nie wierzymy, że damy radę żyć dalej. – Bożena wytarła załzawione oczy. – To nam powtarzał starszy syn i cytował zdania często wypowiedane przez ludzi w takiej sytuacji: Jak będę dalej żyć bez ciebie? Błagam, nie zostawiaj mnie. Jak sobie sama, czy sam, poradzę, i inne podobne.

– Dokonał zabójstwa eutanatycznego? – domyśliła się Monika.

– Tak. Pewnego wieczoru włamał się w szpitalu do szafki z lekami i zrobił bratu śmiertelny zastrzyk. Dostał dwa lata, głównie za kradzież medykamentów, ponieważ sąd wziął pod uwagę okoliczności oraz przyjął jako dowód oświadczenie, które Norbert napisał przed śmiercią, że prosi o pomoc w odejściu.

– Co to ma wspólnego z pani synową?

– Lila miała za złe szwagrowi, że spełnił życzenie Bertiego, i do dziś mu nie wybaczyła. Powiedziała wprost, że uważa go za mordercę, i życzyła mu, żeby nigdy nie wyszedł z więzienia, choć wszyscy wiedzieliśmy, że górna granica kary za ten czyn to pięć lat. – Bożena poprawiła zsuwając się z kolan torbę. – Ona do końca żyła nadzieją, że stanie się cud i Norbert wyzdrowieje. Wcześniej, pod wpływem stresu i zmartwień, poroniła. Potem straciła męża. Nie mam do niej żalu o tamte słowa. Jest młoda, ma dwadzieścia osiem lat, a los tak ciężko ją doświadczył. – Do oczu Jabłonowskiej znów napłynęły łzy. – Na razie Gutek zamieszkał z nami, ale wiem, że zamierza kupić dom tego pisarza, co to pani wie.

– Lipowski wystawił na sprzedaż posesję?

– Tak. Skoro już nie będzie tam mieszkać... Ogłoszenie pojawiło się kilka tygodni temu na stronie grudziądzkiej agencji nieruchomości, ale jak na razie podobno nie ma chętnych.

– Pani syn zdecydował się kupić siedlisko?

– Tak. Powiedział, że dom to dom. Nie wierzy w żadne fluidy, złą energię czy inne takie. Już się dowiadywał o kredyt.

– Dobrze. Wróćmy do momentu, gdy nieobecność synowej wzbudziła pani niepokój. Czy skontaktowała się pani z jej rodziną? Może synowa pokłóciła się ze szwagrem i postanowiła przenieść się czasowo do rodziców albo...

– Ona pochodzi z Gdyni, pani komisarz – wtrąciła Jabłonowska. – Zamieszkała w Pełni, ponieważ Norbert na to nalegał, a ona go kochała. Została, mimo że umarł, ma tutaj pracę, często chodzi na cmentarz. Nie wierzę, że Liliana wyjechałaby do rodzinnego miasta bez uprzedzenia. Od początku mieliśmy i wciąż mamy z nią bardzo dobre relacje. Uważam ją za córkę.

- Ma pani numer telefonu jej matki lub ojca?
- Mam, ale nie chciałam ich niepokoić. Jak człowiek jest daleko, denerwuje się bardziej niż ci, co są na miejscu. Chciałam im tego oszczędzić. Wiem, jak to jest stracić najbliższą osobę.
- Przypuszcza pani, że zaszło coś ostatecznego?
- Nie, nie – zmieszła się Bożena. – Wyszło niezręcznie. I strasznie. – Jej ciałem wstrząsnął dreszcz. – Nie chciałam tak powiedzieć. Chodzi o to, że... Wierzę, że wszystko jest w porządku i ma swoje wyjaśnienie, ale oni mogliby się zmartwić i zacząć nie wiadomo co sobie wyobrażać.
- Rozumiem. – Gniewosz skinęła głową. – Zatem Liliana jak zwykle wyszła wczoraj rano do pracy. Czy dotarła na lekcje?
- Tak, oczywiście. Już kontaktowałam się z wicedyrektorką.
- Czyli zniknęła po wyjściu ze szkoły?
- Tak. Zadzwoiła wczesnym popołudniem, że wróci później, bo musi coś załatwić.
- Nie wspomniała pani o tym wcześniej. – Monika oparła przedramiona na blacie i wbiła wzrok w Jabłonowską.
- Chciałam, ale zaczęłyśmy rozmawiać o Gutku.
- Czy synowa mówiła, o jaką sprawę chodziło? Prywatną czy służbową? Zamierzała dokądś się udać?
- Nie pytałam. Nie jestem wścibska, mamy dobre relacje wbrew temu, co się mówi o teściowych i synowych. To dobra, miła dziewczyna. Jest wdową, ale ma prawo żyć, widywać ludzi, chodzić w różne miejsca.
- W porządku, co było dalej?
- Czekałam do późnego wieczoru, nawet gdy się położyłam, nasłuchiwałam. Potem zasnęłam. Mąż zaczął chrapać przede mną, zawsze miał mocniejsze nerwy.
- Kiedy zdała pani sobie sprawę, że synowej wciąż nie ma w domu?
- Dziś rano, gdy nie wyszła jak co dzień do pracy. Zdziwiłam się, bo minęła godzina, o której zwykle zbiegała po zewnętrznych schodach, ale pomyślałam, że pewnie wróciła późno i zasnęła. Zapukałam do niej, ale nikt nie otwierał, więc wzięłam zapasowe klucze i weszłam do środka. Lili tam nie było. Zobaczyłam łóżko przykryte narzutą, żadnego ubrania na



krześle ani śladów bytności w kuchni. Zadzwoiłam na numer jej komórki i usłyszałam komunikat, że abonent jest niedostępny. – Jabłonowska westchnęła ciężko. – Wtedy wpadłam jeszcze na pomysł, żeby zatelefonować do liceum. – Bożena przycisnęła dłoń do ust. – Sekretarka powiedziała, że Liliana nie przyszła dziś do pracy, musieli organizować zastępstwa w klasach, które uczy. I nikt jej od wczoraj nie widział.

– Przyniosła pani zdjęcie synowej?

– Nie, ale mam w smartfonie kilka fotografii, mogą państwo wybrać. – Jabłonowska sięgnęła do torby.

– Skopiujemy je do komputera, dobrze? – Monika podała aparat Sokołowi. – Czy Liliana zwierzała się pani z jakichś problemów?

– Moim zdaniem nie miała kłopotów, jedynie wciąż nie pogodziła się ze śmiercią męża. – Kobieta z widocznym trudem przełknęła ślinę.

– Może czegoś się obawiała?

– Nie.

– Dostawała niepokojące lub dziwne telefony, maile, prezenty?

– Według mojej wiedzy nie, ale mogła mi nie mówić.

– Czy w ostatnich tygodniach wydarzyło się w jej życiu coś szczególnego?

Bożena przygryzła dolną wargę i popatrzyła w okno. Monika podążyła za jej spojrzeniem i zobaczyła, że śnieżny puch pokrył świeżą warstwą parapety, gałęzie drzew, chodniki i dachy. Nad ziemią wiły się pasma mgły, na niebie świeciło blade słońce. Chwilę kontemplacji przerwał dźwięk telefonu. Ktoś przechodzący korytarzem ustawił już melodię świąteczną jako dzwonek i zza drzwi dobiegły tony *Jingle Bell Rock*.

– Poza historią z pociągiem, gdzie zabito młodą kobietę, to nic. – Jabłonowska podjęła wątek. – Lila bardzo przeżyła tamto zdarzenie, była przesłuchiwana przez policję. Zamordowana dziewczyna siedziała z nią w przedziale. Poszła do toalety i... – Bożena rozłożyła ręce.

– Dobrze, na razie dziękujemy pani. – Monika wymieniła spojrzenia z Tadeuszem, który skopiował wybrane zdjęcie Liliany i wydrukował je wraz z wypełnionym zgłoszeniem.

– Co teraz? – Jabłonowska włożyła płaszcz i owinęła się szalem.

- Skontaktujemy się z państwem, gdy tylko czegoś się dowiemy.
- Mam nadzieję, że... – Bożenie załamał się głos. – Że nie powtórzy się historia jak z Gabi Kos i Alicją<sup>[5]</sup>.
- Proszę się na razie nie martwić – powiedziała Gniewosz i nie przyznała się, że jej również taka myśl przyszła do głowy. Ponownie spojrzała na aspiranta Sokoła i zobaczyła w jego oczach cień niepokoju.

<sup>[5]</sup> O tych wydarzeniach można przeczytać w poprzednich tomach cyklu: *Milcząc jak grób* (Czwarta Strona, 2021) oraz *Za cenę śmierci* (Czwarta Strona, 2022) tej samej autorki.



## ROZDZIAŁ 9

Józefina wyszła ze sklepu spożywczego i poprawiła szelki plecaka wypełnionego zakupami. Ruszyła w stronę rynku, na którym widniała osadzona w stojaku i ustrojona przez mieszkańców choinka. Brzozowska, opierając się podmuchom wiatru, minęła drzewko bożonarodzeniowe i skierowała kroki ku drodze biegnącej przez wzgórze. Tam świerki i sosny osłoniły ją przed chłodem. Zielarka zwolniła i próbowała dostrzec na gałęziach szyszki. Pomyślała, że przykryte śniegiem czekają, tak jak ona, na powrót wiosny i ciepła. Tego roku zima zaczęła się wcześniej i choć była piękna, utrudniała życie, zwłaszcza ludziom mieszkającym w głębi lasu: Monice, Michałowi Dobrzyńskiemu, jej samej, ojcu Fabianowi, nie wspominając o zakrystianie Maciejewskim, który musiał codziennie wędrować z miasteczka pod górę do kościoła, żeby wypełniać swoje obowiązki. Całymi dniami padał śnieg, wszystkie drogi zasypało, na miejski pług trzeba było czekać w kolejce.

Oddychając rześkim powietrzem i czując szczypanie mrozu na policzkach, Brzozowska brnęła poboczem w stronę zakładu pogrzebowego Ostatnie Pożegnanie, by na jego wysokości skrócić w lewo i skierować kroki tam, gdzie w gęstwinie stał jej dom. Budynek w kolorze zgniłej zieleni i z dachem o barwie cegły, latem mało widoczny z drogi, teraz, na tle wszechobecnej bieli, był dostrzegalny między pniami. Dotarwszy na miejsce, Józefina zostawiła zakupy w sieni i sięgnęła po koszyk. Chciała skorzystać z okazji, że mimo mrozu i wiatru niebo jest bezchmurne. Idąc przez las z powrotem w stronę miasteczka, zatrzymywała się co pewien czas w miejscach, gdzie zwykle pozyskiwała surowce zielarskie. Nie

wszyscy wiedzieli, że późna jesień i zima są odpowiednią porą na zbieranie na przykład kory jesionu, brzozy czy wierzby, a także kruszyny lub kasztanowca, które ususzone służą do płukanek, kąpieli i naparów. Pełną dojrzałość uzyskały już owoce jałowca. Po wysuszeniu można je było stosować nie tylko jako przyprawę do tłustych i ciężkostrawnych dań, lecz również jako lekarstwo. Zapuszczając się w znane tylko jej miejsca, Józefina doszła do rynku, gdzie zatrzymała się przy krzewie rokitnika rosnącym na skwerze w pobliżu fontanny. Następnie przeszła na drugą stronę i po kilku minutach znów znalazła się w lesie. Idąc duktem, zauważyła pod drzewami zrytą glebę i ściółkę dowodzące niedawnej obecności dzików poszukujących żołądzi. Wolałaby, żeby głodne zwierzęta nie przecięły jej drogi.

Zielarka odbiła z głównego szlaku prowadzącego do pensjonatu, kierując kroki w stronę nieuczęszczanego brzegu jeziora. Tam, na krawędzi lasu, w miejscach, gdzie latem docierało słońce, rosła tarnina, która wraz z głógami i dziką różą tworzyła azyl dla niektórych gatunków ptaków i ssaków. Józefina miała zamiar zebrać owoce roślin, bogate w minerały i witaminy, żeby później przygotować wzmacniające odporność mieszanki do zaparzania. Zmierzając do celu, minęła dwa paśniki dla zwierząt, gdzie leśniczy zostawiał siano, marchew, ziemniaki i kukurydzę, a także sól w bryłkach. Do jej uszu dobiegł trzask gałęzi, a potem, kilka metrów przed nią, przemknął zając. W oddali zastukał dzięcioł. Józefina kochała las, jego dźwięki, zapachy, zmieniające się wraz z porami roku barwy, kochała go za dary, które miał do zaoferowania, za to, że dawał schronienie i koł emocje.

Spojrzała na niebo, a później na zegarek. Musiała się pospieszyć, bowiem o tej porze roku już wczesnym popołudniem zapadała szarówka. Zielarka ruszyła ścieżką po okręgu jeziora tam, gdzie jeszcze rok temu z okładem ludzie widywali ducha topielicy. Teraz wąski pas między wodą a drzewami pokrył śnieg i próżno było na nim szukać śladów kogokolwiek. Nikt się tutaj nie zapuszczał oprócz niej, która wiedziała, co gdzie rośnie, i gdy nastawał odpowiedni czas, przychodziła po liście, łodygi czy korzenie. Jediną osobą, która zaglądała tu latem, była sierżant Wesołowska, technik kryminalistyki. Ta pasjonatka palinologii katalogowała roślinność

porastającą las, łąki i ogrody mieszkańców Pełni i na bieżąco aktualizowała zbiór referencyjny pyłków. Józefina lubiła Darię, którą znała od urodzenia, i chętnie uciniała sobie z nią pogawędkę na temat okolicznej flory, pełna podziwu dla wiedzy młodej policjantki.

Teraz jednak Brzozowska była tu sama jak palec. Potrzebowała jeszcze kłacza tataraku i mogła wracać do domu. Postawiła koszyk przy krzewach, poprawiła rękawiczki, podeszła do zarośniętego szuwarami brzegu. I znieruchomiała. Na zamarzniętej ziemi leżała na boku naga kobieta. Miała głowę opartą o pień wierzby, jej długie włosy spływały na ramiona. Pokryta białym puchem, wraz z otaczającą ją zimową scenerią, przywodziła na myśl fragment baśniowej ilustracji. Józefina nie musiała dotykać dziewczyny, by wiedzieć, że ta nie żyje. Czuliła to całą sobą. Po chwili rozpoznała także, kim ona jest. Przywołała z pamięci wieczór, gdy widziała ją ostatni raz. Była w towarzystwie mężczyzny. Iskrzyło między nimi od zadawnionych uraz i pożądania. Pasowali do siebie, mogli się dogadać i zacząć od początku, oddzielając grubą kreską to, czego zmienić nie mogli, zwłaszcza że planety pomagały im jak nigdy dotąd.

Zielarka, pokonując opór skurczonych mięśni, cofnęła się i wyjęła z plecaka smartfon. Posiadanie telefonu komórkowego było z jej strony jednym z nielicznych ustępstw na rzecz cywilizacji. Wybrała numer komisariatu i zawiadomiła dyżurnego o znalezieniu zwłok. Dopiero później, gdy trochę ochłonęła, zdała sobie sprawę, że nie powiedziała czyich.

\*\*\*

Po wyjściu Jabłonowskiej Gniewosz i Sokół siedzieli przez długą chwilę w milczeniu, przetrawiając przekazane im informacje. To, co powiedziała Bożena, brzmiało niepokojąco. Kilka lat temu w Pełni zniknęła inna osoba i historia nie miała szczęśliwego zakończenia. Zakładając, że teściowa faktycznie znała zwyczajnie synowej, a także biorąc pod uwagę, że pogoda nie sprzyjała nocnym eskapadom, mogli spodziewać się najgorszego.

– Nawet nie chcę dopuszczać myśli, że mamy w miasteczku kolejnego świra, który uprowadza kobiety – wykrztusiła wreszcie Monika.

– Niemożliwe – zawyrokował Tadeusz. – Rozpytajmy sąsiadów, znajomych i współpracowników Liliany. Wtedy zobaczymy. Może ktoś coś wie albo o czymś słyszał. Zaczniemy od dyrekcji liceum, a później pogadamy z innymi. Damy też ogłoszenie do „Pełni Nowin”, że szukamy świadków.

– Myślę, że trzeba porozmawiać ze szwagrem Liliany... – Gniewosz zajrzała do notatek – Gustawem Jabłonowskim. Dobrze go znasz?

– Tak. Prowadził zakład zegarmistrzowski wraz z ojcem, a później przejął interes, gdy panu Henrykowi zaczął szwankować wzrok. Teraz, po powrocie, znów go otworzył. Widziałem, że w witrynie zawisły stare zegary szafkowe, jak wtedy. To z rodzinnej kolekcji, jeszcze po dziadku.

– Zabójstwo eutanatyczne. – Gniewosz oparła podbródek na dłoniach. – Nigdy nie spotkałam osoby skazanej na podstawie artykułu sto pięćdziesiątego k.k. Trudno sobie wyobrazić, co facet czuł, decydując się na podanie bratu śmiertelnego zastrzyku. Rozumiem, że ludzie w miasteczku o tym wiedzą.

– Oczywiście – przytaknął Sokół. – Było głośno na ten temat, w Pełni wrzało, a pizzeria u Boguszów, jak to bywa w takich przypadkach, przeżywała oblężenie. Każdy chciał wysłuchać plotek i wyrazić swoją opinię, podobnie zresztą było w barze U Elżbiety, a nawet w cukierni. Ksiądz Fabian dolał oliwy do ognia, wygłaszając na ambonie kazanie na temat bezprawnego odbierania komuś życia, wychwalając cierpienie jako cnotę. Mógł sobie darować, Jabłonowscy doświadczyli wtedy potwornej tragedii; jeden syn umarł, drugi trafił do więzienia, synowa straciła ciążę. Nikt, kto nie był na ich miejscu, nie miał podobnych przeżyć, nie powinien ich oceniać.

– A Liliana? Zdążyłeś ją poznać?

– Nie za bardzo. Zamieszkała w Pełni po ślubie z Norbertem, który parę miesięcy później już nie żył. Została tu, ale nie była zbyt towarzyska. Myślę, że najlepiej znały ją koleżanki nauczycielki, ale czy miała wśród nich przyjaciółkę? Nie mam pojęcia. Widziałem ją też parę razy z Wiktoria,

ale to mogły być zwykłe sąsiedzkie pogaduchy, w końcu mieszkają niemal naprzeciwko siebie.

– W takim razie spróbujmy zasięgnąć języka. – Monika odsunęła krzesło, żeby wstać, i w tym momencie zadzwonił telefon. – Halo? – Pierwsza podniosła słuchawkę.

– Mamy zgłoszenie od Józefiny Brzozowskiej – zameldował dyżurny funkcjonariusz. – Nad jeziorem znalazła ciało kobiety.

– W którym miejscu? – Gniewosz poczuła mrowienie na karku i ramionach.

– W takim, że w życiu nie dojedziecie samochodem. To jest tam, gdzie chodził duch topielicy, kojarzysz?

– Uhm.

– Trzeba zasuwać na piechotę przez las albo z drugiej strony łodzią z pomostu Dobrzyńskiego.

– Dobrze, przyjął – odparła Monika. – Niech karetka już tam jedzie, skontaktujemy się z Michałem i uprzedzimy go o sytuacji. Na pewno pomoże w transporcie. – Zakończyła połączenie i spojrzała na partnera. – Nasza zielarka trafiła na zwłoki. – Gniewosz zrelacjonowała partnerowi, czego się dowiedziała. – Musimy się zbierać, czeka nas długa przechadzka. – Zdjęła z wieszaka swoją parkę. – Potrafisz tam dotrzeć czy potrzebujemy przewodnika?

– Wiem, jak dojść – zapewnił ją Tadeusz – ale w taką pogodę będzie szybciej, gdy popłyniemy drugą łajbą. – On również włożył kurtkę. – O ile mi wiadomo, na jeziorze jeszcze nie ma lodu. W samochodzie zadzwonię do Michała.

Po zawiadomieniu przyjaciela i poproszeniu go o udostępnienie sprzętu aspirant zawiesił spojrzenie na widoku za szybą. Monika, siedząc za kierownicą terenówki, również skupiła się na drodze. Omiatała wzrokiem drzewa, pokryte skrzącą się bielą, i zalegające na obrzeżach szlaku hałdy śniegu, mrużyła oczy, drażnione odbijającym się od niego słonecznym blaskiem. Nie próbowała zagadywać Tadeusza. Była pewna, że Sokół, tak jak ona, zadaje sobie w myślach pytanie o tożsamość martwej kobiety. I żywi uzasadnione obawy, że chodzi o Lilę. Milczała, pragnąc, by



powstrzymywanie się od wypowiedzenia jej imienia w magiczny sposób odwróciło bieg wydarzeń, cofnęło to, co już zaistniało.

Dzięki temu, że Dobrzyński odśnieżył dukt o poranku, bez przeszkód dotarli do pensjonatu, skąd od jeziora dzielił ich już tylko kilkuminutowy marsz. Przed ogrodzeniem posesji stał ambulans, a w pobliżu niego przechadzał się Michał.

– Zachary z sanitariuszem już płyną na miejsce – poinformował śledczych i podał Tadeuszowi mały klucz. – Do drugiej łodzi – wyjaśnił. – Łańcuch z kłódką zostawcie na pomoście, gdy wrócicie, sam wszystko zabezpieczę.

– Dzięki, stary. – Sokół spojrzał na partnerkę, a ona skinęła głową.

– Idziemy. – Roztarła zlodowaciałe dłonie i wyjęła z kieszeni rękawiczki.

Dotarłszy do pomostu, aspirant odpiął chyboczącą się łajbę, wszedł do niej i podał dłoń Monice. Usiedli na zimnych, pokrytych wilgocią ławkach i popłynęli po skosie w stronę odcinka brzegu, gdzie widać było dwie osoby w czerwonych kamizelkach i postać machającą w ich stronę ręką. Józefina musi być przemarznięta – pomyślała Gniewosz, postanawiając odesłać zielarkę do domu, zanim ta nabawi się zapalenia płuc. Gdy dopłynęli do trzciniowiska, Tadeusz rzucił sanitariuszowi linę, a ten przyciągnął łódź tak, żeby policjanci mogli z niej wysiąść.

– Dzień dobry – powiedziała Monika i od razu podeszła do Brzozowskiej. Tadeusz dał znak, że porozmawia z lekarzem.

Zielarka miała na sobie puchową kurtkę i wełnianą spódnicę, spod której wystawały sznurowane buty na grubych podszewkach. Szyję owinęła wydzierganym na drutach szalem, a włosy ukryła pod czapką z nausznikami. U jej stóp stał wiklinowy koszyk pełny leśnych owoców, kory i kłaczy. Gniewosz przepadała za tą niekonwencjonalną staruszką o bystrym umyśle i pięknej twarzy. Brzozowska była odczytana, ironiczna i potrafiła zaglądać w ludzkie dusze. Zwana przez niektórych wróżką, jako że umiała czytać z kart cygańskich, robiła mieszanki ziołowe na różne dolegliwości i czasem podchodziła do wybranych osób, by je ostrzec. Monika wciąż miała w pamięci moment, gdy minionego lata Józefina wypowiedziała słowa przestrogi także pod jej adresem, oraz to, jak prędko

znalazły one odbicie w rzeczywistości. Czy wcześniej rozmawiała również z kobietą, która leżała teraz martwa? Czy ją również uprzedzała, aby była ostrożna?

– Pani Józefino, proszę iść do domu i wypić coś gorącego – powiedziała Gniewosz, patrząc z troską na starszą kobietę. – Porozmawiamy później, nie chcę mieć pani na sumieniu.

– Nie martw się o mnie, kochana, nikt tutaj nie chodzi w zimie po lesie tyle, co ja – zapewniła ją zielarka. – Jestem zahartowana, leków mi nie brakuje. – Wskazała na koszyk. – A i nalewek w spiżarni bez liku. – Mrugnęła jednym okiem. – Wpadnij kiedyś do mnie, dam ci trochę pigwówki. Marzenie. – Uśmiechnęła się do policjantki i zaraz spoważniała. – Rozpoznałam biedaczkę, to synowa Jabłonowskich.

Mimo że Gniewosz nie powinna być zdziwiona oświadczeniem Józefiny, poczuła ukłucie w sercu.

– Podchodziła pani do denatki? Dotykała jej?

– Nie, od razu widziałam, że nie żyje. Wyglądała jak sople lodu, poza tym... Aura. Bardzo specyficzna.

– A dotykała pani czegoś innego? – Gniewosz zerknęła w stronę opartych o drzewo zwłok.

– Nie, natychmiast zadzwoniłam na komisariat, a potem zaczęłam się rozglądać za ubraniem dziewczyny, ale na moje oko nigdzie go nie ma. Ani torebki.

– Skąd pani wie, że to Lila? Zna ją pani? Słyszałam, że mieszkała w Pełni niecałe trzy lata.

– Ja tu wszystkich znam, moje dziecko. Wiedziałam, że coś się wydarzy. Od kilku dni czułam coś w powietrzu. – Brzozowska odwróciła się w kierunku lasu i znieruchomiała ze zmrużonymi oczami. Monika podążyła za jej wzrokiem, próbując dostrzec coś niezwykłego, ale na tle bieli odbijały się tylko pnie drzew. – Czułam, ale nie widziałam szczegółów, nie wiedziałam, o kogo chodzi, co zajdzie. – Józefina poprawiła szal i podniosła swój kosz. – Pójdę już do domu.

– Niech pani zaczeka, to kawał drogi. Zorganizuję jakiś transport.

– Chcesz mnie zapakować do tej skorupy? – Józefina wskazała podbródkiem łądz. – Wykluczone. Dam radę dojść do głównego szlaku, chodziłam tamtędy setki razy. A kawałek dalej jest rynek.

– W takim razie już pani nie zatrzymuję. Do zobaczenia.

Policjantka odprowadziła starszą kobietę spojrzeniem i podeszła do Tadeusza, który rozmawiał z Zacharym Urbaniakiem. Lekarz na jej widok oznajmił:

– Dziewczyna została uduszona, nic tu po mnie. – Naciągnął czapkę na uszy.

– Brzozowska powiedziała, że to Liliana Jabłonowska – odpowiedziała Gniewosz. – Możecie potwierdzić tę informację? Zdjęcie zostało w komisariacie na biurku.

– Tak – odparł Zachary. – Gdy jej mąż umierał, była częstym gościem w szpitalu, a później sama trafiła na oddział, gdy poroniła.

Monika przeniosła wzrok na zwłoki. Nie miała wątpliwości, że zostały upozowane w jakimś celu. Denatka leżała na lewym boku, podpierając się tym samym ramieniem; głową przylegała do pnia drzewa w taki sposób, że podbródek był skierowany w stronę mostka. Prawa ręka opadała na brzuch, natomiast noga była nieco ugięta w kolanie. Gniewosz włożyła lateksowe rękawiczki i przykucnęła. Odsunęła pasmo włosów z szyi Jabłonowskiej i zobaczyła bruzdę biegnącą na wysokości krtani.

– Ostatni kontakt z nią był wczoraj wczesnym popołudniem. Zapowiedziała, że wróci później do domu. Może nie żyć od kilkunastu godzin. – Monika przypomniała sobie moment, gdy minionego wieczoru po zgaszeniu lampy spojrzała przez szybę w swoim pokoju. Robiła to codziennie przed pójściem spać, ponieważ jeszcze nie przywykła do mieszkania na odludziu i wołała się upewnić, czy wszystko jest w porządku. Już miała odejść od okna i się położyć, gdy zobaczyła między drzewami błysk. Miała wrażenie, że to światło latarki, i przez chwilę zastanawiała się, kto w taką pogodę chciałby chodzić w ciemności po lesie. Teraz pomyślała, że to mógł być zabójca Jabłonowskiej. Kierunek pasował. Na myśl, że nieopodal jej domu ktoś dokonał odrażającego czynu albo

transportował już martwą Lilianę, poczuła mdłości. Podzieliła się swoim spostrzeżeniem z Tadeuszem.

– Zawiadomiłem prokuratora, przyjedzie medyk sądowy i technicy – odparł Sokół. – Wszyscy przeklinają pogodę i zaspy śniegu.

– Mam nadzieję, że nie będziemy zbyt długo czekać. Zaraz będzie szarówka i coraz zimniej.



## ROZDZIAŁ 10

Kiedy tylko zobaczył, że karetka skręca w drogę prowadzącą do pensjonatu, już wiedział, że znaleźli dziewczynę. Pilnując, by nie zwracać na siebie uwagi, przeciął rynek i podążył śladem auta. Później odbił w prawo i wpadając co i rusz w zaspy, zmierzał do miejsca, gdzie wczoraj zostawił zwłoki. Ubrany w ciemnobrązowe spodnie i kurtkę podobnej barwy nie odróżniał się od pnia, za którym się ukrył. Zyskawszy pewność, że jest niewidoczny dla postronnych widzów, zlustrował okolicę i od razu dostrzegł Brzozowską. Kobieta stała nad jeziorem, odwrócona twarzą w stronę wody, i dawała komuś sygnał podniesioną ręką. Właściwie mógł się spodziewać, że to ona trafi na ciało kobiety, ona albo ten świrnięty chłopak od Ekielskich. Nikt poza nimi nie włóczył się po lasach i nie zapuszczał tak daleko od centrum miasteczka.

Wkrótce w szuwarzy wpłynęła łódź z miejscowym lekarzem i sanitariuszem. Schowany za drzewem, przez kilka minut obserwował czynności wykonywane przez doktora Urbaniaka, następnie skierował wzrok w stronę nadpływającej od pomostu drugiej łodzi. Siedzieli w niej policjanci. Widział, że nowa podkomisarz podeszła do Józefiny, ale nie interesowała go treść ich rozmowy. Kochał swoje nowe poczucie misji, przekonanie, że za sprawą jego działania dokonuje się oczyszczenie z grzechu i ocalenie.

Patrzył na sylwetki osób krążących w pobliżu martwej dziewczyny, zastanawiając się, co będzie dalej, i nagle spostrzegł zmierzającą w jego kierunku Brzozowską. Starsza kobieta maszerowała energicznym krokiem, mimo że niosła wypełniony po brzegi koszyk. Sprawiała wrażenie, że chce

jak najprędzej dotrzeć do drogi. Szła prosto na niego, więc w ostatnim momencie cofnął się w gęstwinę świerków, tak gwałtownie, że śnieg zalegający na gałęziach wpadł mu za kołnierz kurtki. Wytrzymał dotyk lodowatego zimna na karku i z ukrycia przywarł oczami do zielarki. Józefina musiała zauważyć ruch, bowiem nieopodal jego kryjóWKI zwołniała i powiodła po okolicy skupionym spojrzeniem. Poczł mrowienie na plecach. Niektórzy w miasteczku uważali Brzozowską za wiedźmę, która potrafi wróżyć z kart i odczytywać ludzkie zamiary. Ci, którzy mieli coś na sumieniu, omijali ją szerokim łukiem z obawy, że dostrzeże w ich źrenicach niegodziwość. Gdy kobieta spojrzała wprost na miejsce, gdzie się schował, wstrzymał oddech. Ona stała przez długą chwilę, mamrocąc coś do siebie pod nosem, a później ruszyła w dalszą drogę. Odetchnął z ulgą. Nie chciał jej robić nic złego i miał nadzieję, że nie zajdzie taka potrzeba.

Kiedy zielarka zniknęła między drzewami, chciał wrócić do obserwowania brzegu jeziora. Nie zdążył, bowiem w oddali zabrzmiały głosy i za moment zobaczył brnącą w śniegu parę. Młoda kobieta i mężczyzna, ubrani w ciepłe kurtki i czapki szli w kierunku trzcinoswiska, niosąc identyczne walizki i wypchaną torbę. Poczekał, aż go miną, i dopiero wtedy wrócił na miejsce, skąd mógł kontrolować sytuację.

*Jak spragniony podróżny otwiera usta, tak ona każdej rozkoszy wychodzi naprzeciw i ciało swoje oddaje rozpuście*<sup>[6]</sup> – pomyślał o martwej dziewczynie, gdy technicy dotarli na miejsce i rozpoczęli swoją pracę. Wciąż pamiętał jej roziskrzzone spojrzenie, gesty i język ciała. Wszystko wodzące na pokuszenie.

\*\*\*

Doktor Urbaniak i sanitariusz odpłynęli z powrotem łodzią, a od strony lasu nadeszli technicy. W jednym z nich Monika rozpoznała sierżant Darię Wesołowską, która wcześniej jeździła w patrolu w Pełni. Po zdobyciu doświadczenia pod okiem starszych stażem kolegów z komendy miejskiej w Grudziądzu ukończyła specjalistyczny kurs w szkole policji dla techników kryminalistycznych. Gniewosz lubiła z nią pracować. Daria była

inteligentna, spostrzegawcza i miała otwarty umysł. Poza tym interesowała się palinologią. Dzięki swojej pasji i wiedzy pomogła w ujęciu zabójcy i porywacza.

– Cześć. – Wesołowska podniosła dłoń w rękawiczce w powitalnym geście. – Ktoś z mieszkańców? – Wskazała podbródkiem zwłoki.

– Synowa Jabłonowskich. Rozpoznały ją trzy osoby. – Monika westchnęła na myśl, że niebawem ona i Sokół będą musieli przekazać rodzinie denatki tragiczną wiadomość. Następnie zawiesiła wzrok na widocznym w oddali pomoście, gdzie właśnie następowała zmiana pasażerów drugiej łodzi. Miejsce Urbaniaka i sanitariusza zajęli prokurator Zalewski i doktor Duchewicz, medyk sądowy, z którego pomocy Gniewosz skorzystała podczas śledztwa w sprawie zabójstwa turysty.

– Niech szlag trafi tę pogodę – rzucił urzędnik państwowy na powitanie i pierwszy opuścił łajbę. – Coś już wiadomo?

– Liliana Jabłonowska, dwudziestoosmioletnia wdowa, od trzech lat mieszkanka Pełni. – Gniewosz streściła okoliczności związane z zaginięciem kobiety i odnalezieniem jej ciała. – Zanim zdążyliśmy z kimkolwiek porozmawiać i poszukać świadków, zadzwoniła Brzozowska z informacją o swoim odkryciu. Dziś powiadomimy najbliższych ofiary, co do innych osób, które mogą coś wiedzieć, zaczniemy przesłuchiwać je jutro.

– Jasne. – Prokurator spojrział w stronę pochylonego nad martwą kobietą lekarza. – Doktorze?

– Wygląda na zadzierzgnięcie – odparł Duchewicz. – Ślad pętli w płaszczyźnie poziomej, z przerwą na tylnej części szyi. Powyżej bruzdy przekrwienie, również na twarzy, wybroczyny krwawe spojówek i w okolicy oczodołowej. Ubytki naskórka.

– Przybliżony czas zgonu?

– Trudno stwierdzić, niska temperatura robi swoje. Może być martwa kilka, ale i kilkanaście godzin. – Lekarz zdjął rękawiczki. – Reszta, gdy będę mieć ciało na stole sekcyjnym.

– Kiedy autopsja?

– Pojutrze rano mam wolną salę w szpitalu regionalnym.



– W porządku. – Zalewski przeniósł wzrok na przysłuchujących się policjantów. – Jeszcze tylko kwestia zabrania zwłok. Jak blisko da się tutaj dojechać?

– Niezbyt blisko – odparł Sokół. – Chodzi o karawan?

– Tak.

– Lepiej od strony pensjonatu. W lesie po kolana śniegu, droga zajmie ludziom dużo czasu, a już zmierzch zapada.

– Czyli trzeba przetransportować denatkę łodzią na pomost? – Prokurator postawił kołnierz kurtki i włożył ręce do kieszeni.

– Tak. Niech samochód pojedzie do Dobrzyńskiego, a potem odbije lekko w prawo na drogę do jeziora. Na tyle, na ile się da w tych warunkach. Uprzedzę Michała, żeby wyglądał czarnego auta.

– Co za skurwiel wpadł na pomysł, żeby ją tutaj zostawić? Chciał nam utrudnić dotarcie na miejsce?

– Może miał inny cel – powiedziała Monika.

– Jaki, pani zdaniem?

– Nie wiem, ale to nie wydaje mi się przypadkowe. Sprawca zadał sobie trud, żeby iść przez las, prawdopodobnie w nocy. Dźwigał wielokilogramowy ciężar, żeby go przynieść właśnie tutaj. Potem upozował nagie ciało. Zabrał ubranie i torebkę.

– A może naprawdę liczył, że nikt się tutaj do wiosny nie pojawi i w ten sposób znacznie utrudni nam śledztwo. – Zalewski trwał przy swoim.

– Uważam, że przeczy temu teatralność miejsca. Gdyby chciał oddalić w czasie odkrycie zwłok, mógł zasypać je śniegiem. Jest go w nadmiarze. – Gniewosz odwróciła się w stronę sierżant Wesołowskiej, która wodziła lampą UV po ciele Liliany. – Ślady nasienia na skórze?

– Tak. Skąd wiedziałaś? Podejrzewasz zabójstwo na tle seksualnym?

– Jeszcze nie wiem. – Monika kolejny raz obrzuciła uważnym spojrzeniem martwą dziewczynę. – Nie mogę przestać myśleć o sposobie, w jaki ją ułożył. – Policjantka cofnęła się i zlustrowała okolicę. Mimo że policyjny fotograf robił zdjęcia, ona pstryknęła kilka ujęć swoją komórką, po czym wróciła do obserwacji pracy techników.

Daria zabezpieczyła wyskrobiny spod paznokci denatki, następnie pobrała wymazy z małżowin usznych i śluzówki policzków i zaczęła oglądać w świetle latarki jej włosy.

– Dobra, róbcie swoje, informujcie mnie na bieżąco – powiedział prokurator i dał znak medykowi. – Odpływamy, żeby zwolnić łódź. Będziemy w kontakcie.

Monika odprowadziła wzrokiem mężczyzn i mruknęła do Tadeusza:

– Ile czasu potrzeba, żeby wieść zaczęła hulać po miasteczku?

– Niewiele. – Sokół odchrząknął i podciągnął suwak kurtki. – Wystarczy, że ludzie widzieli ambulans jadący do lasu. Musimy dorwać drania przed świętami, zanim zacznie się panika i kobiety przestaną wychodzić z domów.

– Nie ma innej opcji. – Pokręciła głową. – Mam nadzieję, że Zalewski weźmie nas do tego śledztwa. – Gniewosz znów zwróciła się do Darii: – I jak?

– Brak śladów walki albo ciągnięcia ciała, ale pamiętaj, że w nocy znów padał śnieg. – Wesołowska podeszła do koleżanki. – Jednak na moje oko sprawca zabił ją gdzie indziej i przytargał tutaj zwłoki.

– Podzielam twoje zdanie. – Monika znów przypomniała sobie widziane w nocy światło.

Ona i Sokół czekali nad jeziorem, do momentu gdy technicy zakończyli swoją pracę, a ludzie z firmy zajmującej się transportem zwłok zamknęli ciało w worku i przenieśli je do łodzi. Wtedy dopiero policjanci udali się do teściów Liliany. Bożena otworzyła im niemal natychmiast, jakby stała w oknie i wypatrywała, kiedy przyjdą. Gdy jej wzrok spoczął na twarzach przybyłych, Gniewosz zobaczyła w nich cień strachu.

– Proszę do pokoju. – Poszła przodem, po czym przedstawiła obecnych w salonie mężczyzn. – Mój mąż Henryk i nasz starszy syn Gustaw.

– Podkomisarz Monika Gniewosz. – Śledcza pokazała odznakę.

– Dobry wieczór. – Sokół się uklonił, a do młodszego mężczyzny wyciągnął rękę. – Słyszałem, że wróciłeś do domu. Dobrze cię widzieć, stary.

– Ciebie też, chłopie.

Monika przyjrzała się pierworodnemu Jabłonowskich. Gustaw miał z wyglądu około czterdziestu lat, mocną budowę ciała, ciemne, krótko ostrzyżone włosy i przenikliwe spojrzenie piwnych oczu. Przewiercające na wskroś. Gniewosz odruchowo zerknęła na jego duże dłonie i przez moment zastanawiała się, w jaki sposób radzą sobie z tak delikatną materią, jak mechanizmy zegarków.

– Czy coś już wiadomo o Lilianie? – W głosie Bożeny zabrzmiało napięcie.

– Może usiądziemy – zaproponowała Gniewosz, a gdy wszyscy zajęli miejsca przy stole, dała znak Tadeuszowi.

Sokół poprawił się na krześle.

– Bardzo nam przykro – zaczął.

– Coś się stało z Lilą? – Gospodyni zacisnęła dłoń na jego przedramieniu.

– Widziałam przez okno karetkę, która jechała w stronę lasu. I karawan.

– Niestety, państwa synowa nie żyje. – Sokół popatrzył na Jabłonowskich ze współczuciem.

– Nie. – Bożena pokręciła głową. – To niemożliwe. Na pewno chodzi o kogoś innego. – Po jej policzkach stoczyły się łzy. – Jesteście w błędzie. Znaleźliście podobną dziewczynę. Chcę ją zobaczyć. Nie uwierzę, dopóki... – Szloch zagłuszył dalsze słowa.

Henryk oparł na blacie dłonie zwinięte w pięści.

– Jak? – wychrypiał.

– Została zamordowana. Jej ciało znalazła jedna z mieszkanek Pełni. Leżało nad jeziorem w trudno dostępnym miejscu.

– Zamordowana? – wyszeptał. – Boże...

– To na sto procent Lila? – Gustaw pochylił się ku Tadeuszowi. Monika zobaczyła na jego twarzy napięcie, ale i niedowierzanie. A także strach.

– Nie mamy wątpliwości.

– Co... W jaki sposób... – zająknął się mężczyzna.

– Ktoś ją udusił.

– Chryste, przecież to niemożliwie – powtórzyła Bożena, wciąż płacząc.

– Kto mógł zrobić jej coś tak strasznego? Przecież Lilka nigdy nikogo nie skrzywdziła. Była dobrą dziewczyną, którą spotkało tyle nieszczęścia. Jak

powiemy o tym jej rodzinie? Niech mnie ktoś obudzi, to się nie może dziać naprawdę. – Kobieta sięgnęła do kieszeni swetra po chusteczkę.

– Wiemy, że to dla państwa bardzo trudne, ale musimy wam zadać kilka pytań, żeby jak najprędzej uzyskać w miarę dużo danych. – Monika wyjęła notes. – Czy Liliana miała jakichś wrogów? Była z kimś w konflikcie?

– Ależ skąd. – Jabłonowska wytarła nos. – Niby z kim? Poza pracą i wyjazdami od czasu do czasu do Gdyni prawie nie wychodziła z domu, chyba że na spacer do lasu, gdy było ciepło.

– Czy synowa wspominała, że się kogoś boi albo ktoś jej grozi? Może dostawała dziwną korespondencję lub telefony?

– Nic mi o tym nie wiadomo.

– A panu? – zagadnęła Henryka.

– Tym bardziej nie. Gdyby dziewczyna miała jakiś problem, zwierzyłaby się Bożence.

– Czy Liliana była aktywna w mediach społecznościowych?

– Tego nie wiemy. Nie znamy się na fejsbukach i całej reszcie.

– A pan? – Gniewosz zwróciła się do Gustawa. – Wie pan coś na ten temat?

– Ja też nie. W więzieniu nie miałem komórki, a teraz brak mi cierpliwości do tych rzeczy.

– Rozumiem. – Monika wróciła spojrzeniem do Jabłonowskiej. – Wspominała pani, że synowa zamierzała załatwić coś po pracy. Na pewno nie wyjaśniła, o co chodzi?

– Nie. Już mówiłam.

– Czy ostatnio zachowywała się inaczej niż zwykle?

– Wszystko było tak samo, poza...

– Tak?

– Pamięta pani, mówiłam na komisariacie, że Lila wracała pociągiem, w którym ktoś zabił dziewczynę.

– Pamiętam.

– Synowa bardzo przeżyła tę historię, była roztrzęsiona przez kilka dni.

– Dlaczego? Znała tamtą pasażerkę? – wtrącił Tadeusz.

– Nie. Chodzi o to, że Liliana poszła do wagonu restauracyjnego po kawę. Potem uważała, że gdyby została na miejscu, może do niczego by nie doszło. Tłumaczyłam jej, że kobieta i tak by poszła do toalety, skoro miała potrzebę, bez względu na obecność Lilki w przedziale. – Jabłonowska skubnęła nitkę wystającą ze szwu swetra. – Wciąż brzmi mi w uszach jej głos, gdy zadzwoniła z pociągu i powiedziała, co zaszło. Gutek pojechał po nią na dworzec do Grudziądza, bo przez to, że policja przesłuchiwała ludzi z całego wagonu, nie zdążyła na bus, jak reszta ludzi z Pełni.

– Ktoś jeszcze od nas jechał tamtym składem? – zainteresowała się Gniewosz.

– Zakrystian Maciejewski i Sebastian Gaber, ten, co prowadzi ciucholand – poinformował Gustaw. – Wiem, bo zabrałem ich wraz z Lilką.

– I więcej nikt?

– Rogowicz z grupą tancerek – uzupełniła Bożena. – Synowa mówiła, że wracali z zawodów i wzięli puchar za pierwsze miejsce.

– A pan? – Gniewosz znów spojrzała na szwagra denatki. – Co pan wie o bratowej? Jakie były wasze relacje?

– Nie było mnie dwa lata i miałem nadzieję, że odbudujemy więź. Niestety, nie zdążyliśmy. – Mężczyzna skrzyżował ramiona na piersi.

Monika obserwowała przez chwilę jego napięte mięśnie twarzy, miarowy ruch szczęk i zaciśnięte usta.

– Co pan robił wczoraj po osiemnastej?

– Dlaczego pani pyta?

– To rutynowa procedura. Co pan robił wczoraj wieczorem?

– O dziewiętnastej zamknąłem zakład i wróciłem po pracy do domu. Zjadłem kolację z rodzicami. Nigdzie już nie wychodziłem.

Zapadła cisza, którą zakłócały pociągnięcia nosem i pokasywanie. Gniewosz powiodła wzrokiem po twarzach Jabłonowskich, próbując dostrzec, czy pod warstwą okazywanej rozpaczki dostrzeże coś jeszcze. Teściowie uduszonej dziewczyny wyglądali na zdruzgotanych, ich pierworodny ze spuszczoną głową wpatrywał się w czubki butów.

– Na razie dziękujemy. Jeśli coś się państwu przypomni, co może mieć znaczenie dla śledztwa, proszę się z nami skontaktować. – Monika wstała,

a Sokół poszedł w jej ślady. – Chcielibyśmy obejrzeć mieszkanie zajmowane przez Lilianę.

– Zaprowadzę was, wejście jest z drugiej strony domu. – Henryk włożył buty i zdjął z wieszaka kurtkę. – Co teraz? – spytał na zewnątrz.

– Zrobimy wszystko, co w naszej mocy, żeby znaleźć sprawcę zabójstwa – odparł Tadeusz.

[6] Syr 26,12.



## ROZDZIAŁ 11

Zanim policjanci wyszli od Jabłonowskich, zapadł zmrok, a w oknach domów rozbłysły światła dekoracji. Na rynku było ich jeszcze więcej: iluminacje oraz ozdoby widniały na budynku ratusza, a także w witrynach sklepów, punktów usługowych czy lokali gastronomicznych.

Gniewosz przypomniała sobie przedświąteczny okres w Warszawie, gdzie przed wejściem do każdego centrum handlowego stała, mieniać się złotem lub srebrem, kilkumetrowa choinka, w saniach siedział mikołaj, z głośników sączyły się popularne świąteczne szlagiery, a w powietrzu rozpylano zapachy piernika i pomarańczy. To wszystko miało wprawić kupujących w lepszy nastrój i nakłonić ich do częstego sięgania po portfele. W Pełni, na placu przed siedzibą władz miasteczka, również stało bożonarodzeniowe drzewko. W sobotę, w obecności mieszkańców, burmistrz zamierzał dokonać oficjalnego zapalenia lampek, które miały lśnić od zmierzchu do późnych godzin nocnych każdego dnia aż do święta Trzech Króli.

Monika sprawdziła, która jest godzina.

– Wiele już dziś nie ustalimy – powiedziała, zastanawiając się, czy wracać do domu czy zajrzeć do Boguszów i posłuchać rozmów gości pizzerii.

– Chodźmy na penne z grzybami. – Sokół najwyraźniej czytał w jej myślach. – Wieść na pewno już się rozniosła, bo skoro Jabłonowscy widzieli ambulans i karawan, widzieli je także inni. Daję głowę, że lokal pęka w szwach i ludzie snują teorie.

– Okej, w takim razie znajdź nam miejsce, a ja tylko sprawdzę, co u Neli.



Gniewosz stanęła przed wejściem. Wybrała numer córki i po chwili dowiedziała się, że jedynaczka wraz z Elizą są jeszcze w miasteczku. Niedawno skończyły lekcje i postanowiły zajrzeć do sklepu z używaną odzieżą, żeby obejrzeć nową dostawę.

– Jestem z koleżankami – poinformowała Nela. Chcemy z Lizką kupić sukienki na sylwestra u Kacpra.

– U Kacpra? – Teraz Monika przypomniała sobie poranną rozmowę w aucie oraz to, że wtedy nie spytała, gdzie Kornelia zamierza spędzić ostatnią noc w roku.

– No, tak. W domu Ekielskich.

– Co ty powiesz? Wiktoria nic mi nie mówiła.

– Może nie miała okazji.

Faktycznie, policjantka zdała sobie sprawę, że dawno nie widziała Wiki, która w okresie przedświątecznym nie wysuwała nosa z pracowni. W tym czasie jej manufaktura porcelany pracowała pełną parą, żeby zrealizować zamówienia na spersonalizowane wyroby, które ludzie chcieli podarować bliskim w prezencie na Gwiazdkę. Po nagłośnionej przez prasę sprawie odnalezienia kolekcji naczyń należących do dziadka artystki Wiktoria miała tak dużo pracy, że mimo wsparcia starszego syna Igora rozważała zatrudnienie kogoś do pomocy, przynajmniej sezonowo: podczas wakacji i przed świętami.

– Rodzice Kacpra idą do domu kultury, jak w zeszłym roku – kontynuowała Nela. – I tym razem zgodzili się na domówkę. Obiecali, że jeśli ich nie zawiedzimy, dadzą nam wolną chatę również za rok. Ale barek z alkoholem zamierzają zamknąć na klucz. – Kornelia zachichotała, a w tle zawtórowały jej dziewczęce głosy.

– Ja na ich miejscu wyniosłabym wszystko do piwnicy – stwierdziła Monika.

– Nie martw się, mamó, staniemy na wysokości zadania – zapewniła ją córka, wciąż się śmiejąc. – Stawką w grze jest kolejny sylwester, więc rozumiesz.

– Rozumiem. Jestem teraz z aspirantem Sokołem u Boguszów. Mogę was później zabrać do domu.

– Tata Elizy po nas przyjedzie.

– W takim razie do zobaczenia. Napal w piecach, gdy wrócisz.

– Jasne. Pa, mam, wracam oglądać ciuchy.

– Pa. – Gniewosz uśmiechnęła się do telefonu i skierowała kroki do wejścia.

W pizzerii było ciepło i gwarno. Policjantka rozejrzała się w poszukiwaniu Tadeusza i zobaczyła go tam, gdzie Robert Bogusz nakrywał dla nich, kiedy nie miał już wolnego stolika – przy stolnicy wysuniętej z wiekowego kredensu.

– Zamówiłem dla nas jedzenie – oświadczył Sokół na widok partnerki. Gdy Monika usiadła na rozkładanym krześle, dodał: – Ludzie już wiedzą. Rozniosło się w okamgnieniu.

– Myślałam, że Józefina nie zajmuje się plotkami, bo przecież chyba nie Jabłonowscy. Dopiero co otrzymali wiadomość.

– Co do pierwszej masz rację, Brzozowska stroni od siania fermentu, a jeśli chodzi o drugich, Robert właśnie mi powiedział, że jego Laura dopiero co skończyła rozmawiać przez telefon z panią Bożeną. Możliwe więc, że teściowa Liliany obdzwaniania wszystkie znajome, żeby je poinformować o tym, co zaszło. Pewnie w taki sposób próbuje sobie poradzić z emocjami.

– Teraz wszystko jasne. – Monika spojrzała ponad ramieniem kolegi. – O wilku mowa – mruknęła na widok współwłaścicielki lokalu.

– Cześć. – Laura postawiła przed śledczymi butelkę wody, dwie szklanki oraz talerze wypełnione penne z sosem grzybowym. – Dzwoniła do mnie Jabłonowska, to prawda, że jej synowa... Że ktoś ją zabił?

– Prawda. – Gniewosz wbiła widelec w makaronową rurkę. Próbując potrawy, powiodła oczami po wnętrzu. W lokalu był komplet gości, z głośnika płynęły dźwięki *All I Want for Christmas Is You*. Przy akompaniamencie jednego z dyżurnych przebojów sezonu klienci zajadali zamówione dania i rozmawiali ściszymi głosami. Niektórzy przy tym gestykulowali, inni zerkali w stronę policjantów. Nietrudno było odgadnąć, jaki temat zdominował pogawędki biesiadników.

– W głowie się nie mieści, jeszcze wczoraj widziałam Lilę i wszystko było dobrze. – Boguszowa wytarła ręce o fartuch. – Nawet zamieniłyśmy parę słów. Dziewczyna już zaczynała mieć w sobie więcej życia, bo wcześniej długo nie mogła się otrząsnąć po śmierci męża, a teraz takie nieszczęście! – Kobieta stuknęła w pustą tacę. – Pstryk i koniec.

– Gdzie ją widziałas?

– Tam, gdzie większość kobiet w Pełni zagląda od kilku dni, w szmateksie. Święta idą i sylwester, a Seba Gaber ma zawsze na takie okazje fajne rzeczy. Niedawno była nowa dostawa, niektóre ciuchy nawet z metkami.

– O której godzinie to było?

– Późnym popołudniem, na pewno już paliły się latarnie.

– Jak Liliana się zachowywała?

– Grzebała w kieckach, oglądała, przymierzała. Pogadałyśmy chwilę... Asię Tadeusza też widziałam. Podobno i wy się wybieracie do domu kultury.

– Tak? Nic mi nie pokazała – wymamrotał Sokół z pełnymi ustami.

– Może chce cię później zaskoczyć wystrzałową kreacją. – Boguszowa wróciła spojrzeniem do Moniki. – To wszystko. – Kobieta pomachała do męża, który dał jej znak. – Muszę wracać do kuchni, widzicie, jaki dziś armagedon.

– Oczywiście, dziękujemy, bardzo nam pomogłaś. – Gniewosz odprowadziła ją wzrokiem i zaproponowała: – Zajrzyjmy później do tamtego sklepu. Może właściciel nam coś powie. Znasz faceta?

– Z widzenia, jak wszystkich, którzy mają punkty handlowe – odparł Tadeusz. – Rzadko robię zakupy ubraniowe, to, co mam, wystarcza mi zwykle na długo. W przeciwieństwie do Joasi. – Parsknął śmiechem. – Gdy nadchodzi jakaś okazja, prawie nigdy nie ma co na siebie włożyć, a szafa pęka w szwach. U ciebie jest tak samo?

– Oczywiście. – Monika odwzajemniła uśmiech i spojrzała na zegarek. – Musimy się pospieszyć, jeśli chcemy jeszcze dziś zasięgnąć języka.

W ciucholandzie, mimo że brakowało dwudziestu minut do zamknięcia, wciąż byli ludzie. Przeważały kobiety w różnym wieku, które z naręczem

ubrań stały w kolejce do dwóch przymierzalni. Monika powiodła spojrzeniem po twarzach klientek i zauważyła kilka znajomych osób. Następnie podeszła do wieszaków z dzianiną i zainteresowała się szarym swetrem ozdobionym norweskim wzorem. Przyłożyła go do siebie, sprawdzając, jak będzie w nim wyglądać, po czym zbliżyła się do pulpitu, za którym stał Sebastian Gaber, właściciel sklepu.

– Świetny wybór – pochwalił, gdy Gniewosz położyła pulower w koszyku na wadze. – Jakość sama w sobie – pokazał skład na wszywce – i ten zimowy motyw w górnej części... – Cmoknął z zadowoleniem na twarzy. – Piętnaście złotych. – W świetle lamp błysnęła obrączka sygnetu, który sprzedawca nosił na serdecznym palcu lewej ręki. Onyks, rozpoznała Monika, patrząc na czarne oczko pierścienia, i dotknęła kieszeni dzinsów, gdzie trzymała bryłkę takiego samego, oszlifowanego minerału. Kupiła ją pod koniec wakacji w sklepie ezoterycznym w Grudziądzu. Po widzeniu z matką udała się na spacer. Szła ulicą w stronę Wisły, gdy jej wzrok przyciągnęła witryna ze zbiorem kamieni. Przy każdym z nich leżała kartka z opisem właściwości. Gniewosz przeczytała je i weszła do środka. Wybrała onyks, który, zgodnie z informacją, symbolizował siłę. Miał pomóc właścicielce stać się panią własnego losu, zostawić za sobą przeszłość, przynieść poczucie kontroli nad życiem, dodać wytrwałości i odwagi. Tego potrzebowała.

– Zapakować? – Głos Sebastiana przywołał ją do rzeczywistości.

– Tak, proszę. – Monika podała mu gotówkę i obejrzała się w poszukiwaniu Tadeusza, który zniknął w części pomieszczenia, gdzie wisiały rzeczy dla mężczyzn. Następnie pokazała Gaberowi odznakę. – Podkomisarz Gniewosz, policja.

– Kojarzę panią – powiedział mężczyzna i wziął od stojącej za Moniką dziewczyny bluzkę i spódnicę. Zważył je i podał cenę. Przyjął zapłatę. – Jak mogę pomóc?

– Chciałabym zadać panu kilka pytań.

– Teraz? – Mężczyzna wskazał ruchem głowy krążące po wnętrzu klientki. – Będzie trudno, ale spróbujemy.

– Wczoraj była u pana ta kobieta. – Policjantka pokazała zdjęcie Liliany.  
– Pamięta ją pan?

– W sezonie przedświątecznym dużo ich tu przychodzi. – Gaber wziął fotografię i skupił na niej wzrok.

– Miesiąc temu jej szwagier zabrał pana razem z nią z dworca w Grudziądzu.

– Tak, tak, poznaję w takim sensie, że tu była, ale nie skojarzyłem, że to ta sama osoba. Wtedy było już ciemno, ona siedziała z przodu, ja z Maciejewskim z tyłu. W ogóle się nie odzywała.

– Zatem widział ją pan wczoraj.

– Mhm. Po południu, a może trochę później? – Potarł czoło w zamyśleniu. – Około siedemnastej? Możliwe. Spodobały jej się dwie suknie wieczorowe i nie mogła zdecydować, którą wybrać. – Wyjął spod lady foliową torbę z kolorową zawartością. – To są te rzeczy. Spytała, czy mogę je odłożyć do następnego dnia. Obiecała przyjść i jeszcze raz obejrzeć. – Mężczyzna spojrzał na zegarek. – Niedługo zamykam, a ona jeszcze się nie pojawiła. Przypuszczam, że zrezygnowała z zakupu. Tak czasem bywa, jutro rano sukienki wrócą do sprzedaży.

– Czy klientka była sama?

– Tak. – Gaber przeniósł spojrzenie z policjantki na brunetkę, która właśnie podeszła do lady. W jednej ręce trzymała kilka sztuk odzieży, w drugiej wieszak z płaszczem. – Przepraszam. – Wziął od kobiety wybrane rzeczy i zaczął je układać w koszyku. – Muszę się zająć pracą.

– Zaczekamy, żaden problem. – Monika odwróciła się do Tadeusza.

– Sprawdziłem, czy nie ma tu kamery – rzucił półgłosem do partnerki i spojrzał na właściciela sklepu. – A więc? – podjął wątek, gdy tamten wydrukował paragon i podał go klientce wraz z kupionymi ubraniami. – Czy kobieta ze zdjęcia przyszła tutaj sama?

– Tak, ale później dołączył do niej ten facet, który nas wtedy przywiózł. Jego akurat znam, jak chyba każdy w Pełni. Gość uśmiercił swojego brata w szpitalu.

– Jest pan pewny, że chodzi właśnie o tego mężczyznę? – Gniewosz poczuła napięcie.

– To była głośna sprawa, dobrze go zapamiętałem. Poza tym pogadaliśmy przez chwilę, bo się okazało, że on i ja lubimy Budkę Suflera.

– Wyszli razem?

Do kasy ustawiła się kolejka złożona z czterech osób. Sebastian znowu spojrzął wymownie na zegarek.

– Tak – odparł ze zniecierpliwieniem w głosie. – Przepraszam, ale jeśli jeszcze coś, to może jutro, bo... Sami państwo widzą.

– Ostatnie pytanie – obiecała Gniewosz. – O której zamyka pan sklep?

– Normalnie o osiemnastej, ale teraz, w okresie przedświątecznym, o dziewiętnastej.

– Co pan robił wczoraj po pracy?

– Nie jestem pewny, czy dobrze rozumiem.

– To proste pytanie. Proszę odpowiedzieć. – Monika wbiła w niego uważny wzrok.

– To, co zwykle. – Wzruszył ramionami. – Posprzątałem w środku, uporządkowałem rzeczy, bo ludzie nie odwieszają ich na miejsce, tylko kładą gdzie popadnie, i poszedłem do domu.

– Czy później pan wychodził?

– Niby dokąd? Oglądałem telewizję, aż zacząłem przysypiać.

– Ktoś to może potwierdzić?

– Mieszkam sam. – Sebastian pogładził podbródek. – Może któryś z sąsiadów mnie widział, jak wracałem? Jeszcze coś?

– Na razie to wszystko. – Gniewosz wzięła siatkę ze swetrem. – Do widzenia.

– Chwilę. – Gaber dał znak klientkom, że zaraz wraca, i wyszedł z za lady.

– W jakim celu to przesłuchanie? Chcecie mnie o coś oskarżyć? – W jego oczach błysnął niepokój. – O co właściwie chodzi?

– Nikt o nic pana nie oskarża, zadajemy rutynowe pytania. – Monika zapięła parkę. – Ta kobieta ze zdjęcia, Liliana Jabłonowska, została zamordowana, a pan jest jedną z ostatnich osób, które widziały ją żywą. Szukamy świadków, żeby odtworzyć jak najdokładniej, co dziewczyna robiła w krytycznym czasie.

– Nie miałem pojęcia. Siedzę w sklepie od rana, nawet na obiad nie wyszedłem, bo ruch nie maleje. Pewnie w miasteczku już ludzie gadają, ale tutaj... Nic do mnie nie dotarło. Co dokładnie się wydarzyło?

– Nie możemy z panem rozmawiać o śledztwie – powiedział Sokół. – Już nie zabieramy czasu. Do widzenia.

Policjanci wyszli i ruszyli w stronę rynku. Na niebie świecił księżyc, śnieg skrzypiał pod butami, chodnikami wciąż podążali piesi, niosąc w rękach pakunki. Przy nieczynnej zimą fontannie trwała sprzedaż choinek, na budynku ratusza migotały girlandy różnokolorowych świateł. Monika milczała przez kilkadziesiąt sekund, przetrawiając nowe wieści. Tadeusz najwyraźniej myślał o tym samym, ponieważ wkrótce przerwał ciszę.

– Ciekawe. Gutek słowa nie pisał, że wczoraj widział się z Lilianą.

– Mnie również to zastanawia. – Monika tupnęła kilka razy, żeby otrzepać trapery. – Ale to nasze przeoczenie, ponieważ go nie spytaliśmy, kiedy widział bratową ostatni raz. Przyjeliśmy, że ślad się urywa po rozmowie telefonicznej z teściową. Popelniliśmy błąd, na szczęście do naprawienia.

– Racja – przyznał aspirant. – Ale gdy Bożena o tym wspominała, mógł uzupełnić jej wypowiedź. A jednak tego nie zrobił.

– Owszem. Dlatego chciałabym poznać powód jego milczenia. – Gniewosz sprawdziła, która jest godzina. – Pora wracać. Jutro spróbujemy prześledzić, co Liliana robiła feralnego dnia po wyjściu z pracy. Może złapała ją któraś z kamer w Pełni? Oprócz tej przed szkołą, oczywiście.

– Rano zlecę ściągnięcie nagrań – odparł Tadeusz.

– W takim razie idę po samochód i jadę do domu. – Monika dopiero teraz poczuła, jak bardzo jest zmęczona. – Ten dzień dał nam w kość, pora odpocząć. Na razie.

– Cześć. – Sokół podniósł rękę w pożegnalnym geście. – Jedź ostrożnie.





## ROZDZIAŁ 12

W drodze do domu Gniewosz starała się nie myśleć o Lilianie, ale wciąż miała przed oczami obraz nagiej, nieruchomej sylwetki dziewczyny, jej pustego wzroku i pręgi na szyi. W uszach policjantki zabrzmiały słowa wypowiedziane przez Bożenę, te o zabójstwie w pociągu. Czy Lila zobaczyła coś, czego nie powinna widzieć, i dlatego zginęła? Gniewosz zastanawiała się przez chwilę nad taką opcją, ale ostatecznie doszła do wniosku, że to nie jest dobry trop. Od tamtego morderstwa minął miesiąc. Gdyby młoda Jabłonowska miała coś do powiedzenia w sprawie, z pewnością do tej pory już by to zrobiła. Podobnie rzecz się miała ze sprawcą; jeśli czułby się zagrożony, nie czekałby kilku tygodni, żeby unieszkodliwić kogoś, kto mógłby go zdemaskować. Zrobiłby to jak najprędzej, chyba że... No właśnie! Chyba że nie mieszka w Pełni i potrzebował czasu, żeby odnaleźć niewygodnego świadka.

Rozmyślania przerwał jej dzwonek komórki. Na ekranie wyświetliło się nazwisko Wiktorii. Monika jeszcze bardziej zwolniła i włączyła w telefonie tryb głośnomówiący.

– Halo – rzuciła do głośnika i nacisnęła pedał hamulca. Znajdowała się przy skrócie do posesji, gdzie zamierzała zaparkować samochód. Dukt prowadzący do jej siedliska był obecnie nieprzejezdny, więc ostatni odcinek trasy policjantka musiała pokonać pieszo.

– Cześć, Monia, możesz rozmawiać?

– Tak, słucham. – Gniewosz wyłączyła silnik i zapaliła światło w kabinie. Zaraz jednak przemknęło jej przez myśl, że teraz jest doskonale widoczna

dla kogoś, kto chciałby ukryć się w mroku i ją obserwować. Przycisnęła wyłącznik i wewnątrz terenówki pograżyło się w ciemności.

– Spotkałam Bożenę Jabłonowską – zaczęła Ekielska. – Powiedziała mi, że ktoś zamordował Lilkę.

– Owszem. Józefina znalazła jej ciało. – Monika nie odrywała wzroku od pejzażu za szybą. Korony drzew, krzewy i ściółka iskrzyły w świetle księżyca. Świat wokół wyglądał jak z baśni, brakowało jedynie Królowej Śniegu w saniach.

– To jakiś koszmar. – W głosie Wiktorii zabrzmiały nuty świadczące o tym, że artystka jest bliska płaczu. – Myślałam, że w Pełni już nigdy więcej nic takiego się nie zdarzy.

– Dobrze ją znałaś? – Gniewosz skorzystała z okazji, żeby zasięgnąć języka.

– Nie byliśmy przyjaciółkami, jeśli to masz na myśli, jedynie sąsiadkami. Poza tym uczy... ła chemii w naszym liceum, Kacper miał z nią lekcje. Zanim Lila zdążyła nawiązać znajomości, zaczęła się historia z Norbertem i jego chorobą. A potem, gdy umarł... To znaczy, gdy Gustaw mu pomógł... Pewnie już słyszałaś?

– Tak.

– Wtedy wycofała się z życia i widywałam ją przelotnie. No i w szkole, na dniu otwartym. – Wiktoria umilkła i westchnęła.

– Chcesz mi jeszcze coś powiedzieć? – domyśliła się Monika.

– Tak, tylko to musi zostać między nami w sensie, że nie wiesz tego ode mnie, okej?

– Okej. Mów.

– Wydaje mi się, że Liliana miała romans z Gustawem.

– Skąd takie przypuszczenie?

– Mieszkamy naprzeciwko Jabłonowskich. Ona i Norbert zajmowali część domu od strony bramy. Kiedyś, latem, widziałam ją i Gutka w otwartym oknie. Obejmowali się i całowali, a później... – Wika głośno przełknęła ślinę. – On zdjął jej bluzkę i zniknęli mi z pola widzenia. Był jeszcze drugi raz, w lesie, za naszymi domami. Kochali się na trawie w zaroślach. Poszłam się przejść po całym dniu w pracowni... Wiesz, jak

jest w okresie wakacyjnym, mam wtedy mnóstwo roboty. Doszłam do pierwszych drzew i chciałam wracać. Wtedy najpierw ich usłyszałam, a później zobaczyłam.

– Zauważyli twoją obecność?

– Nie, no skąd. Byli zajęci sobą, a ja od razu się wycofałam.

– Mówiłaś o tym komuś?

– Na początku zamierzałam z nią porozmawiać, ale zanim zebrałam się na odwagę, pani Bożena powiedziała mi, że Norbert jest chory na raka, a Lilka w ciąży. Przeszło mi przez myśl, że nosi dziecko Gutka, ale ona poroniła, więc to chyba teraz nie ma większego znaczenia. Tak czy inaczej, postanowiłam milczeć. Wiem, co to jest choroba w rodzinie, nie chciałam jej oceniać i wtykać nosa w nie swoje sprawy. A później wybuchła afera, że Gustaw pomógł bratu umrzeć. Niedawno wyszedł z więzienia.

– Wiem. – Monika zasunęła suwak kurtki. W samochodzie, przy wyłączonym silniku, robiło się coraz zimniej. Zadrżała od chłodu. – Sądziś, że szwagier Liliany miałby powód, żeby ją zabić? – Gniewosz pomyślała, że na razie Gustaw jest ostatnią osobą, która widziała Lilianę żywą.

– Nie mam pojęcia. Znałam obu braci od zawsze, nigdy nie przyszłoby mi do głowy, że mogliby popełnić jakąś zbrodnię, ale wystarczy trochę poczytać, żeby zdać sobie sprawę, jak to działa. Podobno najczęściej sprawca wywodzi się z kręgu ludzi najbliższych ofierze.

– Wika, dzięki za informacje. – Monika nie skomentowała słów artystki.

– Mieliśmy jutro wpaść do ciebie przy okazji rozpytywania sąsiadów, ale w tej sytuacji nie będziemy cię już nachodzić, zwłaszcza że pewnie masz huk roboty przed świętami. Spotkamy się w sobotę wieczorem na kiermaszu.

– Na pewno. Pamiętasz, ile mi naczyń wytlukła włamywaczka podczas wakacji? – spytała Ekielska i nie czekając na odpowiedź, kontynuowała: – Igor wtedy postanowił, że co się da, naprawi techniką kintsugi[7]. I wyobraź sobie, że to zrobił. Mamy zamiar wystawić je na sprzedaż w naszym stoisku.

– Wspaniale – ucieszyła się Monika.

– Będziesz oczarowana, Igor dokonał cudu. Czasem aż mnie ściska w gardle na myśl o jego talencie.

– Na pewno coś kupię.

– To dobrze, bo on chce przeznaczyć cały dochód na leczenie jakiejś dziewczyny po wypadku na motocyklu.

– Twój syn zrobił wielki postęp od czasu, gdy tu zamieszkałam – zapewniła Gniewosz. – Pamiętam moje pierwsze z nim spotkanie na cmentarzu. Nie można było zrozumieć jego mowy, nie wspominając o tym, że uciekł na mój widok.

– Prawda, coraz łatwiej przychodzi mu rozmowa. – Wiktoria znów westchnęła. – Już cię nie zatrzymuję, na razie.

– Do zobaczenia wkrótce.

Monika schowała komórkę do kieszeni spodni, wysiadła z auta i ruszyła zasypanym przesmykiem w stronę siedliska. Wkrótce dostrzegła światło w oknach, znak, że Nela jest w domu. Gdy policjantka zbliżyła się do drzwi, odniosła wrażenie, że słyszy szczekanie psa. Pomyślała, że to niemożliwe, ale dźwięk się powtórzył. Nacisnęła klamkę i weszła do sieni. Zostawiwszy buty i kurtkę na wieszaku, ruszyła dalej i stanęła jak wryta w progu salonu. Na środku pomieszczenia siedział średniej wielkości pies. Poruszając ogonem, wpatrywał się w nią oczami w kolorze czekolady, a jego czarna sierść lśniła w blasku żarówki. Nela na klęczkach zaglądała pod kanapę i mruczając do siebie, próbowała dosięgnąć jakiegoś przedmiotu. Gniewosz, oszołomiona, zamrugnęła. Chciała coś powiedzieć, lecz córka ją ubiegła.

– Mam! – Podniosła się z piłką tenisową w ręce i znieruchomiła na widok matki. – Już jesteś – dodała ciszej.

– Jestem. – Monika skinęła głową. – Mamy gościa? Do kogo należy ten pies? – Kucnęła, żeby pogłaskać zwierzę. – Jaki jesteś piękny. – Zaśmiała się, gdy czworonóg próbował polizać ją po twarzy, a później zległ na boku i wystawił brzuch do głaskania. – Oo, widzę, że to dziewczyna. Czyja jesteś, pięknotko?

– Może być nasza. – Córka przygryzła dolną wargę.

– Nasza?

– Gdy pan Michał odjechał z Elizą, zobaczyłam sunię między drzewami. Błąkała się i trzęsła z zimna. Nie wiem, skąd się wzięła w lesie. Zabrałam ją do domu, nie mogłam pozwolić, żeby jej się coś stało.

– Jasne, bardzo dobrze zrobiłaś. Trzeba będzie jutro dać ogłoszenie w „Pełni Nowin” i na tablicy w ratuszu. – Gniewosz wciąż tarosiła psa, który przebierał łapami z radości. – I zabrać ją do weterynarza, żeby sprawdził, czy ma czip.

– Dałam jej pić i trochę jedzenia z lodówki, bo nie mamy psiej karmy, chociaż Lizka powiedziała, że może nam coś przynieść. Poza tym mogę ugotować jej kaszę i zrobić sos mięsny.

– W porządku, jutro coś kupię. Zostanie u nas, dopóki właściciel się nie znajdzie. Może uciekła komuś na spacerze, pobiegła za zwierzęciem leśnym albo z innego powodu.

– No, nie wiem. Zobacz, nie ma obroży, tym bardziej adresówki. – Dziewczyna usiadła na podłodze, obok matki. – A jeśli nikt się nie odezwie? Będzie mogła u nas zostać? Kochasz psy, zawsze marzyłaś o przytulaśnym kundelku, tylko tata nie chciał. Błagam. – Kornelia złożyła ręce.

Tata Neli.

Myśli Moniki odbiegły na moment do byłego męża. W połowie minionego lata Wojciech został osadzony w więzieniu, po tym jak złamał przepisy zwolnienia warunkowego. Próbował zabić ją z zemsty za oskarżenie go o stosowanie przemocy i wniesienie pozwu o rozwód. I prawdą było, że nie zgadzał się na obecność czworonoga w mieszkaniu. Nie znosił zwierząt.

– Oczywiście, że u nas zostanie. – Policjantka poczuła ucisk w gardle, gdy spojrzała we wpatrzone w nią oczy suczki. – Ale najpierw formalnościom musi stać się zadość. Nie chcemy, żeby ktoś ją rozpoznał i powiedział, że policja z Pełni kradnie obywatelom psy. – Parsknęła śmiechem.

– To cudownie! – Nela podskoczyła na siedzeniu. – Już wybrałam dla niej imię, będzie się nazywała Figa. Zobacz, jaka jest piękna! Widzisz te jaśniejsze plamki nad oczami?

– Wolałabym, żebyś nie nastawiała się na razie, że sunia z nami zamieszka, bo będziesz później rozczarowana. – Monika wstała. – Umyję ręce.

– Na pewno ktoś ją porzucił i jest nam przeznaczona! – zawołała za matką Nela i dodała po jej powrocie z łazienki: – W garnku masz kapuśniak, jeśli nie najadłaś się u Boguszów.

– Najadłam się jak nie wiem co, ale spróbuję odrobinę. – Gniewosz poszła do kuchni, a za nią podreptał pies. – Widzę, że już się orientuje, gdzie warto przebywać.

Kilka minut później policjantka usiadła nad talerzem z gęstą, gorącą ciecżą. Zupa smakowała wybornie. Kornelia zapowiadała się na świetną kucharkę. Gdy Monika jadła, nastolatka zajęła miejsce naprzeciwko niej i przekazała, co się dzieje w szkole. Następnie przypomniała, że prawdopodobnie podczas weekendu przyjdzie Kacper, żeby pomóc jej udekorować jodłę przed wejściem. Na koniec zadała pytanie, którego policjantka się obawiała. O śmierć Liliany. Gniewosz powinna była się spodziewać, że do córki dotrze wiadomość o zwłokach znalezionych nad jeziorem, ale miała nadzieję, że chociaż następnego dnia, tymczasem z relacji Neli wynikało, że o zdarzeniu wiedzieli nie tylko dorośli mieszkańcy miasteczka, lecz także młodzież. A Kornelia została delegowana przez przyjaciół, żeby dowiedzieć się jak najwięcej szczegółów. Monika podała jej kilka ogólnikowych informacji, zasłaniając się tajemnicą śledztwa, i jak zwykle poprosiła, by Nela na siebie uważała.

– Czy coś mi grozi? Albo Elizie?

– Słuchaj, masz szesnaście lat, nie będę cię mamić. – Monika oparła łyżkę o brzeg talerza. – Zabójstwo to poważna sprawa, sama wiesz. Zdarzyło się na naszym terenie, więc ja i aspirant Sokół zrobimy wszystko, żeby jak najprędzej wykryć sprawcę. – Postarała się o spokojny wyraz twarzy, żeby nie przestraszyć jedynaczki, ale sama przed sobą nie zdołała ukryć, że boi się o każdą dziewczynę w miasteczku. Miała złe przeczucia.

[7] Średniowieczna, japońska sztuka naprawiania porcelany. Polega na łączeniu potłuczonych fragmentów wyrobu złotym lakierem, tj. laką z dodatkiem sproszkowanych metali szlachetnych: złota, srebra lub platyny.





## ROZDZIAŁ 13

Rano Monikę obudziła Nela. Jak nie ona, wstała z łóżka, nie zważając na chłód w domu, ubrała się i wyszła z psem. Gniewosz podeszła do okna i przez chwilę obserwowała córkę, która rzucała zwierzęciu śnieżki. Figa biegła za nimi jak za lecącym w powietrzu patykiem, po czym nurkowała nosem w białej pokrywie przy akompaniamencie radosnego śmiechu nastolatki. Mimo zimna policjantka poczuła ciepło w okolicy serca. Widok za oknem wskazywał, że w nocy nie padało, co potwierdzał brak odgłosów wydawanych przez pług Michała. Monika napaliła w piecu, wzięła prysznic i gdy Kornelia wróciła ze spaceru, na stole już czekało śniadanie. Podczas posiłku Gniewosz słuchała opowieści jedynaczki na temat nowo odkrytych zdolności Figi i starała się nie myśleć o zabójstwie Liliany. Konsekwentnie też odsuwała od siebie znów napływające obrazy z miejsca odkrycia zwłok do momentu, gdy po odwiezieniu do szkoły Neli oraz Elizy dotarła do komisariatu.

Tadeusz już czekał na nią w pokoju, popijając kawę z ulubionego kubka w geometryczne wzory.

– Założyłem teczkę sprawy – oznajmił i stuknął długopisem w segregator.

– Dobrze. – Monika powiesiła parkę na wieszaku. – Mam trochę wieści – zapowiedziała, ale zanim zdążyła rozwinąć temat, zadzwoniła sekretarka komendanta z wiadomością o odprawie. – W takim razie powiem, co i jak, u Ambroziaka.

W pokoju przełożonego zastali Radka Ozimkiewicza, szefa zespołu kryminalnego, oraz Darię Wesołowską. Gdy wszyscy zajęli miejsca przy stole, Monika zapoznała obecnych z wynikami rozpytania Jabłonowskich

oraz Sebastiana Gabera. Nadmieniała również, czego dowiedziała się od Wiktorii.

– Myślicie, że z tym romansem to prawda? – W głosie Ozima zabrzmiało powątpiewanie.

– Chyba Ekielska wie, co mówi – stwierdził Sokół. – Zwłaszcza jeśli to było dwa razy. Będziemy musieli pogadać z Gutkiem. Nie tylko o ewentualnym związku, lecz także o przemilczeniu, że feralnego dnia prawdopodobnie jako ostatni widział Lilkę.

– Chcecie zacząć od niego? – Leon Ambroziak zlustrował twarze podwładnych.

– Nie, od szkoły – odparła Monika. – Porozmawiamy z nauczycielami i dyrekcją. Przejrzemy nagrania ze wszystkich dostępnych w miasteczku kamer, żeby ustalić, co dziewczyna robiła między wyjściem z pracy a wizytą w ciucholandzie, gdzie, zgodnie z zeznaniem Gabera, spotkała Gustawa.

– Dzięki monitoringowi zobaczymy również, jak była ubrana i czy miała torebkę – podjął Tadeusz. – Jej rzeczy sprawca zabrał lub wyrzucił. Przypuszczam, że dotyczy to również komórki, którą Lilka, pewnie jak każdy, trzymała przy sobie. Potrzebujemy informacji na temat logowania się jej telefonu oraz listy połączeń z ostatnich, dajmy na to, dwóch tygodni.

– Biorę to na siebie – oznajmił Ozimkiewicz. – Skontaktuję się z prokuratorem, żeby dał nakaz.

– Okej. – Sokół skinął głową i zaznaczył coś w notesie. – Gutka przesłuchamy po przejrzeniu nagrań z kamer. Może załapał się na jakimś kadrze i zyskamy dodatkowy materiał do rozmowy. – Tadeusz odłożył długopis. – Ostatnia rzecz, wyniki autopsji i z laboratorium. Wtedy zobaczymy, co dalej.

– Daria? – Komendant zwrócił się do sierżant Wesołowskiej.

– Byłam w szpitalu, pobrałam odciski palców oraz wymazy z pochwy i odbytu. Kobieta przed śmiercią odbyła stosunek seksualny.

– No to mamy materiał biologiczny. – Gniewosz poprawiła się na krześle.  
– Oznaki przemocy?

– Na temat ewentualnych otarć, obrażeń wypowie się medyk, jednak nie widziałam wybroczyn na wewnętrznej stronie ud denatki. – Daria oparła splecione dłonie na blacie. – Natomiast mam coś innego. Na palcach oraz pod paznokciami Liliany zabezpieczyłam ciemny osad. Oddałam wyskrobiny do laboratorium. Analiza potwierdzi, czy mam rację, ponieważ teraz przypuszczam, że to ziemia.

– Teraz? – zainteresowała się Monika.

– Tak. Dziewczyna miała długie, gęste włosy. Nad jeziorem nie było takiej możliwości, ale w szpitalu dokładnie je obejrzałam i znalazłam zwiędnięty płatek kwiatka w kolorze ciemnoróżowym oraz fragment zielonej części rośliny. Przyjrzę się im na spokojnie pod mikroskopem, ale na moje oko to sukulent.

– Sukulent? Co to takiego? – spytał Ozimkiewicz.

– Sukulenty są roślinami, które żyjąc w warunkach z ograniczonym dostępem do wody, wykształciły tkankę wodną. To tak w skrócie. Więcej powiem po oględzinach pod mikroskopem.

– Ze względu na porę roku musi chodzić o kwiat doniczkowy, prawda? – upewniła się Gniewosz.

– Mhm. Dlatego sędzę, że drobiny pod paznokciami to mieszanka gleby. Sprawca zabił ją w miejscu, gdzie jest roślina. Może pojemnik spadł na podłogę w wyniku szamotaniny i ziemia się wysypała? Moim zdaniem Liliana leżała gdzieś obok, stąd ślady na palcach i we włosach. – Wesołowska zrobiła głęboki wdech i wydech. – Oczywiście to moje przypuszczenia, laboratorium potwierdzi, czy mam rację.

– Uważam, że to ma sens. – Monika posłała koleżance uśmiech. – Z niecierpliwością czekam na informację, o jaki kwiat chodzi.

– Zajmę się tym jeszcze dziś – obiecała Daria. – A jutro wezmę udział w autopsji, wraz z prokuratorem Zalewskim.

W pomieszczeniu na moment zapadła cisza, którą przerwał komendant.

– Coś jeszcze? – spytał. – Nie? No to do roboty. – Sięgnął po słuchawkę dzwoniącego telefonu. Odebrał połączenie i wysłuchał w milczeniu rozmówcy. – Dobra – mruknął po chwili. – Zaraz ktoś z nią porozmawia. – Spojrzał na Tadeusza i Gniewosz. – Na dole czeka Elżbieta Łabęda.

Twierdzi, że ma informacje na temat Liliany. Mówi też jakieś głupstwa, że Jabłonowska zginęła przez nią. Sprawdźcie, o co chodzi. – Komendant wstał, dając znać, że spotkanie dobiegło końca. – Dorwijcie gnoja jak najprędzej – rzucił na pożegnanie.

\*\*\*

Poprzedniego wieczoru Elżbieta, gdy usłyszała w swoim lokalu rozmowę gości o zabójstwie Liliany, myślała, że źle zrozumiała ich słowa. Gdy jednak następni ludzie przynieśli hiobowe wieści, pojęła, że zło zatriumfowało, zaszło coś nieodwracalnego i możliwe, że to ona jest temu winna. Właścicielka baru ziemniaczanego z trudem wytrzymała do zamknięcia, a później wróciła do domu, słaniając się na nogach, nie tyle ze zmęczenia po dniu pracy, co z uczucia słabości, które ją ogarnęło. Mąż i córka również już wiedzieli, że nauczycielka została zamordowana. W takim miasteczku jak Pełnia wieści rozchodziły się lotem błyskawicy. Nikt jednak nie znał szczegółów, więc ludzie spekulowali, snuli przypuszczenia, dopowiadali sobie, co mogło się zdarzyć. Elżbieta nie była w stanie rozmawiać z bliskimi o zbrodni. W uszach wciąż brzmiały jej słowa Liliany, zapewniającej, że nie odpuści Rogowiczowi i zrobi wszystko, by Filip poniósł konsekwencje za nadużycie zaufania dziewcząt z zespołu. A co, jeśli wychowawczyni Uli poszła do mężczyzny i sprawy wymknęły się spod kontroli? Doszło do kłótni i rękoczynów, padł o jeden cios za dużo? Rogowicz zabił ją i zaniósł nad jezioro w nadziei, że do wiosny nikt nie trafi na ciało? Elżbieta nie mogła sobie poradzić z emocjami. Z jednej strony uważała, że postąpiła słusznie, ponieważ kto, jak nie matka, ma obowiązek chronić swoje dziecko, stawać w jego obronie, reprezentować interesy? Z drugiej strony wyrzucała sobie, że może otwierając puszkę Pandory, popchnęła nauczycielkę w ręce zabójcy, że Liliana zginęła, ponieważ podjęła działania mające na celu pomoc Uli.

Elżbieta źle spała tej nocy. Przewracała się z boku na bok, zaciskała powieki, liczyła owce, układała w głowie przepisy na nowe potrawy. Wreszcie wzięła poduszkę i poszła do dużego pokoju, żeby nie budzić

męża. Światło ulicznej latarni przenikało przez cienką zasłonę i wydobywało z ciemności kontury mebli, dywanu i bibelotów. Łabęda wodziła po nich oczami, w nadziei, że pokona ją zmęczenie. Wreszcie usnęła. Rano, półprzytomna, z głową pełną kłębiących się myśli, rozproszona, postanowiła iść do komisariatu i opowiedzieć o rozmowie z Jabłonowską. Po krótkiej krzątaninie spojrzała w lustro i przestraszyła się swojego wyglądu. Miała białą jak kreda skórę, podkrążone oczy i włosy w nieładzie. Zapięła krzywo bluzkę i zapomniała o makijażu. Nie była w stanie nic przełknąć. Zmusiła się do wypicia herbaty i poszła porozmawiać z policją. Na miejscu musiała poczekać, ale w końcu pojawiła się podkomisarz Gniewosz i zaprosiła ją do pokoju, który dzieliła z Tadeuszem. Na widok znajomej twarzy kobieta poczuła się różnie. Monikę знаła zbyt krótko i choć doceniała to, co policjantka zrobiła dla mieszkańców Pełni, nie miała jeszcze do niej tyle zaufania co do Sokoła, którego znała od lat. Mężczyzna właśnie wziął formularz i długopis, a Gniewosz usiadła naprzeciwko niej.

– Co panią do nas sprowadza, pani Elżbieto? – zagaiła, dodając jej otuchy uśmiechem.

Łabęda poczuła ucisk w gardle. Z trudem przełknęła ślinę.

– Chyba wiem, kto zabił Jabłonowską, i to moja wina – wyrzuciła z siebie.

– Ach tak. – Monika uniosła brwi. – Kogo pani podejrzewa?

– Filipa Rogowicza, trenera hip-hopu.

– Dlaczego pani sądzi, że ten mężczyzna ma coś wspólnego ze śmiercią Liliany?

– On... On obmacuje dziewczyny z zespołu. Niedawno córka mi o tym powiedziała. Zgłosiłam sprawę Jabłonowskiej, ponieważ ona jest... Była wychowawczynią mojej Uli. – Kobieta nabrała powietrza do płuc i zrelacjonowała policjantom rozmowę z nastolatką oraz z nauczycielką. – Jabłonowska poszła do wicedyrektorki, ale tamta zamiotła sprawę pod dywan – dodała, kończąc. – Wiem o tym, ponieważ pani Liliana wszystko opowiedziała mi przez telefon. Była zdenerwowana i oburzona. Powiedziała, że tego tak nie zostawi, dlatego przypuszczam, że mogła

zacząć działać na własną rękę. Może chciała zmusić Rogowicza, by się przyznał, że wykorzystuje dziewczęta. I coś poszło nie tak.

– Dziękujemy, że pani się zgłosiła, sprawdzimy wszystkie informacje. – Gniewosz wymieniła spojrzenia z Tadeuszem.

– Pani mi nie wierzy? – Elżbieta obserwowała jej mimikę. – A ty? – Wbiła wzrok w Sokoła i poczuła, że jest bliska płaczu. – Mówię prawdę.

– Elu, jasne, że ci wierzymy. Ale takie są procedury, zeznania świadków musimy weryfikować. Porozmawiamy z dyrekcją szkoły oraz z trenerem, a także z uczennicami.

– Rozumiem. Przepraszam. – Łabęda wyjęła z torebki chusteczkę. Wytarła nią nos oraz oczy. – Jestem bardzo zdenerwowana, mam poczucie winy. Ale przecież nie mogłam milczeć, gdy Ula powiedziała mi, że ten... Ten drań ją obmacuje i gada jej obrzydliwości.

– Bardzo dobrze pani zrobiła – zapewniła ją Gniewosz. – Takie rzeczy należy ujawniać. Zajmiemy się napastowaniem tancerek niezależnie od sprawy zabójstwa Lilianny. Postąpiła pani słusznie.

– Co teraz? – Elżbieta poprawiła się na krześle.

– Damy pani znać, gdy czegoś się dowiemy. I prosimy, by pani lub mąż przyszli z córką oficjalnie zgłosić niestosowne zachowanie Rogowicza. Trzeba wszystko zaprotokołować.

– Oczywiście. – Łabęda wstała. – W takim razie już pójdę.

Na zewnątrz Elżbieta wahała się przez chwilę, czy tego dnia otwierać bar, ale po namyśle stwierdziła, że oszaleje, snując się po pustym mieszkaniu. Dziś, jak nigdy, potrzebowała zająć ręce, żeby zagłuszyć myśli. Udała się więc do lokalu, zamknęła drzwi od środka i zrobiła sobie kawę. Sącząc podwójne espresso, przekartkowała zeszyt, w którym od lat notowała przepisy, a później wzięła się do pracy. Ugotowała ziemniaki, rozgniotła je i dodała posiekany szpinak, przyprawy oraz jajka. Uformowała kokiety, obtoczyła je w panierce, rozgrzała olej na patelni. Już po chwili kuchnia wypełniła się smakowitym aromatem. Elżbieta wciągnęła w nozdrza woń przygotowywanego jedzenia i poczuła, że napięcie w jej mięśniach spadło.



## ROZDZIAŁ 14

Monika stanęła w drzwiach budynku komisariatu i odprowadzała wzrokiem Łabędę, dopóki ta nie zniknęła za rogiem. Potem wróciła do pokoju. Gdy siadała za biurkiem, w jej kieszeni zawibrowała komórka. Dzwoniła matka z zakładu karnego w Grudziądzu. Iwona Kowalewska, skazana wcześniej za fałszowanie faktur, miała stanąć przed sądem penitencjarnym w związku z ubieganiem się o przedterminowe wyjście na wolność. Wniosek w tej sprawie poparł prokurator Hajduk w rewanżu za złożone przez kobietę zeznania, które umożliwiły mu sporządzenie aktu oskarżenia przeciwko Jerzemu Kowalewskiemu – przedsiębiorcy i właścicielowi sieci pubów – oraz jego kompanom. Iwona przekazała obciążające informacje na temat przestępczej działalności byłego już męża, które zdołała zgromadzić podczas kilku lat trwania związku. Przekazała również dowody na poparcie swoich słów: zdjęcia, kserokopie, umowy, nazwiska i adresy. Rozprawa miała się odbyć jeszcze przed świętami.

– Wierzę, że wszystko przebiegnie bez problemu i w Boże Narodzenie będziesz z nami – powiedziała policjantka, wysłuchawszy słów matki ze ściśniętym ze wzruszenia gardłem.

– Dopiero teraz dociera do mnie, że ta historia może mieć szczęśliwe zakończenie – odparła Iwona. – Oby już nic nie stanęło na przeszkodzie.

– Nawet tak nie myśl – zaprotestowała Monika, a gdy się pożegnały, zatelefonowała do Hajduka.

– W tym przypadku jestem optymistą – zapewnił ją mężczyzna. – Wszystko jest na dobrej drodze, nie przewiduję przykrych niespodzianek. Z pewnością sąd doceni współpracę osadzonej, jej skruchę oraz nienaganne



odbywanie kary. Będę z panią w kontakcie telefonicznym. Mam nadzieję, że przed Wigilią przywiozę panią Iwonę do Pełni.

– Dziękuję, panie prokuratorze. – Gniewosz odchyliła się na oparcie i zamrugła, żeby powstrzymać łzy.

– Coś się stało? – Do pokoju wszedł Tadeusz i posłał partnerce zaniepokojone spojrzenie.

– Przeciwnie. – Streściła mu to, czego się dowiedziała, po czym zebrała się w sobie. Zrobiła dwa głębokie oddechy, wytarła wilgotne policzki. – Już. Teraz do roboty. Praca najlepszą terapeutką. – Uśmiechnęła się do kolegi i zaraz spoważniała. – Ciekawe rzeczy zeznała Elżbieta. Może to nie Gustaw był ostatnią osobą, która widziała Lilianę.

– Może.

– Znasz tę Jurecką?

– Tyle o ile.

– Okej, w takim razie od czego zaczynamy?

– Mimo wszystko trzymajmy się planu – zaproponował Tadeusz. – Najpierw szkoła. Pogadajmy z dyrekcją i personelem, a później niech patrol doprowadzi na komisariat Rogowicza. Gdy go przesłuchamy oficjalnie na naszym terenie, dotrze do niego, że żarty się skończyły. Do tego czasu powinniśmy dostać nagrania z kamer.

– W takim razie jedźmy.

Długi, dwupiętrowy budynek zespołu szkół w Pełni był usytuowany na końcu głównej drogi dojazdowej, po jej lewej stronie. Mieściły się w nim: liceum ogólnokształcące, technikum hotelarsko-gastronomiczne i szkoła zawodowa. Sokół nacisnął klamkę pierwszych drzwi, po czym wskazał kierunek. Na korytarzu panowała cisza, znak, że właśnie trwają lekcje.

– Dawno już tutaj nie byłem. – Aspirant zatrzymał się na moment przed oszklonymi gablotami, gdzie stały puchary. – Trochę ich przybyło przez lata.

– Który jest twój? – Gniewosz przesunęła wzrokiem po tabliczkach umieszczonych pod każdym trofeum.

– Tutaj. – Tadeusz dotknął szyby. – Są ustawione rocznikami.

– Dzień dobry, państwo do kogo? – Za plecami usłyszeli kroki.

– Dzień dobry. – Sokół odwrócił się i uśmiechnął, zdumiony. – Pani Stefa? Nie wierzę własnym oczom. Co pani tutaj robi?

– Ano, ja, Tadziu, we własnej osobie. – Kobieta oparła dłonie na trzonku szczotki i uśmiechnęła się do dawnego ucznia. – Przeniosłam się z twojej podstawówki do starszych dzieciaków. Tutaj łatwiej utrzymać czystość, więc mogę jeszcze popracować na emeryturze.

– Miło panią widzieć. – Tadeusz uścisnął dłonie woźnej. – To moja koleżanka, podkomisarz Monika Gniewosz, pracujemy razem. Przyszliśmy służbowo do Wandy Jureckiej.

Policjantka spojrzała na topniejący na ich butach śnieg, który spływał brudnymi kroplami na świeżo wyczyszczony parkiet.

– Nabałaganiliśmy trochę.

– Nie szkodzi, taka teraz pogoda, że ciągle trzeba coś wycierać. – Stefa machnęła ręką. – A do wicedyrektorki to trzecie wejście po prawej. Przez sekretariat.

W pierwszym pomieszczeniu panowała cisza, jeśli nie liczyć grającego radia, i nikt nie siedział za biurkiem, za to z otwartego gabinetu dochodziły dźwięki rozmowy. Kobięcy głos przekonywał kogoś, że nic nie może zrobić.

– Dzień dobry – powiedział Tadeusz i zamknął drzwi.

Wanda Jurecka wyjrzała i dała znak gestem, żeby poczekali. Po minucie zjawiała się ponownie.

– Słucham państwa. O co chodzi?

– Policja. – Monika pokazała odznakę. – Podkomisarz Gniewosz, starszy aspirant Sokół. Chcielibyśmy z panią porozmawiać.

Szatynka zlustrowała ich znad okularów i zaprosiła do gabinetu.

– Jak mogę pomóc? – spytała, kiedy wszyscy zajęli miejsca przy ławie.

– Na pewno już dotarła do pani informacja o śmierci Liliany Jabłonowskiej – zaczął Sokół.

– Oczywiście. Cała Pełnia o niczym innym nie mówi. To wielka tragedia. Podobno Lila została uduszona, to prawda?

– Tak.

– Kto mógł zrobić jej coś tak potwornego? – Oczy wicedyrektorki załśniły od łez.

– Tego właśnie zamierzamy się dowiedzieć – zapewnił Tadeusz. – Co mogłaby nam pani opowiedzieć o Lilianie? Jaka była nauczycielką, jaką osobą, z kim się przyjaźniła? Później chcielibyśmy porozmawiać z innymi pedagogami oraz pracownikami administracji.

– Jaka była? Lubiła swoją pracę, pasjonowała się chemią i зараżała entuzjazmem młodzież. Prowadziła koło zainteresowań, w którym można było robić to, na co nie starczało czasu podczas lekcji: doświadczenia, eksperymenty i tak dalej. Jabłonowska, mimo młodego wieku, potrafiła utrzymać dzieciaki w ryzach. Co jeszcze? – Wanda strzepnęła ze spódnicy niewidoczny pyłek. – Była emocjonalna.

– Co pani ma na myśli?

– Wszystko przeżywała, tak na sto procent, za bardzo się przejmowała i nie uznawała kompromisów.

Monika, wciąż milcząc, śledziła rozmowę Sokoła z Jurecką. Zauważyła, że przy ostatnim wypowiedzianym słowie usta wicedyrektorki na ułamek sekundy wykrzywił grymas.

– Czym się przejmowała?

– Noo, każdą sytuacją. Nie potrafię teraz podać konkretnego przykładu.

– Koleżanki i koledzy ją lubili?

– Oczywiście. – Kobieta potarła czubek nosa.

– Również trener tańca? – wtrąciła Gniewosz.

– Aaa, no tak, mogłam się spodziewać, że to wypłynie.

– Czy jego miała pani na myśli, wspominając o niechęci Jabłonowskiej do zawierania kompromisu? Czy tym miało być zamiecenie pod dywan faktu, że pan Rogowicz ma nadmierną skłonność do nastolatków?

– To nie tak. – Wiceszefowa placówki odsunęła od szyi golf, jakby zrobiło jej się gorąco. Na jej policzki wypełzał rumieniec.

– A jak?

– Rzeczywiście do Jabłonowskiej wpłynęła skarga. Matka Uli Łabędy zgłosiła, jakoby trener nieodpowiednio potraktował jej córkę.

– Co to znaczy: nieodpowiednio?

– Chodziło o niewłaściwy dotyk i jakieś żarty słowne. – Jurecka wzruszyła ramionami.

– Według naszej wiedzy Rogowicz dotykał jej uda i pośladków oraz komentował fizyczność.

– Pan Filip jest przystojny, prawie wygrał kiedyś program taneczny, ma za sobą błyskotliwą karierę. Podoba się młodym dziewczynom. Jest swobodny w kontaktach i otwarty, ale, na Boga, to nie matematyka, tylko hip-hop. Może Urszula źle go rozumiała? Żadna z pozostałych uczennic nie zgłosiła niepokojących zachowań ze strony Rogowicza. Nie chcielibyśmy, żeby wokół naszej szkoły wytworzyła się nieprzyjemna atmosfera. Wiedzą państwo, co się dzieje w mediach społecznościowych, ludzie wydają wyroki i linczują bliźnich na podstawie plotek i przypuszczeń. Bardzo łatwo zrobić komuś krzywdę, opluć go, zwymyślać. A później nikt nie przeprasza, gdy obrzucona błotem osoba przeżywa dramat, targa się na swoje życie albo musi brać antydepresanty.

Z korytarza dobiegł dźwięk dzwonka na przerwę, a w ślad za nim gwar, szum rozmów, trzaśnięcie drzwiami. Jeden z nauczycieli zajrzał do sekretariatu, następnie wsunął głowę do gabinetu. Po nim następny. Zadzwonił telefon stacjonarny. Na twarzy wicedyrektorki pojawiło się napięcie.

– Zamierzamy porozmawiać z tancerkami z zespołu – podjęła wątek Monika. – Każda z dziewcząt dostanie wezwanie do stawiennictwa wraz z prawnym opiekunem, jeśli okaże się jeszcze niepełnoletnia.

– W porządku. – Jurecka westchnęła i skrzyżowała ramiona na piersi. – Jeśli państwo udowodnią, że Filip skrzywdził którąś z uczennic, natychmiast rozwiążę z nim umowę na wynajem sali w budynku szkoły. – Spojrzała na zegar. – Czy mogę jeszcze jakoś pomóc? Bo jeśli nie... Obowiązki wzywają.

– Już kończymy. Kiedy dokładnie Jabłonowska poinformowała panią o skardze Uli Łabędy?

– We wtorek przed szesnastą. – Jurecka dotknęła przypiętej na tablicy korkowej kartki. – To grafik Rogowicza. Liliana przyszła przed jego

zajęciami, on zaraz do nas dołączył. Później wyszedł, żeby się nie spóźnić na trening.

– Co pani robiła tamtego dnia po godzinie osiemnastej?

– Byłam już w domu. – Wanda na moment uciekła wzrokiem.

– Do rana?

– Oczywiście. – W jej głosie zabrzmiało oburzenie. – A gdzie miałabym być?

Monika zmierzyła ją przeciągłym spojrzeniem i dała znak Sokołowi.

– Dziękujemy za poświęcony nam czas – powiedział Tadeusz. – Jeśli coś się pani przypomni, proszę się z nami skontaktować.

– Tak zrobię.

– Teraz chcielibyśmy porozmawiać z pedagogami. – Policjanci skierowali kroki do wyjścia.

– Zaraz będzie następna lekcja. – Wanda poszła za nimi.

– Chodzi o zabójstwo. Czas w tym wypadku ma pierwszorzędne znaczenie.

– Dobrze. Proszę za mną. – Ruszyła korytarzem. – Zaczniemy od pokoju nauczycielskiego.



## ROZDZIAŁ 15

Gustaw miał dwanaście lat, gdy zainteresował się zegarmistrzostwem. Często przesiadywał w warsztacie i przyglądał się pracy ojca, który w jego pojęciu robił coś magicznego, przywracając pięknym przedmiotom zdolność do tego, do czego je stworzono. Lubił słuchać szumu przesuwających się wskazówek, dźwięku kurantów, melodii z pozytywek. Pomieszczenie zawsze było pełne zegarów: dużych szafkowych, wiszących na ścianach, stołowych, kominkowych, budzików i tych zakładanych na rękę. Niekiedy trafiały do niego prawdziwe dzieła sztuki, występujące w jednym egzemplarzu, a także zegarki biżuteryjne, zrobione ze złota, srebra lub platyny, wysadzone szlachetnymi kamieniami. Henryk odnosił się do nich z szacunkiem i czułością, naprawiał je, a także zbierał. Gustaw wszystkiego nauczył się od ojca, skończył szkołę rzemiosła, odbył wymaganą praktykę i zdobył papiery mistrza. Stopniowo przejmował od rodzica większość zleceń, a szczególnie te na naprawę starych zegarów przysyłanych kurierem przez kolekcjonerów z różnych zakątków Polski. Dla wielu z nich Jabłonowscy byli ostatnią deską ratunku, żeby przywrócić funkcjonowanie wiekowemu czasomierzowi, bowiem ojciec i syn podejmowali się każdej naprawy, nie bali się wyzwań, a trudności tylko motywowały ich do działania i rozwoju. Gustaw gromadził literaturę fachową, katalogi, jeździł na szkolenia, utrzymywał kontakty z zegarmistrzami z innych krajów. Współpracował z Michałem Dobrzyńskim, który w wolnych chwilach zajmował się renowacją mebli. Gutek korzystał z jego pomocy, gdy trzeba było naprawić nie tylko

mechanizm, lecz także drewnianą obudowę zegara. Na przykład takiego jak ten, który stał teraz na stole.

Zaraz po otwarciu pracowni przyniósł go zakrystian Maciejewski, informując, że czasomierz należy do ojca Fabiana. Gustawowi natychmiast stanęła przed oczami matka, która przestała chodzić do kościoła po tym, jak ksiądz Cichy wygłosił kazanie piętnujące eutanazję. Jednak zegar, pamiętający pierwszą wojnę światową, a może i wcześniejszy okres, nie był niczemu winien. Jabłonowski z zachwytem wodził palcami po kopulasto-schodkowym zwieńczeniu, obudowie w kształcie prostopadłościanu i przeszklonych ściankach, przez które można było obejrzeć precyzyjny mechanizm. Potem uzbroidł oko w lupę i wziął narzędzia.

– Sprawdźmy, co ci dolega – mruknął pod nosem, nie mogąc uwolnić się od wrażenia, że Maciejewski dziwnie się zachowywał. Były od niego chłód i niechęć, miał spojrzenie pełne nagany, nie reagował na próbę rozmowy. Wziął tylko potwierdzenie przyjęcia zlecenia naprawy, spytał, jak długo potrwa, i wyszedł. – Cóż... – Jabłonowski odkręcił pierwszą śrubkę i po kilku minutach zapomniał o całym świecie. Zdecydowanie wolał obcować z zegarami niż z ludźmi.

\*\*\*

Rozmowy policjantów z pedagogami nie wniosły niczego nowego do śledztwa. Co prawda koleżanki i koledzy lubili Lilianę, ale niewiele o niej wiedzieli. Twierdzili, że była zamknięta w sobie, trzymała się z boku, nie inicjowała z nikim kontaktów po pracy. Większość uważała, że to z powodu tragedii, która stała się jej udziałem, że jeszcze nie pozbierała się po śmierci męża, dlatego nikt nie miał do niej pretensji, że unikała życia towarzyskiego.

Po powrocie do komisariatu Gniewosz i Sokół sporządzili notatki z rozpytywania świadków, następnie przygotowali wezwania do stawienia dla nastolatków z zespołu hip-hopu. Kończyli, gdy funkcjonariusz dyżurny zawiadomił ich, że patrol przywiózł do komisariatu Rogowicza.



– Czeka w dawnym pokoju Darii.

– Doskonale. – Monika poderwała się z miejsca, a Tadeusz ruszył w jej ślady. – Ty z nim gadaj – zaproponowała. – Będę protokołować i przy okazji na niego popatrzę.

Tancerz siedział rozparty na krześle, miał w uszach słuchawki i rytmicznie poruszał stopą. Na widok policjantów wyprostował się, wyłączył dźwięk w smartfonie i oznajmił, że nic się w komisariacie nie zmieniło od momentu, gdy był w nim ostatni raz jako nastolatek, zatrzymany za zakłócanie ciszy nocnej. Wtedy to założył się z dwoma kolegami o zgrzewkę piwa, że zatańczy o północy na rynku przy głośno włączonej muzyce. Pomysł swój zrealizował, nie przewidział jednak mało widowiskowego zakończenia występu.

– To były czasy. – W głosie Filipa zabrzmiała nuta nostalgii.

Sokół nie skomentował jego wypowiedzi i gdy formalnościom stało się zadość, zadał pierwsze pytanie:

– Domyśla się pan, dlaczego znów tu jest?

– Nie za bardzo.

– Słyszał pan, że Liliana Jabłonowska została zamordowana?

– Tak. Przykro mi z tego powodu. – Rogowicz znów zaczął wybijać rytm stopą. – To wstrząsająca historia i mam nadzieję, że wkrótce ujmiecie sprawcę. Jednak nie wiem, co zabójstwo ma wspólnego ze mną.

– Czy to nie dziwne, że nauczycielka zginęła tego samego dnia, gdy ujawniła, że kręca pana uczennice?

Filip spurpurowiał. Jego noga znieruchomiała, usta zacisnęły się w kreskę, a dłonie zwinęły w pięści.

– Co pan sugeruje? Że ja wysłałem ją na tamten świat?

– Mogła panu narobić kłopotów. – Aspirant przespacerował się po ciasnym pokoju i stanął przy parapecie. – Jabłonowska zgłosiła dyrekcji szkoły, że narusza pan granice dziewcząt, które tańczą w zespole. Jedna z tancerek poinformowała o tym swoją matkę, a ta Jabłonowską. Nastolatka twierdzi, że dotykał jej pan i komentował wygląd w sposób, który wprawiał ją w zakłopotanie.

– Taa, wiem, że chodzi o Ulę Łabędę, więc może pan mówić wprost.

– Podobno Liliana należała do osób, które nie odpuszczają. Jeśli nagłośniłaby temat w miasteczku oraz na Instagramie i Facebooku, fani by pana zjedli na surowo. Wciąż ma ich pan wielu, prawda? Widziałem profile, które pan prowadzi. Poniósłby pan wizerunkową porażkę, nie mówiąc o konsekwencjach prawnych na podstawie artykułu sto dziewięćdziesiątego siódmego paragraf drugi. – Sokół wrócił na miejsce.

– Urszula ma bujną wyobraźnię, poza tym sprawa jest już załatwiona. Odbyła się rozmowa u wicedyrektorki, wszystko zostało wyjaśnione.

– Na pana miejscu poczekałbym z podsumowaniem. Wspomniana rozmowa miała miejsce między panem, Jurecką i Jabłonowską. Nie sądzi pan, że aby mówić o wyjaśnieniu czegokolwiek, potrzeba udziału poszkodowanej i jej rodziców? Nic o nas bez nas, prawda? Czy jest pan pewny, że również z ich punktu widzenia sprawa jest załatwiona?

– Nie ma żadnych dowodów, że postępuję źle. Za to powszechnie wiadomo, że dzięki mnie coś się dzieje w tej zapyziałej mieścinie, dziewczyny osiągają sukcesy, wygrywają turnieje, robią coś dobrego dla siebie, dla swojego rozwoju. Dzięki mnie, może nie świat, ale Polska, dowiedziała się po raz kolejny od czasu mojego udziału w programie, że na mapie jest taka dziura, jak Pełnia.

– Nie potrzebujemy sławy, której ceną jest wykorzystywanie uczennic.

– Nikt ich nie wykorzystuje, za to niektóre z nich są utalentowane i jeśli będą ciężko pracować, mają szansę zaistnieć w branży.

– To w dalszym ciągu nie wyklucza zasadności oskarżenia – zauważył Tadeusz. – I jeszcze do niego wrócimy. Teraz chcemy wiedzieć, kiedy ostatni raz kontaktował się pan z Lilianą Jabłonowską.

– Przedwczoraj, gdy zrobiła to całe zamieszanie u wice. Spotkaliśmy się u Jureckiej w gabinecie, pogadaliśmy i musiałem iść na zajęcia.

– Później już jej pan nie widział?

Rogowicz ściągnął usta. Odwrócił wzrok i błędził nim po ścianie, jednak, zdaniem Moniki, nie wyglądał na kogoś, kto próbuje sobie przypomnieć przebieg zdarzeń; raczej na kogoś, kto rozważa, co opłaca mu się ujawnić. – Widziałem ją jeszcze raz – zaczął. – Przyszła do sali treningowej. Stała w drzwiach z płaszczem i torebką, obserwowała naukę nowej choreografii.

- Jak długo?
- Chwilę. Zaraz do niej podszedłem i zasugerowałem, żeby się ode mnie odczepiła. Wtedy dała mi do zrozumienia, że nie zostawi mnie w spokoju. – Mężczyzna odchylił się na oparcie krzesła.
- Jak pan zareagował?
- Nijak. Wróciłem do prowadzenia zajęć, a ona ubrała się i wyszła. Później już jej nie widziałem. Wczoraj, jak wszyscy, dowiedziałem się, że nie żyje.
- Co pan robił tamtego dnia po treningu?
- Wróciłem do domu. – Rogowicz znów odwrócił oczy i zaczął bębnić palcami w udo.
- Nigdzie pan nie wychodził?
- Nie.
- Ktoś może to potwierdzić?
- Nie – powtórzył, podnosząc głos.
- Dlaczego tak się pan denerwuje?
- Mam dość tych pytań. – Filip wsunął palce we włosy, przeciągnął dłońmi po głowie. – Nic nie zrobiłem, jasne?
- Zobaczmy. – Gniewosz podsunęła tancerzowi protokół do przeczytania. – Jeśli wszystko się zgadza, proszę podpisać.



## ROZDZIAŁ 16

Gustaw siedział nad rozmontowanym mechanizmem i zastanawiał się, czy zdoła gdzieś kupić uszkodzony element, by przywrócić pracę zegara. Niekiedy, zwłaszcza w przypadku antyków, sam wykonywał zużyte części, posiłkując się zdjęciami lub ilustracjami z katalogów. Przy pełnej renowacji starał się zachować ducha epoki, z której pochodził przedmiot. Po wyjściu Maciejewskiego Gutek skupił się na pracy, ale po dwóch godzinach odszedł od stołu i stanął przy witrynie, skąd rozciągał się widok na ulicę, zwały śniegu i przechodzących ludzi.

Od wczorajszego wieczoru nie mógł znaleźć sobie miejsca. Myślał, że wykonywanie obowiązków zawodowych pomoże mu odciąć się od galopujących w głowie myśli, zdusi niepokój i umożliwi mu podjęcie decyzji, co ma zrobić. Wiedział, że policjanci znów będą chcieli z nim porozmawiać i nie będzie to miła pogawędka. Wahał się, czy nie wyjść naprzeciw temu, co nieuniknione, i udać się do komisariatu. Wyznać prawdę i mieć to za sobą. Bez względu na konsekwencje. Można powiedzieć, że jeśli chodzi o potyczki z prawem, był już zaprawiony w bojach. Później jednak przypominał sobie o rodzicach, o tym, na co ich naraził, gdy wypełnił wolę Norberta. Jabłonowscy dostali wiele wsparcia od znajomych mieszkańców Pełni i doświadczyli tyle samo przykrości. Niektórzy wprost mówili jego matce lub ojcu, że wychowali syna na mordercę, a w jednym ze sklepów spożywczych ekspedientka odmówiła im obsługi. Miał zafundować starszym ludziom kolejny szok? Gdy bił się z myślami, jak postąpić, za szybko zobaczył Tadeusza Sokoła oraz jego rudowłosą partnerkę. Właśnie kierowali się do drzwi pracowni. Gdyby

wierzył w czary-mary, pomyślałby, że przyciągnął ich swoimi rozważaniami. Patrząc na wchodzących, próbował przypomnieć sobie imię i nazwisko policjantki. Monika Gniewosz, uświadomił sobie po chwili. Jak niejadowity wąż<sup>[8]</sup> zwany miedzianką, który swoją zdobycz najpierw oplata i obezwładnia ciałem, a następnie połyka ją martwą lub żywą. Ciekawe, w jakiej postaci mnie skonsumuje? – pomyślał z ironią i wykonał zachęcający gest w kierunku krzesel dla klientów.

– Dzień dobry, zapraszam. W czym mogę pomóc?

– Chcielibyśmy jeszcze raz porozmawiać o pana bratowej – zaczęła policjantka, kiedy zajęli miejsca.

– Wszystko już powiedziałem – zapewnił Gustaw, podejmując decyzję, że będzie na razie milczeć na temat, który zaprzętał jego myśli. – Nie mam nic do dodania.

– Ludzie często nie zdają sobie sprawy z tego, co wiedzą. – Podkomisarz wyjęła z kieszeni notes. – Kiedy ostatni raz widział pan Lilianę?

Było do przewidzenia, że padnie takie pytanie, choć żywił nadzieję, że kwestia jego relacji z Lilką nie będzie już wywlekana po tym, jak śledczy zawiadomili rodzinę o jej śmierci.

– Nie pamiętam zbyt dobrze, chyba gdy wpadła do mamy wieczorem w dzień przed... zabójstwem. – Ostatnie słowo ledwo przeszło mu przez gardło.

– Proszę dobrze się zastanowić.

– Jestem pewny, że to było wtedy.

– Mamy świadka, że krytycznego dnia, późnym popołudniem, był pan widziany z bratową w sklepie z taną odzieżą. Podczas wcześniejszej rozmowy powiedział pan, że pracował do dziewiętnastej, tymczasem widziano pana w ciucholandzie około godziny siedemnastej. Może pan to wyjaśnić?

– Rzeczywiście. – Gustaw klepnął się w czoło. – Zupełnie o tym zapomniałem. Wyszedłem, żeby kupić sobie coś do jedzenia, przechodziłem obok sklepu i zobaczyłem Lilę przez szybę. Stała przy ladzie i nie mogła się zdecydować, którą sukienkę wybrać.

– Co pan zrobił?

- Zairzałem do środka, pogadałem chwilę z nią oraz z właścicielem.
  - O czym?
  - O ciuchach i sylwestrze. – Jabłonowski wzruszył ramionami. – I muzyce.
  - Świadek twierdzi, że wyszedł pan z Lilianą.
  - Chciałem ją odprowadzić kawałek, ale ktoś do niej zadzwonił i... – Gustaw poczuł, że robi mu się gorąco, a kołnierzyk flanelowej koszuli zaczyna go uwierać.
  - Tak? – Gniewosz nie odpuszczała. Zgodnie ze znaczeniem nazwiska oplotła go i obezwładniła, a teraz miała zamiar połknąć.
  - I powiedziała mi, że musi coś załatwić.
  - Wie pan, kto dzwonił?
  - Nie. Najpierw ktoś próbował się z nią połączyć, a później przysłał SMS-a. Postaliśmy trochę na ulicy i się rozstaliśmy.
  - W którym miejscu?
  - Na rynku. Ona poszła, a ja wróciłem do pracowni.
  - W którą stronę się skierowała?
  - Wyglądało, że w stronę domu, ale przecież jej nie śledziłem.
  - Zwrócił pan uwagę, czy ktoś za nią nie ruszył?
  - Nie. – Zachowanie spokoju przychodziło mu z coraz większym trudem.
  - Czy to prawda, że Liliana miała panu za złe dokonanie eutanazji?
  - Tak.
  - Jakie były wasze relacje, gdy spotkaliście się ponownie?
  - Na początku niezbyt dobre, ale później wszystko sobie wyjaśniliśmy. Norbert zostawił swoją wolę na piśmie, miał prawo decydować. Lila wreszcie przyjęła to do wiadomości.
- Na chwilę zapadła cisza. Podkomisarz Gniewosz mierzyła go spojrzeniem, a Gustaw próbował wytrzymać jej uważny wzrok. Coś miała w zanadrzu, czuł to każdą komórką ciała, więc naprężył mięśnie, jak ktoś, kto wie, że nie uniknie ciosu i może jedynie złagodzić bolesność uderzenia.
- Czy to prawda, że jeszcze za życia Norberta pan oraz Liliana mieliście romans? – spytała policjantka, przerywając milczenie.

A więc jednak nie zawiodła go intuicja. Ruda miała bombę i zamierzała ją zdetonować.

– Skąd ten pomysł? – Odchrząknął.

– Miał pan romans z bratową czy nie? – powtórzyła.

– Nie. Przecież była żoną Bertiego.

– Dlaczego pan kłamie, panie Jabłonowski? Mamy innego świadka, który widział was dwukrotnie w sytuacji intymnej: raz, gdy staliście w otwartym oknie, a raz w lesie na trawie.

Niewiarygodne, jak ona szybko działa – pomyślał Gustaw z mimowolnym podziwem, a później uświadomił sobie, że w Pełni ludzie lubią dzielić się obserwacjami, spekulować, snuć domysły. Jeśli ktoś umiał zadawać pytania, nie miał problemu, żeby się czegoś dowiedzieć, między innymi o nim, który nie tak dawno był atrakcją numer jeden w miasteczku. Gutek zerknął na Tadeusza, który z nieprzeniknioną miną słuchał toczącej się rozmowy.

– W porządku. – Przełknął ślinę. – Mieliśmy romans. Lila przeżywała okropny czas... Wszyscy przeżywaliśmy. Między nami od początku coś zaiskrzyło, ale ona była z Norbertem, więc automatycznie ją skreśliłem. Później, gdy z nami zamieszkała i Berti zachorował... To się stało pewnego dnia. A potem znowu. – Rozpiął guzik przy kołnierzyku. – Jaki związek ma mój przelotny romans z bratową z jej zabójstwem?

– Czy po powrocie z zakładu karnego odnowił pan intymną relację?

– Nie pani sprawa! – wybuchnął i zaraz pożałował, że uległ prowokacji. – Dopóki się nie dowiem, o co chodzi, na żadne pytanie już nie odpowiem.

– Chodzi o to – odparła policjantka, świdrując go wzrokiem – że jest pan ostatnią osobą, która widziała Lilianę żywą.

– Nie, pani komisarz. – Gustaw skrzyżował ramiona na piersi. – Ostatni widział ją morderca.

\*\*\*

Jabłonowski ukrywa prawdę, bez dwóch zdań – pomyślała Monika w drodze powrotnej do domu. Mogła się założyć, że coś zaszło między nim



a bratową, i obstawiała nawiązanie romansu. On wrócił z więzienia, ona przebolewała śmierć męża, nic nie stało na przeszkodzie, żeby byli ze sobą. Dlaczego mogli pragnąć zachować związek w tajemnicy? Może ze względu na rodziców, z obawy przed brakiem ich akceptacji? Ale czy Gustaw jest zabójcą? Gniewosz zbyt wiele widziała podczas wieloletniej służby, żeby uważać jakiegoś zdarzenie za niemożliwe. Ludzie pozbawiali innych życia kierowani zazdrością, chęcią zysku, pragnieniem zemsty, a także z powodu urażonej dumy lub zawodu w miłości. Napędzani silnymi emocjami.

Terenówka podskoczyła na wybojach, więc Monika zwolniła i skupiła uwagę na drodze. Długie światła rozpraszały mrok, omiatając kontury krzewów i drzew pokrytych czapami śniegu. Mróz nie odpuszczał, więc mimo chwilowego braku opadów nic nie topniało. Gniewosz dojeżdżała do skrzyżowania, przy którym zostawiała samochód, gdy zobaczyła wyłaniającą się z lasu postać. Oparła stopę na hamulcu i w tym momencie rozpoznała Nelę. Córka właśnie się odwróciła i poklepała po udach. Po chwili przybiegła do niej Figa. Ogłoszenie – przemknęło przez głowę policjantki. Nie dała anonsu o znalezionym psie. Zaparkowała na poboczu i wyszła z auta.

– Cześć, mamó – ucieszyła się Kornelia. – Postanowiłam sprawdzić, czy nie wracasz, a tu proszę, jesteś, jak na zamówienie.

Jej pies towarzyszył zamachała ogonem, po czym podbiegła do policjantki i przyłgnęła bokiem do jej kolan, domagając się pieczy. –

– Dobra sunia. – Monika pochyliła się nad zwierzęciem. – Piękna, dobra sunia. – Zaśmiała się, gdy Figa polizała jej policzek. – Przejdźmy się razem – zaproponowała.

Ruszyły udeptaną ścieżką w stronę posesji. Podczas spaceru Gniewosz przekazała córce wieści dotyczące rozprawy w sądzie penitencjarnym i szansie na warunkowe zwolnienie Iwony z odbywania reszty kary w więzieniu. Nela cieszyła się, że babcia z nimi zamieszka, a Monika miała nadzieję, że nie pojawią się niespodziewane przeszkody, które to uniemożliwią. Powrót matki był brakującym elementem w układance nowego życia. Odeszła od Wojtka, zmieniła miejsce zamieszkania, miała nowy dom, szczęśliwą córkę. Jeśli tylko prokurator Hajduk dotrzyma słowa i wyciągnie Kowalewską z krat, policjantka będzie mogła zamknąć za

sobą drzwi do przeszłości, oddzielić grubą kreską „kiedyś” od „teraz”. Wchodząc po spacerze na podwórze i patrząc na Nelę, która rzuciła Fidze śnieżkę, pomyślała, że jeśli znajdzie się właściciel czworonoga, wybiorą się do najbliższego przytuliska dla zwierząt i adoptują innego psa.

– Na sobotę rano umówiłam się z Kacprem, że ubierzemy naszą jodłę przed wejściem, okej? – spytała Kornelia, zdejmując buty. – A po południu zapalenie lampek na choince przed ratuszem. Pamiętasz?

– Tak. – Gniewosz pomyślała, że jarmark przedświąteczny będzie dobrą okazją, żeby pokręcić się po rynku i poobserwować ludzi.

– Na które pytanie?

– Jedno i drugie – roześmiała się matka. – Tak, pamiętam o kiermaszu i tak, Kacper może do nas przyjść. Na strychu są stare ozdoby, które zostawiła nam pani Tarczykiewicz.

– Dwa razy je oglądałam. Cudowne! Teraz takich już nie ma w żadnym sklepie.

Po kolacji Monika zleciła zamieszczenie ogłoszenia w internetowym wydaniu „Pełni Nowin” oraz, korzystając z fikcyjnego profilu, opublikowała je na Facebooku w kilku grupach, prosząc o udostępnienia. Następnie napisała anons do powieszenia na tablicy ogłoszeń w ratuszu. Z poczuciem dobrze spełnionego obowiązku wzięła prysznic, po czym wsunęła się pod kołdrę z książką. Chciała poczytać przed snem, ale jej uwagę wciąż odwracały myśli związane ze sprawą zabójstwa Liliany. Nazajutrz zaplanowana była sekcja zwłok. Monika miała nadzieję, że autopsja przyniesie nowe informacje, które popchną śledztwo do przodu.

[8] Gniewosz plamisty (*Coronella austriaca*).



## ROZDZIAŁ 17

Rano obudził policjantkę dźwięk pracującego pługa. To mogło oznaczać tylko jedno – w nocy znów padał śnieg. Gniewosz podeszła do okna i przycisnęła nos do pokrytej szronem szyby. Rzeczywiście na parapecie, płocie, zabudowaniach, roślinności i ziemi leżała świeża warstwa białego puchu. Monika stwierdziła, że ona i Nela będą potrzebować więcej czasu na dotarcie do głównego szlaku, gdzie stał samochód, do tego dojdzie odśnieżenie pojazdu. Poszła więc do pokoju dziewczyny, żeby ją obudzić. Kornelia spała na wznak, z głową przekreconą na bok. Rozsypane na poduszce rude loki tworzyły obramowanie dla jej twarzy, a dłoń opierała się na grzbiecie psa, który leżał na kołdrze od strony ściany i pochrapywał. Serce Gniewosz zalała czułość. Policjantka syciła oczy widokiem nastolatki i zwierzęcia przez długą chwilę, zanim powiedziała głośno, że pora wstawać.

Kiedy Nela ubrała się i wyprowadziła Figę na spacer, Monika zalogowała się na Facebooku, żeby sprawdzić, czy jest jakiś odzew na jej wpis. Zauważyła kilkanaście komentarzy i udostępnień, ale nie tylko nikt się nie zgłosił, nikt również nie rozpoznał psa. W drodze do pracy powiedziała o tym córce oraz jadącej z nimi Elizie, a gdy dziewczyny wysiadły na rynku i skierowały kroki do szkoły, ona weszła do przedsionka w ratuszu i powiesiła ogłoszenie na tablicy.

W komisariacie czekali na Gniewosz i Sokoła rodzice Lilianny. Zawiadomieni przez lokalną policję, wczoraj przyjechali do Pełni i przenocowali u Jabłonowskich. Policjanci przekazali im to, co mogli ujawnić, poinformowali, kto nadzoruje śledztwo, i zapewnili, że zrobią

wszystko, by wykryć sprawcę zabójstwa. Zadali też kilka rutynowych pytań, jednak uzyskane odpowiedzi nie przybliżyły ich ani trochę do rozwiązania zagadki.

– Kiedy będziemy mogli zabrać ciało córki? – spytał mężczyzna, gdy Sokół skończył protokołować. – Chcemy ją pochować w grobie rodzinnym.

Jego żona milczała, usiłując zapanować nad łzami. Miała zapuchnięte oczy, zbielełe usta i włosy w nieładzie. W jednej dłoni trzymała pogniecioną chusteczkę, a drugą zaciskała na pasku torebki.

– Prawdopodobnie niedługo, ponieważ na dziś rano, w szpitalu regionalnym w Grudziądzu, zaplanowano autopsję – odparła Monika.

– Będą państwo potrzebować zgody prokuratora Zalewskiego, to z nim należy się skontaktować – uzupełnił Tadeusz i podał małżonkom kartkę z numerem telefonu.

Gdy rodzice denatki opuścili komisariat, przyszedł Ozimkiewicz z billingiem komórki Jabłonowskiej z ostatnich dwóch tygodni.

– Dobrze widzę? – Gniewosz zlustrowała wydruk i przeczytała nazwiska abonentów.

– Owszem – potwierdził Radosław. – Krytycznego dnia przed wieczorem do Liliany dzwonił Filip Rogowicz.

– Słowem się o tym nie zająknął. – Sokół skubnął płatek ucha. – Gustaw wspomniał, że ktoś próbował się połączyć z Jabłonowską, a później wysłał wiadomość.

– Godzina pasuje. – Monika podniosła wzrok znad kartki. – Są nagrania z kamer?

– Są – odparł Tadeusz. – Zaraz je włączę, może będzie na nich coś, co rzuci nowe światło na sprawę.

– Dobra, to idę do siebie. – Ozimkiewicz wstał z krzesła. – Papiery wzywają. Informujcie mnie, co i jak.

– Jasne. – Tadeusz uruchomił komputer. – Sprawdźmy, co jest na monitoringu, a później poukładajmy sobie wszystko, co wiemy – zaproponował. – Bo na razie mam wrażenie chaosu.

– Ja również. – Gniewosz usiadła obok kolegi przed ekranem. – Zaczynij od szkoły. Zgodnie z dotychczasowymi informacjami, Jabłonowska wyszła

z pracy po południu. Wcześniej nie opuszczała budynku, czekając na przyście Łabedy, potem podjęła interwencję.

Sokół otworzył pierwszy plik. Wkrótce na monitorze pojawił się czarno-biały obraz liceum. Na zewnątrz wyszli kolejno: trzech uczniów, nauczyciel, dwie dziewczyny. Po nich próg przekroczyła Liliana. Miała na sobie sięgający do połowy ud płaszcz w kratę z kapturem, ciemną spódnicę do kolan i kozaki. Na głowie czapkę, wokół szyi zamotany szal. Na jej ramieniu wisiała torebka z długim paskiem.

– Zrób zdjęcie kadru – poprosiła Monika. – Trzeba będzie pokazać je Jabłonowskiemu, spytać o kolory ubrania i dodatków. – Po chwili zaszumiała drukarka, wyrzucając na podajnik kartkę A4. – Dobra, mamy to, lecimy dalej.

Liliana poszła szybkim krokiem w stronę rynku i wkrótce znalazła się poza zasięgiem kamery szkolnej, za to policjanci zobaczyli ją na następnym nagraniu, gdy przemaszerowała przez główny plac miasteczka. Wstąpiła do kilku sklepów, a później skręciła w boczną ulicę.

– Do tej pory wszystko się zgadza – powiedział Tadeusz. – Tuż za rogiem jest ciucholand.

– A za nim pracownia zegarmistrzowska – uzupełniła Monika. – Gustaw faktycznie, idąc na rynek po zakupy, mógł zobaczyć Jabłonowską przez szybę.

Kolejny zapis ukazał Lilianę i jej szwagra, gdy po wyjściu ze sklepu z ubraniami wrócili na rynek. Jabłonowski stanął i położył bratowej dłoń na ramieniu, coś jej tłumacząc. Potem kobieta wyjęła z torebki telefon i popatrzyła na wyświetlacz. Oboje przespacerowali się wokół parku i nieczynnej fontanny, rozmawiając z ożywieniem, następnie znów udali się w stronę ulicy, z której wyszli.

– Do szmateksu nie wrócili, w przeciwnym razie wiedzielibyśmy o tym od właściciela, zatem jedyne, co przychodzi mi do głowy, to pracownia. – Gniewosz spojrzała na Tadeusza. – Uważasz to, co ja?

– Że Gutek coś ukrywa? Owszem, czułem to wczoraj, a teraz mamy potwierdzenie. – Wrócił spojrzeniem do ekranu. – Widzę naszego

zakrystiana. Też tam skręca i niesie coś w torbie. Musi być ciężkie, widać po postawie... O, bierze pakunek do drugiej ręki.

– Zakrystian?

– Ernest Maciejewski, pamiętasz? Gustaw zabrał go wtedy ze stacji razem z Lilką i Gaberem.

– No, tak. Co o nim wiesz?

– Jest mężem kierowniczkii domu kultury i pracuje u księdza Cichego.

– Popatrz, nigdy go nie spotkałam. – Gniewosz odchyliła się na oparcie krzesła. – Ale w sumie nie miałam okazji. Myślę, że... – zaczęła i przerwała na dźwięk telefonu. – Tak? – rzuciła do słuchawki.

– Przyszły nastolatki na przesłuchanie – poinformował dyżurny funkcjonariusz.

– Aa, jasne. Zaraz z nimi porozmawiamy. – Zakończyła połączenie. – Słyszałeś? Są tancerki.

– A co chciałaś wcześniej powiedzieć?

– Wiesz, gdzie mieszkają Maciejewscy?

– Po drugiej stronie rynku, w jednej z kamienic.

– Zatem on nie szedł do domu. Pogadajmy z nim, może idąc tamtą ulicą, coś widział.

– Okej, tak zrobimy. A teraz pójdę po pierwszą z dziewczyn.

\*\*\*

To była szansa, która mogła się nie powtórzyć. Z zespołu hip-hopu odeszła Ula Łabęda i wiadomo było, że trener będzie potrzebował ósmej osoby, żeby nie zmieniać wyuczonych choreografii. Basia Maciejewska знаła wszystkie kroki i figury. Obudzona w nocy mogła w piżamie zatańczyć dowolny układ. Nie na darmo przychodziła wzorem innych do sali, obserwować treningi. Liczyła na to, że pewnego dnia ona zastąpi jedną z tych, które jeździły na turnieje w całej Polsce, i znajdzie się w gronie najpopularniejszych dziewczyn w liceum, podziwianych, uśmiechniętych, zadzierających podbródek; że będzie jak one rzucać śmiałe spojrzenia, przy każdej okazji robić sobie zdjęcia komórką i publikować je na Instagramie.

Koleżanki plotkowały w toalecie, że Ulka odeszła, gdyż dobierał się do niej trener, twierdziły, że jest obleśnym typem, który nie umie trzymać rąk przy sobie, ale Basia nie wierzyła w te opowieści. Gdyby to była prawda, inne dziewczyny również odeszłyby z grupy tanecznej, tymczasem one pilnie strzegły swojej pozycji i miejsca.

Tego ranka nastolatka podjęła decyzję i powiedziała rodzicom, że musi zostać dłużej w szkole. Po lekcjach, żeby wypełnić czas pozostały do przyjścia trenera, zrobiła pracę domową, a później powtórzyła materiał do sprawdzianu z historii. Wreszcie, gdy Rogowicz pojawił się w budynku, podeszła do niego i spytała, czy ma szansę na dołączenie do formacji tanecznej.

– Rzeczywiście potrzebujemy jednej zawodniczki, najlepszej z tych, które czekają w rezerwie – odpowiedział, idąc w stronę przebieralni.

– Znam wszystkie układy, może pan mnie sprawdzić – zapewniła. – I zrobię wszystko, żeby pan był zadowolony.

– Tak bardzo ci zależy? – Mężczyzna położył torbę na krześle i zdjął kurtkę.

– Bardzo, bardzo. – Basia poczuła zalewający jej policzki rumieniec.

– No, dobrze, zobaczymy podczas treningu. Jeśli się spiszesz, pogadamy.

– Dziękuję! – Maciejewska złożyła ręce jak do modlitwy.

\*\*\*

Półtorej godziny później policjanci tkwili w tym samym miejscu, w którym byli, rozpoczynając przesłuchanie pierwszej z tancerek. Siedem wezwanych nastolatek zgodnie zeznało, że Filip Rogowicz jest dobrym trenerem i zachowuje się w stosunku do nich nienagannie. Nigdy nie miały wrażenia, że mężczyzna naruszył ich granice, dotknął ich w niewłaściwy sposób lub niestosownie się odezwał. Na koniec każda z nich oświadczyła, że musi iść, żeby nie spóźnić się na próbę nowej choreografii. Jedynie Ula Łabęda trwała przy swojej wersji, co więcej, ujawniła, że opisane przez nią zachowania tancerza dotyczą także innych dziewczyn.



– Rozumiesz coś z tego? – spytał Tadeusz, wyjmując z szafki swój kubek i słoik z kawą.

– Moim zdaniem są dwie opcje: albo Rogowicz dobierał się tylko do Uli, albo pozostałe milczą, ponieważ się umówiły i mają swoje powody. Na przykład wstydzą się lub boją, że o sprawie dowiedzą się rówieśnicy i rodzice. Może nie chcą mówić z obawy, że wylecą z zespołu. Przypuszczam, że te, które biorą udział w pokazach, czują się wyróżnione, lepsze, cieszą się większym zainteresowaniem chłopców, koleżanki zazdroszczą im powodzenia.

– I z tego powodu decydują się znieść niechciane awanse Rogowicza, który może nie mógłby być ich ojcem, ale i tak jest dla nich za stary?

– Oj, Tadziu, ty patrzysz na to jak dorosły facet. Tymczasem dla tych nastolatek popularność może być tak ważna, że zniosą dla niej wiele, także umizgi Filipa, zwłaszcza że typ jest przystojny i charyzmatyczny.

– No, wiem, wiem, ale i tak nie mogę pojąć. Mam wprawdzie tylko synów, ale ty masz córkę, Michał ma Elizę. Na tyle, na ile je poznałem, nie wierzę, że któraś z nich poszłaby na taki układ.

– Ja też nie wierzę i oby los mnie nie zaskoczył niemiłą niespodzianką. – Monika przez chwilę wyobraziła sobie, że Nela lub jej przyjaciółka jest obiektem zainteresowania takiego Rogowicza lub innego amatora młodych dziewczyn. I natychmiast ze wstrętem odgoniła od siebie podsunięte przez umysł obrazy. – Nawet nie chcę spekulować, co mogłabym zrobić, gdyby taki typ położył łapę na moim dziecku.

– A bierzesz pod uwagę, że Ula może zmyślać? – Tadeusz wsypał do naczynia dwie łyżeczki zmielonych ziaren i zalał je wrzątkiem. W pokoju natychmiast rozprzestrzeniła się przyjemna woń. – Może podpadła Rogowiczowi i ten zagroził jej wyrzuceniem z zespołu?

– Biorę, oczywiście. – Monika wciągnęła w nozdrza aromat kawy. – Na poziomie umysłu. Intuicja mi podpowiada, że Łabęda mówi prawdę.

– Okej. Zakładając, że tak jest i dotyczy to co najmniej kilku dziewcząt, dlaczego Ulka jako jedyna zaprotestowała?

– To kwestia hierarchii wartości, ona nie chce być jedynie ciałem. Jej rodzice zrobili dobrą robotę wychowawczą, nauczyli ją szacunku do siebie

i reagowania na przedmiotowe traktowanie.

– Smutne to wszystko – westchnął Sokół i wstał. – Co teraz? Jedziemy do szkoły?

– Mhm. – Monika schowała telefon do tylnej kieszeni.



## ROZDZIAŁ 18

Na treningu Basia dała z siebie wszystko i gdy Rogowicz obwieścił koniec zajęć, zmęczona poszła z ulgą do przebieralni. Wzięła prysznic, wysuszyła włosy, włożyła ubranie, w którym wyszła rano z domu. Nic nie mogło wzbudzić podejrzeń ojca, że coś jest nie tak. Dziewczynie zabrzmiały w uszach wypowiedziane niedawno przez rodzica słowa na temat tańca, gdy kolejny raz poruszyła temat przynależności do zespołu, a później wieczoru u Kacpra Ekielskiego.

– Z płasania nic dobrego nie wynika – oświadczył. – Taniec budzi nieczyste pragnienia, prowokuje do niemoralnych postępów.

– Tato, co ty mówisz? – oburzyła się córka.

– Wiem, co mówię. Ciągłe się słyszy o dziewczynach, które zgrzeszyły podczas tanecznych zabaw, w urodziny, w sylwestra czy przy innych okazjach. Myślisz, że jestem taki zacofany? Dziennikarze co i rusz wyciągają na światło dzienne historie o tym, co się dzieje na imprezach, gdy nastolatki są pozostawione same sobie. Bezeczeństwa i tyle. Masz się uczyć i nie przynosić wstydu rodzinie, a nie rozmyślać o głupotach.

Basia chciała zripostować, ale napotkała wzrok matki, która pokręciła głową. Dziewczyna przygryzła więc wargi i postanowiła robić swoje tak, żeby ojciec o niczym się nie dowiedział. Nie miała zamiaru marnować życia i tracić szansy, dlatego że on miał poglądy rodem ze średniowiecza i na okrągło cytował Biblię.

– Jesteś przyjęta. – Głos trenera przywrócił ją do rzeczywistości.

– Naprawdę? – Znieruchomiała z butami w rękach i powiodła oczami po szatni. Zamyślona, nie zauważyła, kiedy została w niej sama. – Bardzo

dziękuję, nie zawiodę ani pana, ani koleżanek.

– Na to liczę – uśmiechnął się Rogowicz i popatrzył na jej stopy w skarpetkach. Później zlustrował nogi i biodra wciśnięte w opięte dżinsy, przykrótką, odsłaniającą brzuch bluzkę, nieodpowiednią na zimową porę. – Powinnaś nosić cieplejsze rzeczy, w przeciwnym razie się przeziębisz. – Zatrzymał spojrzenie na jej twarzy. – Do zobaczenia.

– Do widzenia. – Basia, rozdarta między naukami ojca, który również miał swoje zdanie na temat stroju, a chęcią wyglądaną jak rówieśnice, włożyła bluzę sięgającą jej za pośladki, żeby ukryć skąpy, podkreślający figurę ubiór.

\*\*\*

Gniewosz i Sokół dotarli do budynku liceum, w momencie gdy opuszczała go grupa rozgadanych nastolatków. Wszystkie miały rozpięte kurtki, głowy bez czapek i rozpuszczone włosy. Każda z nich trzymała w dłoni smartfon. Mówiły jednocześnie, śmiały się i próbowały zepchnąć jedna drugą na wał odgarniętego śniegu. Na widok policjantów spoważniały i zaczęły do siebie szeptać. Monika rozpoznała tancerki z zespołu.

– Mam nadzieję, że zastaniemy Rogowicza – powiedziała, omiatając uważnym wzrokiem mijane licealistki, po czym nacisnęła kłamekę i pierwsza ruszyła korytarzem w stronę sali treningowej. Gdy dochodzili do przebieralni, wyszła z niej jeszcze jedna dziewczyna.

– Dzień dobry. – Spłonęła rumieńcem i przyspieszyła kroku.

– Dzień dobry – odpowiedział Tadeusz.

– Znasz ją? – spytała Gniewosz półgłosem.

– Córka Maciejewskiego.

– Wyglądała jak przyłapana na gorącym uczynku.

– Państwo znów do mnie? – Przed śledczymi zmaterializował się Filip Rogowicz. Miał na sobie puchową kurtkę, z ramienia zwisał mu plecak. – Trochę się spieszę, jestem umówiony.

– Nie zajmujemy panu dużo czasu. Gdzie możemy chwilę porozmawiać?

– Może tutaj? – Mężczyzna wskazał pomieszczenie, w którym odbywały się zajęcia, i spojrzął na zegarek. – Mam tylko parę minut.

– Panie Rogowicz – zaczęła Monika, gdy usiedli na wąskich ławkach. – Dlaczego nie powiedział nam pan, że pod wieczór w dniu zabójstwa Liliany Jabłonowskiej dzwonił pan do niej, a później przysłał SMS-a?

– Ehm... Yyy... – Tancerz wyglądał na zaskoczonego. – Nie sądziłem, że to ma znaczenie. Poza tym zapomniałem.

– Czyżby? Kobieta oskarża pana o nadużycia wobec uczennicy oraz inicjuje nieprzyjemną dla pana rozmowę w gabinecie wicedyrektorki, a pan nie pamięta, że do niej telefonował? Wątpię.

– Naprawdę mi to umknęło, możecie wierzyć albo nie, wasz wybór. – Filip zacisnął szczęki i schował ręce do kieszeni puchówki.

– W jakim celu chciał się pan skomunikować z Jabłonowską?

– Zamierzałem zaproponować jej, żebyśmy pogadali. Miałem nadzieję, że ochłonęła i będzie bardziej skłonna do rzeczowej rozmowy.

– I dlatego wysłał jej pan swój adres?

– To była jedna z opcji. Oczywiście przystałbym również na spotkanie na neutralnym gruncie.

– Czy Liliana odwiedziła pana tamtego wieczoru?

– Nie. W ogóle nie zareagowała na próbę kontaktu z mojej strony. – Filip wzruszył ramionami. – Nie widziałem jej, daję słowo. Na drugi dzień dowiedziałem się, że ktoś ją... że nie żyje. – Mężczyzna znów popatrzył na zegarek. – Muszę już iść, więc jeśli to wszystko...

Monika wymieniła spojrzenia z Sokołem, który skinął głową.

– Na razie tak – powiedział. – Jest pan wolny.

Policjanci wyszli pierwsi i ruszyli rynkiem w stronę komisariatu, dzieląc się spostrzeżeniami na temat Rogowicza. W odczuciu Moniki mężczyzna był pewny siebie, przekonany o własnej nietykalności i o tym, że wolno mu więcej niż innym ludziom. Przypominał jej trochę pisarza Alberta Lipowskiego, który ponad rok temu mieszkał w Pełni. Gniewosz sprawdziła, która godzina. Mieli jeszcze czas, żeby pojechać do kościoła, gdzie spodziewali się zastać zakrystiana.

– Natomiast reszta już w poniedziałek, Tadziu – zdecydowała, gdy wsiedli do jej terenówki. – Nie wiem, jak ty, ale ja mam mętlik w głowie i chętnie po weekendzie, ze świeżym umysłem, usiądę przed naszą tablicą, żeby uporządkować dotychczasowe informacje.

– Popieram. – Sokół przekręcił gałkę radia i trafił na końcówkę serwisu wiadomości z regionu. W drodze na wzgórze wysłuchali prognozy pogody, a później świątecznej piosenki *Wonderful Dream* w wykonaniu Melanie Thornton, utworu kojarzonego przez wiele osób z reklamą Coca-Coli. Parkowali, gdy w głośniku zabrzmiały pierwsze tony *Last Christmas* i wnętrze auta wypełnił głos George’a Michaela.

– W ten sposób oficjalnie otworzyliśmy sezon przedświąteczny. – Monika mrugnęła do partnera, wyłączając silnik.

Plac przed kościołem odśnieżono, a wnętrze małej świątyni jak zawsze pozostawało dostępne dla wiernych, wystarczyło nacisnąć klamkę. W środku było pusto, więc policjanci skierowali się do zakrystii. Zgodnie z przypuszczeniami, zastali tam Ernesta Maciejewskiego, który szykował szaty i naczynia liturgiczne na wieczorną mszę. Na widok gości znieruchomiał, ale po chwili w jego oczach pojawił się błysk świadczący, że rozpoznaje przybyłych. Mimo to Monika pokazała odznakę.

– Dzień dobry, policja, podkomisarz Gniewosz, starszy aspirant Sokół. Pan Maciejewski?

– Tak.

– Chcielibyśmy z panem porozmawiać. – Rozejrzała się po pomieszczeniu. – Możemy tutaj, czy woli pan inne miejsce?

– Jeżeli niedługo, może być tutaj, zanim przyjdzie ojciec Fabian, żeby przygotować się do mszy.

– Będzie krótko – obiecała Gniewosz. – Słyszał pan o zabójstwie jednej z mieszanek Pełni, Liliany Jabłonowskiej?

– Oczywiście, jak każdy. Biedna kobieta, świeć, Panie, nad jej duszą.

– Prowadzimy śledztwo i między innymi przeglądaliśmy zapis z kamer rozmieszczonych w miasteczku. – Monika wbiła w mężczyznę uważne spojrzenie. Maciejewski miał rozbiegane oczy i drżące dłonie, którymi bezwiednie rolował brzeg wiszącej na wieszaku alby. – Na jednym z nagrań

z wtorku, gdy dokonano morderstwa, widać pana, jak skręca z rynku w boczną ulicę. W tym samym czasie i w tej okolicy Jabłonowska była widziana żywa ostatni raz.

– Ja jej nie zabiłem. – Ernest cofnął się pół kroku.

– Nikt pana nie oskarża – zapewnił Tadeusz. – Chcemy tylko wiedzieć, co pan tam robił i czy coś widział.

Zakrystian nabrał do płuc powietrza, po czym je wypuścił. Na jego twarzy odmalowała się ulga.

– Ano widziałem. Szedłem do zegarmistrza oddać do naprawy zegar księdza Cichego. Przestał chodzić, a ojciec Fabian jest do niego przywiązany, to pamiątka rodzinna. – Mężczyzna przełknął ślinę. – W punkcie było ciemno, więc myślałem, że jest nieczynne. Chciałem odejść, ale zobaczyłem błysk światła. Pomyślałem, że Gustaw pracuje na zapleczu, i wszedłem.

– Nie było zamknięte na klucz?

– Nie. – Ernest znów głęboko odetchnął. – Byli tam i... uprawiali seks. – Maciejewski na kilka sekund uciekł wzrokiem. – On siedział na krześle, ona u niego na kolanach. Paliła się mała świeczka.

– Oni, czyli kto? – Monika poczuła znajome mrowienie na karku.

– Liliana i Gutek Jabłonowski.

– Jest pan pewny?

– Tak.

– Zauważyli pana?

– Nie.

– Co było dalej?

– Wycofałem się do wyjścia, a zegar zaniósłem na drugi dzień przed pracę. Nie wiedziałem, jak się zachować, czy coś powiedzieć... Żeby takie rzeczy robić! – prychnął i się przeżegnał. – Grzesznicy... *dopuszczający się nieczystości wobec swego ciała, nie zaznający spokoju, aż ich ogień spali*<sup>[9]</sup>.

– To kwestia światopoglądu – odpowiedziała Monika, czując potrzebę obrony porwanej namiętnością pary, która miała pecha, niechcący wystawiając się na osąd kogoś z innym systemem wartości. Gniewosz zastanawiała się przez moment, jak to się stało, że Jabłonowski nie zamknął



drzwi na zamek, i jedyne, co przyszło jej do głowy, to sytuacja, w której kochankowie przypadają do siebie z takim żarem, że wszystko inne przestaje się liczyć, otaczający świat znika, a pozostają tylko oni, ich uczucie i pożądanie domagające się zaspokojenia. Jak brzmiał cytat wygłoszony przez Maciejewskiego? *Aż ich ogień spali*. – Co pan robił po zdecydowaniu, że odda zegar do naprawy nazajutrz? – spytała.

– Nic. Poszedłem do domu.

– Mówił pan komuś o tym, co zobaczył?

– Ależ skąd! Komu miałbym powiedzieć i w jakim celu? Utwierdziłem się jedynie w przekonaniu, że świat schodzi na psy, ludzie są coraz bardziej nienasytzeni, nie znają umiaru. Boga w sercu nie noszą. Jaki to przykład dla dzieci i młodzieży? – Ernest sprawdził, która jest godzina. – Przepraszam, ale zaraz przyjdzie ksiądz Cichy, więc jeśli to już wszystko, chciałbym wrócić do obowiązków.

– Na razie wszystko, dziękujemy panu. – Na odchodne Gniewosz zlustrowała sylwetkę zakrystiana. Mężczyzna miał co najmniej sto osiemdziesiąt centymetrów wzrostu, był szczupły i żyłasty. Biorąc pod uwagę, że codziennie pokonywał pieszo dystans kilku kilometrów, wchodząc na wzgórze i wracając z kościoła, miał mocne nogi i dobrą kondycję. Uważała, że dałby radę przenieść zwłoki przez las nad jezioro.

W samochodzie, jadąc do komisariatu, podzieliła się tym spostrzeżeniem z Sokołem, a on odpowiedział:

– Ja też sądzę, że dałby radę, podobnie jak Gustaw, Rogowicz, Dobrzyński, a nawet Ozimkiewicz oraz paru innych mężczyzn, którzy mają odpowiedni wzrost i siłę fizyczną. Ale nie każdy, fakt.

– Ten kościelny wydał mi się dziwny. – Monika zabębniła palcami w kierownicę. – Nic takiego się nie stało, w końcu Lila była wolna, jej szwagier również, mogli robić, co chcieli, odnowić relację, nawet wziąć ślub. Albo tylko ze sobą sypiać. Ich wybór.

– Myślę, że chodziło mu o seks pozamałżeński – podsumował Tadeusz. – On jest bardzo ortodoksyjny, jeśli chodzi o poglądy, nie mam pojęcia, jak się dogaduje ze swoją żoną, zwłaszcza na polu wychowania jedynaczki. Pani Zofia działa w obszarze upowszechniania kultury, jest otwarta na świat

i ludzi, tolerancyjna. Zachodzę w głowę, jakim cudem ci dwoje zostali parą, pobrali się i mają dziecko. – Sokół potarł czoło. – Swoją drogą dobrze czułaś, że Gutek kręcił z Lilianą – powiedział, podświetlając tarczę zegarka. – Może podjedziemy jeszcze do niego? Będziemy mieć komplet danych na poniedziałek.

– Dobrze, zróbmy to, choć pewnie nie spodoba mu się, że wtykamy nos w jego intymne sprawy.

– Życie.

Kiedy policjanci weszli do pracowni, zastali Gustawa pochylonego nad stołem. Trzymając w dłoni mikroskopijne narzędzie i patrząc przez lupę, mężczyzna wkręcał śrubkę w leżący przed nim mechanizm czasomierza.

– Dwie sekundy – mruknął, całkowicie skupiony na wykonywanej pracy. – Dobrze, mamy to. – Podniósł wzrok i na widok śledczych przewrócił oczami. – Myślałem, że przyszedł klient. – Na blacie stała obudowa ze szklanymi ściankami i schodkowym zwieńczeniem. Jabłonowski wziął ją i postawił przed sobą, jakby chciał symbolicznie odgrodzić się od nieproszonych gości. – Co tym razem mam na sumieniu?

– To samo – odparła Gniewosz, niezrażona chłodnym przyjęciem. Przez lata służby w policji przywykła, że ludzie próbujący coś ukryć nie witają jej z entuzjazmem.

– Przecież już odpowiedziałem na wszystkie pytania. – Gustaw przesunął palcem po brzegu drewnianej listwy.

– Pojawiły się nowe okoliczności. – Monika usiadła na krześle i wyjęła notes. Sokół stanął za nią i oparł się o ścianę. Umówili się, że to ona będzie rozmawiać z zegarmistrzem. – Poprzednio zeznał pan, że w dniu zabójstwa, późnym popołudniem widział się z bratową w ciucholandzie. Wyszliście razem, spacerowaliście, a potem rozstaliście się na rynku.

– Tak było. – Jabłonowski przetarł irchą szklane ścianki obudowy zegara, po czym przeniósł spojrzenie na policjantkę. – Nie mam nic więcej do dodania.

– Przyznał pan również – ciągnęła Gniewosz – że miał pan romans z bratową podczas trwania jej małżeństwa, i zaprzeczył, jakoby po

powrocie z zakładu karnego odnowił tę relację. Zgadza się do tego momentu?

– Owszem. Do czego pani zmierza?

– Przejrzeliśmy zapis miejskiego monitoringu – odpowiedziała Monika, świdrując go wzrokiem. – Na jednym z nagrań widać, że nie pożegnali się państwo przed ratuszem, tylko weszli z powrotem w ulicę, gdzie jest sklep z tanią odzieżą, a dalej mieści się pana pracownia. – Policjantka zawiesiła głos. – Zanim pan wymyśli kolejne kłamstwo – podjęła wątek – chcę zaznaczyć, że mamy świadka, który widział pana oraz Lilianę tutaj, na zapleczu, w sytuacji intymnej. – Zamilkła, ciekawa reakcji Jabłonowskiego.

Gustaw oparł łokcie na stole, pochylił się i zaplótł dłonie na karku. Odezwał się po długiej chwili:

– Dobra, kochaliśmy się tutaj. Nie wiedziałem, że w Pełni są zbrodnie, którzy lubią patrzeć, jak inni to robią.

– Klient przyniósł zegar do naprawy. Kiedy państwa zobaczył, wyszedł – wyjaśniła Monika. – Wrócił nazajutrz.

– Maciejewski! – wykrzyknął Gustaw. – Teraz rozumiem, dlaczego na drugi dzień był taki oschły. Że też akurat musieliśmy trafić na tego świętoszka. Rany boskie!

– Wróćmy do tematu – zaproponowała Gniewosz. – Co się wydarzyło, gdy już było po wszystkim?

– Liliana wyszła. Wtedy widziałem ją ostatni raz. – Jabłonowski odchylił się na oparcie krzesła.

– Nie odprowadził jej pan do domu?

– Nie. Powiedziała, że ma coś do załatwienia, chce gdzieś wstąpić. To chyba było związane z tym telefonem i SMS-em, który dostała.

– A może nigdzie już nie poszła. – Gniewosz uniosła brew.

– Co pani sugeruje?

– Może pan się zaangażował i liczył na coś więcej, a Lila pana wyśmiała, bo zależało jej tylko na seksie? Wykorzystała pana, jak wtedy, gdy umierał jej mąż, a pan ją pocieszał? Poczul się pan upokorzony, stwierdził, że nie zniesie tego drugi raz. Tymczasem bratowa odwróciła się na pięcie i chciała

wyjsć. Chcąc ją zatrzymać, zarzucił jej pan na szyję pętlę. Gdy pan ochłonał, zdał sobie sprawę, że dziewczyna nie żyje.

– Emocjonująca historia, przyznaję. – Gustaw odsunął krzesło i wstał. Zaciśnięte, miarowo poruszające się szczęki sugerowały, że mężczyzna jest bliski wybuchu. – Jeśli to koniec rewelacji, żegnam. Chciałbym zamknąć pracownię.

– Oczywiście. – Monika również wstała. – Proszę nie wyjeżdżać z Pełni bez powiadomienia.

– Myślisz, że naprawdę tak było? – spytał Sokół, gdy wrócili do samochodu. – Gutek wyglądał, jakby chciał cię udusić.

– Nie wiem. – Gniewosz uruchomiła silnik i skierowała się w stronę kamienicy, gdzie mieszkał Tadeusz. – Chciałam go sprowokować, miałam nadzieję, że powie słowo za dużo, ale on potrafi trzymać nerwy na wodzy. Może nauczył się tego w więzieniu, a może taki jest. Ty lepiej go znasz. – Skręciła i zaparkowała. – Zostawiam cię i wracam do domu. Ten dzień dał mi w kość. – Poruszała ramionami, żeby rozluźnić mięśnie.

– Mnie także. – Aspirant otworzył drzwi terenówki. – Odpocznij. Przed nami weekend i jarmark. W poniedziałek pozbieramy wszystko do kupy i zobaczymy, do czego nas to doprowadzi.



## ROZDZIAŁ 19

W sobotni poranek Monikę obudziło trzaśnięcie drzwiami. Wstała i odsłoniła okna, wpuszczając do domu słońce, które swoim ciepłem i blaskiem wypełniło przestrzeń pokoju. Trudno było uwierzyć, że na zewnątrz jest minus pięć stopni Celsjusza, a jednak tyle wskazywał termometr. Na podwórzu pojawiła się Kornelia i biegnąca za nią Figa. Po chwili Monika zobaczyła, że do furtki podchodzi Eliza ze swoimi psami – Portosem i Lolą. Przyjaciółki musiały zaplanować wspólną przechadzkę po lesie.

Gniewosz, odprężona i wyspana, postanowiła utrzymać stan relaksu i podczas weekendu zapomnieć o przesłuchaniach, nowych informacjach i śledztwie. To będzie dobry dzień – pomyślała, rozpalając ogień w piecu, jednym z trzech znajdujących się w domu. Były wiekowe, ale ze zmodernizowanym paleniskiem; każdy miał inne kafle, koronę i żeliwne drzwiczki różniące się wzorem, wszystkie stanowiły wspaniałą ozdobę wewnątrz. Piece dawały łagodne ciepło, nagrzewały meble, można było oprzeć na nich dłonie lub przyłgnąć plecami do ich ściany. Z tego względu oraz za ich piękno budzące w niej nostalgię Monika lubiła je bardziej niż kominek.

W budynku gospodarczym nie brakowało drewna, a w spiżarni matka i córka zgromadziły zapasy konfitur i zawekowanych warzyw. Na początku roku szkolnego Nela i Eliza miały zajęcia z robienia przetworów. W ogrodzie Dobrzyńskich było wystarczająco dużo darów lata i jesieni, żeby teorię przekuć w praktykę. Pozostało jedynie kupić więcej słoików i zakasać rękawy. Kuchnia w pensjonacie nadawała się do tego idealnie,

ponieważ we wrześniu liczba turystów zmalała, a w październiku Michał gości już nie przyjmował. To był dobry czas, żeby zająć się przygotowaniem smakołyków na zimę.

Tupot nóg przywrócił Monikę do rzeczywistości. Spojrzała na zegar. Nie zdawała sobie sprawy, że na kontemplowaniu poranka zeszło jej ponad pół godziny. Do części mieszkalnej wbiegła Figa i ruszyła prosto do kuchni. To zadziwiające, jak nawet psy nieśmiałe i po przykrych przejściach błyskawicznie odnajdywały drogę do pomieszczenia, gdzie znajdowało się jedzenie, i jeszcze szybciej orientowały się, do czego służy kanapa.

– Zimno, ale pięknie – zakomunikowała córka w drodze do łazienki, a po powrocie, gdy usiadła z matką do śniadania, dorzuciła: – Niedługo przyjedzie Kacper. Jego mama pożyczyła mu samochód. Zaraz idę na strych po zabawki.

– Pójdę z tobą, pomogę ci znieść pudła i wybiorę coś na drzewko w domu.

Spędziły na poddaszu prawie godzinę, oglądając stare ozdoby choinkowe: szklane bombki owalne i okrągłe, błyszczące albo posypane brokatem, w kształcie mikołajów, łez, sopli, szyszek i muchomorów, do tego kilka gwiazd, dwie iglice na czubek oraz kilka sznurów lampek.

– Podłączę je na dole do prądu, żeby sprawdzić, czy działają. – Monika znieruchomiała, nasłuchując, i zaraz do jej uszu dotarły tony *Belle nuit, ô nuit d'amour*<sup>[10]</sup>, arii z *Opowieści Hoffmanna*, którą ustawiła latem jako dzwonek po wyjeździe Trojanowskich, miłośników i znawców opery, stałych bywalców pensjonatu Dobrzyńskiego. – Moja komórka. – Gniewosz wyprostowała plecy i uderzyła głową w skośny sufit poddasza. W tym momencie obie usłyszały gromkie „dzień dobry” oraz tupot butów na ścieżce.

– Jest Kacper. Jak zejść, podasz mi pudła. – Kornelia ruszyła do wyjścia ze strychu, jednocześnie wołając do chłopaka, żeby wszedł do sieni.

Gdy znieśli świąteczne dekoracje, Monika poszła sprawdzić, kto próbował z nią się skontaktować, i z zaskoczeniem stwierdziła, że to Tadeusz. On także planował odpoczynek, wizytę na jarmarku i udział w zapalaniu świateł na miejskiej choince, więc skoro telefonował, coś

musiało się wydarzyć. Gniewosz poczuła niepokój. Odpowiedziawszy na powitalny gest syna Ekielskich, który wziął od Kornelii opakowania z ozdobami i wraz z nią wyszedł ponownie na zewnątrz, wybrała w komórce opcję „oddzwoń”. Tadeusz zgłosił się po pierwszym sygnale.

– Cześć – rzucił, zanim się odezwała. – Wiem, że mieliśmy oderwać się od śledztwa, ale to coś ważnego. – Odkasznął. – Kojarzysz Nisło? Parę kilometrów za Pełnią, w lewo od drogi do Grudziądza.

– Kojarzę, a co?

– Dziś rano ktoś trafił tam na zwłoki kobiety. Nie zawracałbym ci głowy, gdyby nie fakt, że ciało jest nagie, upozowane i leży nad wodą.

– Skąd masz tę informację? – Gniewosz zobaczyła przez szybę, że na jodle zawisło już kilka bombek. Nela i Kacper, przekomarzając się i obrzucając śniegiem, ubierali bożonarodzeniowe drzewko. Patrząc na nich, Monika czuła ciepło koło serca.

– Mam kumpla w tamtejszym posterunku – wyjaśnił Tadeusz. – Zadzwoił do mnie, bo jak go wezwali na miejsce zdarzenia, od razu skojarzył widok z naszą Lilianą. Zawiadomił miejską, zaraz będzie u nich cała ekipa, więc później się nie dopchamy, zresztą nie dadzą nam tej sprawy, pomyślałem więc, że...

– Tak. Oczywiście. Już po ciebie jadę. – Monika, przyciskając ramieniem telefon do ucha, sprawdziła zawartość małego plecaka i poszła do sieni.

– Skąd wiedziałaś?

– Bo rozumiemy się bez słów. Dobra z nas ekipa.

\*\*\*

Chciał tam być, gdy ją znajdą, więc pojechał do Nisła o świcie. Włożył ciepłą odzież zbliżoną barwą do pni drzew, zaparkował w miejscu, gdzie pozostawiony samochód nie budził podejrzeń, i ukrył się w zaroślach. To nie był punkt obserwacyjny tak dobry, jak w Pełni, gdzie mógł tkwić pod osłoną lasu godzinami; tutaj musiał uważać, bowiem jezioro w Niśle było usytuowane w centrum miasteczka, a jego brzeg w większości dostępny. Zwłoki odkrył przypadkowy przechodzień, który tamtędy szedł do pracy.



Najpierw odskoczył jak oparzony, a później wyjął komórkę. Musiał zawiadomić posterunek policji, ponieważ po kwadransie nad wodą pojawił się funkcjonariusz, który zabezpieczył teren i wykonał kilka połączeń telefonicznych.

*Jak każdą ranę znieść można, lecz nie ranę serca, tak też i każdą przewrotność, ale nie przewrotność niewiasty[11] – pomyślał, wpatrując się z oddali w martwą kobietę. Przypomniawszy sobie jej grzeszne uczynki i swoje postanowienie, by ją nie tylko ukarać, ale i zapobiec czynieniu przez nią dalszego zła. Wszak największa chytryść nic nie znaczy w porównaniu z podstępem niewiasty[12].*

Zrobił głęboki wdech i mocniej naciągnął czapkę na uszy. Poruszał palcami u rąk, żałując, że nie wziął grubszych rękawiczek. Zlustrował okolicę i zobaczył, że od strony jezdnii nadchodzą dwie osoby. Wkrótce rozpoznał policjantów z Pełni. Ich obecność mogła oznaczać tylko jedno: ktoś dał im znać o znalezieniu zwłok, człowiek, który dostrzegł podobieństwo między tym i poprzednim zabójstwem. Przez moment poczuł niepokój, lecz później uznał, że nigdy do niego nie dotrą. Przecież nie zostawiał żadnych śladów, nie mieli jego DNA ani odcisków linii papilarnych. Jeśli pragnął powstrzymać zło, musiał doprowadzić swój zamiar do końca.

\*\*\*

Gniewosz i Sokół podeszli do policjanta z miejscowego posterunku. Tadeusz przedstawił Monice kolegę, a ona podziękowała za wiadomość o zbrodni i pozostałe informacje. Sierżant Zaręba tylko machnął ręką w odpowiedzi.

– Żaden problem, róbcie swoje, zanim ci z miejskiej zabiorą wam śledztwo.

– Mam nadzieję, że tak się nie stanie, ostatecznie to prokurator decyduje, komu zleca czynności – odparła. – Poza tym, jak na razie, nie może na nas narzekać.

Wyjęła telefon komórkowy i stanęła przy taśmie blokującej dostęp gapiom, którzy już zaczynali się gromadzić. W takim miejscu jak to wieści niosły się z identyczną jak w Pełni prędkością. Ze względu na usytuowanie jeziora każdy, dokądkolwiek się udawał, musiał koło niego przejść. Widząc lokalnego stróża prawa w towarzystwie dwóch innych osób oraz zabezpieczony teren, ludzie zwalniali, a później stawali tam, gdzie mogli, i próbowali czegoś się dowiedzieć. Telefonowali również do bliskich.

– Mieszkanka Nisła? – Monika wskazała wzrokiem denatkę.

– Tak. Żaneta Warnicka. Mężatka, dwoje dzieci. Nie wiem, jak o tym powiem jej rodzinie.

Martwa, naga kobieta leżała na plecach na usypanej tuż przy drzewie górcie ze śniegu przypominającej kształtem równię pochyłą. Lewa ręka zmarłej, nieco odwiedzona od tułowia, spoczywała wyprostowana, prawa zaś była zgięta i wsunięta pod kark. Rozsypane włosy denatki układały się miękko po obu stronach jej ramion. Gniewosz zrobiła kilka zdjęć zarówno ciała, jak i okolicy.

– Reszta musi poczekać – powiedziała. – Może uda nam się uzyskać więcej danych, gdy przyjadą technicy i prokurator.

– Chcesz na nich zaczekać? – spytał Sokół.

– Sam widzisz, Tadziu, że sceneria bardzo przypomina zabójstwo Liliany. Idę o zakład, że ta kobieta również została uduszona i mamy do czynienia z tym samym mordercą. W Niśle jest tylko posterunek, więc śledztwo będzie prowadzić miejska. Podejrzewam, że Zalewski, bo pewnie on to weźmie, połączy obie sprawy, i liczę, że uwzględni nas w swoich planach.

– Co do pierwszej części, zgadzam się z tobą, a także z tym, że prokurator doda dwa do dwóch. Co do końcówki, mam obawy, że przeżyjesz zawód. W tej sytuacji zabierze nam śledztwo i ewentualnie zasugeruje komuś z Grudziądza, żeby nas dołączył do zespołu ze względu na Lilę. Ale raczej zostaniemy wykluczeni. Pamiętaj, że już nie jesteś policjantką z wielkiego miasta, tylko z pipidówki zwanej Pełnią, gdzie psy dupami szczekają.

– Zobaczymy. – Monika była dobrej myśli. – Mimo że ofiary są dopiero dwie, nie możemy wykluczyć, że mamy do czynienia z seryjnym świrem i wszyscy powinniśmy ze sobą współpracować dla dobra sprawy, włącznie

z twoim kolegą. – Zerknęła na sierżanta, który w milczeniu przysłuchiwał się ich rozmowie. – Założę się, że jako tubylcowi łatwiej mu będzie rozpytywać mieszkańców, którzy przed nim otworzą się chętniej niż przed obcymi. – Zerknęła na ludzi, coraz liczniej gromadzących się w pobliżu taśmy, szepczących do siebie, wspinających się na palce, żeby coś dostrzec.

– Masz rację, ale... – Nie dokończył, ponieważ na drodze prowadzącej do jeziora pojawiły się dwa samochody. – Jest ekipa. – Zmrużył oczy i dodał po chwili: – W pierwszym widzę na miejscu pasażera naszą Darię, więc jest szansa, że czegoś się później dowiemy.

– Oby mieli ze sobą parawan.

[10] *Piękna noc, o nocy miłości*. Jacques Offenbach, *Les Contes d'Hoffmann*.

[11] Syr 25,13.

[12] Syr 25,19.



## ROZDZIAŁ 20

Sokół pomagał Zarębie utrzymać gapiów na dystans oraz pilnować, by nikt nie robił zdjęć. Gniewosz stała nieopodal z rękami w kieszeniach, czekając, co będzie się działo. Z pierwszego auta rzeczywiście wysiedli technicy. Wesołowska skinęła ręką na powitanie i podążyła za swoim partnerem. Drugim samochodem przybył komisarz Adam Iwańczuk z komendy miejskiej w Grudziądzu. Machnął odznaką i ignorując policjantów z Pełni, poprosił sierżanta z Nisła o zrelacjonowanie, w jakich okolicznościach doszło do znalezienia zwłok kobiety. Następnie zapisał personalia świadka i zdziwił się, że ów mężczyzna nie pozostał na miejscu do jego dyspozycji.

– Jest minusowa temperatura – odparł spokojnie Zaręba. – Poza tym człowiek był w takim szoku, że nie dał rady iść do pracy. Wysłałem faceta do domu i tam go pan znajdzie. Bez obaw.

Iwańczuk, posyłając sierżantowi ciężkie spojrzenie, skomentował jego decyzję niewybrednymi słowami, po czym włożył rękawiczki lateksowe.

– Panie komisarzu – zatrzymał go sierżant i wskazał na Monikę oraz Tadeusza. – To koleżanka i kolega z komisariatu w Pełni. Prowadzą śledztwo w sprawie bardzo podobnego zabójstwa. Pomyślałem, że...

– To nie myśl na drugi raz, tylko słuchaj bardziej doświadczonych od siebie – przerwał mu rozmówca, podnosząc taśmę, żeby przejść na drugą stronę. Potem zrobił kilka kroków i stanął, czekając na sygnał techników.

Monika, obserwując jego zachowanie, stwierdziła, że wolałaby z nim nie współpracować. Patrząc, jak potraktował ją i Sokoła oraz kolegę z posterunku podległego komendzie, mogła się domyślać, że Iwańczuk należy do aroganckich, zadufanych w sobie osób, które, sfrustrowane, lubią

wyładowywać złość na podwładnych, poniżać ich i ranić. Przypominał jej Ozimkiewicza sprzed roku, a także Wojtka, eksmęża. Mogła być pewna, że Iwańczuk nie pozwoliłby jej zrobić zdjęć zwłok i miejsca zdarzenia, dlatego tym bardziej czuła wdzięczność dla Zaręby, że od razu skojarzył fakty i dał znać Sokołowi.

Gniewosz wciągnęła w nozdrza mroźne powietrze i spojrzała na trzeci samochód, który właśnie zjechał z szosy na teren okalający jezioro. Rozpoznała audi Zalewskiego. Z wnętrza wysiadł medyk sądowy i od razu skierował kroki tam, gdzie pracowała reszta ekipy oględzinowej, prokurator zaś podszedł do Moniki i jej partnera.

– Co tu robią śledczy z Pełni? – zagadnął. – To nie jest wasz teren.

– Dostaliśmy cynk, że zabójstwo kobiety z Nisła przypomina morderstwo Jabłonowskiej – odparła Gniewosz. – Przynajmniej w kwestii pozostawienia nagich, upozowanych zwłok na brzegu zbiornika wodnego. Przyjmę zakład, że również została uduszona.

– Cynk dostaliście? – Zalewski po chwili milczenia przyznał, że on również widzi podobieństwo w sposobie działania mordercy. – Sprawą zajmie się miejska – powiedział, zerkając na techników, lekarza i policjanta. – Widzę, że Iwańczuk jest na miejscu. To dobry glina, nieustępliwy.

I cham – chciała dodać Monika, ale w tym momencie podszedł do nich doktor Duchewicz, szpakowaty sześćdziesięciolatek w okularach. Poinformował prokuratora, że kobieta prawdopodobnie została uduszona, ale zastrzegł, jak to miał w zwyczaju, że wszystkie przypuszczenia potwierdzi podczas sekcji.

– Również to, czy doszło do gwałtu, choć na ciele ofiary nie widziałem śladów przemocy.

– Dziękuję, doktorze. – Zalewski podniósł kołnierz płaszcza i chuchnął na zmarznięte dłonie. – Kiedy autopsja?

– Sprawdzę dostępność sali sekcyjnej i dam panu znać. – Medyk sądowy uklonił się na pożegnanie. – Czekam w samochodzie.

– Zaraz jedziemy. – Prokurator spojrzał na zegarek i przeniósł spojrzenie na Gniewosz i Sokoła. Poinformował ich, że w poniedziałek zjawi się w komisariacie, żeby podczas odprawy omówić przebieg śledztwa

w sprawie zabójstwa Jabłonowskiej. Miał już raport sekcji zwłok oraz wyniki badania materiału biologicznego.

– Wracamy? – spytał Sokół, gdy auto Zalewskiego zniknęło za zakrętem.  
– Dziś jarmark. Choinka, grzaniec i zakupy.

– Masz rację, nic tu po nas – zgodziła się Monika. – Na współpracę i wymianę opinii raczej nie mamy szans. – Wskazała wzrokiem komisarza Iwańczuka, który z posepną miną rozmawiał z technikami. – Dał nam to wyraźnie do zrozumienia. – Wyjęła z kieszeni kluczyki do terenówki. – Cieszymy się nadchodzącym wieczorem.

Podczas jazdy nie rozmawiali o sprawie, również później Gniewosz nie zastanawiała się nad zagadkowymi zabójstwami. Nela i Eliza wybrały się do Ekielskich, pomóc Wiktorii spakować ceramikę i przygotować stoisko na rynku, więc Monika zjadła wcześniej obiad, położyła się na kanapie i sięgnęła po książkę. Była to jedna z powieści kryminalnych ze sztuką w tle autorstwa Karoliny Szyszkowskiej. Gniewosz kojarzyła pisarkę z częstych wizyt w komendzie stołecznej u Zygi Szpakowskiego, który miał słabość do pełnej temperamentu kobiety, lecz aż do teraz brakowało policjantce okazji, by poczytać coś, co wyszło spod jej pióra. Podobno Szyszkowska przyjaźniła się z prywatną detektyw, z wykształcenia historykiem sztuki, i sprawy prowadzone przez tę drugą stanowiły źródło inspiracji dla pierwszej. W ten sposób powstała seria książek, którą poleciła Monice Łucja Ignatowicz, bibliotekarka z domu kultury. Przygody „analogowej” bohaterki tak pochłonięły policjantkę, że zapomniała o świecie. Do rzeczywistości przywołała ją Figa, domagając się wyjścia na spacer.

O pracy Gniewosz pomyślała dopiero podczas jarmarku. Wcześniej nastawiona optymistycznie, teraz nie mogła uwolnić się od przeczucia, że Sokół ma rację i oni mogą stracić to śledztwo. Z jednej strony, biorąc pod uwagę ostatnie sukcesy jej i Tadeusza, wydawało się to niedorzeczne i niesprawiedliwe, z drugiej, mimo wszystko, prawdopodobne. Po kilku minutach Monika, pomna danej sobie obietnicy, postanowiła na razie nie zaprzętać sobie głowy tym tematem. Zajęła się oglądaniem dekoracji oraz pogawędkami z ludźmi, którzy ją pozdrawiali lub zatrzymywali. W stoisku

Ekielskich kupiła trzy filiżanki, te naprawione przez Igora techniką kintsugi: jedną dla siebie, pozostałe na prezenty gwiazdkowe dla matki i Neli. Poczekala, az burmistrz oficjalnie zapali lampki na choince przed ratuszem, pozniej zaś znów spacerowała między straganami, oglądając wystawione na sprzedaż przedmioty i przyglądając się krążącym po rynku osobom. Lustrując dyskretnie ich twarze, zaczęła zadawać sobie pytania. Czy morderca kryje się wśród mieszkańców Pełni? A może żyje gdzieś w okolicy? Jeśli ma zamiar ponownie zabić, co policjanci mogą zrobić, żeby go powstrzymać? Czy śmierć dziewczyny z pociągu, o której dwukrotnie wspominała Bożena Jabłonowska, wiąże się ze sprawą zabójstw pozostałych kobiet?

Niewiadomych było coraz więcej i Monika szybko zapomniała o postanowieniu. Zamiast odłożyć śledztwo do poniedziałku, część niedzieli spędziła przed monitorem między innymi na poszukiwaniu w sieci informacji o drugiej ofierze; przejrzała jej media społecznościowe, sprawdziła grono znajomych, treść komentarzy i polubienia stron. Wydrukowała na domowej drukarce zdjęcie Żanety. Z niecierpliwością czekała na poranek nowego tygodnia, a gdy ten nadszedł, wstała z łóżka, zanim zadzwonił budzik. Tym razem to ona wyprowadziła psa na przechadzkę. Spacerując wśród pokrytych bielą drzew i krzewów, w ciszy, którą zakłócały jedynie skrzypienie śniegu pod butami i dźwięki wydawane przed skaczącą przez zasy Figę, policjantka znów utwierdziła się w przekonaniu, że próbując poskładać na nowo życie, trafiła na swoje miejsce na ziemi. Oddychając mroźnym powietrzem i obserwując wydychaną parę, pomyślała, że jeszcze pół roku temu była na etapie nawiązywania więzi z naturą, uczyła się ją rozumieć i z nią obcować, a teraz czuła już jedność z otaczającym ją mikroświatem. Za każdym razem, gdy miała okazję chodzić po lesie, spacerować brzegiem jeziora czy biegać po wzgórzu, wypełniała ją radość i wdzięczność. Tak jak teraz. Chętnie przedłużyłaby tę magiczną chwilę i pojechała później do pracy, gdyby nie zapowiedź porannej narady z udziałem prokuratora.

Do komisariatu dotarła przed Tadeuszem. Sokół, który musiał wyprawić synów do szkoły, ponieważ żona tego dnia zaczynała dyżur w szpitalu



o szóstej rano, wszedł do pokoju kwadrans po Monice, wymachując papierową torbą ze śniadaniem i domagając się kawy.

– Momenty, gdy muszę sam wszystkim się zająć, to koszmar – wysapał, opadając na krzesło. – Nie wiem, jak Aśka to ogarnia od tylu lat.

Rozpakował pierwszą kanapkę, lecz nim zdążył ugryźć kęs, zajrzał do nich Radosław, informując, że u komendanta Ambroziaka czekają już Zalewski oraz podkomisarz Iwańczuk.

– Przynieście akta – rzucił na odchodne.

Kiedy wyszedł, aspirant, z żalem wypisanym na twarzy, odłożył pieczywo.

– Ale bez kawy się nie ruszę – zdecydował, włączając czajnik.

– Może narada nie potrwa zbyt długo – pocieszyła go Monika, gdy czekali na wrzątek.

– I ja tak myślę. – Sokół przygotował ulubiony kubek. – Skoro z Zalewskim jest Iwańczuk, pewnie chce przekazania dokumentów. Zabiorą nam sprawę Liliany jak nic i zostawią pilnowanie bombek na miejskiej choince. W tym roku władze zaszalały z iluminacją i ozdobami, sama widziałas. Ktoś może poczuć pokusę nie do odparcia.

Monika parsknęła śmiechem.

– Nie kracz – rzuciła, kładąc rękę na klawiszach. – Gotowy?

W gabinecie komendanta, oprócz szefa, wokół stołu siedzieli sierżant Wesołowska, prokurator Zalewski, Ozimkiewicz oraz postawny szatyn w czarnym golfie, którego Monika i Tadeusz widzieli w Niśle.

Śledczy wymienili słowa powitania i zajęli wolne krzesła. Zalewski otworzył teczkę z dokumentacją.

– Jesteśmy w komplecie, więc zaczynamy – zaproponował. – Jeszcze czekamy na raport z autopsji oraz porównanie zabezpieczonych śladów w przypadku drugiej ofiary, biorąc jednak pod uwagę sposób działania mordercy, to znaczy pozostawienie nagich, upozowanych zwłok nad wodą, zabranie ubrania, butów i rzeczy osobistych oraz pozbawienie kobiet życia przez uduszenie, możemy założyć, że mamy do czynienia z tym samym sprawcą. – Urzędnik państwowy powiódł skupionym spojrzeniem po twarzach obecnych. – Co do różnic, Liliana Jabłonowska odbyła przed

śmiercią stosunek seksualny. Brak jest śladów przemocy, więc prawdopodobnie do kontaktu doszło za jej zgodą. W przypadku Żanety Warnickiej nie znaleziono nasienia, więc pewnie sprawca użył prezerwatywy.

– Doskonali technikę – wtrącił komisarz Iwańczuk.

– Niezupełnie – odparła Gniewosz. – Już ustaliliśmy, że Jabłonowska kilka dni przed śmiercią nawiązała relację intymną ze swoim szwagrem. Byli ze sobą tamtego wieczoru, zanim później Liliana została zaatakowana przez mordercę.

– Fiu, fiu... – zagwizdał Radek. – Więc jednak Gutek się przyznał? Pewnie był wyposzczony po wyjściu z pierdła.

– Za co siedział? – spytał Adam.

– Zabójstwo eutanatyczne. – Sokół skubnął płatek ucha. – Jego brat umierał na raka trzustki.

– Będę chciał go przycisnąć. – Iwańczuk wyjął notes.

– Nie za bardzo rozumiem, w jakim celu – odparła Monika. – Został już przesłuchany, raport jest w aktach. Brakuje dowodów, że ma coś wspólnego z zabójstwem Jabłonowskiej. Poza tym śledztwo prowadzimy ja oraz Tadeusz.

– Już nie.

– Panie prokuratorze? – Wzrok Moniki spoczął na Zalewskim.

Mężczyzna zakasłał, uciekł spojrzeniem i zabębnił palcami w stół.

– Z przyczyn, które wymieniłem wcześniej, łączę obie sprawy i oddaję do prowadzenia komisarzowi Iwańczukowi z komendy miejskiej, który dobierze sobie zespół. Proszę o przekazanie mu akt. – Oparł przedramiona na stole. – Chciałbym się mylić, ale mam obawy, że na naszym terenie grasuje seryjny zabójca.

– Rozumiem, że wejdziemy w skład wspomnianego zespołu. – Gniewosz się postarała, żeby jej głos brzmiał spokojnie.

Zalewski, wciąż zerkając w bok, otworzył usta, żeby odpowiedzieć, ale Adam go ubiegł.

– Doceniam wasze kompetencje. Słyszałem o ostatnich sukcesach, rozwiązana zagadka zniknięcia Gabi Kos to było mocne, serio. Podobnie

jak historia z turystami i porcelaną. Kiedyś chętnie razem z wami popracuję, jednak nie tym razem. Kroi się duża sprawa, więc potrzebuję w zespole ludzi, których dobrze znam i którym ufam.

A więc Tadeusz miał rację – pomyślała Monika, z trudem ukrywając rozczarowanie nie tylko decyzją Zalewskiego, ale i nim, jako człowiekiem. Ostatecznie to on decyduje, jeśli chodzi o prowadzenie śledztwa, to w jego gestii leży, komu i w jakim zakresie zleci wykonywanie czynności. Poznała go zaraz po przeprowadzce do Pełni, już ponad rok temu, gdy podjęła się wyjaśnienia okoliczności zaginięcia Gabrieli Dobrzyńskiej, żony Michała. Polubiła urzędnika państwowego za umiejętność słuchania, uprzejmość i odwagę, doceniała, że ochronił ją, gdy w pogoni za mordercą złamała prawo. Teraz pokazał, że jest inny, niż myślała. Mógł sam zdecydować o składzie zespołu, któremu powierzy ściganie zabójcy, ale oddał wszystko w ręce zarozumiałego typa, nie zważając na kompetencje jej i Tadeusza, podobnie jak sierżanta Zaręby. To na ich terenie popełniono zbrodnie i to oni mieli większe możliwości, by wytypować sprawcę, choćby z tego powodu, że znali mieszkańców, zwyczaje i okolicę. Wiedzieli, na co zwrócić uwagę. Cóż, pomyślała Monika, trzeba będzie przełknąć z godnością tę gorzką pigułkę.

– Proszę. – Przesunęła w stronę prokuratora teczkę z raportem z oględzin miejsca zdarzenia, zdjęciami, notatkami i protokołami przesłuchań. – Jest tam wszystko, co zdołaliśmy do tej pory ustalić. Jednak uważam, że popełnia pan błąd, odbierając nam tę sprawę.

Zalewski otworzył skoroszyt i pobieżnie przejrzał wpięte papiery, po czym przekazał go Iwańczukowi i wstał.

– Będę jechać – powiedział, nie komentując słów policjantki.

– Ja również. – Adam poszedł w jego ślady.

Kiedy obaj wyszli, Gniewosz napotkała współczujące spojrzenie Darii i w tym momencie uświadomiła sobie, że spotkanie nie miało nic wspólnego z naradą roboczą i Wesółowska tylko straciła czas.

– Coś jeszcze? – Przeniosła wzrok na komendanta.

– Jeśli o mnie chodzi, to wszystko. – Leon przesiadł się za biurko. – Możecie iść. – Wyjął papierosa z pomiętej paczki. – Monika? Przykro mi

z powodu takiego obrotu rzeczy.

– To nie twoja wina – odparła i pierwsza wyszła na korytarz.



## ROZDZIAŁ 21

Po drodze Gniewosz wstąpiła do łazienki, żeby ochłonać. Stała przed lustrem i popatrzyła na swoje odbicie. Miała łzy w oczach i emocje wypisane na twarzy. Żałowała, że nie udało jej się zachować spokoju i pokazała, co czuje. Teraz chciało jej się płakać z upokorzenia i złości. Ochłodziła policzki zimną wodą, wzięła kilka oddechów i poszła do pokoju. Tadeusz, który milczał podczas przekazywania akt, stał przy oknie, trzymając w ręce kanapkę, i obserwował widok na zewnątrz.

– Nie wierzę. Po prostu nie wierzę. – Monika włączyła czajnik.

– Uprzedzałem – przypomniał Sokół, przełknąwszy. – Właściwie to Zaręba uprzedzał, ja tylko się z nim zgodziłem.

– Niech to jasny szlag trafi. Na co patrzysz? – Gniewosz podeszła do parapetu i podążyła za wzrokiem kolegi, ciekawa, co go tak zainteresowało. Przed budynkiem komisariatu stał Iwańczuk. Wciąż tutaj był. Opierając się łokciem o dach samochodu, palił papierosa i rozmawiał przez komórkę. – Zaraz wracam – rzuciła Monika do partnera i nie czekając na odpowiedź, w samej bluzce ruszyła do wyjścia. Zdążyła w ostatnim momencie, ponieważ Adam, skończywszy pogawędkę, zdusił niedopałek i otworzył pilotem auto.

– Zaczekaj. – Zbliżyła się do niego szybkim krokiem, rozcierając zmarznięte ramiona. – Dasz nam znać, jak się dowiecie czegoś nowego?

– Ale po co? – Iwańczuk posłał jej zdziwione spojrzenie i poprawił ustawienie boczne lustro. – Już się tym nie zajmujecie. Macie swoje małomiasteczkowe dochodzenia i wystarczy. Poważnymi śledztwami niech się zajmą profesjonaliści.

Monice odjęło mowę. Zanim wymyśliła ripostę, mężczyzna wsiadł do samochodu i uruchomił silnik. Po chwili został po nim tylko obłok spalin.

– Co za burak. – Trzęsa się od chłodu i z oburzenia, gdy wróciła do pokoju.

– Chciałem cię zatrzymać, żebyś z nim już nie gadała, ale nie dałaś mi szansy – mruknął Tadeusz, podając jej kubek z dymiącą kawą. – Pewnie powiedział ci coś, na co nie ważyłby się przy Zalewskim.

– Skąd wiesz? – Zrelacjonowała aspirantowi krótką wymianę zdań z Adamem.

– Zareba kiedyś miał z nim do czynienia. Wspominał, że typ jest trudny i zawistny, jeśli chodzi o ciekawe sprawy. Nie umie pracować w zespole, przypisuje sobie cudze zasługi. A to śledztwo może mu pomóc awansować. Jeśli oczywiście złapie zabójcę. – Sokół wyjął z papieru drugą kanapkę. – Ale już możemy o nim zapomnieć. Odjechał.

– I niech nie wraca. Ma tak rozdęte ego, że pewnie wciąż się o nie potyka. Jestem też rozczarowana decyzją prokuratora, uważam, że zachował się niesprawiedliwie.

– Tak często bywa, jeśli zabójca grasuje w kilku miejscowościach, sama wiesz. Ktoś musi przejąć całość, zebrać do kupy i powiązać luźne nitki.

– Rozumiem przekazanie wszystkiego miejskiej, ale nie pojmuję, z jakiego powodu zostaliśmy wykluczeni.

– Jak mieszkasz w Zadupiu Dolnym, musisz się przyzwyczaić, że często obejdiesz się smakiem, chyba że... Hmm. Chyba że wrócisz do wielkiego miasta.

– Nie wrócę – zapewniła Monika. – Kocham Pełnię, tu jest teraz mój dom, dosłownie i w przenośni, co nie zmienia faktu, że powinniśmy byli zostać dołączeni do zespołu. Przesłuchaliśmy ludzi, mieliśmy w planie dalsze czynności, a Iwańczuk po prostu sobie to wziął z poparciem i błogosławieństwem Zalewskiego. – Upiła łyk czarnego napoju, potem drugi. – Jako nagroda pocieszenia zostało nam zdemaskowanie Rogowicza. Nie umniejszam wagi tej kwestii, jednak przyznasz, że... – Gniewosz urwała i zmarszczyła czoło. – Podziwiam twój spokój w sytuacji, gdy już posmakowałeś trochę fajnej roboty.

– Możemy dalej robić swoje. – Sokół usiadł naprzeciwko, przy swoim biurku, i wyjął z szuflady tekturową teczkę. – Tyle tylko że nieoficjalnie. A jak na coś wpadniemy, wtedy będziemy się martwić. – Przesunął skoroszyt w stronę partnerki. – Masz.

– Co to jest?

– Zajrzyj.

Gniewosz odchyliła okładkę.

– Jest pusto.

– Za chwilę to się zmieni. – Tym razem sięgnął do szafki zamkniętej na klucz i wyjął plik spiętych spinaczem kartek. – Trzeba tylko przedziurkować i wpiąć.

– Skserowałeś dokumentację? – Monika otworzyła szeroko oczy, czując dreszcz ekscytacji i jednocześnie podziw dla odwagi Tadeusza. Nie miał prawa tego zrobić, tak jak rok temu jej nie wolno było użyć dowodów trzymanyh w archiwum. Podjęła ryzyko, które się opłaciło. Cel uświęcił środki. – Skąd wiedziałeś?

– Po pierwsze nasza rozmowa z Zarębą. Po drugie doświadczenie. – Aspirant ugryzł kęs pieczywa i żuł przez chwilę w milczeniu. – Fakt, mówiłem ci, że w Pełni zazwyczaj przestępczość jest na niskim poziomie – podjął wątek, przełknąwszy. – Jednak w przeszłości zdarzyło się kilka większych spraw, nie tak spektakularnych jak ta z Gabrysią i Alicją albo zabójstwo turysty, ale jednak. Za każdym razem Ozim i ja zasuwaliliśmy, przesłuchiwaliliśmy świadków, pisaliśmy raporty, a później wszystko przechodziło w ręce tych z miejskiej albo z wojewódzkiej. Nie tylko nas to dotyczy, ale również innych miasteczek w okolicy, gdzie są komisariaty lub posterunki. Ci wyżej czasami traktują nas jak ćwierćinteligentów, uważają, że nie umiemy policzyć do trzech. Dlatego jak się dowiedziałem, że w poniedziałek odprawa z Zalewskim, przyszedłem tu w niedzielę po południu i skopiowałem papiery. – Popatrzył Monice w oczy, jakby szukał w nich potwierdzenia, że podjął dobrą decyzję i może jej zaufać.

– Taziu, jesteś niesamowity, masz u mnie duże piwo – obiecała Gniewosz, gdy zdołała zapanować nad nagłym wzruszeniem.



– Ja myślę. – Sokół wsunął w dziurkacz kilka kartek. – W końcu poza historią z Rogowiczem nie mamy teraz wiele pracy. Możemy spokojnie powęszyć przy sprawie seryjniaka.

– Ty też sądzisz, że to seryjny?

– A ty nie? – Aspirant zwinął torebkę śniadaniową w kulę i rzucił nią do kosza.

– Nie mam wątpliwości i chodzi mi po głowie coś jeszcze, ale chcę się nad tym zastanowić. – Gniewosz odsunęła na bok pusty kubek. – Od czego zaczynamy?

– Jeśli chodzi o Rogowicza, moglibyśmy pogadać z jedną z absolwentek liceum, która już nie tańczy. Może będzie bardziej rozmowna niż te, którym zależy na członkostwie?

– Ktoś przychodzi ci na myśl?

– Pogadajmy z Ulą, może coś podpowie, a jeśli nie, grupa ma stronę na Facebooku, sam trener ją administruje, są na niej zdjęcia z prób i występów. Obejrzę fotki i... – Pstryknął palcami. – Kogoś namierzę, znam te dzieciaki z widzenia, jedno bardziej, inne mniej.

– Podoba mi się ten pomysł. – Spojrzała na zegarek. – Jestem głodna, może wpadnijmy na pyzy do Elżbiety – zaproponowała. – Przy okazji ustalimy, o której godzinie jej córka wróci ze szkoły.

– Co prawda dopiero zjadłem kanapkę, ale dlaczego miałbym nie przekąsić małej porcji?

Kilkanaście minut później weszli do lokalu nagrzanego ciepłem bijącym z kuchni i usiedli przy stole przykrytym lnianym obrusem. Monika, jak zawsze, gdy tu była, powiodła oczami po wnętrzu, przypominającym wiejską chatę, i zauważyła, że gliniane donice z azaliami zniknęły, natomiast ich miejsce zajęły gwiazdy betlejemskie i choinka, w oknach zawisły nowe firanki z motywem świąt, a na jednej z drewnianych belek na suficie wisały gałęzie jemioli. Z głośnika sączyły się dyskretne dźwięki *White Christmas*. Gniewosz rozpoznała niepowtarzalny głos Elli Fitzgerald.

Po chwili podeszła do nich właścicielka. Przyjęła od śledczych zamówienie i poinformowała, że Ula będzie za godzinę. Zrobiła kilka kroków w stronę zaplecza i wróciła.

– Nie wiem, jakim cudem, ale wieść o Rogowiczu rozniosła się po mieście – szepnęła, zerkając na pozostałych gości. – Ludzie plotkują, dociekają, czy to prawda.

– Przesłuchiwałam tancerki z zespołu, pewnie one coś powiedziały albo ich rodzice – wyjaśniła Monika. – Czy ma pani z tego powodu jakieś przykrości?

– Nie, skąd? Przeciwnie, przychodzi więcej osób. – Umilkła z wyrazem wahania na twarzy. – Na miejsce Uli trener przyjął inną dziewczynę.

– Wie pani kogo?

– Basię, córkę kierowniczkę domu kultury i zakrystiana.

– Mogę prosić o rachunek? – rozległ się w tym momencie głos jednego z klientów.

– Już idę. – Elżbieta dała mu znak i zwróciła się z powrotem do policjantów. – Zaraz przyniosę pyzy.

Monika odprowadziła ją wzrokiem.

– Znasz tę nową?

– Widzieliśmy ją, gdy ostatni raz odwiedziliśmy Rogowicza – przypomniał Tadeusz. – Kojarzysz? Ostatnia, która wychodziła z szatni, gdy szliśmy korytarzem. Stwierdziłaś, że wygląda, jakby miała coś na sumieniu. – Wziął serwetkę i złożył ją w trójkąt. – Ciekawe, że Maciejewski pozwolił córce na treningi. A może nie pozwolił? I dlatego dziewczyna wyglądała na spłoszoną? Ernest jest bardzo skrajny w swoich poglądach, kilka razy wypowiadał się negatywnie na temat tańca, kobiet i ubrań.

– Skąd wiesz?

– Bo robił to publicznie, przy okazji pierwszego organizowanego przez dom kultury sylwestra. Przyszedł tam, żeby wyperswadować swojej żonie zgodę na imprezę. Było przy tym kilka osób, w tym nasza bibliotekarka. Rozniosło się po miasteczku natychmiast.

– Co konkretnie mówił?

– To ci się nie spodoba. – Sokół uśmiechnął się półgębkiem.

– Dam radę – zapewniła Gniewosz. – Tyle bzdur słyszałam w życiu, że i to zniosę.

– Twierdził, że przy takich okazjach jak witanie nowego roku czy wesele, nie mówiąc o zabawach w klubach, których akurat u nas nie ma, ale niektórzy jeżdżą do Grudziądza... No, więc wtedy... – Urwał i wbił wzrok w partnerkę. – Tylko żeby była jasność: to jego zdanie, a nie moje.

– Teraz już nie mogę wytrzymać z ciekawości – zaśmiała się Monika. – Potrafisz stopniować napięcie. Zatem co mówił?

– Na przykład że kobiety przesadnie się stroją i przez to stwarzają komuś okazję do grzechu. Komuś, czytaj: mężczyźnie. Oczywiście same też grzeszą. I sieją zgorszenie wśród bliźnich. Łucja z biblioteki nie wytrzymała i powiedziała Maciejewskiemu, że opowiada seksistowskie brednie.

– Jak zareagował?

– Wcale go to nie wytrąciło z równowagi. Odparł, że swoje wie, a ona zobaczy, ile osób doświadczy upadku podczas sylwestrowej nocy. A to wszystko przez dekolty i odsłonięte kolana.

– Co miał na myśli, mówiąc „upadek”?

– O to samo spytała Ignatowicz, a on powiedział, że tańce są okazją do bezkarnego dotykania drugiej osoby i uścisków. Poza tym pobudzają wyobraźnię, a w parze z alkoholem mogą wywoływać zazdrość i być przyczyną kłótni. Jest zdania, że niestosowne ciuchy ściągają na kobietę nieprzyzwoite spojrzenia mężczyzn, budzą w tych ostatnich nieczyste myśli, prowokują lubieżne rozmowy.

– Z jednej strony trudno uwierzyć, że ktoś może głosić takie przekonania, z drugiej wiem, że Ernest nie jest odosobniony w swoich poglądach. Nie brakuje ludzi, którzy zamknęliby nas w domach, jak niegdyś, kazaliby nam rodzić dzieci i zajmować się wyłącznie kuchnią.

Do stołu podeszła Elżbieta i postawiła przed gośćmi talerze z pyzami. Włożyła ręce do kieszeni fartucha.

– No więc, co do Basi, moja Ula zastanawia się, czy z nią porozmawiać. Podobno córce Maciejewskich bardzo zależało, żeby dołączyć do zespołu, czekała, aż się zwolni miejsce, ćwiczyła wszystkie choreografie. Jak państwo sądzą, powinna ją ostrzec?

– Myślę, że to sprawa jej rodziców – stwierdziła Gniewosz. – Ula nie może brać odpowiedzialności za koleżankę, jeśli rodzice dziewczyny wyrazili zgodę na udział w treningach, zwłaszcza teraz, gdy wszyscy mówią o Rogowiczu.

– Sęk w tym... – Łabęda obróciła pierścionek na palcu. – To tylko moje przypuszczenia, ale Basia mogła nic nie powiedzieć matce, tym bardziej ojcu. – Kobieta stała przez moment zamyślona. – No, nic, ja tu gadu-gadu, a jedzenie stygnie. Już nie przeszkadzam.

Przez kilka minut Gniewosz i Sokół jedli w milczeniu, później Tadeusz przerwał ciszę i zaproponował, żeby po powrocie do komisariatu zebrali i podsumowali wszystko, co mają na temat zabójstw kobiet.

– Nie ma na co czekać.

Monika, której udało się na pewien czas odsunąć od siebie wspomnienie odprawy u Ambroziaka, zacisnęła usta. Może zniosłaby lepiej odebranie śledztwa, gdyby kolega z miejskiej nie zachował się tak arogancko. Od razu wróciły do niej obrazy z pracy w komendzie stołecznej. Również i tam ona oraz jej koleżanki spotykały osoby, które na każdym kroku okazywały im, że kobiety nie nadają się do pracy w policji, bo są za miękkie, za słabe, za emocjonalne, mają za mało analityczne mózgi. Przypomniała sobie opowieść Darii z okresu, gdy dziewczyna starała się o skierowanie na kurs dla techników kryminalistycznych. Po uzyskaniu etatu, zdobywając doświadczenie w zespole, dowiedziała się, że szkoda dla niej miejsca, ponieważ wyjdzie za mąż i urodzi dzieci.

– Okej. – Gniewosz rozluźniła mięśnie, uznając, że zamiast marnować energię na roztrząsanie czegoś, czego nie może zmienić, i złościć się na zadufanego w sobie typka, który natychmiast po odjeździe wyrzucił ją z pamięci, powinna zająć się śledztwem. Nie było lepszych argumentów niż konkrety. I ona oraz Tadeusz o te konkrety się postarają.

Drzwi lokalu się otworzyły, zadzwieczał wiszący nad nimi dzwonek, do ciepłego wnętrza wpadł podmuch mroźnego powietrza. Monika posłała spojrzenie w tamtą stronę i zobaczyła Ulę Łabędę. Córkę zauważyła również Elżbieta. Powiedziała coś do niej półgłosem, następnie zbliżyły się do stolika policjantów. Gniewosz poprosiła dziewczynę, by usiadła,

a Tadeusz wyłuszczył, w czym rzecz. Urszula podała nazwiska dwóch absolwentek liceum, co do których miała pewność, że doświadczyły podobnego traktowania ze strony trenera, jak ona. Sokół otworzył w telefonie stronę zespołu na Facebooku i poprosił nastolatkę, żeby pokazała zdjęcia byłych tancerek, o których wspomniała, po czym skinął głową.

– Chciałem się upewnić – rzucił, gdy Urszula podążyła za matką na zaplecze. – Młodsza siostra jednej z tych dziewczyn chodzi do klasy z moim starszym synem. Kojarzę jej rodziców. Drugiej nie znam. – Skończywszy jeść, odłożył sztućce i zaproponował kawę. – Pijemy espresso i bierzemy się do roboty. Mam ochotę utrzyć nosa temu bufonowi z miejskiej.

– Chętnie ci w tym pomogę – uśmiechnęła się Monika.



## ROZDZIAŁ 22

Po powrocie z obiadu Gniewosz zdjęła parkę i do razu podeszła do białej tablicy zawieszanej na ścianie. Policjanci dostali ją na prośbę Moniki po zakończeniu jej pierwszego po przeprowadzce śledztwa. W komisariacie na wszystko brakowało funduszy, o każdą potrzebną rzecz trzeba było prosić i nie odpuszczać w zatruwaniu komendantowi życia, wtedy istniała szansa, że Ambroziak, żeby pozbyć się natręta, wyczaruje pieniądze. Gdy tak się stało i Leon zaakceptował zakup nowej, dużej tablicy, policjantka poszła za ciosem i poprosiła o drugą, z korka, którą powiesili na drzwiach. Teraz widniało na niej zdjęcie Liliany Jabłonowskiej oraz kilka innych fotografii spośród tych, które Monika zrobiła swoją komórką na miejscu zdarzenia i wydrukowała na zwykłym papierze.

– Zanotujmy wszystko w punktach i zobaczymy, do czego nas to doprowadzi. – Jedną rękę oparła na biodrze, w drugą wzięła pisak. – Co wiemy o Lilianie Jabłonowskiej?

– Dwadzieścia osiem lat, bezdzietna wdowa, nauczycielka chemii. W intymnym związku ze szwagrem podczas trwania małżeństwa i przed śmiercią. Gustaw jest ostatnią osobą, z którą była widziana. – Tadeusz podyktował informacje. – Śmierć przez zadzierzgnięcie, brak śladów gwałtu. Znaleziona naga nad jeziorem, upozowane ciało.

– Kto mógłby chcieć jej śmierci? – Gniewosz opuściła rękę z pisakiem i ściągnęła usta. – Po pierwsze Filip Rogowicz. Jeśli naprawdę obmacuje tancerki, Liliana mogłaby mu zaszkodzić, zrujnować opinię, karierę, biorąc pod uwagę, że facet jest zapraszany do sędziowania w tanecznych

programach telewizyjnych, a także gra w reklamach. Do tego doszłyby konsekwencje prawne. – Monika zawiesiła wzrok na koleźce. – Gustaw?

– Z jakich powodów?

– Może naprawdę bratowa przespała się z nim pod wpływem impulsu, czaru chwili czy zwyczajnie z sentymentu, a później odebrała mu złudzenia? Pamiętasz, jak się zdenerwował, gdy mu to zasugerowałam. Może on się wciąż w niej kocha i po powrocie z więzienia liczył na więcej? Rozczarowany, bo marzył o niej przez dwa lata odosobnienia, nie wytrzymał i zarzucił jej pasek na szyję.

– Okej. – Sokół skreślił na papierze kilka zdań. – Kto następny?

– Ernest Maciejewski. – Monika zapisała na tablicy trzecie nazwisko. – Widział Lilianę i Gustawa, gdy uprawiali seks. Z tego, co mi opowiedziałeś, wynika, że facet ma skrajne poglądy, jest mizoginem. Kto wie, co mu siedzi w głowie. Może po zobaczeniu wiadomej sceny uznał, że Lila jest wcieleniem zła, które należy unicestwić? Czekał, aż wyjdzie z pracowni, poszedł za nią i w dogodnym momencie się z nią rozprawił, przekonany, że robi przysługę reszcie ludzkości.

– Mamy to. – Sokół wypełnił następną kartkę i wraz z pozostałymi notatkami przypiął ją na tablicy korkowej. – Jeszcze ktoś?

– Na razie nikt więcej nie przychodzi mi na myśl. – Monika wyjęła z szuflady kopertę. – Wydrukowałam z Facebooka zdjęcie drugiej ofiary, Żanety Warnickiej. – Podała fotografię Tadeuszowi. – Obie kobiety łączy taki sam sposób odebrania im życia i pozostawienia ciała. – Gniewosz odwróciła wzrok w stronę okna. Za szybą znów wirowały płatki śniegu. Z widocznych naprzeciwko dachów zwisały sople lodu, oczyszczony wcześniej chodnik ponownie pokrył się bielą. Zza chmur nagle wyjrzało słońce i oślepiło policjantkę swoim blaskiem. – Co wiemy o Żanecie? – spytała, wracając spojrzeniem do Tadeusza. – Przejrzałam jej media społecznościowe. Na profilu jest już informacja o zabójstwie i dziesiątki komentarzy. Z metryczki wynika, że kobieta miała trzydzieści lat. Była mężatką z dwojgiem dzieci. A zatem wiek denatek jest podobny, ale stan cywilny i rodzinny już nie. Kobiety różniły się także wyglądem, kolorem i długością włosów oraz budową ciała. Jeśli obie zabiła ta sama osoba, musi



chodzić o coś innego. – Monika usiadła na krześle i podparła dłońmi podbródek. – Warnicka mogła znać Rogowicza, a na pewno należała do grona jego fanek. Często zostawiała komentarze pod jego postami.

– Wiesz co? – Sokół oparł przedramiona na blacie. – Pojadę jutro do Nisła, pogadam z Zarebą na jej temat. Mógłbym przez telefon, ale wiesz... Twarzą w twarz można więcej się dowiedzieć.

– Spytaj o Filipa, może tam bywał.

– A co z Maciejewskim i Gustawem?

– O nich też zagadnij na wszelki wypadek, choć Jabłonowski w ogóle mi tutaj nie pasuje – powiedziała Monika. – Jeśli to któryś z nich trzech, musi mieć jakiś związek również z Warnicką. – Zerknęła na notatki przypięte do tablicy. – Poruszamy się po omacku. Nie mamy dostępu do raportu z autopsji i wyników z laboratorium. Musimy zdobyć jak najwięcej innych danych i zweryfikować nawet pozornie bezsensowne pomysły. – Gniewosz podjęła decyzję, że ujawni partnerowi, co jej chodzi po głowie. – Dziś wieczorem chcę się wybrać do Grudziądza – oświadczyła.

– Do Grudziądza?

– Ja też w niedzielę nie próżnowałam. Szukałam informacji nie tylko o Żanecie, ale również o Adeli Fabiańskiej.

– Dziewczynie zabitej w pociągu?

– Była córką współwłaściciela jednego z pubów. Chcę tam podjechać i zasięgnąć języka.

– Dlaczego?

– Wiem, że to śmiała teza, ale nie mogę uwolnić się od przeczucia, że ona jest ofiarą tego samego sprawcy, on od niej zaczął, a później się rozkręcił. Mój kolega z koleżanką z wydziału prowadzili kiedyś podobną sprawę. Zaburzony typ podniecił się podczas stosowania przemocy wobec kobiety, potem ją zgwałcił i przy tym omal nie udusił. Od tamtego czasu zaczął powielać schemat i szukać podobnych doznań, tylko że jego następnym ofiarom już nie udało się ująć z życiem. Później okazało się, że był nieźle pokrecony, wyobrażał sobie, że kobiety dają mu znaki zachęty, więc startował do nich, a gdy spotykał się z odmową, atakował, żeby wymusić

posłuszeństwo. Wybierał kobiety podobne z wyglądu do tej pierwszej, która przeżyła.

– W przypadku Liliany i Żanety nie zachodzi taki związek – przypomniał Tadeusz, po czym wyjął z szafy segregator, gdzie wpinali komunikaty dotyczące przestępstw w regionie. Znalazł zdjęcie uduszonej studentki. – Ona też różni się od naszych denetek.

– Wiem, podałam przykład, jak zaburzony typ stał się seryjnym mordercą.

– Wszystkie trzy kobiety łączy tylko śmierć przez zadzierzgnięcie – kontynuował aspirant.

– Fabiańską i Jabłonowską łączy również wspólna podróż.

– Fakt – przyznał. – Ale... – Podniósł palec wskazujący. – O ile może się okazać, że Żaneta, podobnie jak Liliana, znała Maciejewskiego lub Gutka albo Rogowicza, o tyle Adela na pewno nigdy w życiu ich nie spotkała.

– I tu się mylisz. Jechali z nią pociągiem, w którym zginęła – zripostowała Monika. – To znaczy pierwszy i trzeci, Gustawa tam nie było. Nie sądzisz, że to ciekawy zbieg okoliczności?

– Idąc tym tropem, trzeba dodać do listy Sebę Gabera – stwierdził Sokół. – Był jednym z pasażerów.

– Fakt – zgodziła się Gniewosz i dopisała nazwisko właściciela ciucholandu.

– Tyle tylko, że nie znajduję związku między nim a Lilianą lub Żanetą – ciągnął Tadeusz.

– To nie musi być on, ale jeśli przez moment założymy, że Fabiańska jest... Hmm... ofiarą zero, powinien na razie zostać na liście.

– Czyli mamy czterech mężczyzn – podsumował Tadeusz. – Wszyscy z Pełni. Tym bardziej nie pasuje mi opcja, że Adela jest ofiarą tego samego człowieka.

– Moim zdaniem to nie była zbrodnia popełniona z zimną krwią, w przeciwnym razie zabójca nie zaatakowałby Fabiańskiej podczas podróży pociągiem. Wpychając ją do toalety, ryzykował, że ktoś zobaczy ten manewr i ruszy z pomocą. Gdyby myślał trzeźwo, zaplanowałby wszystko, wybrał dobre miejsce, okoliczności i czas.

– Sądysz, że działał w afekcie?

– Tak. Uważam, że zabił Fabiańską pod wpływem impulsu. Pstryk – zilustrowała dźwięk palcami – i dał się ponieść fali emocji. Moim zdaniem morderca przeżywał silne napięcie, które domagało się zredukowania. Skorzystał z okazji, że Adela szła do WC, i zabił ją, żeby poprawić sobie samopoczucie. I w trakcie dokonywania zbrodni zaszło coś, co sprawiło, że postanowił zabijać inne kobiety.

– Może się podniecił? – rzucił Sokół. – W biuletynie nie ma informacji, że sprawca zgwałcił studentkę, ale zabezpieczono na jej ciele ślady nasienia. Facet, dusząc ją, mógł się onanizować.

– Owszem.

– Myślisz, że się znali?

– Nie wiem. – Gniewosz potarła czoło. – Dlatego chciałabym dowiedzieć się czegoś więcej. Dziewczyna zginęła ponad miesiąc temu. Pogadam z jej ojcem. Przypuszczam, że facet jest wkurzony brakiem postępów w śledztwie. Niestety, i w tym przypadku nie mamy wglądu w dokumentację, więc mogę jedynie liczyć na to, że on zechce ze mną rozmawiać i powie coś, czego dowiedział się od grudziądzkiej policji.

– Kiedy chcesz jechać?

– Dziś wieczorem, w godzinach otwarcia pubu, wtedy jest większa szansa, że zastanę szefostwo.

– Zabiorę się z tobą – zdecydował Sokół.

– Tadziu, dzięki, ale...

– Nie chcę, żebyś jechała sama. Popilnuję chłopaków w domu do czasu powrotu Asi ze szpitala i pojedziemy.

– Dobrze, w porządku – uśmiechnęła się Monika. – Ale jeśli zmienisz zdanie... – Urwała pod wpływem myśli, która pojawiła się w jej głowie. – Nie musisz się o mnie martwić, wiesz przecież, że winni już siedzą w więzieniu. O to ci chodzi, prawda? O to, co było w lipcu? – Przed jej oczami mignęły kadry zdarzenia, gdy jadąc samochodem, została zepchnięta z drogi i w efekcie jej terenówka uderzyła w drzewa.

– Mhm.

Policjantka poczuła nagły ucisk w gardle, jak wtedy, gdy Sokół, siedząc przy niej w szpitalu, zapewnił, że już nie jest sama, ma przyjaciół, którzy ją ochronią.

– W takim razie jesteśmy umówieni. – Przełknęła ślinę. – Zadzwoń do mnie, gdy będziesz gotowy, podjadę po ciebie moim autem.

\*\*\*

Ubierając się po treningu, Basia pomyślała z zadowoleniem, że otrzymała swoją szansę i ją wykorzystała. Po próbie, podczas której dała z siebie wszystko, została przyjęta do zespołu na miejsce Uli Łabędy i teraz ćwiczyła z dziewczynami, żeby po Nowym Roku wziąć udział w turnieju formacji hip-hopowych we Wrocławiu. Kiedy tata obejrzy jej występ, zrozumie, że taniec to nic złego, że to świetna zabawa i aktywność fizyczna. W Pełni nie było zbyt wiele atrakcji dla młodzieży, zwłaszcza w sezonie jesienno-zimowym. Latem można było snuć się po lesie i kąpać w jeziorze, można było iść do cukierni na lody, ale teraz? Nudy na pudy. Zatem lepiej, żeby się ruszała, niż miałyby siedzieć godzinami z komórką, przeglądając wpisy na Instagramie i Facebooku.

Przy wyjściu z szatni została zatrzymana przez Filipa Rogowicza. Podobał się jej tak samo jak koleżankom. Wszystkie się w nim podkochiwały, mimo zbyt dużej różnicy wieku. Był przystojny, świetnie zbudowany, pewny siebie. Nawet jeśli nie tańczył już zawodowo, wciąż robił to znakomicie i stanowił wzór dla tych, którzy chcieli pójść w jego ślady.

– Basiu, masz dla mnie podpisaną zgodę rodziców? – spytał teraz, a ona oblała się rumieńcem.

– Zapomniałam, przepraszam.

– Musisz ją przynieść, ponieważ jest na niej również deklaracja wnoszenia regularnej opłaty za treningi.

Basia zagryzła wargi. Prawda, przecież nauka tańca kosztuje, a kieszonkowe, które dostawała, nie wystarczy. Co robić? Nie miała wyjścia, musiała powiedzieć mamie, licząc na to, że rodzicielka zachowa

sprawę w tajemnicy i zgodzi się wesprzeć córkę finansowo w sekrecie przed ojcem.

Maciejewska odwróciła się, potrącona przez ostatnią z wychodzących tancerek. Dziewczyna zarzuciła plecak na jedno ramię i poszła korytarzem w stronę wyjścia. Basia została sama z trenerem.

– Rodzice nic nie wiedzą – zdecydowała się na szczerą wobec mężczyzny. – Mój tata... On jest bardzo surowy, a mama próbuje lawirować między mną a nim. Porozmawiam z nią, obiecuję. I zdobędę pieniądze.

– Byłoby świetnie. – Położył jej dłoń na ramieniu. – Nie ukryjesz przed opiekunami wyjazdu do innego miasta, a nie chciałbym zrezygnować z twojego udziału, bo świetnie tańczysz i widzę, że ci zależy.

– Bardzo mi zależy, słowo.

– Wiem. – Spojrzał jej w oczy i podszedł bliżej.

W tym momencie rozległy się czyjeś kroki, ktoś sapnął, a później czymś stuknął. Trener zerknął przez ramię, Basia podążyła za jego wzrokiem. Na korytarzu pojawiła się woźna Stefa z odkurzaczem i posłała w ich stronę przeciągłe spojrzenie.

– Mogę już sprzątać? – Rozwinęła przewód i włożyła wtyczkę do gniazdka.

– Proszę. Już wychodzimy. – Rogowicz zsunął rękę z barku nastolatki. – Do zobaczenia na następnym treningu.

– Do widzenia. – Dziewczyna wzięła swoje rzeczy i pierwsza ruszyła do wyjścia, niesiona radością i nadzieją.

Dochodząc do rynku, zobaczyła Ulę. Łabęda spacerowała po chodniku, zwrócona twarzą w stronę szkolnego budynku. Ożywiła się na widok Basi.

– Cześć, możemy porozmawiać?

– Cześć, trochę się spieszę. – Maciejewska przestąpiła z nogi na nogę. – Może jutro przed lekcjami? Albo podczas przerwy?

– Idziesz do domu?

– Mhm.

– W takim razie cię odprowadzę – zdecydowała Urszula.

– Niech będzie. – Basia zdała sobie sprawę, że nie uwolni się od obecności koleżanki, dopóki tamta nie powie, o co jej chodzi, a chodziło na pewno o Filipa Rogowicza.

– Wiem, że dołączyłaś do zespołu, weszłaś na moje miejsce – zaczęła Ula.

– Tak, ale chyba nie masz do mnie żalu. – Maciejewska zerknęła na rozmówczynię. – Przecież sama zrezygnowałaś.

– Nie mam. Po prostu chcę cię ostrzec – odparła Łabęda. – Rogowicz naprawdę jest zboczeńcem i obmacuje dziewczyny. Wcześniej też to robił, ale one nic nie mówiły, bo się bały, że nikt im nie uwierzy. Każda ma innych rodziców, ludzie boją się plotek, poza tym...

– Dla mnie Filip jest w porządku – zapewniła Basia. – I nie zauważyłam, żeby coś było nie tak.

– Przecież on nie robi tego przy wszystkich, na widoku, tylko tak, żeby nie mieć świadków. I nie natychmiast. Najpierw musi cię oswoić, żebyś nabrała zaufania. Zobaczysz. Ze mną było tak samo. Weszłam na miejsce absolwentki i na początku sądziłam, że to tylko pomówienia tych, które się nie załapały do zespołu, a później...

– Myślę, że coś ci się wydawało – przerwała Maciejewska, stając przed wejściem do kamienicy, w której mieszkała. – Źle odczytałaś jego intencje. – Uśmiechnęła się do koleżanki. – Muszę iść, mam jeszcze sporo nauki.

– Jak chcesz. Nie życzę ci nic złego, ale wspomnisz moje słowa. Jesteś skromna, cicha i delikatna. On lubi takie, bo łatwiej nad nimi zapanować.

– A co z tymi pewnymi siebie? – zaciekała się Barbara.

– Nie przejmują się nim i jakoś sobie radzą, obracają wszystko w żart, uciekają. On nie używa siły.

– A ty, Ula? Jaka jesteś?

– Ja jestem ta „wredna”, która postanowiła go zdemaskować.

– Trudno uwierzyć w to, co mówisz. – Maciejewska położyła rękę na mosiężnej klamce ozdobnych drzwi.

– Taki jest jego cel. – Łabęda poprawiła szalik. – Uważaj na siebie, mówię serio.

– Muszę iść – powtórzyła Barbara i nie oglądając się na koleżankę, weszła do klatki schodowej. Wspinając się po stopniach na drugie piętro, przetrawiała wymianę zdań z rówieśniczką. Dobry humor, który miała, wychodząc ze szkoły, prysnął niczym bańka mydlana.





## ROZDZIAŁ 23

O godzinie dwudziestej pub, którego współwłaścicielem był ojciec Adeli Fabiańskiej, pękał w szwach. Stoły i długie ławy były obleżone przez grupy znajomych w różnym wieku, którzy jedli, pili i głośno rozmawiali, próbując przekrzyczeć płynącą z głośników muzykę. Monika zlustrowała pomieszczenie, szukając wolnego miejsca, a Tadeusz wskazał hokery przy barze.

– Chodźmy, zanim ktoś je zajmie – rzucił, gdy za ich plecami otworzyły się drzwi i do środka weszły dwie pary, następnie ruszył pierwszy, lawirując między gośćmi lokalu.

– Niezły tłum. – Monika usiadła na wysokim stołku. – Co pijemy?

Po krótkim namyśle zamówili piwo bezalkoholowe, następnie Sokół dyskretnie pokazał barmance odznakę.

– Jest pan Fabiański? – spytał półgłosem.

– Jest. – Dziewczyna zerknęła w bok na koleżankę, spłoszona.

– Może pani go tutaj poprosić?

– Sekundę.

Odeszła na zaplecze i po chwili wróciła z ciemnowłosym mężczyzną w dżinsach i niebieskiej koszuli, który stanął po drugiej stronie bufetu.

– O co chodzi?

– Policja, podkomisarz Gniewosz, starszy aspirant Sokół. Chcielibyśmy z panem porozmawiać. Najlepiej w miejscu, gdzie jest ciszej.

– Coś nowego w sprawie Adeli? – Na twarzy mężczyzny pojawiło się napięcie. – Dawno nikt się ze mną nie kontaktował, żona i ja wciąż czekamy na jakiegokolwiek informacje.

– Zaraz wszystko wyjaśnimy – powiedziała Monika, spoglądając na barmankę, której oczy płonęły ciekawością.

– Chodźmy na zaplecze – zaproponował mężczyzna. – Proszę za mną. – Zaprowadził policjantów do pomieszczenia, gdzie stały biurko, szafa pancerna oraz niski stolik z dwoma fotelami. – A zatem? Wiadomo coś nowego? – podjął wątek, gdy usiedli.

– Nie jesteśmy z komendy w Grudziądzu. – Gniewosz postawiła na szczerłość. – Pracujemy w komisariacie w Pełni, niecałą godzinę drogi stąd.

– Znam to miejsce. – Fabiański się ożywił. – Tam mieszkała Gabi Kos, prawda?

– Tak.

– Lubię jej muzykę, mam kilka płyt, które nagrała. Czytałem, co ją spotkało, koszmarna historia. Pisały o tym wszystkie gazety w regionie i nie tylko.

– To właśnie my prowadziliśmy tamto śledztwo. – Monika wymieniła spojrzenia z Tadeuszem. Zainteresowanie i wiedza restauratora mogły spowodować, że będzie bardziej chętny do współpracy.

– Rozumiem.

– Teraz zajmujemy się sprawą zabójstwa innej młodej kobiety – wyjaśniła Gniewosz, ostrożnie dobierając słowa. – Sposób działania sprawcy i kilka innych elementów pozwalają nam przypuszczać, że być może mamy do czynienia z tym samym człowiekiem. Dlatego przyjechaliśmy do pana, żeby porozmawiać.

– W jakimś pociągu też zabito dziewczynę? – Współwłaściciel pubu wsunął palce pod kołnierzyk koszuli, następnie rozpiął guzik pod szyją.

– Nie możemy panu zdradzić szczegółów, obowiązuje nas tajemnica śledztwa, ale gdyby zechciał pan odpowiedzieć na kilka pytań, bardzo by nam pan pomógł.

– A więc sądzicie, że to może być ten sam morderca? – drażył Fabiański.

– Jak mówiłam, sprawdzamy taki wątek, stąd nasza wizyta.

– Dobrze, słucham. Co państwo chcą wiedzieć?

– Skąd Adela wracała tamtym pociągiem?

– Z Gdańska. Była na drugim roku studiów na uniwersytecie, gdy... – Ojcu nieżyjącej dziewczyny załamał się głos. – Wynająłem jej kawalerkę, ale na weekendy przyjeżdżała do domu. Zwykle w piątki, z przesiadką, tamtego dnia wyjątkowo w sobotę. Co z tego, że bezpośrednio, skoro spotkała tam śmierć? – Mężczyzna oparł łokcie o stół, pochylił głowę i zaplótł dłonie na karku. – Przepraszam – wychrypiał po chwili.

– W porządku – odpowiedziała Monika. – Czy wie pan, dlaczego córka jechała do domu innego dnia niż zwykle?

– Miała chłopaka, poznała go na uczelni. Zamierzali razem spędzić czas. Kupili bilety na koncert, który odbywał się w piątkowy wieczór. Adela zadzwoniła do nas, że przenocuje w Gdańsku i przyjedzie na drugi dzień.

– Podróżowała sama?

– O ile mi wiadomo, tak.

– A ten student? Widzieli go państwo?

– Tylko na zdjęciach, ale znamy z żoną jego imię i nazwisko. Mieliśmy z córką bardzo dobry kontakt, nie ukrywała przed nami swoich przyjaciół. Zawsze ją uczyliśmy, że jeśli wiemy, z kim się spotyka i dokąd wychodzi, mamy większą szansę, żeby jej pomóc, gdyby coś się stało, że nie chodzi o wścibstwo ani kontrolę. Adela rozumiała takie podejście, ponieważ sami postępowaliśmy identycznie, zawsze mówiliśmy w domu, gdzie będziemy i mniej więcej o której godzinie można spodziewać się naszego powrotu.

– Czy może pan podać dane chłopaka? – Sokół wyjął notes.

– Oczywiście. – Fabiański odszukał w komórce kontakt. – Nazywa się Borys Łukasik. Jest dwa lata starszy od Adeli, mieszka w Sopocie, studiuje na tym samym kierunku, wiedza o filmie i kulturze audiowizualnej.

– Policja sprawdzała jego alibi? – Tadeusz pstryknął długopisem.

Zanim restaurator odpowiedział, rozległo się pukanie i w drzwiach stanęła dziewczyna w firmowym uniformie.

– Szefie, nie chciałam przeszkadzać, ale jeden z gości prosi pana do stolika.

– O co chodzi?

– Zabrakło nam czegoś, co jest w karcie. Przeprosiłam go, powiedziałam, że to się może zdarzyć, ponieważ wszystko mamy świeże i robimy, gdy

ktoś zamówi. Zaproponowałam coś innego, ale facet nie odpuszcza. Zdaje się, że zbyt dużo wypił.

– Dobrze, zaraz przyjdę. – Fabiański westchnął. – Jeśli będzie się rzucać i same nie dacie rady, poproś ochroniarza o pomoc. – Poczekał, aż dziewczyna wyjdzie, i spojrzał na Sokoła.

– O co pan pytał?

– O alibi chłopaka.

– Podobno sprawdzali, ale nie znam szczegółów.

– Jaka była pańska córka? – spytała Gniewosz.

– Adela? – Mężczyzna zawiesił wzrok na ścianie. – Była miłą, normalną dziewczyną. Życzliwą w stosunku do innych ludzi, chętną do pomocy, ufną. – Fabiański wrócił spojrzeniem do policjantów. – Może właśnie ta ufność ją zabiła?

– Kiedy ostatni raz córka kontaktowała się z państwem?

– Dzwoniła z pociągu.

– Czy wcześniej Adela mówiła panu lub matce, że coś ją niepokoi? Może ktoś ją zaczepiał w mediach społecznościowych? Wysyłał niechciane maile, wiadomości na Messengerze?

– Nie, córka nigdy nie wspominała, że dzieje się coś złego.

Po tych słowach w pokoju biurowym zapadła cisza. Gniewosz zastanawiała się, czy chciałaby zadać jeszcze jakieś pytanie, potem zerknęła na partnera, ale on przecząco pokręcił głową. Policjanci wstali więc i się pożegnali, obiecując Fabiańskiemu, że skontaktują się z nim, jeśli tylko trafią na nowy ślad.

– Nie mów mi, że chcesz jechać do Gdańska – zagaił Sokół, gdy ruszyli w stronę Pełni. – I kiedy chcesz to zrobić, bo jeśli w godzinach pracy, jestem ciekawy, co powiesz Ambroziakowi.

– Muszę w godzinach pracy, ponieważ nie będę nachodzić... Jak mu tam? – Szukała przez chwilę w pamięci danych chłopaka Fabiańskiej.

– Borys Łukasik – odpowiedział Sokół.

– Nie będę go nachodzić w domu, choć mogę ustalić jego adres. Myślę, że gdy pogadam z nim na uczelni, będzie się czuł swobodniej. – Monika wciągnęła w nozdrza powietrze. Znowu czuła znajome mrowienie na karku

oraz dreszcze pełzające po ramionach i górnej części pleców, sygnały, że zwietryła trop niczym pies gończy i powinna być czujna, by nic nie umknęło jej uwadze. Rozluźniła dłonie zaciśnięte na kierownicy i włączyła klimatyzację. – Nie zamierzam rozmawiać z nim przez Messengera lub telefon, po pierwsze dlatego, że może nie chcieć gadać, po drugie wolę zobaczyć go na żywo i poobserwować. Wezmę dzień urlopu – podjęła decyzję.

Przez resztę czasu milczeli, skupieni na drodze, która im bliżej Pełni, tym bardziej była zasypana. Gdy Monika stanęła przed domem Sokoła, a ten już wysiadł i rzucił słowa pożegnania, zatrzymała go, mówiąc:

– Słuchaj, Tadziu, wiesz, że robimy to wszystko nielegalnie i możemy oberwać. Wtykamy nos do śledztwa, które już nie jest nasze. Zrozumiem, jeśli będziesz chciał się wycofać.

– Nie po to skopiowałem akta, żeby teraz brać ogon pod siebie. – Oparł ramię na dachu i wsunął głowę do kabiny samochodu. – Jesteśmy zespołem, prawda? Ufam twojej intuicji i z przyjemnością pokażę środkowy palec Iwańczukowi. Zalewskiemu także, jeśli chodzi o ścisłość. Jedź do domu i idź spać. Jutro bierzemy się ostro do roboty.

– Cześć. – Gniewosz posłała mu uśmiech i uruchomiła silnik. Jadąc duktem przez las w stronę pensjonatu, zdała sobie sprawę, że ona i Tadeusz powinni zasłonić korkową tablicę z przypiętymi do niej zdjęciami i notatkami. Co prawda Ozimkiewicz rzadko bywał w ich pokoju, a już na pewno nie pod nieobecność podwładnych, mogło jednak się zdarzyć, że akurat po coś tam wejdzie. Na myśl o reakcji Radka na widok zgromadzonego materiału Monice zrobiło się gorąco. Mimo że jej relacje z Ozimem bardzo się poprawiły przez rok wspólnej pracy, a komisarz już nie był taki przewrażliwiony na swoim punkcie, Gniewosz nie ufała mu na tyle, żeby wtajemniczyć go w działania, które podjęła z Sokołem. Żywiła obawę, że Radosław natychmiast powiadomiłby komendanta, a Leon wydałby im polecenie służbowe, że mają przestać zajmować się sprawą.

Policjantka zaparkowała na poboczu, tuż przy bocznej drodze prowadzącej do jej posesji i dalej poszła na piechotę. W oknach domu było ciemno. Monika przekręciła klucz w zamku, zostawiła buty oraz parkę

w sieni i nie zapalając światła, weszła do części mieszkalnej. Włączyła lampę w przedpokoju i korzystając z poświaty, zajrzała do pokoju córki. Kornelia spała na wznak, z jedną ręką ugiętą za głowę, a drugą, jak ostatnio, opartą na grzbiecie Figi, która teraz podniosła łeb, poruszała nieznacznie ogonem i umościła się z powrotem na kołdrze przy Neli. Monika stała w progu i patrzyła na dziewczynę i zwierzę do czasu, gdy córka przekręciła się na bok, przylegając mocniej do psa. Wtedy się cofnęła, zamykając za sobą drzwi. Mimo ogłoszeń w kilku miejscach nikt się nie zgłosił po suczkę, więc wyglądało na to, że będą mogły ją zatrzymać. Gniewosz, zmęczona, poszła do swojej sypialni. Włożyła piżamę, zgasła światło i po ciemku, jak co dzień, zlustrowała przez szybę okolicę. Świat tonął w srebrzystej bieli. Monika spoglądała przez chwilę na baśniowy pejzaż, po czym wsunęła się pod kołdrę. Zanim zdążyła o czymś pomyśleć, wpadła w objęcia Morfeusza.



## ROZDZIAŁ 24

Z samego rana Tadeusz, upewniwszy się przez telefon, że Zaręba ma służbę na posterunku, pojechał do Niśla. Miasteczko wyglądało jak niezamieszkane. W drodze do małego budynku z cegły Sokół nie zobaczył ani jednego przechodnia. Sklepy również były jeszcze zamknięte, podobnie jak szkoła. Tylko przed kościołem ktoś ubrany w serdak i czapkę z nausznikami odśnieżał przejście. Sierżant podjął Tadeusza kawą rozpuszczalną, a Sokół nie odmówił, choć nie znosił neski. Uważał, że jest naszpikowana chemią, i coś musiało w tym być, skoro po jednej porcji napoju bolał go później żołądek. Teraz jednak zacisnął zęby, ponieważ nie chciał sprawić przykrości koledze, z którym kiedyś spędził kilka miesięcy w szkole policji. Poza tym zależało mu na informacjach na temat Żanety Warnickiej.

– Powiem ci, stary, że na ludzi w Niśle padł blady strach. – Zaręba zamieszał zawartość kubka. – Jeśli nie muszą, nie wyściubiają nosa z domu. Kobiety w każdym wieku chodzą z obstawą mężczyzn, wieczorami wszystko zamiera. Sklepy i punkty usługowe zmieniały godziny otwarcia. Ma tak trwać do momentu, aż zostanie ujęty sprawca morderstwa, zwłaszcza że już się rozniosło, że wcześniej i u was zabito dziewczynę.

– Co ty powiesz?

– Widzisz przecież, jaka to dziura. Pełnia przy Niśle to metropolia. – Zaręba parsknął śmiechem.

– Nie, no bez przesady – zaproponował Tadeusz.

– Ludzie mają inną mentalność – ciągnął sierżant. – Tutaj nigdy nie było żadnego zabójstwa, aż tu nagle ktoś znalazł zwłoki. I żeby chociaż takie



zwyczajne, wiesz, na przykład jakiegoś pijaczka, który, nawalony, postanowił wykąpać się w jeziorze. Ale nie. Ciało niewinnej kobiety, żony i matki, rozebranej do naga, uduszonej. Rozumiesz?

– Mhm. A rzeczywiście była taka niewinna?

– W zasadzie tak.

– W zasadzie?

– Zaszła w ciążę, jak była panną. Z turystą, który wyrwał sobie miejscową piękność, a później wyjechał i tyle go widzieli. Rodzice mieli jakiś układ z sąsiadem, piętnaście lat starszym od Żanety. Facet wziął z nią ślub, a później zmaistrował jej drugie dziecko. Podobno nawet im się układało, chociaż mąż był zazdrosny. Sąsiadki mówiły, że mimo obietnic czasem wypominał żonie przeszłość, swobodne obyczaje i takie tam, zwłaszcza że wciąż strzelała oczami do mężczyzn. Tak przynajmniej gadają plotkary.

– Wiadomo, co robiła Warnicka przed śmiercią? Gdzie była, kto ją widział?

– Poszła o zmierzchu na zakupy, kupić prezenty dla dzieci. Mąż został z nimi w domu. Czekał na Żanetę do dwudziestej drugiej, a później zadzwonił do mojego zmiennika. Szukali jej do północy bez powodzenia. Dopiero rano ktoś w drodze do pracy natknął się na zwłoki, ale to wiesz.

– Co z alibi męża? Może opowiedział Iwańczukowi bajeczkę, a tak naprawdę kobieta wcale nie wyszła z domu? Może facet miał słabszy dzień i doszło do kłótni między małżonkami?

– Podobno w krytycznym czasie była widziana w sklepie papierniczo-zabawkowym. Kupiła dla młodszej córki flamastry i maskotkę.

– Okej. – Tadeusz zapisał wszystkie informacje i wyjął zdjęcia czterech mężczyzn. – Poznajesz któregoś z nich?

Zaręba wziął wydruki i rozłożył je przed sobą na blacie.

– To jest wasz zakrystian. Czasem bywa w naszym kościele na naukach. Widziałem go kilka razy, gdy rozmawiał z księdzem po mszy.

– Ciekawe. Pamiętasz, kiedy ostatni raz?

– Niestety nie. W miniony piątek były rekolekcje adwentowe, ale nie mogłem pójść, więc nie wiem, czy brał w nich udział.

– Dobrze, a ten? – Tadeusz stuknął w podobiznę Rogowicza.

– Tancerz? Znam z telewizji i tyle. Czego miałby u nas szukać?

– Z nim to akurat nigdy nie wiadomo – mruknął Sokół i wskazał kolejną odbitkę. – Lećmy dalej.

– Ten ma w Niśle sklep z taną odzieżą. – Sierżant wziął do ręki fotografię Gabera.

– Faktycznie. – Tadeusz klepnął się w czoło. – Wyleciało mi z pamięci.

– Zagląda tutaj tylko wtedy, gdy przywozi nowy towar. Wtedy przyjeżdża rano, przed otwarciem, wyciąga worki z dostawą, zabiera spakowane i znika. Na co dzień zatrudnia kobietę do obsługi klientów.

– Była niedawno taka wymiana odzieży?

– Zaczekaj, zadzwonię i ustalę. – Zaręba wybrał numer na telefonie i zamienił kilka zdań z rozmówczynią. – Pracownica ciucholandy twierdzi, że widziała się z szefem w czwartek około dziesiątej – poinformował kolegę. – Zawsze dzień wcześniej ją uprzedza, żeby wieczorem po zamknięciu spakowała ubrania, które ma zabrać.

– Rozumiem. – Aspirant podsunął mu czwarte zdjęcie.

– Tego jakbym widział, ale gdzie i kiedy? Nie mam pojęcia. – Zaręba potarł czoło. – Kto to jest?

– Zegarmistrz, ma u nas pracownię. Niedawno wrócił do Pełni po dłuższej nieobecności. Mógł się zmienić.

– Zegarmistrz? – Sierżant jeszcze raz spojrzął na kadr z twarzą Jabłonowskiego. – Z ojcem prowadzi warsztat?

– Teraz już sam, bo staremu oczy szwankują.

– Taa, kojarzę. Ludzie od nas czasem wożą im zepsute zegarki. Bliżej niż do Grudziądza, a obaj uchodzą za dobrych fachowców.

– Młodszy mógł znać Żanetę?

– Jeśli korzystała z jego usług... – Zaręba wzruszył ramionami i złożył odbitki. – Tyle ode mnie, ale jak coś mi przyjdzie do głowy, zadzwonię. – Dolewkę kawy?

– Nie, dzięki, zaraz będę jechać.

Sokół, zadowolony z efektów wizyty, posiedział jeszcze kwadrans, snując wspomnienia, po czym pożegnał się i ruszył do wyjścia. Gdy uruchamiał

silnik w samochodzie, zadzwoniła jego komórka.

– Czy to prawda? – Rozległ się kobiecy głos nabrzmiały łzami.

– Kto mówi? – Tadeusz przełożył telefon do drugiej ręki i przesunął dźwignię biegów.

– Jabłonowska – przedstawiła się rozmówczyni. – Czy to prawda, że już nie szukacie zabójcy Liliany? Właśnie był u nas inny policjant, komisarz Iwańczuk z komendy miejskiej. Przecież już zeznawaliśmy, a on w kółko to samo i to samo, traktował mnie i Heńka, jakbyśmy byli podejrzani. Co tu się wyrabia? – Sapnęła. – Dzwoniłam do Laury Bogusz, powiedziała mi, że podobno ten policjant chodzi po miasteczku i wypytuje ludzi. On teraz zajmuje się sprawą Lilki?

– Owszem, pani Bożeno. – Sokół wolno wyjechał na jezdnię.

– Jak tak można?

– Decyzja prokuratora Zalewskiego.

– Oni tam mają ważniejsze rzeczy, zobaczy pan, że wszystko pójdzie w zapomnienie i sprawiedliwości nie stanie się zadość. Obiecaliście nam, że złapiecie mordercę naszej synowej. – W jej głosie zabrzmiały oskarżycielskie nuty. – I co?!

– Proszę być dobrej myśli, pani Bożeno, wszystkim zależy na ujęciu sprawcy – zapewnił Tadeusz. – Przepraszam, nie mogę teraz rozmawiać, ponieważ prowadzę samochód.

– Rozumiem. – Jabłonowska rozłączyła się bez pożegnania.

– Dotrzymamy obietnicy – odparł, mimo że kobieta już nie mogła go usłyszeć, i przyspieszył.

\*\*\*

Monika, czekając na powrót Tadeusza, sporządziła notatkę z wczorajszej rozmowy z Fabiańskim i przypięła ją do tablicy, po czym jeszcze raz przeczytała wszystko, co udało się jej oraz Sokołowi ustalić. Zamierzała skontaktować się z Ambroziakiem w sprawie urlopu, gdy zadzwonił jej telefon. Na wyświetlaczu widniało nazwisko Michała, więc Gniewosz poczuła wyrzuty sumienia, że ostatnio zaniedbała kontakty z przyjacielem.

Dotykając ikony z zieloną słuchawką, postanowiła zaproponować mu pogawędkę przy herbacie u niego albo u niej, ale zanim się odezwała, on spytał:

– Nie zajmujesz się już sprawą Liliany?

– Dlaczego chcesz wiedzieć?

– Był tutaj policjant z miejskiej, ciągnął mnie za język, a potem poprosił o wynajęcie pokoju na kilka dni. Powiedział, że on teraz prowadzi śledztwo i będzie rozmawiał z ludźmi. Byłoby mu wygodniej, gdyby w taką pogodę nie musiał dojeżdżać codziennie z Grudziądza.

– I co?

– Nic. Odmówiłem. Nie przyjmuję w zimie gości, ale może bym się złamał, gdyby on nie był taki wyniosły. Poza tym kazał mi zabrać Lolę i Portosa, które zaczęły go witać, a znasz moje psy, trudno o bardziej przyjazne zwierzaki.

– Prokurator odebrał nam śledztwo i oddał je Iwańczukowi.

– W takim razie tym lepiej, że go spławiłem. – W głosie Michała zabrzmiała pewność. – Już ci nie przeszkadzam. Jeśli znajdziesz czas, może wpadniesz na gorącą czekoladę i pierniki? Słyszałem, że Kornelia z Elizą zamierzają je piec, więc możemy trochę połasuchować.

– Bardzo chętnie. Stęskniłam się za waszą gromadką. Podaj termin, to się stawię.

– Jak tylko ustalę z dziewczynami, kiedy zamierzają zaanektować moją kuchnię.

– W takim razie jesteśmy umówieni.

Monika odkładała telefon, gdy do pokoju wszedł Sokół.

– Iwańczuk krąży po miasteczku i rozpytuje ludzi – oświadczył, zdejmując kurtkę. – Dzwoniła do mnie pani Bożena, zawiedziona, że już nie my prowadzimy śledztwo. Wypomniała mi, że daliśmy jej słowo.

– Wiem od Michała. – Gniewosz zrelacjonowała partnerowi treść rozmowy z Dobrzyńskim. – Zdaje się, że mieszkańcy nie zamierzają ułatwiać życia komisarzowi, zwłaszcza że on sam nie grzeszy uprzejmością. Dowiedziałeś się czegoś ciekawego?

– Owszem – przytaknął Sokół.

– W takim razie zamieniam się w słuch. – Monika wzięła kartkę i długopis. W milczeniu wysłuchiwała kolegi, zrobiła notatkę i przypięła ją do tablicy korkowej w pobliżu zdjęcia Warnickiej. – Liliana romansowała z Gutkiem. Żaneta miała nieślubne dziecko, co dla niektórych może oznaczać, że prowadziła się... Hmm, nieobyczajnie. – Gniewosz oparła dłonie na biodrach. – Do tego... Jak to wyraził Zaręba? Co o niej mówiono?

Tadeusz zajrzał do zapisków.

– Strzelała oczami do mężczyzn, mimo że była mężatką z dziećmi. Myślisz, że to może mieć związek? Ich styl życia? A konkretnie sfera seksualna?

– Nie wiem, ale przyznasz, że to dziwny zbieg okoliczności?

– A co z Adelą Fabiańską? – zripostował aspirant. – Jeśli twój trop jest prawidłowy i od niej wszystko się zaczęło, nasuwa się pytanie: co ona z kolei miała na sumieniu?

– Tego właśnie spróbuję się dowiedzieć. – Gniewosz usiadła za biurkiem. – Dlatego chcę pojechać do Gdańska jeszcze przed świętami. Najlepiej jutro. Niedługo kończą się zajęcia na uczelniach i jeśli nie zdążę, będę czekać do nowego roku. Nie mamy tyle czasu, jeżeli chcemy jak najprędzej wykryć sprawcę. – Wzięła słuchawkę telefonu stacjonarnego i wybrała numer Ambroziaka. – Leon? Potrzebny mi dzień urlopu, muszę wyjechać w sprawie rodzinnej – powiedziała i zgodnie z przypuszczeniem dostała zgodę. – No i już. – Pstryknęła palcami. – Załatwione, więc teraz wróćmy do sprawy Rogowicza i pogadajmy z dziewczynami wskazanymi przez Ulę. Może od nich dowiemy się czegoś, co nam pozwoli przyszpilić tancerza?

Godzinę później okazało się, że jedna z absolwentek liceum studiuje w Toruniu i przyjedzie do domu dopiero na weekend. Druga uczyła się zaocznie i miała zjazdy co dwa tygodnie, natomiast na co dzień pracowała w sklepie z obuwem. Policjanci zastali ją w momencie, gdy układała na półce rozrzucone przez klientów kozaki, trzewiki i pantofle. Zbierała je w pary, sprawdzała numerację i umieszczała w kartonowych pudełkach. Przystała na prośbę śledczych o kilka minut rozmowy, lecz gdy usłyszała, w czym rzecz, jej nastawienie się zmieniło.

– Nie chcę o tym mówić – zakomunikowała, zmieszana, i wróciła do pracy.

– Więc to prawda? – Monika nie zamierzała odpuścić.

– Proszę mnie zostawić w spokoju. – Dziewczyna rozejrzała się po wnętrzu i ściszyła głos. – Chyba umarłabym ze wstydu, gdyby ktoś się o tym dowiedział. Moi rodzice...

– Posłuchaj. Rogowicz dalej molestuje dziewczyny, a tylko jedna z nich zdecydowała się to ujawnić. Potrzebujemy więcej świadków, żeby go powstrzymać, w przeciwnym razie jeszcze długo będzie napastować tancerki, którym zależy na członkostwie w zespole. Nasza wiara nie wystarczy, musimy mieć więcej faktów.

– Nie wiem, chcę się zastanowić. – Dwudziestolatka ścisnęła w dłoniach lakierowany but na szpilce, a później pogładziła go posuwistym ruchem. – To jest... To było straszne. – W jej oczach błysnęły łzy. – Do dzisiaj jest mi okropnie wstyd i czuję złość, że nic nie zrobiłam. Wycofałam się i zrezygnowałam z tańca. Udawałam, że mam kontuzję nogi. Myślałam, że zapiszę się gdzie indziej, ale w Pełni nie ma innej możliwości, jeśli chce się rozwijać w tym kierunku, a na jeżdżenie do Grudziądza dwa razy w tygodniu nie miałam czasu. – Wyrównała kartony z obuwiami i włożyła ręce do kieszeni uniformu. – Żadna z moich koleżanek nie pisnęła słowem.

– Dlatego Rogowicz jest taki pewny siebie – odparł Sokół. – Przyjdź złożyć zeznania w komisariacie. To nie ty powinnaś się wstydzić, tylko on, że wykorzystuje swoją pozycję. Obiecujemy, że nikt się nie dowie. Jesteś pełnoletnia, nie mamy obowiązku zawiadamiać twoich rodziców.

– Na pewno? Nie roznieś się wszystko po miasteczku? – Dziewczyna zerknęła na wchodzącą do sklepu parę. Kobieta stanęła przy półce z botkami, a jej towarzysz pochylił głowę nad smartfonem.

– Na pewno – jeszcze raz potwierdził Tadeusz.

– Dobrze – westchnęła dziewczyna. – Pomyślę, okej?

– Okej. – Gniewosz dotknęła jej ramienia kojącym gestem i ściszyła głos.

– Gdy wyrzucisz to z siebie, poczujesz się tak, jakby spadł ci z ramion ciężar, zobaczysz. A my zajmiemy się resztą.

Przez cały wieczór Monika tkwiła przed monitorem. Kornelia siedziała zamknięta w swoim pokoju i uczyła się do sprawdzianu, więc matka nie miała wyrzutów sumienia, że znów nie może spędzić z nią czasu po pracy. Zalogowała się na Facebooku i weszła na profil Adeli Fabiańskiej. Mimo że upłynął ponad miesiąc od śmierci studentki, konto nie zostało usunięte. W metryczce, na pozycji „w związku” Gniewosz zauważyła dane jej chłopaka. Imię i nazwisko się zgadzały. Przeczytała kilka postów Borysa z dostępem publicznym, w tym wpis na temat zabójstwa dziewczyny. Przystudiowała komentarze, sprawdzając, czy wśród nich nie ma dziwnych, niepokojących lub nienawistnych wypowiedzi. Skopiowała zdjęcie Łukasika do pamięci telefonu i poszła spać.

\*\*\*

Za każdym razem, gdy oglądał dzieło namalowane przez rodzicielkę, widział w nim coraz więcej znaków. Matka odeszła, ale zostawiła dla niego prezent pełen biblijnych symboli. Obraz czekał w ukryciu do chwili, gdy on będzie gotowy je odczytać i pojąć. Ten moment nadszedł, gdy dotarło do niego, ile nagich kobiet zażywa kąpieli. Bóg stworzył świat w ciągu sześciu dni, siódmego zaś odpoczywał. Izraelici przez sześć dni codziennie jeden raz okrążali miasto Jerycho, a siódmego dnia okrążyli je siedem razy i zdobyli. Przez sześć dni Daniel przebywał w jaskini, a siódmego dnia przyszedł król i go z niej wyprowadził. Szóstka nie bez powodu została przypisana człowiekowi, wszak była brakiem i niedoskonałością. Siódemka oznaczała kompletność, boskość i nieśmiertelność, pochodziła od Stwórcy.

Zamiast paść na kolana i się modlić, ludzie nie ustawali w realizowaniu kolejnych pragnień. Chcąc coraz więcej, próbowali wypełnić ziejącą w nich pustkę. Tak jak obserwowana przez niego kobieta. Właśnie szła odwiedzić mężczyznę, który nie był jej mężem. Zamierzał poczekać na nią do czasu, gdy będzie wracać, i pomóc jej uwolnić się od grzechu.





## ROZDZIAŁ 25

O tym, że Wanda Jurecka nie nocowała w domu, zawiadomił policję jej mąż. Poprzedniego wieczoru wrócił zmęczony z pracy i poszedł wcześniej do łóżka. Spał jak zabity i dopiero rano zorientował się, że spędził tę noc sam. Mając w pamięci niedawne wydarzenia w Pełni oraz w Niśle, nie tracił czasu na dzwonienie do znajomych, tylko od razu udał się do komisariatu.

Sokół wysłuchał w milczeniu relacji zdenerwowanego mężczyzny i zadał mu kilka pytań, żeby uszczegółwić jego wypowiedź. Niczego więcej się nie dowiedział. Mąż wicedyrektorki pracował w firmie budowlano-remontowej Ekielskiego jako kierowca furgonetki. Rozwoził materiały po całym województwie, wszędzie tam, gdzie były potrzebne. Poprzedniego dnia przejechał trzysta kilometrów i może nie byłby to oszałamiający dystans, gdyby nie warunki panujące na drogach, zwłaszcza tych bocznych, mniej uczęszczanych. Prowadząc samochód przy paskudnej pogodzie, mrozie i ciągłych opadach śniegu, musiał być nieustannie skupiony. Miał kilka trudnych sytuacji, gdy omal nie uderzył jadącego przed nim pojazdu w zderzak, więc gdy wreszcie dotarł do domu, wziął tylko prysznic, zjadł kolację, wypił dwa piwa i padł jak nieżywy.

– Czy żona zostawiła panu jakąś wiadomość? – spytał Tadeusz, gdy mężczyzna umilkł. – Kartkę, SMS-a, nagranie na poczcie głosowej?

– Tak. – Jurecki wyświetlił tekst na smartfonie i podał go policjantowi.

– „Będę późno, mamy spotkania z rodzicami” – przeczytał aspirant. – Kontaktował się pan z kimś w liceum?

– Jeszcze nie. Od razu przyszedłem tutaj.

– Dobrze. – Tadeusz wybrał numer dyrektora zespołu szkół. Zamienił z nim kilka zdań i zakończył połączenie. – Wczoraj w żadnej z placówek nie było zebrań – poinformował Jureckiego. – Bardzo mi przykro, pana żona skłamała.

– Ale z jakiego powodu?

– Ludzie zwykle kłamią, gdy chcą coś ukryć. – Sokół wbił uważny wzrok w rozmówcę. Mężczyzna miał poszarzałą twarz, napięte mięśnie i strach w oczach. – Jak się państwu układa w małżeństwie?

– Normalnie. Jesteśmy zgodną parą. – Jurecki wzruszył ramionami. – Może zamiast wypytywać o mój związek, powinniście szukać Wandy?

Sokół zgodził się z nim w myślach, choć czuł każdą komórką ciała, że wicedyrektorka nie żyje. Co prawda była starsza od uduszonych kobiet, ale o niczym to nie świadczyło. Z zebranych do tej pory danych wynikało, że wiek nie stanowił kryterium dla sprawcy. Aspirant przyjął zgłoszenie i obiecał mężowi Wandy, że skontaktuje się z nim, gdy tylko czegoś się dowie, a później, mimo jego protestów, wyprowadził go z pokoju. Kiedy został sam, zgłosił sprawę Ozimkiewiczowi oraz zawiadomił Ambroziaka, a ten zarządził poszukiwania zaginionej.

– Moim zdaniem powinniśmy zacząć od sprawdzenia terenu wokół jeziora – zasugerował ponurym tonem Tadeusz, a komendant zgodził się z jego sugestią i wyznaczył funkcjonariuszy do akcji.

Przez trzy godziny kilku ludzi, oddelegowanych do pomocy Sokołowi, brnęło w śniegu i przedzierało się przez chaszczce, aż jeden z nich zauważył zwłoki Wandy Jureckiej. Kobieta, jak poprzedniczki, była naga. Niczym rzeźba z lodu siedziała na podwyższeniu terenu jak na stołku, ze stopami zanurzonymi w wodzie. Łokciami opierała się o kolana, miała rozpuszczone włosy.

Na jej widok Tadeusz najpierw zaklął szpetnie, a później przystąpił do zabezpieczania miejsca zdarzenia. Wyjętą z plecaka taśmą odgrodził teren, mimo że przy takiej pogodzie istniało małe prawdopodobieństwo, że ktoś, może poza Józefiną, zapuści się w tę okolicę. Następnie aspirant zawiadomił komendanta i zadeklarował, że poczeka na przyjazd prokuratora, lekarza i ekipy techników.

– Trudno będzie tu dotrzeć – powiedział, zastanawiając się, czy i w tym przypadku nie skorzystać z łodzi Michała. Po namyśle uznał, że jednak trzeba byłoby pokonać znacznie dłuższy odcinek niż wtedy, gdy znaleźli ciało Liliany. – Odsyłam ludzi – zdecydował. – Wiedzą, jak tu trafić, będą służyć za przewodników.

Gdy został sam, zrobił kilka zdjęć komórką i wybrał numer telefonu partnerki.

\*\*\*

W Gdańsku, jak w całej Polsce, czuć było atmosferę zbliżających się świąt. Udekorowane witryny zachęcały do robienia zakupów, w sklepach grała nastrojowa muzyka, z kawiarni płynęły korzenne zapachy. Monika pomyślała, że w innych okolicznościach chętnie pospacerowałyby po starówce i nad Motławą, ale teraz miała zadanie do wykonania, a potem musiała wracać do domu. Zaczęła od dziekanatu uczelni, gdzie przedstawiła się i poprosiła o plan zajęć Borysa Łukasika. Później pozostało jej czekanie przed aulą w nadziei, że chłopak przyjdzie na wykład. Po kilkudziesięciu minutach zaczęli nadchodzić studenci. Szli w grupach, niosąc papierowe kubki z kawą. Niektórzy przeglądali notatki, inni przewijali widok na wyświetlaczu smartfonów. Monika ponownie spojrzała na zapisane w telefonie zdjęcie chłopaka, a następnie zaczęła lustrować twarze wchodzących do sali. Borys zjawił się dziesięć minut przed rozpoczęciem zajęć. Gniewosz zastąpiła mu drogę, dyskretnie pokazała odznakę i poprosiła o chwilę rozmowy.

– Na temat Adeli – dodała, widząc jego wahanie.

– Policja mnie już przesłuchiwała – odparł, zerkając w stronę otwartej auli.

– Wiem, ale pojawiły się nowe tropy.

– Dobrze. – Borys sięgnął do kieszeni. – Zostawię tylko koledze dyktafon, żeby nagrał mi wykład – powiedział i zaraz wrócił. – Słucham. Co jeszcze chce pani wiedzieć na ten temat?

– Jak długo spotykałeś się z Adelą?

- Prawie rok.
- Mieszkaliście razem?
- Nie, ale często bywałem w jej kawalerce. – Łukasik przeniósł ciężar ciała na drugą nogę.
- Miała jakieś kłopoty? Może coś ją martwiło? Ktoś jej groził lub ją straszył?
- Nie. Nic z tych rzeczy.
- Dostawała niechcianą korespondencję pocztą tradycyjną lub elektroniczną? A może ktoś ją nękał w sieci?
- Nie. Już mówiłem wcześniej, że wszystko było normalnie. Ada była wesoła, lubiła swoje studia, filmy, muzykę. Na nic się nie skarżyła. Gdyby coś się działo, nie ukrywałaby tego. Zresztą pewnie sam bym zauważył.
- Pamiętasz ostatni dzień, kiedy ją widziałeś?
- Oczywiście. – Borys zacisnął szczęki. – W czwartek nocowałem w jej kawalerce. W piątek oboje szliśmy na zajęcia dopiero w południe, a na wieczór kupiliśmy bilety na koncert. W sobotę Ada wyjeżdżała do domu. Po południu miała bezpośredni pociąg, który jechał przez Grudziądz. Po koncercie wróciliśmy do jej mieszkania i poszliśmy spać. Sobotę do wyjazdu spędziliśmy razem. Potem odprowadziłem ją na dworzec i... – Podrapał się w skroń. – I tyle.
- Nic się nie wydarzyło podczas wyjścia albo nazajutrz? – drażyła Gniewosz. – Może ktoś was zaczepiał na koncercie albo w drodze do domu?
- Nie.
- Ktoś telefonował?
- Nie. Chociaż... Jakiś typ przyszedł do Adeli.
- Kiedy?
- W piątek, zanim wyszliśmy na wykłady. Ktoś go wpuścił na klatkę, bo nie było dźwięku domofonu, tylko od razu dzwonek do drzwi.
- Wiesz, jak się nazywa ten mężczyzna?
- Nie, ale Adela go znała. Rozmawiali w progu, więc poszedłem zobaczyć, czy wszystko okej. Nagle facet zrobił w tył zwrot i odszedł bez pożegnania.

– Spytałeś o niego swoją dziewczynę?

– Taaa, jasne.

– A więc?

– Ada pracowała w sieciowej kawiarni. Trzy razy w tygodniu, żeby zarobić na przyjemności. Miała kasę od rodziców, są dziani, ale nie chciała być całkowicie od nich zależna, więc znalazła fuchę. Powiedziała mi, że ten gośćk przychodził do niej i zagadywał. Był miły, prawil jej komplementy.

– Przychodził za każdym razem, gdy pracowała?

– Nie. Zdaje się, że nie był stąd. Przyjeżdżał tutaj służbowo i wtedy wpadał do Adeli. Chyba się w niej zabujał, ale typ miał ze czterdzieści lat, więc... Sama pani rozumie. Moim zdaniem był trochę nie tego. – Borys dotknął czoła wymownym gestem.

– I tamtego dnia zjawił się przed drzwiami twojej dziewczyny. Skąd znał adres?

– Nie mam pojęcia, Ada też nie wiedziała.

– Wspomniałeś o tym człowieku policji?

Zanim Łukasik odpowiedział, Gniewosz poczuła wibracje telefonu. Spojrzała na wyświetlacz, dzwonił Tadeusz. To musiało być coś ważnego, w przeciwnym razie poczekałby na jej powrót. Odrzuciła połączenie i powtórzyła pytanie.

– Nie. Nikt mnie o to nie pytał, dopiero pani docisnęła. Było u mnie dwóch w cywilu z naszego komisariatu. Mówili, że rozmawiają z ludźmi na prośbę policji z Grudziądza. Interesowało ich moje alibi, jakbym to ja miał coś Adeli zrobić, i jeszcze kiedy ostatni raz ją widziałem. Aaa, pytali o znajomych i studia. Do głowy mi nie przyszło wspomnieć, że w piątek rano zapukał do mieszkania jakiś czubek, zwłaszcza że nie był agresywny i zaraz się zmył.

– Potrafiłbyś opisać tego mężczyznę?

– Niestety, nie. – Borys wzruszył ramionami. – Nie widziałem jego twarzy, tylko fragment barku i dłoni. Typ opierał się o futrynę. Zanim podszedłem, nagle zrobił wypad, jakby ktoś go wystraszył.

– Mógł cię usłyszeć albo zobaczyć?

– Mógł. Przepraszam, chciałem pomóc, ale... Wiem o nim tyle, ile powiedziała mi Ada.

– Pomogłeś bardziej, niż myślisz – zapewniła go Monika, wyjmując wizytówkę. – Na wypadek, gdyby coś ci się przypomniało.

– Jasne. – Chłopak obrócił w palcach biały kartonik. – W razie czego zadzwonię.

Gniewosz, rozemocjonowana, pożegnała się ze studentem i wróciła do samochodu. Przez kilka minut przetrawiała informacje uzyskane od Borysa, a potem oddzwoniła do Sokoła.

– Mamy kolejną martwą kobietę – oświadczył kolega bez wstępów. – Wanda Jurecka.

– Wicedyrektorka? – Monika rozluźniła szalik na szyi, ponieważ nagle zrobiło jej się gorąco. – Jasny gwint.

– Naga i uduszona, jak Liliana i Żaneta. Wysyłam ci zdjęcia mailem, pstryknąłem kilka komórką, zanim przyjechała ekipa. Resztę opowiem ci, gdy wrócisz. Kiedy będziesz?

– Już jestem w aucie. Jeśli warunki drogowe pozwolą, za dwie godziny powinnam być w Pełni. – Policjantka włączyła zestaw głośnomówiący, zapięła pasy i uruchomiła silnik.

– Na miejsce przyjechali Zalewski oraz Iwańczuk. Ten drugi robił mądre miny, a później poszedł przesłuchać Jureckiego i personel szkoły. Robiłem mu za przewodnika i chłopca na posyłki. – Sokół na chwilę umilkł, a Monika mogła się założyć, że przewrócił oczami. – Rozmowa z mężem Wandy nie przyniosła nic interesującego. – Tadeusz podjął wątek. – Jak również przejrzanie jej rzeczy osobistych. Facet zapewnił, że ich małżeństwo było bezproblemowe, on i żona nie mieli większych zmartwień. Nie zazdroszczę mu, jak Boga kocham. – Westchnął. – Jego syn i córka zaraz wrócą ze szkoły i będzie musiał im powiedzieć, że ich matkę ktoś zabił, rozebrał do naga i porzucił jej ciało nad jeziorem. Nie ma odpowiednich słów ani dobrego sposobu na przekazanie takich wieści.

– Fakt. I musi to zrobić jak najprędzej, zanim dzieci na drugi dzień poznają prawdę z ust rówieśników. – Monika wyjechała z parkingu przed gmachem uniwersytetu i włączyła się do ruchu.

– Wieści już się niosą – odparł Tadek. – Lada dzień wybuchnie panika wśród ludzi. W Niśle kobiety po zmierzchu nie wychodzą. Dziś w regionalnej prasie pojawiły się wzmianki w kronikach kryminalnych o „dusicielu znad jeziora”, masz pojęcie? Kwestia czasu, gdy podadzą wszystko w ogólnopolskich wiadomościach. A czego się nie dowiedzą, to wymyślą, żeby tylko zszokować czytelników.

– Oby nie. Masz jeszcze coś?

– Zalewski zlecił przygotowanie nagrań z kamer w miasteczku. Jutro przyjedzie Iwańczuk, żeby je obejrzyć. Ambroziak obiecał, że da mu jakiś kątek do dyspozycji, pewnie kanciapę po Darii.

– Słuchaj, Tadziu. – Gniewosz zahamowała przed skrzyżowaniem. – Popatrz jeszcze raz na zdjęcia denatek. Może przyjdzie ci coś do głowy, zauważysz jakiś detal... Nie wiem. Cokolwiek. Musi być gdzieś klucz do tej zagadki. Ja zrobię to samo po powrocie i jutro rano się naradzimy.

– Jasne. Powiedz tylko, czy warto było jechać do Gdańska.

– Z pewnością. Mam ciekawe informacje, będziesz zaskoczony. Teraz tylko musimy wszystko poskładać. W sumie dobrze, że Iwańczuk jutro u nas będzie, podsunę mu trop, żeby sprawdził.

Monika pożegnała się z kolegą i zjechała na pobocze. Zalogowała się do poczty elektronicznej. Wyświetliła nadesłane przez Sokoła zdjęcia. Lustrowała je ze skupieniem, zastanawiając się, czym się różni sceneria miejsca, gdzie znaleziono trzecią ofiarę, od wcześniejszych, ale nie potrafiła znaleźć odpowiedzi. Odłożyła więc smartfon i ruszyła dalej. Przez całą drogę do Pełni z trudem zachowywała spokój. Przed jej oczami nieustannie migotały obrazy ciała Wandy Jureckiej, a na nie nakładały się kadry z miejsc znalezienia zwłok Liliany oraz Żanety. Policjantka zadawała sobie pytanie, co morderca chce im przekazać. O co mu chodzi? Jaki ma motyw?

Po przyjeździe do domu poszła wraz z Nelą na długi spacer z psem. Podczas przechadzki dowiedziała się od córki, że nazajutrz ona i Eliza będą piec pierniki.

– Pan Michał udostępni nam kuchnię w pensjonacie. Podobno umówiłaś się z nim, że przyjdiesz wieczorem.

- Na pierniki i zimową herbatę? Albo czekoladę? Nic mi nie przeszkodzi.
- Uśmiechnęła się i przytuliła córkę.

Po kolacji, gdy Kornelia poszła do swojego pokoju, Gniewosz włączyła komputer i ściągnęła po jednym zdjęciu z każdego miejsca, gdzie morderca zostawił upozowane zwłoki. Wkleiła je obok siebie na ekranie. Szukała nie tylko podobieństw, ale i opowieści. Czuła, że kadry tworzą razem jakąś historię, list od zabójcy. Kobiety były nagie i leżały blisko jeziora. Woda usuwała brud, oczyszczała. Chodziło o zmycie grzechu? Dlatego je rozbierał i tam porzucał? Jeśli tak, co w takim razie znaczyło układanie ciał w określony sposób? Każde z nich inaczej? Przecież mógł położyć zwłoki na ziemi. Poza miała znaczenie, bez dwóch zdań. Monika czuła, że już jest blisko, tylko musiała jeszcze zerwać ostatnią zasłonę. Siedziała bez ruchu, wpatrując się skupionym wzrokiem w fotografie. Analizowała dane, dopóki znów nie poczuła, że coś jej umyka. Była zmęczona, z coraz większym trudem utrzymywała koncentrację, walczyła z opadającymi powiekami. Wreszcie się poddała. Postanowiła pójść spać i pozwolić mózgowi w nocy uporządkować chaos. Wyłączyła laptop i zajrzała do pokoju Kornelii. Córka spała z podręcznikiem w dłoniach. Policjantka wyjęła z jej rąk książkę, pogłaskała psa, który leżał w nogach łóżka, i zgasiła lampę. Szła do łazienki, gdy zadzwonił do niej Tadeusz.

- Mam nadzieję, że cię nie obudziłem – rzucił ściszym głosem.
- Jeszcze nie, ale usypiam na stojąco, więc mów szybko.
- Chyba coś mam. – Odchrząknął. – Chodzi o jedno ze zdjęć, które ci dziś wysłałem, to, na którym widać las w oddali. Nie będę nic sugerować, ponieważ chcę się upewnić, czy będziesz miała to samo skojarzenie.
- W porządku, Tadziu, zrobię to z samego rana, już wyłączyłam kompa. Do jutra.

Monika wzięła prysznic i poszła prosto do łóżka, tym razem rezygnując z rytuału zerknięcia przez okno. We śnie spacerowała nad jeziorem Pełnia. Była noc, ale ciemność rozjaśniał blask księżyca. Na brzegu tańczyły nagie kobiety. Wyginały się w rytmie muzyki, zanurzały stopy w wodzie albo ochlapwały się nią nawzajem. Monika chciała policzyć postacie, ale one jej na to nie pozwalały, wciąż będąc w ruchu. Nagle przestały płaszać. Jedna



oparła się o drzewo, druga przybrała pozycję leżącą, trzecia, siedząc, wypatrywała czegoś w głębinie, pozostałe zniknęły między drzewami po to, by po chwili wyjść z zarośli i wrócić na brzeg akwenu. Monika wodziła po nich wzrokiem do momentu, gdy one wzięły się za ręce i otoczyły ją, tworząc krąg. Posuwały się w jej kierunku i były coraz bliżej, więc Gniewosz próbowała przyjrzeć się ich twarzom. Wtedy zaczął wiać wiatr. Długie pasma włosów zawirowały wokół głów kobiet, częściowo zasłaniając im oblicza, podrywały się i falowały, jakby chciały wzlecieć, to znów opadały im na ramiona i plecy. Gniewosz poczuła, że zaczyna brakować jej tchu. Miała zawroty głowy i mroczki przed oczami, ugięły się pod nią kolana. Upadła na ziemię i próbowała nabrać powietrza do płuc, ale bez powodzenia. Dławiąc się ze strachu, otworzyła usta do krzyku. Myśl, że umrze z uduszenia, sprawiła, że wpadła w panikę. Chwyciła dłońmi szyję, jakby ten gest mógł przywrócić jej zdolność oddychania, i trafiła rękami na coś miękkiego i ciepłego. Przestraszona, napięła wszystkie mięśnie i kilka sekund później zrozumiała, w czym rzecz.

– Rany boskie – wydyszała, widząc psa opierającego się pyskiem o górną część jej klatki piersiowej. Poglaskała Figę, a ona zmieniła pozycję, zwijając się w precel.



## ROZDZIAŁ 26

Nazajutrz rano psa przy policjantce nie było, za to zza okien dobiegało radosne poszczekiwanie. Gniewosz wstała i przez chwilę obserwowała roztaczający się za szybą widok. Nela rzuciła Fidze bryłki lodu, zwierzę za nimi biegło i nurkowało nosem w pokrywie śniegu. W pewnym momencie córka wystawiła twarz ku niebu, rozłożyła ręce i obróciła się wokół własnej osi. Długie, kręcone włosy wystające spod czapki zawirowały, a w głowie Moniki pojawił się błysk. Przed jej oczami zamigotał obraz nagich kobiet, ich taniec i koło, które utworzyły. A co, jeśli każda sceneria to kolejny element czegoś większego? – pomyślała. – I żeby zobaczyć całość, trzeba je ze sobą połączyć?

Po dotarciu na komisariat Monika streściła Tadeuszowi sen i podzieliła się z nim przypuszczeniami. On nie skomentował jej wiary w symbolikę marzeń sennych, natomiast zagaił:

– Obejrzałaś?

– Jeszcze nie, sorry. Po powrocie zajęłam się oglądaniem fotek zwłok, próbowałam znaleźć jakieś podobieństwa, szukałam skojarzeń. Później padłam jak nieżywa. Rano zabrakło mi czasu, ale zaraz wszystko nadrobię. – Przy akompaniamencie szumu czajnika Gniewosz uruchomiła komputer i zrzuciła na pulpit kadr, o którym mówił Sokół. Wpatrywała się w niego, nie wiedząc, na co ma zwrócić uwagę, wodziła wzrokiem po otaczającym jezioro Pełnia lesie: krzewach rosnących bliżej wody oraz drzewach, iglastych i liściastych, koronach różnych kształtów. Rzeczywiście, coś nie pasowało, ale nie wiedziała co. Już miała się poddać, gdy nagle zrozumiała, w czym rzecz. Jedna z brzoź miała wystający niemal pod kątem prostym

konar, to on zaburzał płynność linii pejzażu i harmonię. Wkrótce dostrzegła coś jeszcze. Gałąź przecinała sąsiedni pień. Monika w napięciu porównała zdjęcia poprzednich scenerii i popatrzyła na Tadeusza. – Chodzi o krzyż, który tworzą drzewa, prawda?

– Tak. Widać go tylko wtedy, gdy stanie się pod odpowiednim kątem. Poszedłem nad wodę jeszcze raz po naszej rozmowie przez telefon i sprawdziłem. Wcześniej zrobiłem tę fotkę przypadkowo i zauważyłem, co na niej jest, dopiero gdy zgrałem wszystko z telefonu do komputera i zacząłem oglądać.

– Myślisz, że to celowe? Że morderca wybrał miejsce na pozostawienie zwłok ze względu na widniejący w tle krzyż?

– Jeśli dodamy do tego nagość i wodę, która symbolizuje oczyszczenie, układa się w całość.

– Może sprawca odtwarza scenę z religijnego obrazu? – Monika odgryzła skórkę przy paznokciu. – Nie znam się na malarstwie sakralnym, zresztą na innym też nie.

– Pogadajmy z ojcem Fabianem – zasugerował Sokół. – Może nam coś podpowie.

– To jest pomysł. – Gniewosz włączyła opcję drukowania. Potem wzięła z podajnika arkusze z kadrami, żeby je przypiąć obok wizerunku Wandy Jureckiej. Kończyła, gdy ktoś nacisnął klamkę i otworzył drzwi. Gniewosz, stojąca za nimi, cofnęła się, żeby uniknąć uderzenia, i znieruchomiała z pinezką w palcach. Do pokoju wszedł Ozimkiewicz. Objął spojrzeniem wnętrze i leżący na biurku plan województwa, który policjanci wykorzystywali jako maskownicę. Zawiesił wzrok na tablicy korkowej. Zlustrował zdjęcia denatek oraz przymocowane wokół nich notatki.

– Co tu się wyrabia? Prowadzicie dalej to śledztwo, mimo że dostaliście rozkaz, że macie tego nie robić? – Oparł się o ścianę i skrzyżował ramiona na piersi. Milczał przez długą chwilę, nim spytał: – I co teraz?

– Ty nam powiedz. – Monika przytwierdziła ostatni wydruk. – Doniesiesz na nas komendantowi? Czy prokuratorowi? A może jednemu i drugiemu?

– Jest Iwańczuk. Na razie u Ambroziaka, ale zaraz tu przyjdzie. – Radek zacisnął usta, ignorując zaczepkę.

– Ale po co? – Sokół wyjął drugie śniadanie i rozpakował kanapkę. – Przecież dostał swój kąt i, jak słusznie zauważyłeś, my już nie prowadzimy tego śledztwa.

– Chce obejrzeć nagrania z kamer i potrzebuje pomocy kogoś, kto zna teren. – Ozimkiewicz znów rzucił okiem na tablicę. – Sugeruję to zasłonić, póki czas. – Nie czekając na odpowiedź, wyszedł.

– Chyba Radek poczuł się urażony. – Tadeusz powiesił mapę. – Tylko tym razem w inny sposób. Znam go od lat i odniosłem wrażenie, jakby zrobiło mu się przykro, że go nie dopuściliśmy do sekretu.

– Możliwe, ale na zaufanie trzeba sobie zasłużyć. – Gniewosz oparła rękę na biodrze. – Słuchaj, Tadziu, wiem, że Ozim się stara, i widać te zmiany. Ale sam przyznasz, że jeszcze pół roku temu wytrzymać z nim się nie dało.

– Co prawda, to prawda. – Sokół spojrzął w stronę wejścia. W progu ponownie stanął szef zespołu w towarzystwie komisarza Iwańczuka.

Adam skinął głową na powitanie, po czym, bez zbędnych słów, uruchomił swój laptop. Wkrótce on oraz troje policjantów z Pełni usiedli przed monitorem.

Dwie z kamer, ta umieszczona przed szkołą oraz ta na rynku, pokazały, że Wanda rzeczywiście przebywała dość długo w szkole i opuściła budynek o siedemnastej. Zajrzała do kilku sklepów, po czym weszła w jedną z ulic odchodzących od placu i znalazła się poza zasięgiem miejskiego monitoringu.

– Rogowicz tam mieszka – zauważył aspirant i wyjaśnił Iwańczukowi, w jaki sposób doszło do ujawnienia, że Filip molestuje tancerki. – Z zebranych informacji wynika, że wicedyrektorka trzymała stronę trenera i odrzucała argumenty Jabłonowskiej oraz Łabędy. Powoływała się na brak dowodów, dobro szkoły i chęć uniknięcia mało chwalebного rozgłosu. Naszym zdaniem zwyczajnie go kryła.

– Znalazł na nią haka?

– Sprawdźmy, czy Rogowicz tamtego dnia przyszedł na trening – zaproponował Tadeusz. Wybrał numer telefonu liceum, włączył głośnik i poprosił sekretarkę o zerknięcie do grafiku.

– Nie – poinformowała go pracownica. – Filip... Pan Rogowicz nie prowadził wtedy zajęć.

– Zatem w czasie, gdy Wanda zniknęła, faceta nie było w szkole – stwierdził Adam. – Do tego miał na pieńku z pierwszą ofiarą. Możecie go tutaj ściągnąć? Chcę go przesłuchać.

Przy założeniu, że tancerz jest w domu, zostało co najmniej pół godziny, aż patrol przywiezie mężczyznę na komisariat. Monika postanowiła, że wykorzysta ten czas i zagadnie Iwańczuka o Fabiańską.

– Macie w tej sprawie nowe informacje?

– Dlaczego cię to interesuje?

– Moim zdaniem zabójstwo Adeli jest pierwsze z serii. Nazwałam je zerowym. Uważam, że studentkę zabił ten sam sprawca. To na niej trzeba się skupić, żeby rozwiązać tę zagadkę.

– Nie mów mi, jak powinienem prowadzić moje śledztwo. – W oczach Iwańczuka błysnęła niechęć. – Brakuje dowodów na poparcie twojej teorii.

– To prawda – przyznała – ale czuję, że racja jest po mojej stronie. To kwestia intuicji.

– Z intuicją wiesz, co możesz zrobić.

– Nigdy jej nie lekceważę – odparła spokojnie Monika. – Rozmawiałam już z ojcem oraz chłopakiem Adeli.

Monika zerknęła na Ozimkiewicza i Sokoła, którzy przysłuchiwali się wymianie zdań. Radek otworzył usta, żeby coś powiedzieć, ale Iwańczuk go ubiegł.

– Słucham? Kto ci pozwolił?

– Po pierwsze, o ile wiem, nie ma nigdzie zakazu rozmawiania z ludźmi, a po drugie rodzice dziewczyny wciąż czekają na dobrą wiadomość. Ktoś im zabił córkę i oni chcieliby dostać odpowiedź na pytanie, kiedy morderca trafi za kratki. – Gniewosz spojrzała w kierunku wibrującego telefonu i postanowiła zignorować próbę połączenia.

– Nie miałaś prawa. Ja zajmuję się tą sprawą i jeżeli spieprzysz mi śledztwo...

– Myślę, że raczej mogę pomóc.

– Lepiej będzie, jeśli... – Adam gotował się ze złości.

– ...jeśli zostawisz ego za drzwiami. – Monika weszła mu w słowo. – Tu chodzi o wykrycie sprawcy, a nie o to, czyje będzie na wierzchu. Fabiańscy czekają od ponad miesiąca, aż sprawiedliwości stanie się zadość. A wtrąciłam się do tego, ponieważ, jak mówiłam, jestem zdania, że dokonując zabójstwa Adeli, morderca przekroczył granicę, za którą uznał, że może pozbawiać innych życia, jeśli tylko ma dobry powód. Z jego punktu widzenia, rzecz jasna.

– Monika może mieć rację. – Ozimkiewicz postanowił zabrać głos. – Nie zaszkodzi posłuchać, czego dowiedziała się od studenta.

– Dobra. – Iwańczuk zacisnął szczęki. – Oby to było coś warte. Ludzie z Gdańska przesłuchiwali Łukasika i niczego interesującego nie uzyskali.

– Może zadali niewłaściwe pytania? – Gniewosz streściła przebieg rozmowy z Borysem. – To, co chłopak powiedział, daje do myślenia – podsumowała. – Wygląda na to, że Fabiańska miała wielbiciela, który wyobrażał sobie coś, co nie istniało. Do tego stopnia, że zdobył jej adres. Czy to nie zastanawiające, że przyszedł do niej bez zapowiedzi albo zaproszenia? A potem zobaczył w jej mieszkaniu rywala i studentka na drugi dzień straciła życie?

– Podobno Łukasik nie widział typa – przypomniał Adam.

– Ale to nie znaczy, że tamten nie widział Borysa – odparła Monika. – Wszystko zależy od tego, kto pod jakim kątem wtedy stał.

– Uważasz, że facet śledził studentkę?

– Nie wiem, może, skoro wiedział, gdzie ją znaleźć. Z zeznań Borysa wynika, że wielbiciel był nietutejszy. Trudno ocenić, co wiedział o Fabiańskiej, ale jeśli nie był z Gdańska, może mieszka w Grudziądzu i wracał tym samym pociągiem? Może widywał wcześniej dziewczynę, na przykład w pubie jej ojca? Może właśnie tam pierwszy raz ją zagadnął? Mógł się dowiedzieć, że studiuje w Gdańsku, i zacząć tam jeździć, nie czekając, aż ona wróci do domu na weekend. Tak naprawdę mógł robić różne rzeczy. Jeśli miał obsesję na jej punkcie... Orientujecie się, jak to działa.

– Czy ja wiem? – W głosie Iwańczuka zabrzmiało powątpiewanie. – Trochę grubymi nićmi szyte. Gdzie dowód, że Łukasik nie ściemnia?

A może sprzedał ci bajkę o stalkerze, bo sam coś ukrywa? Jaką masz gwarancję, że nie wsiadł za dziewczyną do pociągu? Bo się pokłócili i ona z nim zerwała tamtego dnia. Wyrzuciła go z mieszkania i ostrzegła, żeby nigdy nie wracał.

– Dlaczego nie poprosić Zalewskiego o nakaz, żeby sprawdzić monitoring w pubie Fabiańskiego? – zripostowała Gniewosz. – Jeśli Adela tam bywała, może na jakimś nagraniu załapał się krążący przy niej sporo starszy facet? Zwykle knajpy przechowują zapisy z kamer przez trzy miesiące. Jeśli coś znajdziesz, można wysłać zdjęcie do Gdańska i poprosić, żeby ktoś od nich pokazał je personelowi kawiarni, gdzie pracowała studentka.

Monika zamilkła i poczuła, że powietrze w pokoju stało się jak naelektryzowane. Miała wrażenie, że wystarczy iskra, by rozpętała się burza z piorunami.

– Nie ucz mnie, jak prowadzić śledztwo – wycedził Iwańczuk przez zaciśnięte zęby. – Przestań mi mówić, co mam robić, i nie wtykaj nosa w nie swoje sprawy. – Wciągnął ze świstem powietrze i chciał coś jeszcze dodać, ale w tym momencie zadzwonił telefon na biurku.

Ozimkiewicz sięgnął po słuchawkę, po czym poinformował obecnych:

– Patrol przywiózł Rogowicza. Pójdę po niego i wracam do siebie. Mam trochę papierów do ogarnięcia, robota sama się nie zrobi, a wy się tutaj nie pozabijajcie.

Kilka minut później przyprowadził tancerza. Filip, jak poprzednio, miał w uszach słuchawki. Po zajęciu wskazanego mu krzesła wyłączył muzykę w telefonie i powiódł oczami po obecnych.

– O co tym razem chodzi? – spytał.

– Komisarz Iwańczuk, komenda miejska w Grudziądzu. – Adam machnął odznaką i poprosił Sokoła o protokołowanie. – Dowie się pan wszystkiego w swoim czasie.

– Jeśli chcecie gadać o Wandzie, od razu mówię, że jej nie zabiłem.

– Skąd pan wie, że Jurecka nie żyje?

– W Pełni huczy od plotek. Wyszedłem na chwilę do sklepu, a tam wszyscy mówili o jednym.



– Dlaczego sądzi pan, że jest przesłuchiwany w tej sprawie?

– Jak ktoś zabił Lilianę, też mnie tutaj wzywali, więc skoro teraz Wanda...

– Co pan robił przedwczoraj od godziny siedemnastej trzydzieści do następnego dnia rano?

– Nic. Wróciłem po południu z kręcenia reklamy butów i już nigdzie nie wychodziłem. Nagrywanie klipu trwało wiele godzin, nie zliczę, ile razy powtarzaliśmy ujęcia. Byłem zmęczony, padałem na twarz. Leżałem przed telewizorem, dopóki nie zacząłem przysypiać. Wypiłem dwa piwa.

– Widział się pan tamtego wieczoru z Jurecką? – Iwańczuk wbił w niego wzrok.

– Niby dlaczego miałbym się z nią spotkać? Nie miałem zajęć w szkole.

– Z zapisu miejskiego monitoringu wynika coś przeciwnego – zblefował Adam. – Na nagraniu jednej z kamer widać tę kobietę, jak wchodzi do kamienicy, w której pan mieszka.

– No to co z tego? – Filip wzruszył ramionami i zwilżył językiem usta. – Może szła do jakiejś znajomej. – Uciekł na chwilę spojrzeniem.

– Panie Rogowicz, w tej kamienicy jest dwanaście mieszkań. Mogę zweryfikować pana prawdomówność w ciągu kwadransa. Przystanie pan kłamać czy mam przepytać sąsiadów?

Filip poruszał stopą i pogładził podbródek.

– Dobra, przyszła do mnie.

– Kto? Imię i nazwisko.

– Wanda Jurecka. Wpadła wtedy około osiemnastej.

– W jakim celu?

– Sypialiśmy ze sobą.

Gniewosz i Sokół wymienili spojrzenia. Monika zauważyła, że kolega jest nie mniej zaskoczony oświadczeniem tancerza niż ona. A więc dobrze wyczuła, że nie bez powodu wicedyrektorka próbowała uciąć łeb sprawie dotyczącej napastowania dziewcząt. Chroniła kochankę. Policjantkę ciekawiło, czy Wanda naprawdę nie wierzyła w jego winę, czy raczej zaprzeczała rzeczywistości, nie chcąc się z nią skonfrontować. Przy drugiej

opcji musiałyby podjąć działanie, które mogło doprowadzić do zerwania relacji z Filipem.

– A więc chodziliście razem do łóżka. – Iwańczuk pokiwał głową.

– O częstotliwości ona decydowała.

– Może pan doprecyzować?

– Wszystko z jej inicjatywy. Mówiąc wprost, szantażowała mnie, groziła, że jeśli raz na jakiś czas jej nie dogodzę, zacznie drażnić sprawę nastolatek i zniszczy mnie jako tancerza, trenera i człowieka.

– Słyszałem, że zaprzeczył pan wersji podanej przez jedną z dziewcząt. Skoro więc miał pan czyste sumienie, nie musiał pan ulegać pogrożkom i żądaniom kobiety.

– To nie jest takie oczywiste. – Rogowicz strzepnął ze spodni paproch. – Jestem dość znany w różnych środowiskach, łatwiej jest zniszczyć kogoś takiego jak ja niż szarego człowieka. Ludzie interesują się naszym życiem, związkami, tym, co robimy, jesteśmy dla nich wzorami do naśladowania. Gdyby Wanda wpuściła do sieci pogłoskę, że mam słabość do nastolatek, nawet jeśli to nieprawda, można sobie wyobrazić, co by się stało.

– Mam uwierzyć w te bzdury? – spytał Adam z powątpiewaniem w głosie. – Twierdzi pan, że dla wicedyrektorki szkoły ważniejszy był seks z panem od dobra uczennic? Że dla bzykania dwa razy w tygodniu zrezygnowała z zajęcia się skargą?

– Może pan nie wierzyć, ale właśnie tak było. Po tej hecy z Łabędą i Lilianą Wanda przyszła do mnie do mieszkania i powiedziała wprost, że jej się podobam i ma na mnie ochotę. Myślałem, że coś nie tak u niej w małżeństwie, bo w domu dwoje dzieci, może nie ma warunków, ale nic z tych rzeczy. Powiedziała, że jej mąż się spisuje jak należy, ale wpadli w rutynę, a ona pragnie nowości, odmiany i dreszczu ekscytacji. Takich słów użyła. Poza tym kręciło ją to, że miała nade mną władzę. Całe szczęście, że była niczego sobie i nie musiałem się zmuszać ani brać prochów, żeby mi stanął.

– Wróćmy do meritum. – Przez twarz Iwańczuka przebiegł grymas. – Co zaszło krytycznego wieczoru?

– Nic. Swojemu staremu ściemniła, że ma zebrania w szkole, i zjawiała się u mnie. Przeleciałem ją zgodnie z życzeniem, pogadaliśmy trochę, potem ona wzięła prysznic, ubrała się i poszła. Ja zostałem w domu.

– Użył pan prezerwatywy?

– Oczywiście. Jeszcze mi dzieciaka brakuje do szczęścia. – Przewrócił oczami. – Podsumowując, to nie ja jestem facetem, którego szukacie.

– O tym my zdecydujemy – skwitował Adam. – Czy to nie dziwne, że obie kobiety związane ze skargą w sprawie molestowania nie żyją i zginęły w ten sam sposób?

– Co pan sugeruje? – Filip wytarł nadgarstkiem czoło.

– Może na początku Jurecka wierzyła, że nie obmacuje pan nastolatek, ale po śmierci Jabłonowskiej zaczęła mieć wątpliwości. Zaczęła dyskretnie drażnić temat, zadawać pytania, dodawać dwa do dwóch. Poczul pan zagrożenie, więc i jej się pozbył.

– Co to znaczy, kurwa: i jej? – Rogowicz wyprostował się i przylgnął plecami do oparcia krzesła. – Że niby zabiłem Lilianę?! – Podniósł głos. – A później Wandę? Dostyc tego, nie powiem już ani słowa bez adwokata.

W pomieszczeniu zapadła cisza. Mężczyźni mierzyli się wzrokiem przez długą chwilę, a później Iwańczuk podsunął tancerzowi protokół.

– Proszę przeczytać i jeśli się zgadza, podpisać.



## ROZDZIAŁ 27

Adam wyszedł dwie minuty po tancerzu. Monika obserwowała przez okno, jak stoi przy samochodzie i wydmuchuje papierosowy dym, jednocześnie rozmawiając przez komórkę, i zastanawiała się, czy komisarz skorzysta ze zdobytych informacji i przejrzy monitoring w pubie. Nie była pewna, że tak będzie. Arogancja i wrogość mężczyzny chwilami ją porażały. W jego obecności musiała mocno kontrolować emocje, żeby nie dać się sprowokować, nie wybuchnąć i nie wygarnąć mu, co sądzi o jego pogardliwym zachowaniu w stosunku do niej i Tadeusza.

– Nie warto zawracać sobie nim głowy – usłyszała w tym momencie za plecami. Sokół najwyraźniej czytał jej w myślach.

– Straszny bufon. – Gniewosz oderwała wzrok od widoku za szybą i wróciła do biurka. Chciała zaproponować wyjście na obiad do Boguszków lub Elżbiety, ale w tym momencie w ich pokoju znów pojawił się Ozimkiewicz. Zajął wolne krzesło i oświadczył:

– Właśnie byłem u komendanta, gdy zadzwonił do niego Iwańczuk. Złożył na ciebie skargę – zwrócił się do Moniki – że mieszasz mu w śledztwie. Domagał się, żeby Leon cię usadził.

– Żartujesz? Dopiero co widziałam go przed budynkiem, jak nadawał przez telefon, ale nie przyszło mi do głowy, że rozmawia z Ambroziakiem. Co teraz? Już mam iść na dywanik czy za chwilę?

– Wyjaśniłem staremu, co i jak. Na szczęście byłem wtedy tutaj. Co do reszty... – rzucił okiem na zasłoniętą tablicę korkową – nic nie ujawniłem. Jeśli chcecie się tym zajmować dodatkowo, droga wolna. Będę was kryć, poza tym chętnie się dowiem, co już macie.

Gniewosz poczuła, że opada z niej napięcie. Doceniła fakt, że Radek poradził sobie z wcześniejszą urazą i ujął się za nią i Tadkiem u komendanta. Uśmiechnęła się do szefa i zdjęła mapę z drzwi. zaproponowała, żeby zamówili pizzę i zrobili naradę, na co Ozim chętnie przystał.

– Niech przyniosą dwie – poprosił. – Zaraz dołączy do nas ktoś jeszcze.

– Dzień pełen niespodzianek – zauważyła Monika, gdy pięć minut później do pokoju weszła sierżant Wesołowska.

– Cześć – przywitała się z obecnymi i powiesiła kurtkę na wieszaku. – Co się dzieje? Radek przez komórkę nie chciał nic mówić. – Zerknęła na Ozimkiewicza. – Naprawdę wciąż mi przykro, że miejska zabrała wam śledztwo, tym bardziej że nie znoszę Iwańczuka.

– Na szczęście niektórych nie tak łatwo zniechęcić. – Radosław posłał spojrzenie w kierunku Gniewosz.

– Działacie nieoficjalnie?

– Tak. I chcę cię spytać, czy miałabyś ochotę nam pomóc.

– Bardzo chętnie. Możecie na mnie liczyć – ucieszyła się Daria.

Zanim posiłek został dostarczony, Monika streściła przełożonemu oraz koleżance, co ona i Sokół zdołali ustalić na temat uduszonych kobiet. Omówiła zdjęcia i treść notatek.

– Odwaliliście kawał dobrej roboty – przyznał Radek, otwierając pierwszy karton z pepperoni. W pomieszczeniu rozprzestrzeniła się woń jedzenia. Każdy z obecnych sięgnął po trójkąt aromatycznego placka, a komisarz kontynuował: – Chyba można przyjąć, że mamy do czynienia z seryjnym zabójcą, w dodatku niezłe szurniętym. Nie żyje trzecia kobieta albo czwarta, jeśli masz rację co do Fabiańskiej. Nie wiadomo, czy sprawca już kończy czy się rozkręca.

– Zaraz, moment. – Daria go zastopowała. – Te śledztwa się łączą?

– Możliwe. – Monika na jej użytek jeszcze raz zrelacjonowała rozmowę ze studentem w Gdańsku.

– No teraz mnie zaciekawiliście. – Wesołowska usiadła wygodniej. – Zamieniam się w słuch.

– Dwie z denatek pochodziły z Pełni, jedna z pobliskiego Nisła, więc nie możemy wykluczyć, że morderca również mieszka tutaj lub w okolicy. – Radek podjął wątek. – O co, waszym zdaniem, chodzi temu pojebowi? Czy zabójstwa mają podtekst seksualny? Dlaczego sprawca upozowuje ciała?

– Trzymam się wersji, że Adela jest pierwszą ofiarą – odparła Gniewosz, przełknawszy. – Przypuszczam, że to mężczyzna, który ma problem w nawiązywaniu intymnych relacji z dorosłymi kobietami, świadomymi swoich potrzeb i pragnień. Dlatego upatrzył sobie dwudziestoparolatkę, którą mógłby kontrolować. Może facet ma jakiś defekt, a może to kwestia silnie zakorzenionych, latami wpajanych zasad. Nie zdziwiłabym się, gdyby był prawiczkiem. Coś sobie uroił i uwierzył, że wyobrażenia mają odbicie w rzeczywistości. Sami wiecie, jak często ludzie słyszą to, co chcą usłyszeć, widzą to, co chcą zobaczyć, wątpliwości rozstrzygają na swoją korzyść. A jeśli ktoś ma nierówno pod sufitem, tym bardziej.

– Co mogło się wydarzyć? – Ozimkiewicz sięgnął po drugi kawałek pizzy.

– Zabójca pojechał do dziewczyny do Gdańska w jakimś celu. Miał już adres, postanowił ją odwiedzić. Na miejscu zobaczył rywala i jego świat legł w gruzach. Teraz są dwie opcje: albo spotkał Adelę w pociągu przez przypadek, albo ją śledził, ponieważ wiedział, że na weekendy wraca do domu. Jej widok, świeża rana w sercu, że się tak górnolotnie wyrażę, mogły zadziałać jak katalizator. Zakiełkowała w nim chęć zemsty. Zobaczył ją, jak idzie do WC... – Monika przeniosła wzrok na Darię. – Czy Fabiańska miała uraz głowy?

– Tak. Na pojemniku z ręcznikami papierowymi znaleźliśmy ślad krwi ofiary. Podajnik wisi naprzeciwko drzwi, więc morderca prawdopodobnie popchnął dziewczynę w tamtym kierunku i wszedł za nią do pomieszczenia.

– Uderzenie ją zamroczyło, przez co stała się łatwiejszym celem – ciągnęła Gniewosz. – Może nawet upadła na ziemię. Sprawca zdjął krawat, czy też pasek, i zaczął ją dusić. Wiemy z biuletynu, że na ciele denatki zabezpieczono ślad nasienia. – W którym miejscu?

– Na karku.

– Masturbował się, w chwili gdy ją dusił? – spytał Sokół.

– Tak sędzę. Prawdopodobnie przeniósł spermę z dłoni na szyję Adeli, gdy zdejmował z niej rzecz, której użył jako narzędzie zbrodni.

– Fabiańska miała naderwany paznokieć palca wskazującego – poinformowała Wesołowska – a na nim jedwabne włókno w granatowym kolorze.

– A więc raczej krawat. – Tadeusz skubnął płatek ucha.

– Brzmi sensownie. – W oczach Ozimkiewicza pojawił się błysk.

– Zabójca ma jakiś cel, który konsekwentnie realizuje – kontynuowała Monika. – Zdarzenie z Adelą było katalizatorem uruchamiającym reakcję. Pamiętajmy, że facet przyłapał swoją wybrankę z innym mężczyzną.

– Sądziś, że się mści za wyimaginowaną krzywdę? – spytał Radosław. – Wtedy raczej zabijałyby kobiety podobne fizycznie i zbliżone wiekiem do studentki.

– Pełna zgoda. Przypuszczam, że sprawcy chodzi o coś więcej niż tylko odegranie się za „niewierność”. – Gniewosz odwzorowała w powietrzu znak cudzysłowu. – Mam wrażenie, że on wyznaczył sobie misję. Dusi kobiety, rozbiera je i zostawia nad wodą. Symbolicznie oczyszcza z grzechów. Nie żyją, więc nie będą już ich popełniać, a woda zmyje brud.

– Jeśli tak jest rzeczywiście, czym mogły podpaść?

– Wiemy, że Liliana jeszcze za życia męża miała romans ze szwagrem, a po jego powrocie z więzienia odnowiła relację intymną. Uprawiała seks pozamałżeński, podobnie jak Żaneta z Nisłą, która z kolei urodziła nieślubne dziecko. Jeśli chodzi o Jurecką... – Monika spojrzała na Wesołowską. – To świeża informacja. Rogowicz przyznał się, że sypiał z wicedyrektorką. Wanda była mężatką, więc dopuszczała się zdrady.

– Podsumowując. Sądzicie, że zabójcy może chodzić o sferę seksualną? – spytał ponownie Ozimkiewicz, a Gniewosz dostrzegła, że na jego twarzy pojawiło się napięcie. Komisarz potarł dłonie o uda, a później zaczął obracać w palcach długopis.

– Tak – potwierdziła. – Karze rozwiązałe, w jego mniemaniu, kobiety i omywa je z nieczystości.

– Dlaczego tylko one stają się ofiarami, a mężczyźni uczestniczący wraz z nimi w grzeszeniu zostają przy życiu? – Radek nagle wstał i uchylił



lufcik, mimo że w pomieszczeniu nie było zbyt ciepło.

– Dobrze pytanie. – Monika nie spuszczała z niego oczu. – To pokazuje stosunek do tych pierwszych. Sprawca jest mizoginem. Nie wykluczamy też motywów związanych z religią, co potwierdzałoby jedno ze zdjęć okolicy, gdzie znaleziono zwłoki Wandy. W tle widać krzyż, który tworzą drzewa. Sokół wczoraj to odkrył.

– Krzyż?

– Nie dosłownie. – Policjantka pokazała fotografię. – Gałąź jednego z drzew na przeciwległym brzegu odchyła się prawie o dziewięćdziesiąt stopni i zachodzi na pień sąsiedniego. Razem układają się w coś w rodzaju krzyża. Powiem więcej. Ponieważ sceneria każdego miejsca jest trochę inna, a ciała są upozowane, jesteśmy zdania, że zabójca wzoruje się na jakimś obrazie, przypuszczalnie na malowidle o charakterze religijnym, a poszczególne sceny zbrodni są fragmentami całości. W ogóle sądzimy, że to człowiek mocno osadzony w wartościach nauczanych przez Kościół. Dobrze byłoby ustalić, o jakie dzieło chodzi, ile jest na nim żeńskich postaci, jak są pokazane. Bo jeśli jest ich więcej niż trzy lub cztery, a on ma poczucie misji, nie skończy, dopóki nie zrealizuje swojego planu, czyli nie zabije konkretnej liczby kobiet.

– Co proponujesz? – spytał Ozimkiewicz.

– Zacząć od przejrzenia albumów z malarstwem. Poza tym możemy przeszukać internet, wpisując słowa klucze: nagie kobiety nad wodą albo jeziorem, nagie kobiety w malarstwie i tak dalej, co komu przyjdzie do głowy.

– Macie jakichś kandydatów na podejrzanych? – zainteresowała się Daria.

– Wstępnie wytypowaliśmy Maciejewskiego, Gabera, Rogowicza i Jabłonowskiego – poinformował Tadeusz. – Trzymając się wersji, że zabójca kobiet zostawianych nad wodą i zabójca Adeli jest tą samą osobą, odrzuciliśmy Gustawa, ponieważ tamtego dnia nie podróżował, w przeciwieństwie do pozostałych mężczyzn. Gaber z kolei jest na liście z racji obecności w pociągu, nic więcej na niego nie mamy.

– Za to na Rogowicza macie aż nadto, żeby go zamknąć na cztery osiem – zauważył Radek.

– Tak. I wciąż próbujemy udowodnić mu napastowanie dziewcząt, tyle tylko że żadna nie chce zeznawać.

– A zakrystian?

– Chodzi o jego radykalne poglądy i teksty na temat kobiet, które często głosił publicznie. – Tadeusz zacytował kilka wypowiedzi mężczyzny. – Poza tym nakrył Lilianę i Gutka w pracowni. Nie ukrywał oburzenia.

– W takim razie bierzmy się do roboty. – Ozimkiewicz wstał. – Gdybyście potrzebowali jakiejś pomocy, będę u siebie.

– Ja też już idę. – Wesołowska sięgnęła po kurtkę. – Zastanowię się nad tym, co tutaj usłyszałam. Może wpadnę na jakiś pomysł. Aa, jeszcze coś. Chodzi o fragment liścia i płatek kwiatu, które znalazłam we włosach Liliany, pamiętacie? To *Schlumbergera truncata*, czyli grudnik lub kaktus bożonarodzeniowy. Popularna roślina doniczkowa, która kwitnie w zimie. Może zabójca jest miłośnikiem sukulentów? – Daria podniosła dłoń w pożegnalnym geście.

Po jej wyjściu Gniewosz sprawdziła nieodebrane połączenie i zobaczyła, że dzwonił Hajduk. To mogło oznaczać tylko jedno: znany już jest termin rozprawy w sądzie penitencjarnym. Natychmiast oddzwoniła do prokuratora, a on poinformował, że sprawa jej matki będzie rozpatrywana na drugi dzień. Był dobrej myśli, nie miał wątpliwości, że sędzia przychyli się do wniosku osadzonej o przedterminowe zwolnienie. Monika, uradowana wieściami, usiadła przy komputerze, proponując Tadeuszowi, by pojechał do księdza Cichego.

– Może ojciec Fabian skojarzy jakiś obraz z nagimi kobietami nad wodą i krzyżem w tle. Ja tymczasem poszperam w sieci.

Niestety, wpisywanie w wyszukiwarkę internetową kombinacji słów powiązanych z miejscami znalezienia zwłok nie przyniosło spodziewanych efektów. Zamiast propozycji dzieł, na monitorze wyświetlały się głównie wizerunki rozebranych dziewczyn na tle rzeki lub morza oraz zdjęcia prac amatorów, wykonane różną techniką. Wśród nielicznych fotografii płócien mistrzów nie było żadnego, które choć w małym stopniu przypominałoby

scenerię miejsc, gdzie zabójca zostawiał ciała ofiar. Dodanie słów: krzyż i drzewo spowodowało, że wśród otrzymanych wyników pojawiły się ryciny przedmiotów kultu religijnego.

Monika, znużona nie tylko wpatrywaniem się w ekran, ale całym, pełnym emocji dniem, postanowiła wyjść wcześniej z pracy, żeby wstąpić do biblioteki. Chciała sprawdzić zbiory znajdujące się w dziale „sztuka” i obejrzyć książki o malarstwie. Łucja Ignatowicz wskazała regał i pomogła policjantce dokonać wyboru. Następne dwie godziny Gniewosz spędziła na wertowaniu albumów z reprodukcjami, starając się nie słuchać rozmowy, którą bibliotekarka w tym czasie prowadziła przez telefon. Mimo że kobieta ściszała głos, do Moniki docierały urywki zdań, z których wynikało, że Łucja rozmawia z mężczyzną. Po przejrzeniu kilku tomów policjantka odchyliła się na oparcie z myślą, że to na nic. Nie miała gwarancji, że płótno, o które chodzi, zostało pokazane w którymś z egzemplarzy leżących na stole.

– Czego konkretnie pani szuka? – spytała Ignatowicz, odłożywszy komórkę.

– Gdybym tylko wiedziała. – Gniewosz, spoglądając na nią, nie mogła oprzeć się wrażeniu, że kobieta wygląda inaczej niż zwykle, i próbowała dociec, na czym polega różnica. W końcu do niej dotarło, że Łucja jest zakochana. Promieniała szczęściem, które wypełniało ją od palców stóp po cebulki włosów i nadawało lekkości jej ciału. Gdyby nie stukot obcasów na podłodze, Monika przysięgłaby, że bibliotekarka, krążąc między półkami, unosi się nad ziemią.

– Może chociaż ramy czasowe, nazwę epoki, nurtu w sztuce?

– Proszę? – Gniewosz zamrugała, przywrócona do rzeczywistości.

– Byłoby łatwiej zawęzić obszar poszukiwań.

– Niestety, nie znam żadnych szczegółów.

– I nie może mi pani powiedzieć, w czym rzecz – domyśliła się Łucja.

– Niestety. Ale gdy zobaczę ten obraz, będę wiedziała, że chodzi właśnie o niego. – Gniewosz wzięła książki, żeby je odłożyć na miejsce. – Dziękuję. – Pożegnała się z pracownicą biblioteki i ruszyła do domu.

Po drodze doszła do wniosku, że przydałaby jej się pomoc historyka sztuki. Rozmyślając, do kogo się zwrócić z pytaniem, tym razem nie podziwiała widoków. Skupiona na jednym, omal nie zapomniała, że ma pojechać do pensjonatu. Zaparkowała przy odnodze prowadzącej do jej siedliska i, dopiero gdy wychodziła z terenówki, uświadomiła sobie, że Kornelia i Eliza miały dziś piec pierniki. Wsiadła więc z powrotem do auta i ruszyła w stronę jeziora.

Na terenie posesji Dobrzyńskiego Gniewosz zobaczyła Figę szalejącą na śniegu z Portosem i Lolą, co znaczyło, że Nela jest już na miejscu. Rzeczywiście, w kuchni pensjonatu paliło się światło. Zabudowania na terenie gospodarstwa były udekorowane lampkami, podobnie rzecz się miała ze świerkiem rosnącym w pobliżu domu: z grubych gałęzi zwisały bombki, a czubek wieńczyła gwiazda. Gdy Michał wyszedł Monice na spotkanie, ona zdała sobie sprawę, że nie była tutaj co najmniej trzy tygodnie. Pogłaskała psy, które przybiegły za gospodarzem, przywitała się z dziewczynami i poszła z Dobrzyńskim do mieszkania.

W salonie w kominku buzował ogień, na stole, na podgrzewaczu, stał dzbanek z herbatą, a obok niego filiżanki i talerz z pierwszą porcją wypieków. W powietrzu dało się wyczuć mieszaną aromatów: pomarańczy, czekolady i korzeni.

– Pachnie już u was świętami. – Policjantka wciągnęła w nozdrza woń, która powodowała napływ śliny do ust.

– Siadaj. – Dobrzyński wskazał fotel, sam zajął drugi. Nappełnił filiżanki gorącym płynem. – Eliza i Nela niedługo do nas dołączą. – Podsunął przyjaciółce łakocie.

Przez następne trzy kwadransy jedli, wybuchali śmiechem i wspominali lato oraz turystów. Nie wiadomo kiedy Monika poczuła, że jej mięśnie się rozluźniają, a umysł wchodzi w stan relaksu. Kiedy wynajmowała lokum u Michała, częściej spotykali się, żeby razem coś zjeść, pogawędzić, posłuchać dźwięków przyrody. Nie chciała tego stracić, więc obiecała sobie w myślach przywrócić stare rytuały. Wszak Dobrzyński niejednokrotnie ją zapraszał, a mieszkali nieopodal siebie.

– Dziękuję za zaproszenie, brakowało mi naszych spotkań – powiedziała.

– Mnie również. – Michał spojrzał w stronę drzwi, w których stały rozbawione nastolatki. Pomiedzy ich nogami przecisnęły się psy i zostawiając mokre ślady na podłodze, zziębnięte gonitwą, zległy przed kominkiem.

– Ostatnia porcja. – Eliza postawiła na stole dwa półmiski. – Później podzielimy na pół i Kornelia zabierze swoją część.

– Są wspaniałe – pochwaliła wypieki Gniewosz. – Mogłybyście otworzyć cukiernię.

– To jak? – Dobrzyński uzupełnił zawartość filiżanek. – Kolacja?

– Jeśli chodzi o mnie, umieram z głodu – oświadczyła Nela.

– W takim razie musimy coś z tym zrobić – zdecydował Michał.

Wypełnione ciepłem, radością i pogawędkami godziny minęły w okamgnieniu. Później Gniewosz, leżąc już w łóżku, zastanawiała się, jak by to było częściej przeżywać takie chwile, nawiązać romantyczną relację z kimś zupełnie innym niż Wojtek i mieć podobne wieczory na koniec każdego dnia, a nie tylko od czasu do czasu. Przypomniała sobie rozpromienioną twarz bibliotekarki Łucji, blask w jej oczach, zmysłowy szept kierowany do mężczyzny, z którym rozmawiała przez telefon. Wspominając zakochaną kobietę, Monika szukała w sobie gotowości do stworzenia nowego związku, ale bez powodzenia. Jeszcze było za wcześnie. Dopiero się pozbięrała, kupiła dom. Matka miała wyjść na wolność. To nie był odpowiedni moment. Rozważania dotyczące życia osobistego odgoniły senność. Monika przewracała się przez kwadrans z boku na bok, a później zapaliła lampę, żeby poczytać. Powieść Karoliny Szyszkowskiej leżała na nocnym stoliku. Gniewosz oparła poduszkę o wezgłowie i podciągnęła się wyżej. Śledziła poczynania głównej bohaterki do momentu, gdy nagle sobie coś uświadomiła. Przecież pisarka przyjaźniła się z prywatną detektyw, a ta z kolei była historykiem sztuki. Monika zerwała się z łóżka i uruchomiła laptop. Zalogowała się na Facebooku, żeby znaleźć oficjalną stronę Celine Stefańskiej, sprawdziła dane do kontaktu i napisała do kobiety maila. Przedstawiła się, powołała na znajomość z Zygą Szpakowskim i spytała o możliwość konsultacji z zakresu malarstwa. Zaproponowała rozmowę za pośrednictwem Skype'a

lub innego komunikatora. Pewna, że to dobry wybór, wyłączyła komputer i wróciła do łóżka. Przeczytała jeszcze dwa rozdziały i zgasiła światło. Usnęła w ciągu kilkudziesięciu sekund.

Śniła jej się Łucja Ignatowicz. Bibliotekarka, ubrana w suknię do ziemi, tańczyła bosą na śniegu w pobliżu jeziora. Jej stopy ledwo muskały podłoże, ręce były odwiedzione od ciała, włosy wirowały wokół twarzy. Patrząc na nią, Monika nie mogła oprzeć się wrażeniu, że gdzieś widziała ten strój. Gdy próbowała przypomnieć sobie coś więcej, usłyszała szmer. W zaroślach ktoś był. Drapieżnik czyhał na nic niepodejrzewającą tancerkę. Monika widziała zarys jego postaci, czuła obecność, słyszała oddech. Nagle gałęzie krzewów drgnęły, intruz wyłonił się z ukrycia i ruszył w stronę brzegu. Gniewosz poruszyła ustami, żeby ostrzec Łucję, chciała zawołać „uciekaj”, ale nie mogła wydobyć dźwięku z gardła. Przestraszona coraz bardziej, podjęła jeszcze jedną próbę i wreszcie się udało.

– Uciekaj! Uciekaj stąd! – krzyknęła i poczuła dotknięcie na ramieniu.

– Mamo! Obudź się, słyszysz?

Monika otworzyła oczy i zobaczyła nad sobą twarz Neli. Obok niej stała Figa. Policjantka usiadła na łóżku i odgarnęła włosy z twarzy.

– Co się stało?

– Miałaś koszmar.

Gniewosz przyłożyła dłonie do czoła i policzków. Płonęły jak w gorączce.

– Przepraszam, że cię obudziłam. – Pogładziła córkę po dłoni. – Mam nadzieję, że zaraz zaśniesz.

– Na pewno. Dobranoc.

– Dobranoc.

Gdy Kornelia poszła do siebie, policjantka owineła się kołdrą. Opuściła powieki i próbowała wrócić do nocnej wizji, wejść w nią z powrotem w nadziei, że zdoła dostrzec twarz potwora. Wtedy dotarło do niej, że w jej śnie Łucja miała na sobie jedną z dwóch sukien wybranych przez Lilianę. Na myśl, że Ignatowicz mogłaby być następną ofiarą dusiciela, Monikę przeszył dreszcz.



## ROZDZIAŁ 28

Ksiądz Cichy nie znał się na sztuce sakralnej. Oświadczył, że jest mu przykro, ale nie może pomóc. Taką wiadomością nazajutrz Sokół przywitał Monikę, ona zaś poinformowała go o próbie kontaktu z prywatną detektyw i od razu sprawdziła w telefonie swoją pocztę elektroniczną, ale skrzynka była pusta.

– Mam nadzieję, że mi odpisze – powiedziała – bo jeśli nie, trzeba będzie znaleźć inną osobę.

Niebawem wpadł do nich Ozimkiewicz, pytając, czy mają coś nowego. W tym momencie Gniewosz przypomniała sobie wczorajsze zainteresowanie Radka śledztwem i chęć współpracy przy poszukiwaniach sprawcy zabójstw. Nie byłoby w tym nic szczególnego, gdyby nie fakt, że wcześniej szef nie wykazywał chęci pomagania podwładnym, co więcej, krytykował pomysły i nie szczędził kąśliwych uwag. Fakt, w ciągu minionych miesięcy zmienił się na lepsze, już nie był taki przewrażliwiony na swoim punkcie i dało się z nim normalnie porozmawiać, jednak nigdy aż tak bardzo nie angażował się w czynności podejmowane przez Monikę i Tadeusza. Po jego wyjściu Gniewosz podzieliła się przemyśleniami z partnerem.

– Ale że jak? – Sokół wytrzeszczył oczy. – Sugerujesz, że... Próbujesz mi powiedzieć, że go podejrzewasz?

– Jeszcze nie, ale sam widzisz, że od wczoraj jego zachowanie odbiega od normy.

– Monia, znam Ozima od podstawówki.



– To niczego nie wyklucza, dobrze wiesz. Radek jest samotny, dobiega czterdziestki, jego stosunek do kobiet do tej pory był... ambiwalentny. Latami żywił urazę do Wiktorii za wyimaginowane odrzucenie jego uczuć. Chodzi do kościoła, a więc przynajmniej w jakimś zakresie utożsamia się z jego wartościami. Wie mnóstwo rzeczy o ludziach z Pełni. Ma warunki fizyczne umożliwiające przeniesienie ciała. I nagle zaczął się interesować przebiegiem śledztwa, mimo że prowadzimy je nielegalnie.

– Zgoda, na pierwszy rzut oka pasuje do profilu, ale znajdziesz w miasteczku co najmniej kilkunastu takich mężczyzn – zauważył Tadeusz.  
– Poza tym sprawca niekoniecznie musi być singlem. Ile było przypadków, gdy bezwzględni zabójcy okazywali się kochającymi mężami i ojcami?

– Prawda – przyznała Monika. – Taki Maciejewski na przykład, ze swoim światopoglądem, ma żonę i dziecko. – Oparła podbródek na dłoniach. – Jednak nie ukrywam, że zmiana frontu ze strony Radka postawiła mnie w pogotowiu. Nigdy nie był tak życzliwy i współpracujący. Trudno mi od razu pozbyć się nieufności. – Westchnęła. – Mam wrażenie, że utknęliśmy. Zebraliśmy sporo informacji, wytypowaliśmy kilku kandydatów na podejrzanych, ale na żadnego z nich nie mamy nic mocnego. Dysponujemy zaledwie poszlakami. – Gniewosz znów sprawdziła pocztę elektroniczną, ale w skrzynce nie było nowej wiadomości.

Odpowiedź od detektyw Stefańskiej przyszła dopiero po południu. Monika domyślała się powodu zwłoki i treść maila potwierdziła jej przypuszczenia. Kobieta chciała najpierw sprawdzić wiarygodność nadawcy, więc zasięgnęła języka. Monika rozumiała i pochwałała tę ostrożność; w sieci nigdy nie miało się pewności, kto jest po drugiej stronie ekranu.

Dzień dobry!

Rozmawiałam z podkomisarzem Szpakowskim, który wypowiadał się o Pani z życzliwością. Skoro chodzi o konsultację na rzecz prowadzonego śledztwa, domyślałam się, że czas ma znaczenie. Proponuję więc spotkanie *online* jeszcze dziś, na przykład o dziewiętnastej. Sprawdźmy, czy będę mogła coś dla Pani zrobić. Tymczasem proszę o streszczenie problemu, żebym miała szansę się przygotować.

Pozdrawiam,

Celina Stefańska

Doskonale – ucieszyła się Monika i położyła ręce na klawiaturze, żeby napisać odpowiedź.

Dziękuję, godzina mi odpowiada. Możliwe, że podczas rozmowy będę z kolegą, który wraz ze mną zajmuje się sprawą. Wierzę, że pomoże nam Pani. Chodzi o zidentyfikowanie obrazu, na którym widoczne są nagie kobiety nad wodą. Na przeciwległym brzegu widać roślinność. Gałąź jednego z drzew rośnie prostopadle i zachodzi na pień sąsiedniego, tworząc krzyż. Przypuszczam, że zabójca upozowuje ofiary, wzorując się na treści jakiegoś dzieła. Podaję swoją nazwę użytkownika na Skypie. Do zobaczenia wieczorem.

Gniewosz wybrała opcję „wyślij”, a potem przeczytała Tadeuszowi treść maila od Celiny.

– Jeśli masz ochotę, zapraszam – powiedziała.

– Będę – zadeklarował Sokół. – Ja też jestem ciekawy, do czego nas to doprowadzi.

\*\*\*

Przesyłka leżała na stole ze świecami, które wierni zapalali w intencji kogoś lub czegoś. Maciejewski zobaczył odbijający się od ciemnego drewna prostokąt od razu po wejściu do kościoła i doszedł do wniosku, że nadawca musiał zostawić list poprzedniego dnia po wieczornej mszy. Gdyby nie to, że na kopercie widniało jego imię i nazwisko, pomyślałby, że zaszła pomyłka. Nie posiadając się ze zdumienia, usiadł na ławce w pobliżu ołtarza i wyjął kartkę z wydrukowanym na komputerze krótkim tekstem:

Piszę, ponieważ szkoda mi pana córki. Chyba pan nie wie, że Basia zaczęła tańczyć w zespole Filipa Rogowicza. Ten człowiek jest zboczeńcem, który obmacuje dziewczyny.

Ernest musiał przeczytać wiadomość kilka razy, żeby pojąć znaczenie tego, co chciał mu przekazać nadawca. Potem zrobiło mu się słabo. Gdy już nad sobą zapanował, dotarło do niego kilka faktów. Po pierwsze, nie zdołał uodpornić jedynaczki na pokusy wszechobecnego zła. Po drugie, Barbara

go oszukała, odwróciła się plecami do wartości, które jej wpajał od kołyski. Po trzeciej, zagrażał jej upadek, tkwiła w mocy diabła, który ciągnął ją na dno.

Nie wiedział tylko, czy Basia okłamywała również matkę, czy raczej była z nią w zмовie.

Maciejewski pożałował, że nie wstrzymał się z lekturą listu do momentu, aż wypełni swoje obowiązki. Po zapoznaniu się z jego treścią nie potrafił na niczym się skupić. Wszystko leciało mu z rąk i miał obawy, że o czymś zapomni, narażając się na niezadowolenie ojca Fabiana. Gdy tylko znalazł wolną chwilę, zadzwonił do sekretariatu szkoły, żeby ustalić, czy tego dnia jest trening zespołu. Uzyskawszy twierdzącą odpowiedź, z jeszcze większą męką czekał na nadejście popołudnia i koniec pracy. Ksiądz Cichy zauważył stan psychiczny swojego pracownika i zagadywał go, zaniepokojony, czy Ernest dobrze się czuje. Zakrystian kilka razy miał chęć wyjawić duchownemu tajemnicę, ale później ogarniał go wstyd, że zawiódł jako rodzic. I rezygnował. To było brzemię, które musiał sam dźwigać.

\*\*\*

Tego dnia był trening zespołu hip-hopowego, więc sprzątanie sali do tańca, prowadzącego do niej korytarza i przebieralni pani Stefa zostawiła na koniec. Uporawszy się z odkurzaniem reszty pomieszczeń i zmywaniem z podłogi smug roztopionego śniegu, który spływał ludziom z butów pod wpływem ciepła, kobieta ruszyła w stronę bocznego skrzydła budynku. Idąc, nie słyszała muzyki ani odgłosów rozmów, co ją upewniło, że zajęcia dobiegły końca, a dziewczyny wyszły, podobnie jak ich trener. Stefa rozciągnęła przewód odkurzacza i już miała podłączyć go do prądu, gdy z szatni dobiegł ją szept. Znieruchomiała, trochę przestraszona. Od razu pomyślała o niedawnych zabójstwach kobiet i zdała sobie sprawę, że gdyby teraz zaczęła wzywać pomocy, jej krzyk do nikogo by nie dotarł. Ściskając wtyczkę w dłoni, woźna zrobiła płytki wdech i wydech. Zaczęła nasłuchiwać. Przez chwilę panowała cisza, więc Stefa stwierdziła, że uległa złudzeniu. Strach ma wielkie oczy – zakpiła z samej siebie, a wtedy tamten

głos znów zabrzmiał. Tym razem na tyle głośno i wyraźnie, że woźna rozpoznała, do kogo należy.

– Jak bardzo tego pragniesz? – spytał Rogowicz.

– Bardzo, proszę pana – odpowiedziała uczennica. – Ale naprawdę nie mogę dać rodzicom oświadczenia do podpisu. Ojciec się nigdy nie zgodzi, żebym tańczyła w zespole.

– Myślę, że damy radę to obejść, tylko będziesz musiała coś wymyślić, kiedy będą wyjazdy na turnieje.

Stefaomal nie sapnęła z oburzenia. Co za łobuz, że namawia dziewczynę do kłamstwa. Kobieta zrobiła krok do przodu, żeby zobaczyć twarz nastolatki, i ku swojemu zdumieniu rozpoznała Basię Maciejewską. Znała jej ojca, surowego, pobożnego człowieka, który pracował u księdza Fabiana. Niech on tylko się dowie, co wyprawia jego córka, przetrzepie jej skórę, jak nic – pomyślała woźna. Zastanawiała się, jak postąpić. Tymczasem Rogowicz przeciągnął palcem po policzku Barbary.

– Możesz płacić za lekcje tyle, na ile cię stać, ale oczekuję od ciebie czegoś w zamian, małej nagrody. – Z uśmiechem przeniósł dłoń na ramię licealistki. Obrysował jej obojczyk i zsunął rękę na pierś. – Masz piękne ciało. Chłopaki pewnie nie mogą od ciebie oderwać oczu. – Objął Basię w tali, potem zsunął dłonie na jej pośladki i przyciągnął uczennicę do siebie. – Czujesz, jak mi się podobasz? – spytał, napierając na nią biodrami.

Nastolatka znieruchomiała. Cała w pąsach nie reagowała w żaden sposób na zabiegi Rogowicza, jedynie biernie się im poddając.

– Łajdak. – Stefa poruszyła bezgłośnie ustami, hamując chęć wtargnięcia do przebieralni i nauczenia Filipa rozumu za pomocą rury od odkurzacza. Słyszała plotki o jego bezeceństwach i teraz przekonała się, że nie było w nich nawet odrobiny przesady. Drań deprawował tancerki. Woźna cofnęła się i wybrała w telefonie numer komisariatu.

– Z Tadzkiem Sokołem – powiedziała szeptem.

– Słucham. Aspirant Sokół. Kto mówi? Można prosić głośniej?

– Nie da rady, bo łobuz mnie usłyszy. Mówi Stefa ze szkoły. Tadzku, musisz tu natychmiast przyjechać – oświadczyła i zrelacjonowała mu, czego była świadkiem.

– Zaraz będziemy – obiecał Sokół.

Woźna schowała telefon do kieszeni fartucha i, uspokojona, że wezwała pomoc, postanowiła przerwać Rogowiczowi amory, zanim sprawy posuną się za daleko. Nie zdążyła, ponieważ ktoś ją ubiegł. Obok niej przemknął jak strzała mężczyzna i wtargnął do przebieralni. Rozległy się krzyki, odgłosy szamotaniny i zadawanych ciosów. Stefa szybko pokonała dystans dzielący ją od szatni i zamarła. Ernest Maciejewski, w szale, okładał tancerza pięściami.

– Ty gnoju! Ty zbrojeńcu! – wykrzykiwał między jednym uderzeniem a drugim. – Obmacywałeś moją córkę. Niech cię piekło pochłonie.

Filip, zaskoczony atakiem, chciał się bronić, ale w tym momencie zakrystian popchnął go na ścianę, aż huknęło.

Rogowicz upadł na ziemię.

– Tato! – krzyknęła Basia, próbując odciągnąć ojca, gdy ten wymierzył Rogowiczowi kopniaka. – Tato, proszę. – Usta dziewczyny wykrzywił płacz.

– Panie Maciejewski... – Tancerz próbował wstać z podłogi. – Porozmawiajmy.

– Porozmawiajmy? Tylko w taki sposób. – Ernest pochylił się nad leżącym i znów się zamachnął, jednak przeciwnik zdołał pozbawić go równowagi. Zakrystian upadł na Filipa i od nowa zaczęła się kotłowanina.

Stefa patrzyła z przerażeniem na szarpiących się mężczyzn i krążącą wokół nich Barbarę, słuchała stukotu potracanych ławek i trzasku rozrywanej odzieży.

– Błagam, szybciej – szeptała pod adresem policjantów, wyglądając co chwilę na korytarz, dopóki nie zobaczyła biegnącego Tadeusza, a za nim jego partnerki.

Sokół pierwszy dotarł do przebieralni i najpierw wyprowadził z niej nastolatkę, przekazując ją w ręce woźnej. Następnie policjanci rozdzielili walczących i zagrozili im nałożeniem kajdanek, jeśli mężczyźni nie zapanują nad emocjami.

– Jesteście obaj zatrzymani do wyjaśnienia – poinformowała podkomisarz Gniewosz, a Tadeusz wezwał radiowóz.



## ROZDZIAŁ 29

Maciejewski i Rogowicz najpierw trafili do gabinetu zabiegowego przyszpitalnej przychodni, gdzie pielęgniarka zdezynfekowała im uszkodzony naskórek, a doktor Urbaniak założył Filipowi dwa szwy na łuku brwiowym. Następnie mężczyźni zostali przesłuchani w komisariacie. Zakrystian pokazał policjantom list, dzięki któremu dowiedział się o dołączeniu przez Basię do zespołu tańca. Monika, czytając anonimową wiadomość, doszła do wniosku, że wysłała ją Ula Łabęda. Pamiętała jej chęć, by ostrzec rówieśnicę, więc albo dziewczyna zmieniła zamiar, albo rozmowa z Barbarą nie poszła zgodnie z oczekiwaniem. Summa summarum dzięki działaniu nadawcy oraz reakcjom woźnej i Ernesta Rogowicz nie tylko został złapany na gorącym uczynku, ale i w bonusie dostał cięgi. Zeznania Maciejewskiego, jego córki i pani Stefy pozwoliły policjantom skompletować materiał dowodowy obciążający trenera.

– I co teraz? – spytał Filip.

– Przekażemy dokumentację prokuratorowi i to on zdecyduje o przedstawieniu panu zarzutów. Przypuszczamy, że stanie pan przed sądem za wykorzystywanie uczennic.

– Niektóre z nich mają prawie osiemnaście lat, są dorosłe w świetle prawa. Nie moja wina, że im się podobam i podkochują się we mnie.

– To nie znaczy, że może je pan obmacywać i mówić im treści, które wprawiają je w zakłopotanie i zawstydzają. Pełnoletnie kobiety też mają wybór, czy i jak chcą być dotykane. Wiek tutaj nie ma nic do rzeczy. – Gniewosz umilkła na dźwięk dzwonka telefonu stacjonarnego.

Sokół odebrał połączenie, wysłuchał rozmówcy i odpowiedział komuś, że zaraz przyjdzie. Następnie dał znak koleżance, że chce zamienić z nią słowo na osobności.

– U dyżurnego czeka dziewczyna ze sklepu z butami – wyjaśnił jej na korytarzu. – Chce zeznawać przeciwko Filipowi. Dostała od koleżanek wiadomość na Messengerze o tym, co się stało w szkole, i nabrała odwagi.

– Popatrz, popatrz. – Monika pokręciła głową. – Minał rok, odkąd tu zamieszkałam, a wciąż nie mogę przywyknąć do tempa, w jakim tutaj rozprzestrzeniają się wieści.

Wróciła do pokoju i poinformowała tancerza, że kolejna pokrzywdzona zdecydowała się mówić.

– Chyba będę musiał się stąd ewakuować – odparł Rogowicz. – Dewotki z Pełni mnie zjedzą, a jak jeszcze ksiądz na ambonie powie coś od siebie, to umarł w butach.

– Radzę nie wyjeżdżać bez pozostawienia adresu – powiedziała Gniewosz, dając mu protokół do podpisania.

Później ona i Sokół przesłuchali absolwentkę liceum, która opowiedziała ze szczegółami o zachowaniach trenera. Gdy skończyli pracę, dochodziła siedemnasta trzydzieści. Za półtorej godziny mieli spotkanie *online* ze Stefańską.

– Gdy byliśmy w szpitalu, wspomniałem Asi, że wychodzę wieczorem, więc wszystko dogadane. – Tadeusz włożył kurtkę. – Wpadnę teraz do domu, coś zjem i sprawdzę chłopakom lekcje. Powinienem być u ciebie na czas.

– W takim razie do zobaczenia.

W drodze powrotnej Monika wstąpiła do sklepu, a później odebrała SMS-a od Hajduka. Prokurator informował, że sędzia penitencjarny przychylił się do wniosku Iwony Kowalewskiej o przedterminowe wyjście na wolność. Pozostała kwestia formalności i mężczyzna osobiście przywiezie byłą księgową do Pełni.

– Babcia wychodzi z więzienia – oświadczyła Gniewosz, stanąwszy w progu mieszkania. Kornelia, która siedziała z Figą na podłodze w salonie, poderwała się z miejsca. W jej oczach błysnęła radość.



– Już wiadomo? To pewne? – Wzięła od matki torbę z zakupami. – Była rozprawa?

– Dzisiaj. Nic ci wcześniej nie mówiłam, ponieważ sama czekałam z niepokojem na werdykt.

– To fantastycznie! – Nela zarzuciła Monice ramiona na szyję. – Wreszcie koniec tej historii. Urządzimy sobie cudowne święta. Przygotuję mnóstwo pyszności, wybierzemy muzykę i będziemy chodzić z psem na długie spacer-y. Jesteś głodna? Wróciłaś dziś później niż zwykle.

– Jestem. – Gniewosz odwzajemniła uścisk. – Dużo się działo.

– Chodzi o Rogowicza? – Kornelia opuściła ręce.

– Tak.

– Już wszystkie dziewczyny o tym mówią. I w liceum, i u nas, w gastronomiku. Znam Basię Maciejewską, jest w klasie z Kacprem. Teraz ojciec na pewno nie puści jej na sylwestra. Może mogłabyś go przekonać?

– Zobaczymy – uśmiechnęła się matka. – Najpierw coś zjem, ponieważ zaraz przyjedzie Tadeusz. Mamy wieczorem służbowe spotkanie na Skypie.

– Zupa jeszcze nie wystygła. – Córka pochyliła się nad Figą, która zaczęła domagać się pieścizot. – Jedz, a ja wracam do lekcji.

– Dziękuję. – Monika przyciągnęła Nelę i jeszcze raz ją przytuliła.

Następnie zjadła ciepły posiłek i włączyła laptop, żeby sprawdzić, czy wszystko działa jak należy. Niebawem dotarł do niej Sokół, a punktualnie o dziewiętnastej zabrzmiał sygnał połączenia na Skypie i zobaczyli na ekranie Celinę Stefańską. Kobieta zaproponowała, żeby mówili sobie po imieniu, i przystąpiła do meritum.

– Na podstawie tego, co mi napisałaś, przypuszczam, że chodzi o płótno *Kąpiące się* francuskiego malarza Paula Cézanne’a, stworzone w połowie lat siedemdziesiątych dziewiętnastego wieku. Jedno z wielu przedstawiających nagie, kąpiące się kobiety. Za moment wyświetlę zdjęcie – zapowiedziała i wkrótce oczom policjantów ukazał się obraz.

Znajdowało się na nim sześć kobiet. Patrząc od lewej, pierwsza leżała z głową opartą o pień, druga miała rękę zgiętą za głową, trzecia siedziała na brzegu, zanurzając w wodzie stopy. Czwarta przywodziła na myśl lustrzane odbicie drugiej, piąta stała w wodzie po uda, a szósta pochylała się ku niej

z brzegu. W tle widniała roślinność, spośród której dwa pędy lub pnie górowały nad resztą, tworząc krzyż. Monika przycisnęła dłoń do ust i zerknęła na Tadeusza. On również robił wrażenie poruszonego.

– Rany boskie, chyba to mamy – wyszeptała.

– Wtedy Cézanne mieszkał w Paryżu – kontynuowała Celina – ale lubił wyjeżdżać na południe Francji, żeby tam malować. Stworzył około dwudziestu dzieł przedstawiających akty kobiece oraz męskie na tle przyrody i wielokrotnie w przyszłości wracał do tego tematu. Jednak tylko tutaj jest krzyż.

– To ten obraz, jestem pewna – stwierdziła Monika, gdy na ekranie ujrzeli z powrotem twarz Stefańskiej. – Mamy trzy ofiary upozowane na podobieństwo trzech pierwszych postaci, sceneria miejsc znalezienia zwłok też pasuje.

– Na płótnie jest sześć kobiet – podkreśliła Celina. – Jeśli sprawca wzoruje się na malowidle, czas nie jest waszym sprzymierzeńcem.

– Jaka jest symbolika tego dzieła? – spytał Tadeusz. – Co twórca chciał w nim przekazać?

– Niektórzy znawcy sztuki uważają, że obraz zawiera treści religijne i chodzi w nim o odkupienie, oczyszczenie z grzechu.

– Nagość, woda, krzyż. – Monika poczuła, że robi jej się gorąco. Odgarnęła włosy z szyi i spięła je w węzeł. – Sprawca uważa, że ma misję do wypełnienia – kontynuowała. – Wybiera kobiety, które jego zdaniem są „grzeszne” – nakreśliła w powietrzu cudzysłów – i karze je śmiercią. Następnie rozbiera je i układa w pobliżu wody.

– Która usuwa brud – uzupełnił Sokół. – A nad wszystkim góruje znak odkupienia.

– Ludzie, co za pokręcony typ – westchnęła Gniewosz.

– Jeszcze jedno – powiedziała Stefańska. – Jeśli rzeczywiście religia odgrywa tutaj rolę, warto wziąć pod uwagę również symbolikę liczb.

– Chodzi o to, że kobiet jest sześć, a nie na przykład pięć?

– Tak. Szóstka w Biblii symbolizuje braki, niedoskonałość oraz sprzeciw wobec Boga. Jest przypisana człowiekowi. Istocie słabej i grzesznej.

– A siódemka? – Monika zacisnęła palce na blacie stołu.

– To coś zupełnie innego. Siódemka oznacza pełnię, boskość i nieśmiertelność. Pochodzi od Stwórcy. – Celina powiodła piwnymi oczami po twarzach rozmówców.

– Jeśli sprawca zabije jeszcze trzy kobiety, a taki chyba ma zamiar, to wraz z Adelą będzie miał boską siódemkę – zauważył Tadeusz.

– Macie osobną ofiarę? Spoza płótna, jakkolwiek to brzmi?

– Tak. Zginęła jako pierwsza i sądzimy, że zapoczątkowała serię morderstw. To po jej śmierci nastąpiło odtwarzanie sceny z obrazu. – Monika poruszała ramionami i rozmasowała kark.

– Jedyńka oznacza wyjątkowość i niepowtarzalność. Niepodzielną całość. Ona również odnosi się do Stwórcy, ponieważ Bóg jest jeden. Połączona z niedoskonałą szóstką utworzy wspomnianą siódemkę. – Celina dmuchnęła w grzywkę. – Tyle z mojej strony.

– Bardzo ci dziękujemy. – Gniewosz odetchnęła głęboko.

– Nie ma sprawy. Jeśli będę mogła jeszcze w czymś pomóc, teraz albo innym razem, dzwońcie.

Widok na ekranie zniknął. Monika wylogowała się ze Skype’a i spojrzała na partnera.

– To jest totalnie popapwany gość. – Tadeusz zaczął spacerować po pokoju. – Ale wszystko się układa. Facet zakochał się w Adeli, uroił sobie, że ona odwzajemnia jego uczucia. Zobaczył ją z innym, uznał, że go zdradziła. – Aspirant stanął przy piecu, przyłożył dłonie do kafli. – I ją udusił.

– Uhm.

– Jechał z dziewczyną pociągiem, pozostaje pytanie, czy ją śledził, czy to był przypadek. Bezpośredni kurs z Gdańska przez Grudziądz jest tylko dwa razy w tygodniu. – Urwał na dźwięk dzwoniącej komórki.

– Moja. – Gniewosz zerknęła na wyświetlacz. Numer był nieznany. – Halo?

– Dobry wieczór, mówi Borys Łukasik, przepraszam, że o tej porze, ale...

– Nie ma sprawy. Coś się stało? – Włączyła głośnik, żeby Tadeusz słyszał.

– Mówiła pani, żeby dryndnąć, jeśli coś sobie przypomnę.

– Tak? – Monika ponagliła go w myślach.

– Ten facet, co przyszedł do Ady, miał na małym palcu sygnet.

– Pamiętasz szczegóły?

– Złoty z czarnym oczkiem, ale od razu mówię, że nie znam się na jubilerstwie. Po prostu ciągle myślałem o tamtej scenie: Adela stoi plecami do mnie, a typ opiera się barkiem o futrynę, trzyma na niej dłoń. Wyświetlałem to i wyświetlałem sobie jak film, aż wreszcie zaskoczyło.

– Która ręka?

– Lewa.

– Dobrze, dziękuję. Bardzo nam pomogłeś, to cenna informacja – powiedziała Monika.

– Mam nadzieję, że dorwie pani tego gnoja.

– Ja również mam taką nadzieję. – Gniewosz pożegnała się ze studentem i spojrzała na Tadeusza, ledwo panując nad emocjami. – Wiesz, kto nosi taką biżuterię? Sebastian od ciuchów. Widziałam, gdy byliśmy w jego sklepie w sprawie Liliany. – Monika wyjęła z kieszeni swój talizman. – To onyks. Trzymam go zawsze przy sobie, dlatego od razu zwróciłam uwagę na sygnet.

– Nic na niego nie mamy – zauważył Sokół. – Coś takiego może nosić kilku innych mężczyzn w Pełni i nie tylko. To zaledwie marna poszlaka. Borys stał w pewnej odległości od gościa, nie potrafi zidentyfikować kamienia, każda papuga obali taki dowód w pięć sekund. – Tadeusz usiadł przy komputerze i wpisał do wyszukiwarki kilka słów. – Zobacz – powiedział po chwili, wskazując na ekran. – Jest co najmniej kilka innych czarnych minerałów wykorzystywanych przy wytwarzaniu pierścionków.

– Jednak to on podróżował pociągiem, w którym zginęła Fabiańska – zripostowała Monika. – Co o nim wiesz?

– Niewiele. Mieszka sam i raczej nikogo nie ma. Rodzice się rozstali, gdy Seba miał sześć czy siedem lat. Matka wyjechała, wychowywał go ojciec. – Tadeusz pogładził podbródek.

– Ma sklep także w Niśle – przypomniała Gniewosz. – Mógł się tam pojawiać bez wzbudzania niczyich podejrzeń. Zna ludzi, przynajmniej tych,

którzy u niego kupują, większość klientów w każdym szmateksie to kobiety.

– Pogadajmy z Józefiną Brzozowską – zaproponował aspirant. – Nie ma w miasteczku nikogo, kto by wiedział więcej od niej o mieszkańcach.

– Musimy skontaktować się również z Iwańczukiem i sprawdzić, czy obejrzał nagrania z kamer w pubie Fabiańskiego. – Teraz Monika zaczęła spacerować po pokoju. – Mamy niewiele czasu, sprawca może zaatakować lada dzień.

– Jeśli to on, w przypadku Adeli wystarczy badanie DNA. Ale jak chcesz mu udowodnić, że zabił pozostałe kobiety? Brakuje odcisków linii papilarnych i materiału genetycznego. Grudnik na parapecie w mieszkaniu lub sklepie to za mało.

– Jeszcze nie wiem, ale coś wymyślę. – Gniewosz była optymistką. – Może Daria podpowie jakieś rozwiązanie.

– W porządku. – Tadeusz wstał. – W takim razie do jutra. To może być decydujący dzień.

\*\*\*

Ozimkiewicz zrezygnował z oglądania filmu i mimo późnej pory wrócił do komisariatu. Ignorując pytające spojrzenie dyżurnego funkcjonariusza, wziął klucz do pokoju zajmowanego przez Gniewosz i Sokoła. Po przekroczeniu progu pomieszczenia zasunął roletą okno od ulicy i dopiero wtedy zapalił światło. Następnie podszedł do tablicy korkowej. Obejrzał każde przypięte tam zdjęcie i kilka razy przeczytał notatki. Zebrany materiał robił wrażenie, ale wciąż brakowało konkretnego punktu zaczepienia, czegoś, co pozwoliłoby wytypować podejrzanego z dużą dozą prawdopodobieństwa. Radek poczuł rosnący w szybkim tempie niepokój. Jego puls przyspieszył, serce tłukło się w klatce piersiowej, żołądek ścisnęły kleszcze. Ozimkiewicz wytarł rękawem wilgotne od potu czoło i pomyślał, że chyba ma atak paniki. Usiadł na krześle i skupił uwagę na oddychaniu. Po kilku minutach, gdy już odzyskał panowanie nad sobą, zamknął pokój i pożegnał się z kolegą pełniącym dyżur.

– Wszystko w porządku? – rzucił tamten.

– Tak. – Radek zmusił się do uśmiechu. – Spokojnej nocy.



## ROZDZIAŁ 30

O poranku Gustaw wybrał się do Grudziądza. Pojechał tam na prośbę znajomego zegarmistrza, który dostał do naprawy wysoki na dwa metry zegar szafkowy z wahadłem. Kolega po fachu potrzebował konsultacji, a Gutek, znany jako specjalista od napraw niemożliwych, chętnie służył swoją wiedzą i doświadczeniem.

Trzy godziny później, już po spotkaniu, Jabłonowski wstąpił do kawiarni na rynku grudziądzkiej starówki. Lubił to położone wzdłuż brzegu Wisły miasto, a szczególnie jego centralną część z zabytkową architekturą oraz park miejski. Tęsknił za nim podczas dwuletniego odosobnienia i teraz, sącząc podwójne espresso, z ciekawością obserwował uliczne życie. Omiatał wzrokiem krążących po placu ludzi, którzy oglądali świąteczne dekoracje, podziwiali miejską choinkę, pili serwowane na wynos gorące napoje. Starał się odciąć od odgłosów wydawanych przez dwoje siedzących za jego plecami dzieci. Ich rodzice nie reagowali na piski i krzyki, każde zajęte przewijaniem widoku na ekranie smartfona.

W więzieniu, poza nocą, trudno było o ciszę. Zawsze ktoś coś do kogoś mówił, o czymś opowiadał, wybuchał śmiechem lub szukał zaczepki. Gustaw musiał nauczyć się wyłączać, przenosić uwagę na inny temat tak skutecznie, by odciąć się od niepożądanych dźwięków. Praca przy naprawie zegarków nauczyła go skupienia, więc jakoś sobie radził. Teraz też, za każdym razem, gdy gubił myśli, koncentrował się ze wszystkich sił, żeby z powrotem je przywołać. Przebywając w zamknięciu, nie planował ze szczegółami swojego życia na wolności. Jedynie zamierzał wrócić do pracy i zawalczyć o Lilianę. Miał nadzieję, że przez dwa lata ona pogodzi się ze



śmiercią męża i zrozumie, że Norbert miał prawo odejść tak jak chciał. Niedługo przed końcem odbywania kary Gutek dowiedział się od rodziców o wystawieniu na sprzedaż domu Lipowskiego. Wtedy uznał, że może już snuć marzenia o przyszłości i o Lilce. A teraz wszystko legło w gruzach, ponieważ kobieta, którą kochał, nie żyła. Gdyby chociaż wiedział, kto ją zabił, wtedy mógłby mordercy przefasonować gębę tak, że rodzona matka by go nie poznała. Ale nie miał takiej wiedzy i policja, o ile mu było wiadomo, również nie trafiła na żaden ślad.

\*\*\*

Gniewosz odłożyła komórkę, gotując się ze złości. Komisarz Iwańczuk nie tylko nie odpowiedział jej, czy obejrzał nagrania z kamer w pubie, ale również wyśmiał ją, gdy wspomniała o sygnecie.

– Przynajmniej sprawdź, czy facet z takim czymś na palcu nie kręcił się przy Adeli. Może przysiadł się do jej stolika i położył rękę na blacie. Podejrzewam, że chodzi o Sebastiana Gabera, właściciela ciucholandu.

– Mówiłem już kilka razy, że to moje śledztwo, więc przestań się w nie wtrącać, bo zawiadomię Zalewskiego, żeby cię usadził – zapowiedział. – A teraz wybac, w przeciwieństwie do ciebie, mam co robić. – Rozłączył się, zanim Monika wymyśliła kąśliwą ripostę.

– Do Zalewskiego ja zadzwonię, i to jeszcze dziś – powiedziała na głos i zrelacjonowała partnerowi przebieg potyczki słownej z Adamem. – Poczekam tylko, z czym wrócisz od Józefiny. Potem ogarniemy całość i skontaktujemy się z prokuratorem. Nie chcę mieć na sumieniu następnej kobiety tylko dlatego, że pan komisarz ma problem z poczuciem własnej wartości. – Przerwała na dźwięk telefonu stacjonarnego. – Ambroziak – poinformowała po chwili Tadeusza. – Wzywa mnie na dywanik, więc jedź do Brzozowskiej i pogadamy później.

– To na razie. – Aspirant wziął z biurka kluczyki od auta.

Gniewosz, idąc do komendanta, przypuszczała, że szef potrzebuje więcej szczegółów na temat spektakularnie zakończonego dochodzenia w sprawie Rogowicza, dlatego gdy zobaczyła w pomieszczeniu również prokuratora

Hajduka, poczuła ukłucie w sercu. Urzędnik państwowy, niedawno święcący triumfy po tym, jak doprowadził do skazania członków grupy Jerzego Kowalewskiego, na czele z ich szefem, nie miał żadnego interesu, żeby odwiedzać służbowo komisariat w Pełni. Jeśli zaś chodzi o sprawy rodzinne Moniki, mógł skontaktować się z nią przez telefon. Poza tym jedyna wiadomość, na którą Gniewosz czekała, dotyczyła dnia i godziny wyjścia matki na wolność.

– Usiądź. – Leon z poważną miną wskazał wolne krzesło i zerknął na Hajduka.

Ten zakasłał.

– Pani Moniko, chciałem spotkać się z panią tutaj zamiast dzwonić, ponieważ... – zaczął i urwał, zaciskając szczęki. – Coś się wydarzyło.

– Coś z mamą? – Policjantce zaczęło brakować tchu. – Przecież wszystko poszło jak po maśle, sam pan mi to napisał. Dziś miała przyjechać do Pełni.

– Bardzo mi przykro. – Hajduk wciągnął ze świstem powietrze. – Wczoraj późnym wieczorem pani Kowalewska została pobita w łaźni i pchnięta nożem.

– Słucham?!

Chciała, żeby prokurator powtórzył swoją wypowiedź. Na pewno źle go zrozumiała albo on pomylił więźniarki. Zaraz wszystko się wyjaśni, a mężczyzna przeprosi za to, że ją zdenerwował.

– Pani Iwona przebywa w szpitalu na OIOM-ie, jest w stanie krytycznym.

– Jakie ma obrażenia? – Monika zacisnęła dłonie na kolanach.

Na razie nie mogła sobie pozwolić na łzy. Jeszcze przez chwilę musiała zachować chłodny umysł i funkcjonować w trybie „policjantka”, zebrać jak najwięcej danych. Zanim powie coś strasznego. Zanim się rozklei i zacznie krzyczeć. Zanim da upust emocjom.

– Ślady kopnięć na całym ciele, złamanie kości nosa, rany czoła i szyi. Rany klute od noża. Krwotok wewnętrzny. Od razu trafiła na blok operacyjny.

– Wiadomo, kto to zrobił?

– Policja prowadzi czynności wyjaśniające, przesłuchuje osadzone kobiety i personel zakładu. To była próba zabójstwa na zlecenie, tyle udało

nam się potwierdzić.

– Kowalewski. – Gniewosz ledwo mogła poruszać ustami. – Zemścił się na niej za złożenie zeznań i dostarczenie dowodów. Zdał sobie sprawę, że zbierała na niego kwity przez kilka lat.

– Też tak sądzimy, ale na razie nikt nie chce nic mówić. Każda boi się odwetu ze strony tych, które to zrobiły.

– Macie narzędzie zbrodni?

– Szukamy. Funkcjonariusze więzienia przetrząsają cele i wspólną przestrzeń, zaglądają do każdego kąta. Obiecuję pani, że dotrzemy do prawdy i winne zostaną ukarane. A także zleceniodawca.

– Obiecywał mi pan, że ochroni matkę – odpowiedziała Monika.

– Nie mieliśmy pojęcia, że macki Kowalewskiego sięgają tak daleko – przyznał Hajduk.

– A powinniście. Ktoś, kto trudni się handlem narkotykami i zarabia na prostytutce, ma szerokie kontakty wśród najgorszych łajz. Także w zakładach karnych. Niejedna osoba zrobi wszystko za działkę koki lub odpowiednią ilość gotówki. – Gniewosz ukryła twarz w dłoniach. – Chcę do niej jechać. – Opuściła ręce.

– Oczywiście. Zawiozę panią.

– Wezmę swój samochód. – Wstała i na sztywnych nogach ruszyła do wyjścia.

– Nie powinna pani w tym stanie prowadzić. – Hajduk sięgnął po kurtkę wiszącą na oparciu krzesła.

– Zabiorę swoje rzeczy i zaraz będę na dole. – Monika otworzyła drzwi. – Pojadę za panem.

\*\*\*

Brzęk tłuczonego szkła przywrócił Gustawa do rzeczywistości. Chwilę później rozległ się odgłos kłótni i płacz dziecka. Para siedząca z pięcioletkiem obwiniała się nawzajem o niedopilnowanie syna, który strącił ze stolika szklanekę z herbatą prosto na kolana matki, zalewając jej nie tylko ubranie, ale również trzymany w dłoni smartfon. Dziewczyna

z obsługi, wyposażona w ścierkę, zmiotkę i szufelkę, próbowała zaradzić sytuacji. Jabłonowski usłyszał, jak mruczy pod nosem:

– Kurwa, dobrze ci tak, idiotko.

Gutek nie wiedział, czy pracownica mówi do siebie, że zasłużyła na posadę, w której musi sprzątać po ludziach ignorujących własne dzieci, czy raczej jej słowa odnoszą się do zalanej napojem kobiety. Dopił kawę i poprosił o rachunek. Czekał na kelnerkę, znów zapatrzył się w widok rynku. Odprowadził wzrokiem obejmującą się parę, następnie przeniósł spojrzenie na starszego mężczyznę z psem na smyczy i drugiego, który stanął nagle na chodniku i zaczął się rozglądać. Właśnie mijała ich dziewczyna w płaszczu z motywem kraty. Żółte, czerwone, niebieskie, zielone i pomarańczowe kwadraty oraz krzyżujące się na nich cienkie linie przyciągały uwagę, kontrastując z szarością, czernią i brązem ubrań innych przechodniów. Gustaw poczuł, że jego ciało reaguje napięciem mięśni. Właścicielka odzieży wierzchniej miała na nogach kozaki, na głowie zaś czapkę, spod której wysypywały się opadające na plecy włosy. Jabłonowski zamrugał, nie dowierzając temu, co widzi. Przez rynek sunęła Liliana i z każdym krokiem oddalała się od niego. Za chwilę mogła zniknąć gdzieś w zaułku. Nie mógł na to pozwolić.

Gustaw zerwał się od stolika i chwycił kurtkę leżącą na sąsiednim krześle.

– Halo, proszę pana, a rachunek? – Usłyszał głos kelnerki.

– Ile? – syknął niecierpliwie, nie odrywając oczu od postaci w kolorowej jesionce. – Spieszę się bardzo.

– Dziewięć złotych. Kartą czy gotówką?

– Kartą. Rany, szybciej proszę. – Wyjął z kieszeni plastikowy prostokąt i przyłożył go do czytnika. Piknęło. Transakcja zaakceptowana. W dwóch susach znalazł się przy drzwiach.

– Jeszcze paragon – zabrzmiało za plecami.

Machnął ręką i szarpnął za uchwyt. Dziewczyna właśnie minęła pomnik Żołnierza Polskiego. Pobiegł za nią w te pędy i dogonił ją, gdy skręcała w jedną z ulic.

– Lila?

Nie był na jej pogrzebie. Podobno ciało zabrali rodzice, żeby pochować córkę w rodzinnej Gdyni. A co, jeśli ona żyje? Czytał o takich sprawach. Ktoś upozorował własną śmierć albo bliscy się pomylili podczas identyfikacji zwłok.

Zanim pomyślał, dotknął jej ramienia. Gdy dziewczyna się odwróciła, zobaczył w jej oczach najpierw zdziwienie, a później strach.

– Co pan wyprawia? – Strząsnęła z barku dłoń Gutka.

– Myślałem, że to ktoś inny. – Podniósł ręce w przeproszającym geście. Teraz widział, że to nie Lilka. Kobieta była trochę starsza, miała ciemniejsze włosy i okulary na nosie. – Jest pani bardzo podobna... Ma pani taki sam płaszcz. – Zaczął się plątać w usprawiedliwieniach. – Zobaczyłem go z daleka i... Jest nietuzinkowy. Kobieta, którą znałem, miała identyczny, dlatego...

– Rozumiem teraz. – Na twarzy nieznajomej odmalowała się ulga. – To prawda, ciuch jest wyjątkowy, wszystkie koleżanki mi go zazdroszczą. – Posłała Gutkowi uśmiech.

– Jeszcze raz przepraszam. – Zlustrował jej sylwetkę i już chciał odejść, gdy jego wzrok przyciągnęły kwiaty wyhaftowane na jednej z kwadratowych kieszeni. – Zaraz. Moment. Właściwie skąd pani ma ten płaszcz?

– Znów pan zaczyna? Proszę mnie zostawić w spokoju albo... – Urwała, najwidoczniej nie wiedząc, co powiedzieć, i rozejrzała się po otoczeniu, jakby chciała upewnić się, czy w pobliżu jest ktoś, kto przyjdzie jej z pomocą.

– Albo? – podchwycił Jabłonowski.

– Albo zadzwonię po patrol. – Zrobiła w tył zwrot i ruszyła przed siebie.

– To jest dobry pomysł – przyznał Gutek, idąc za nią. – Skoro nie chce pani wyjaśnić, skąd ma to ubranie, powie pani policji.

Wyjął komórkę i chciał wybrać numer komisarza Iwańczuka, ale nie zdążył. Jak na zawołanie z drugiej strony w ulicę wjechał radiowóz. Z samochodu wysiadło dwóch funkcjonariuszy, jeden z nich pokazał legitymację i poprosił Jabłonowskiego o dokument tożsamości.

– Ale dlaczego?

– Dostaliśmy zawiadomienie, że pan zaczepia tę kobietę i nie daje jej odejść w spokoju. Pokaże pan dowód osobisty lub prawo jazdy czy woli pan jechać z nami?

– A niby po co? – Gustawowi na chwilę odjęło mowę. Potem wyjął portfel i podał policjantowi dokument. – Nic tej pani nie grozi z mojej strony – zapewnił, gdy funkcjonariusz zapisywał w notesie jego dane. – Chciałem tylko wiedzieć, skąd się wziął w jej posiadaniu płaszcz, który należał do mojej bratowej. Niedawno ktoś ją zamordował, a w dniu śmierci miała na sobie to ubranie. – Wycelował palcem w stronę kobiety. – Sprawę prowadzi komisarz Adam Iwańczuk. Na pewno panowie go znają.

– Co pan za bzdury opowiada? – Nieznajoma się oburzyła. – Kupiłam ten płaszcz w sklepie. Pewnie tamten był podobny, wiadomo, że mężczyźni są na bakier z rozróżnianiem damskiej odzieży, nie mówiąc o kolorach.

– To jest ten sam ciuch. – Gutek zacisnął zęby. – Ma na kieszeni haft. Zrobiła go moja matka, gdy Liliana nie mogła usunąć plamy z tkaniny. To markowa odzież, można sprawdzić na stronie internetowej firmy, że na kieszeniach tych płaszczy nie ma naszyć.

– Sugeruje pan, że kogoś zabiłam i teraz paruję w jego ubraniu?! – wrzasnęła rozmówczyni, najwidoczniej wyprowadzona z równowagi. – Oszalał pan czy żarty sobie stroi?

– Moment. – Policjant podniósł dłoń. – Poproszę panią o dowód osobisty.

– Ale... – zaczęła, lecz na widok wzroku funkcjonariusza sięgnęła do torebki.

Podczas gdy on notował jej personalia, drugi, dotychczas milczący, wyjął komórkę i oddalił się nieco. Gustaw słyszał tylko krótkie komunikaty, z których nic nie mógł wywnioskować. Po wymianie zdań policjant podszedł do nich i oświadczył:

– Pojadą państwo z nami na komendę. Zapraszam do radiowozu.

– Nic złego nie zrobiłam. – Kobieta ani drgnęła. – Chcę zadzwonić do kogoś z rodziny.

– Zrobi to pani, gdy będziemy na miejscu. Proszę wejść do pojazdu.

\*\*\*

Gniewosz stanęła przed szybą w ścianie, która wraz z drzwiami oddzielała salę chorych od korytarza. Jej matka leżała na łóżku, podłączona przewodami do aparatów monitorujących funkcje życiowe. Sina i opuchnięta, nie przypominała ładnej, zadbanej kobiety, którą Monika jeszcze niedawno odwiedzała w więzieniu. Nieopodal stał stojak z kroplówką, z której sączył się do żyły pacjentki przezroczysty płyn. Policjantka poczuła wzbierające pod powiekami łzy, które, jedna za drugą, niepowstrzymywane, toczyły się po jej policzkach i opadały na sweter z norweskim wzorem.

– Dlaczego ją to spotkało?! – spytała Hajduka, wyciągając chusteczkę. – No, dlaczego? Niech mi pan powie! Mieliście ją chronić. – Ściszyła głos, widząc mijającą ich pielęgniarkę.

– Bardzo mi przykro. – Mężczyzna wyglądał na przejętego i zmartwionego. – Jak mówiłem wcześniej, zrobię wszystko, by dorwać osoby, które napadły na pani matkę, i znaleźć sposób, żeby udowodnić Kowalewskiemu zlecenie zabójstwa. – Przeniósł spojrzenie na lekarza, który do nich podszedł. Medyk miał poszarzałą cerę i worki pod oczami, z kieszeni rozpiętego kitla wystawał mu stetoskop. – Doktorze, to podkomisarz Gniewosz, córka pani Iwony. Jak wygląda sytuacja?

– Dzień dobry. – Mężczyzna skinął policjantce głową. – Musieliśmy operować pacjentkę. Udało nam się opanować krwawienie wewnętrzne, ale rany zadane nożem są poważne. Do tego liczne podbiegnięcia krwawe i złamanie kości nosa, a także... – Głos medyka brzmiał coraz ciszej. Monika miała wrażenie, że w jej uszach tkwią kłęby waty, które przechwytyują słowa lekarza. Przed jej oczami wirowały ciemne punkty, żołądek podchodził do gardła. – Wszystko w porządku? – zabrzmiało głucho i z daleka. – Proszę usiąść.

Gniewosz wykonała polecenie i rozmasowała mięśnie karku. Czowała ból głowy, trudną do opanowania senność i zimno.

– Co teraz? – spytała, szcękając zębami.

– Musimy czekać, decydujące będą najbliższe godziny. Nie ukrywam, że stan pani Iwony jest krytyczny i trzeba się przygotować na najgorszą opcję.

– Czy powinnam pożegnać się z mamą?

– Tak. – Lekarz przeprosił i odebrał wibrujący telefon. Po chwili wrócił z informacją, że jest wzywany do pacjenta. – Później będę do dyspozycji – zapewnił, wkładając komórkę do kieszeni spodni.

– Zadzwoń do Tadeusza, żeby przywiózł Kornelię – postanowiła Monika, gdy medyk się oddalił. – Miałyśmy we trzy spędzić Boże Narodzenie w naszym nowym domu. – Załamał jej się głos. – Jak mam powiedzieć córce, że nie będzie żadnego świętowania?

– Ja skontaktuję się z aspirantem Sokołem – zaproponował Hajduk i poszedł w stronę wyjścia z oddziału.

Gniewosz wytarła oczy chustką i wyjęła puderniczkę. Spojrzała w lusterko i zobaczyła spuchniętą od płaczu twarz i szparki zamiast oczu. Czekając na powrót prokuratora, znów podeszła do szyby i objęła wzrokiem widok po drugiej stronie szklanej tafli. Jako policjantka uważała, że matka postąpiła słusznie, składając zeznania. Jako córka wołała teraz, żeby Iwona odsiedziała wyrok za kratami i nie konfrontowała się z Jerzym, który okazał się człowiekiem bardziej bezwzględny, niż przypuszczały. Patrząc na nieprzytomną rodzicielkę, obiecała jej i sobie, że poruszy niebo i ziemię, by Kowalewski zapłacił za swój czyn.





## ROZDZIAŁ 31

Komisarz Iwańczuk potrzebował punktu zaczepienia – nieważne, czy w sprawie zabójstwa dziewczyny z pociągu, czy kobiet, których zwłoki leżały nad wodą. Wszystko, co do tej pory ustalił, nie trzymało się kupy. Nie wiedział, jak połączyć nitki, żeby wytypować sprawcę. Prokurator coraz bardziej się niecierpliwił i Adam żywił obawy, że Zalewski zabierze mu, jeśli nie oba śledztwa, to przynajmniej to dotyczące śmierci Fabiańskiej. Minał ponad miesiąc, a on nie miał nic, bo przecież nie mógł poważnie traktować tych bajek opowiadanych przez Gniewosz. Facet z sygnetem! – prychnął w myślach Adam, znów siedząc nad aktami. Kolejny raz czytał raporty z oględzin, przeglądał wyniki autopsji i z laboratorium, studiował protokoły przesłuchań. I przeklinał pod nosem.

Dźwięk telefonu przerwał mu lekturę. Nie odrywając oczu od dokumentacji, Iwańczuk odebrał połączenie. Początkowo słuchał nieuważnie, ale po chwili odsunął papiery i skupił uwagę na słowach funkcjonariusza z patrolu. Z rosnącym zaciekawieniem chłonał opowieść, a potem rzucił, podekscytowany: – Dawaj ich tutaj. Natychmiast.

Dwadzieścia minut później porozmawiał z Gustawem Jabłonowskim, następnie polecił mu czekać na korytarzu i zaprosił do pokoju kobietę.

– Skąd ma pani ten płaszcz? – spytał, gdy formalnościom stało się zadość.

– Kupiłam go w szmateksie. Nie wiem, skąd się tam wziął, o to raczej powinniście spytać właściciela.

– Kiedy?

– Przedwczoraj.

– Gdzie jest ten sklep?

– Jak to gdzie? W Grudziądzu. – Podyktowała adres. – Nazywa się Ciuchy od Seby. Mój mąż na pewno się niepokoi, że jeszcze nie wróciłam. Czy mogę wreszcie do niego zadzwonić?

– Tak. I niech przyniesie pani coś do ubrania, kurtkę albo inny płaszcz, ponieważ ten musi pani zostawić.

– Proszę?!

– Chcę oddać odzież do zbadania w laboratorium. Możliwe, że to dowód zbrodni.

Po wyjściu kobiety Iwańczuk włożył rękawiczki i obejrzał okrycie. Zwrócił uwagę na haft, sprawdził kieszenie. Pod jedną z nich coś wyczuł. Nacisnął miękką wypukłość, próbując się zorientować, z czym ma do czynienia. Potem wsunął dłoń do środka i zbadał szwy. W jednym miejscu było rozdarcie. Spod podszewki Adam wyjął pogniecioną, użytą chustkę higieniczną. Odłożył ją do papierowej torby i zdjął z widełek słuchawkę telefonu stacjonarnego.

– Cześć, niech wpadnie do mnie któryś z techników. Mam płaszcz do zabezpieczenia i trochę smarków. Potrzebuję dostać na cito porównanie z DNA Liliany Jabłonowskiej.

Następnie Iwańczuk usiadł przy komputerze i wpisał w wyszukiwarce: „Ciuchy od Seby”. Po chwili wyświetliła się strona, na której widniała twarz Sebastiana Gabera, właściciela trzech sklepów z tanią odzieżą. Adam odchylił się na oparcie. A więc Gniewosz miała rację – pomyślał. Ale on nie chciał jej słuchać. Regularnie dokarmiał swój kompleks gliny z małej miejscowości i skorzystał z okazji, by dopiec policjantce. Zrobił to, ponieważ mógł, dlatego że już nie pracowała w wielkim mieście, tylko w dziurze, gdzie diabeł mówi dobranoc. Był głupi, ponieważ ego przysłoniło mu dobro śledztwa, poza tym nie lubił dzielić się sukcesami. Gdyby chciał z nią współpracować, sprawca siedziałby już w pudle i może zapobiegliby śmierci Wandy Jureckiej. Pomyślał o reakcji Zalewskiego, gdy o wszystkim się dowie. Był pewny, że Monika nie omieszka poinformować prokuratora o swoich zasługach. Wściekły na siebie, zapragnął choć trochę naprawić sytuację. Znów mamrocząc pod nosem

przekleństwa, uruchomił pierwszą z dwóch płyt z zapisem z monitoringu, które dostał od ojca Adeli Fabiańskiej.

Po kilku godzinach wybrał numer podkomisarz Gniewosz.

\*\*\*

Chociaż nikomu się na razie do tego nie przyznał, Ozimkiewicz skorzystał z rady Moniki. Pogodził się z Wiktoria, przestał rozpamiętywać przeszłość i pielęgnować urazy, zamiast tego skupił się na stworzeniu udanego związku. Tak bardzo, że od trzech miesięcy spotykał się z Łucją Ignatowicz, bibliotekarką, z którą przetańczył większość nocy podczas ubiegłorocznego sylwestra i do której wpadał później do pracy pod pretekstem wypożyczenia książki, a tak naprawdę, aby zamienić z nią kilka słów i upewnić się, że dobrze odczytuje sygnały wysyłane mu przez kobietę. W listopadzie był zakochany po uszy z wzajemnością i stopniowo nabierał odwagi, by powiedzieć współpracownikom i przyjacielom o zmianach, które nastąpiły w jego życiu.

Teraz jednak co innego zaprzętało myśli Radka. Od kilkudziesięciu minut próbował dodzwonić się do Łucji, ale ona nie odbierała telefonu. Po zabójstwie Wandy zaczął się bać o partnerkę. Informacje zebrane przez współpracowników w toku samowolnego śledztwa pozwalały przypuszczać, że Ignatowicz może znaleźć się na celowniku zabójcy. Dlatego Radek poprosił ją, żeby do odwołania codziennie po powrocie z pracy wysłała mu SMS-a. Bibliotekarka potraktowała jego propozycję z powagą oraz zrozumieniem i ani razu nie zapomniała dać znać, że jest już w domu. Do teraz. Ozimkiewicz z coraz większym trudem znosił niepokój, aż wreszcie ubrał się i poszedł sprawdzić, czy Łucja jest u siebie. W oknach mieszkania było ciemno, ale i tak mężczyzna stał przez kilka minut przed drzwiami i pukał. Później wyszedł na ulicę i zadzwonił do Sokoła.

– Tadek? Łucja zniknęła. Nasza bibliotekarka – dodał i nakreślił w kilku zdaniach charakter łączącej go z kobietą relacji. – Mam obawy, że coś jej się stało.

\*\*\*

Płacz ukołysał Nelę do snu. Monika przykryła ją grubym kocem i pogłaskała psa, który zwinął się w kłębek obok dziewczyny. Po tym, jak obie wróciły ze szpitala, gdzie spędziły trochę czasu przy łóżku Iwony Kowalewskiej, Kornelia nie mogła zapanować nad łzami. Leżała w sypialni i szlochała, zadając matce pytania, na które Gniewosz nie potrafiła odpowiedzieć. Gładziła więc jedynie drżące plecy córki, odgarniała jej włosy z mokrych policzków i była przy niej, dopóki nastolatka nie przegrała walki ze zmęczeniem. Gdy jej powieki opadły, a oddech stał się równiejszy, policjantka otuliła Nelę pledem, żeby nie zmarzła w nocy, i zgasiła światło. Wróciwszy do salonu, spojrzała na zegarek. Dochodziła dwudziesta, niebawem miał do niej przyjechać Sokół. Wcześniej, ze względu na okoliczności, nie przekazał partnerce uzyskanych od Brzozowskiej informacji, więc umówili się, że porozmawiają wieczorem. Nazajutrz Monika zamierzała skontaktować się z prokuratorem Zalewskim.

Wkrótce na ścieżce przed domem rozległy się odgłosy tupania, a po nich melodyjka komórki. Gniewosz zerknęła przez okno i zobaczyła, że znów zaczął prószyć śnieg. Tadeusz, otrzepawszy buty, stanął, żeby odebrać połączenie. Patrząc na niego, przypomniała sobie, że gdy siedziała przy Kornelii, jej telefon również zawibrował. Poszła do sieni, otworzyła drzwi, dając znać partnerowi, żeby wszedł, i cofnęła się do kuchni, gdzie zostawiła smartfon podłączony do ładowarki. Spojrzała na wyświetlacz i, zaskoczona, stwierdziła, że osobą, która próbowała się z nią skontaktować, jest komisarz Iwańczuk. Wybrała jego numer, a Adam jakby na to czekał, ponieważ zgłosił się po pierwszym sygnale.

– Cześć – rzucił łagodnym tonem, jak nie on. – Dzięki za oddzwonienie.

– Coś się stało? – Do jej uszu dobiegły stukot, skrzypnięcie, stłumiona rozmowa, a później dźwięki ulicy.

– Wygląda na to, że miałaś rację, to może być Sebastian Gaber – powiedział.

– Przejrzałeś nagrania? – Teraz rozległo się piknięcie wskazujące, że policjant otworzył pilotem zamek samochodu. Wkrótce zaszumiał silnik.

– Tak. – Odchrząknął. – Ale zdarzyło się coś jeszcze. Byli u mnie Gustaw Jabłonowski i pewna kobieta – zaczął i po chwili Monika wysłuchała ze zdumieniem opowieści o szwagrze Liliany, jego przypadkowym odkryciu i nieustępliwości w próbach zatrzymania nowej właścicielki płaszcza.

– Ubranie i chustkę do nosa oddałem do badania, niech porównają DNA na już, ale i tak chcę dziś zgarnąć Gabera – oświadczył na zakończenie komisarz. – A rano go przesłuchać.

– Okej. – W innych okolicznościach Monika już wkładałaby buty, żeby wziąć chociaż bierny udział w zatrzymaniu podejrzanego, ale tym razem, przybita stanem matki, nie potrafiła wykrzesać z siebie entuzjazmu. To i tak nie była jej sprawa, śledztwo prowadził Iwańczuk. Poza tym nie wiadomo, czy gdyby nie zajście wywołane przez Gutka, Adam zrobiłby użytek z otrzymanych od niej informacji.

– Nie słyszę w twoim głosie radości – zauważył. – Inna osoba czułaby satysfakcję i skorzystała z okazji, żeby mi dopiec.

– Dopiekę ci innym razem – obiecała Gniewosz i spojrzała na Sokoła, który dawał jej znaki. – Poczekaj moment. – Włączyła w komórce opcję oczekiwania i zwróciła się do kolegi. – O co chodzi?

– Dzwonił Ozimkiewicz. – Tadeusz wyglądał na przejętego. – Twierdzi, że coś musiało się stać Łucji Ignatowicz.

– Są parą? – domyśliła się Monika i poczuła mrowienie na karku.

– Tak. A ona jest sąsiadką Gabera, mieszkają na jednym piętrze *vis-à-vis*.

– Powiedziałaś Radkowi, że podejrzewamy Sebastiana?

– Nie. Bałem się, że zrobi coś głupiego. Gdy chodzi o bliską osobę... Sama wiesz. Nawet policjanci tracą opanowanie. Chciałem go czymś zająć, więc poprosiłem, żeby postawił na nogi kogo się da i namierzył jej telefon, a my...

– Sekundę! – Monika wróciła do rozmowy z Iwańczukiem. – Adam?

– No więc chciałem ci zaproponować – podjął wątek mężczyzna – żebyś przyłączyła się do mnie wraz z Sokołem. Jestem w drodze, będę w Pełni najdalej za pół godziny.

To dobrze, że tutaj jedzie – uznała Gniewosz, miło, że poszedł po rozum do głowy, ale ona i Tadeusz nie mieli aż tyle czasu. Za trzydzieści minut

może być za późno – pomyślała Monika i zaraz energicznie pokręciła głową, jakby w ten sposób chciała się pozbyć zatrwazającej wizji.

– Adam – powtórzyła. – Właśnie się dowiedzieliśmy, że zaginęła nasza bibliotekarka. Nie mamy chwili do stracenia. – Streściła w kilku słowach, w czym rzecz.

– Dobra, róbcie swoje, a ja przyspieszę na ile mi warunki drogowe pozwolą. Już cię nie zatrzymuję.

Monika zostawiła Kornelii kartkę z informacją, że musiała wyjść, a później włożyła ciepłą kurtkę i buty. Pojechali samochodem Tadeusza. Pojazd bujał się na nierównościach, koła wpadały w zagłębienia na drodze, długie światła reflektorów przeszywały mrok i wydobywały z ciemności białe płatki, które wirowały w powietrzu niczym mikroskopijne tancerki, a później osiadały na przedniej szybie. Sokół uruchomił wycieraczki.

– Radzisz sobie? – przerwał ciszę.

– Tak jak mogę w tej sytuacji. Dziękuję ci, że przywiozłeś Nelę do Grudziądza.

– A ona? Jak się czuje?

– Bardzo płakała po powrocie do domu. Potem usnęła w ubraniu, więc tylko ją przykryłam, żeby nie zmarzła. – Monika westchnęła. – Rozmawiałaś z Józefiną?

– Tak. Matka Sebastiana wyprowadziła się z Pełni, zostawiając syna i męża, który nigdy nie zgodził się na rozwód. Opuściła ich, ponieważ ojciec Seby był fanatykiem religijnym i oczekiwał, że żona będzie żyć pod jego dyktando. Blokował jej dostęp do książek i szeroko pojętej kultury, nie pozwalał pracować ani rozwijać pasji malarskiej. Codziennie wieczorem zmuszał rodzinę do czytania fragmentów Biblii. Kobieta przychodziła do Brzozowskiej na wróżby i przy okazji zwierzała się ze swych problemów. W końcu podjęła decyzję o rozstaniu. Chciała się urządzić w innym mieście i zabrać syna, ale mąż jej to uniemożliwił. On pisał do Seby, on wyrzucał listy do kosza, blokował próby kontaktu telefonicznego.

– Skąd to wiadomo?

– Informował ją za każdym razem, gdy dzwoniła, że jej przesyłki lądują w śmieciach, nie chciał podać dzieciakowi słuchawki. O tym wszystkim

kobieta opowiadała Józefinie, gdy czasem prosiła o postawienie kart na odległość. W końcu się poddała i całkowicie odcięła od Pełni... Jasny gwint! – Tadeusz oparł stopę na hamulcu. Przed maską auta coś przebiegło i zniknęło w krzakach. – Chyba zając. Mało go nie potrąciłem.

– Już dojeżdżamy. – Monika zobaczyła na końcu leśnego tunelu światło pierwszej latarni.

Na rynku było pusto. Mieszkańcy pochowali się w domach, przez zasłony w oknach przenikał blask zapalonych lamp i niebieskawa poświata włączonych telewizorów. Tadeusz zaparkował przed kamienicą, gdzie mieszkał Sebastian. W jego lokum było ciemno. Policjanci wbiegli na drugie piętro, zadzwonili, następnie zapukali, ale nikt im nie otworzył. Nie słyszeli również żadnych dźwięków po drugiej stronie drzwi.

– Chyba go nie ma – stwierdziła Monika. – Idziemy do ciucholandu.

\*\*\*

Sebastian zwabił sąsiadkę do sklepu, kusząc ją atrakcyjnością ostatniej przed świętami nowej dostawy ubrań.

– Jeszcze nic nie rozpakowałem, więc będzie pani pierwsza. Do wyboru, do koloru, markowe, niektóre nawet mają metki, a wszystko za przysłowiowe grosze – zachęcał, wstąpiwszy do biblioteki tuż przed zamknięciem. – Jutro, gdy rzeczy trafią do sprzedaży, klientki będą je sobie wyrywać z rąk.

– A na sylwestra też coś pan ma? – W oczach Łucji błysnęła nadzieja. – Ostatnio jakaś kobieta sprzątnęła mi przed nosa upatrzoną suknię, a Nowy Rok coraz bliżej.

– Oczywiście. I na sylwestra, i na karnawał. – Z trudem wytrzymał jej roziskrzony wzrok. *Miej się na baczności przed bezwstydnym spojrzeniem i nie dziw się, jeśli cię kiedyś doprowadzi do złego*<sup>[13]</sup>, zabrzmiało mu w uszach. Miał ochotę rzucić Ignatowicz na kolana i kazać jej błagać Boga o wybaczenie za swoją małość.

Kiedy przyszła do niego po zamknięciu sklepu, zaprowadził ją na zaplecze i pokazał jej nowe sukienki, których jeszcze nie wystawił na



sprzedaż. Naprawdę przywiózł nowe rzeczy, nie kłamał. Gdy kobieta zaczęła przebierać w workach i wyjmować z nich wybrane sztuki odzieży, odszedł do głównej części pomieszczenia. Zamknął drzwi od środka, zasunął rolety i zgasił światło. A później wrócił do Łucji. Stanął za nią, niczego nieświadomą, po czym zarzucił jej zawiązany krawat na szyję. Zacisnął pętlę, popchnął Ignatowicz na pakunki z ubraniami, a gdy straciła równowagę i upadła, przycisnął kolanem jej plecy. Przytrzymując pasek tkaniny jedną dłonią, drugą sięgnął do spodni. *Nie ulegaj twoim pożądliwościom i panuj nad żądzami*<sup>[14]</sup> przestrzegano w Piśmie.

– Panie, wybaczone, że okazałem się słaby – wyszeptał.

Narastające podniecenie domagało się rozładowania. Rozsunął suwak i włożył rękę do rozporka. Sąsiadka była grzeszna jak jej poprzedniczki. Wabiła wzrokiem i gestami, przyjmowała u siebie mężczyznę. Widział, jak tamten przyszedł wieczorem do jej mieszkania, a opuścił je tuż przed świtem. Sebastian nie mógł spać przez całą noc, mając świadomość, co się wyrabia za jego ścianą. Rozpustnica! A człowiek, który korzystał z jej ciała, był nieświadomy, że *wielu już przez kobiety spotkała zguba, bo pochłaniają swych kochanków jak płonący ogień*<sup>[15]</sup>.

Łucja wykonywała gwałtowne ruchy, próbując zrzucić z siebie Sebastiana, i wyginała ramię, żeby dosięgnąć zaciskającej pętlę dłoni. Nie spodziewał się oporu, do tej pory wszystko szło jak po maśle. Był coraz bliższy spełnienia i nie mógł się skupić. Wyjął rękę ze spodni i teraz obiema ujął zawiązany pasek tkaniny. Zdjął z bibliotekarki kolano i położył się na niej, przylegając do jej pośladków biodrami. Przesunął nimi w górę i w dół, żeby utrzymać sztywność członka, i przytknął wargi do ucha Ignatowicz.

– Przyjmij z pokorą swój los. Zaraz będzie po wszystkim i trafisz przed oblicze Pana.

W tym momencie poczuł piekący ból i stracił zdolność widzenia. Wypuścił krawat, przycisnął pięści do oczu, a z jego ust wyrwał się okrzyk. Niezdolny do reakcji, dał się odepchnąć na worki, gdzie zastygł, nie wiedząc, co się dzieje.

\*\*\*

Drzwi sklepu Ciuchy od Seby były zaryglowane, a widok wnętrza zasłaniały opuszczone rolety. Policjanci sprawdzili każde okno, licząc, że któreś pozostało niedomknięte, a potem obeszlili budynek dookoła. Wtedy Monika chwyciła Tadeusza za ramię.

– Słyszałeś ten dźwięk?

– Jaki?

– Chyba ktoś krzyknął. – Podeszła do muru. – Wiesz, co jest w tym miejscu?

– Sklep zajmuje cały parter, więc to pewnie zaplecze z magazynem. – Tadeusz znieruchomiał na dźwięk stłumionych odgłosów. – Rzeczywiście coś jest na rzeczy. Niesie się przez komin wentylacyjny.

– Wchodzimy do środka. – Gniewosz pierwsza pobiegła z powrotem do frontu. Wyjęła z torebki przypiętej do paska kilka drutów. Jeden z nich włożyła do zamka.

– Czy ja dobrze widzę? – Sokół nie posiadał się ze zdumienia. – Masz wytrychy?

– Kolega z dawnej pracy, Sławek Tomczyk, nauczył mnie paru sztuczek i wyposażył – wyjaśniła krótko i skupiła się na czynności. – Później ci opowiem.

Po chwili drzwi stały otworem, ale zanim śledczy zdążyli wejść do pomieszczenia, ktoś wybiegł im na spotkanie. Kobieta miała na sobie dzinsy i sweter, jej włosy były potargane, a oczy rozszerzone ze strachu.

– Ratunku! Pomocy! – krzyknęła, wpadając na Monikę i Tadeusza. Odepchnęła ich, chcąc biec dalej, i potknęła się o zmarzniętą grudę śniegu. Upadłaby jak długa, gdyby aspirant nie chwycił jej wpół w ostatnim momencie.

– Pani Łucjo, spokojnie. – Trzymał ją w mocnym uścisku. – To ja, Tadeusz. Z policji. Już w porządku, jest pani bezpieczna.

Ignatowicz kilkanaście sekund zajęło zrozumienie, co mężczyzna do niej mówi, a później zwiotczała w jego ramionach i zalała się łzami.

– Chciał... mn... mnie udusić – wyszłochała, wczepiając się palcami w kurtkę Sokoła. – Ss...sebastian, mój sąsiad.

– Dzwon do Radka, niech przyśle radiowóz – poprosiła Monika, wchodząc do sklepu. Zdjęła z wieszaka pierwszy z brzegu płaszcz i podała go partnerowi. Tadeusz zarzucił ciepłe okrycie na plecy szczękającej zębami bibliotekarki. Gniewosz zapaliła światło w głównej części lokalu i ruszyła w stronę zaplecza. Nie dobiegał stamtąd żaden dźwięk, więc napięła mięśnie, gotowa do użycia siły, gdyby Gaber się zaczął i zamierzał ją zaatakować. Tymczasem właściciel ciucholandu siedział na ziemi z ugiętymi kolanami, a spod jego opuszczonych powiek nieprzerwanie płynęły łzy. Monika w lot pojęła, że Łucja nosiła przy sobie gaz i jakimś cudem zdołała go użyć. Policjantka zlustrowała pomieszczenie i dostrzegła na parapecie trzy doniczki z sukulentami. Jeden z nich miał płaskie, ciemnozielone pędy i różowe kwiaty.

– Podkomisarz Gniewosz. – Pokazała legitymację. – Sebastian Gaber?

– Tak. – Właściciel sklepu podniósł na przybyłą zapuchnięte oczy.

– Jest pan zatrzymany. Proszę położyć się na brzuchu – poleciła, a gdy mężczyzna wykonał to, czego oczekiwała, zatrzasnęła na jego nadgarstkach kajdanki. Pomogła mu wstać i uzupełniła: – Podejrzewamy pana o zabójstwo czterech kobiet oraz próbę zabójstwa piątej.

Gdy wyprowadziła go na zewnątrz, zauważyła, że na ulicy zaczęli gromadzić się ludzie. Trzeba będzie zagrodzić dostęp taśmą – pomyślała i w tym momencie zobaczyła nadjeżdżający samochód, z którego po chwili wysiadł komisarz Iwańczuk. Tuż za nim zaparkowali koledzy z patrolu. Monika przekazała im Gabera i streściła Adamowi przebieg niedawnych zdarzeń.

– Gdyby Łucji nie udało się obezwładnić sprawcy, nie wiem, czy zdążylibyśmy na czas – dodała na koniec. – Mieliśmy szczęście. Ona także.

– Również dlatego, że ty nie odpuściłaś – przypomniał Adam, przestępując z nogi na nogę. – Przepraszam, zachowałem się jak kretyn.

– W porządku. – Gniewosz poczuła ogarniające ją znużenie. – Najważniejsze, że drań jest już w naszych rękach.

– Dzwonię po Zalewskiego i ekipę. – Iwańczuk obejrzał się na dźwięk pisku hamulców. Monika podążyła za jego wzrokiem. Z następnego

samochodu wysiadł Ozimkiewicz i ruszył szybkim krokiem w stronę Łucji. Ignatowicz przypadła do niego i znów zanosła się płaczem.

– Jedźcie do szpitala – zasugerowała szefowi Gniewosz. – Gaber próbował ją udusić. Dała mu gazem po oczach.

– To ja kupiłem jej mały miotacz i poprosiłem, żeby się z nim nie rozstawała, dopóki...

– I tak robiłam. – Bibliotekarka wytarła palcami łzy. – Przed wyjściem z domu wkładałam go do kieszeni dzinsów. – Dotknęła biodra, jakby chciała zilustrować swoją wypowiedź. – W sklepie została moja kurtka. I torebka. Leżą na ladzie.

– Zaraz sprawdzę.

Gdy Ozim i Łucja odjechali, Monika powiodła spojrzeniem po mieszkańcach, których w ciągu kilkunastu minut przybyło. Wieść niosła się z prędkością światła. Słaniając się ze zmęczenia, pomyślała, że ludzie już wiedzą, co zaszło, wiedzą, że morderca kobiet został ujęty. Tej nocy wreszcie mogli spać spokojnie, a nazajutrz zacząć przygotowania do świąt.

[13] Syr 26,11.

[14] Syr 18,30.

[15] Syr 9,8.



## ROZDZIAŁ 32

*Kilka dni później.*

W mieszkaniu Sebastiana Gabera śledczy zabezpieczyli namalowaną przez jego matkę kopię obrazu *Kąpiące się* Paula Cézanne'a. Znaleźli również rzeczy osobiste należące do trzech ofiar: Liliany, Żanety oraz Wandy. W schowku na pawlaczku leżała bielizna kobiet, a także torby, w każdej z nich zaś dokumenty, kosmetyki oraz pozbawiony baterii i karty SIM telefon. Natomiast nigdzie nie było ubrań. Policjanci przypuszczali, że spodnie, bluzki i odzież wierzchnią sprawca wystawił na sprzedaż w jednym ze swoich trzech sklepów, tak jak to zrobił z płaszczem Jabłonowskiej. Badanie DNA wydzieliny z nosa pozostawionej na chusteczce higienicznej dowiodło, że kraciasta jesionka należała do Liliany. Wykazano również zgodność materiału genetycznego zabezpieczonego na szyi Fabiańskiej z próbką pobraną od Sebastiana.

Gaber przyznał się do zabójstwa wszystkich kobiet. Wyjaśnił, że Stwórca miał plany wobec niego i Adeli, a ona sprzeniewierzyła się boskim zamiarom. Zgrzeszyła, ale śmierć przyniosła jej oczyszczenie, on zaś dostał znak z niebios, że ma do wypełnienia misję. Prokurator złożył w sądzie wniosek o poddanie mężczyzny obserwacji psychiatrycznej.

Komisarz Iwańczuk zachował się uczciwie i na odprawie w komendzie w Grudziądzu, na którą zostali zaproszeni również Sokół i Gniewosz, poinformował Zalewskiego, kto w głównej mierze przyczynił się do odkrycia tożsamości „dusiciela”. Prokurator, dowiedziawszy się o tajnym śledztwie policjantów z Pełni, jedynie pokręcił głową i mruknął pod nosem:

– Pani podkomisarz jest niereformowalna, a pan aspirant coraz bardziej pod jej zgubnym wpływem.

Adam dostał do prowadzenia sprawę usiłowania zabójstwa Iwony Kowalewskiej. Kiedy poznał okoliczności zdarzenia i dowiedział się, że chodzi o matkę Gniewosz, skontaktował się z policjantką i obiecał, że zrobi, co w jego mocy, by doprowadzić wszystkie zaangażowane w spisek osoby przed oblicze wymiaru sprawiedliwości.

Monika, po uporaniu się z papierkową robotą, wzięła urlop do drugiego stycznia. Codziennie jeździła do szpitala z nadzieją, że usłyszy dobre wieści. Stawała przed szybą albo siadała przy łóżku matki i czekała na cud, który nie następował. W szkołach zaczęły się ferie, więc Nela, z pomocą Kacpra, udekorowała dom w środku i na zewnątrz oraz choinkę w salonie. Wraz z Elizą przygotowywała jedzenie – gotowała, piekła, dusiła, a później przynosiła matce do spróbowania. Ze względu na nią Gniewosz zmuszała się do uśmiechu.

– Wymyśliłyśmy, że w Wigilię zjemy we czworo kolację u Dobrzyńskich – oświadczyła córka dwudziestego trzeciego grudnia. – A w pierwszy dzień świąt Lizka i pan Michał przyjdą do nas. Co ty na to?

– Wymyśliłyście? – powtórzyła Monika, głaszcząc Figę wylegającą się na kanapie, i zaraz odpowiedziała: – Oczywiście. Świetny pomysł.

W rzeczywistości miała ochotę spędzić Boże Narodzenie w dresie pod kocem, ale nie mogła tego powiedzieć Neli, która przez wykonywanie codziennie tych samych czynności: wstawanie, wychodzenie z psem i bieganie po śniegu do pensjonatu, by gotować z Elizą, usiłowała normalnie żyć. Rutyna pozwalała dziewczynie trzymać w ryzach strach o życie babci, a także o bezpieczeństwo własne i Moniki. Nastolatka bała się, że skoro ktoś próbował zabić Iwonę, będzie chciał podnieść rękę również na nią oraz jej matkę. Policjantka, świadoma lęków Neli, czuła ucisk w sercu na myśl, że spokój jedynaczki znów został zburzony. Dlatego nieustannie dziękowała w myślach za obecność w ich życiu takich osób, jak Michał i jego córka, Ekielscy czy Tadek Sokół.

W Wigilię po południu Monika ubrała się w odświętną sukienkę, spakowała pantofle oraz prezenty, zabrała Figę i pojechała terenówką do

Dobrzyńskich. Poprosiła o fartuch i przydzielenie jej zadań, po czym włączyła się w przygotowania do wieczerzy. Uprasowała biały obrus, ułożyła talerze i sztućce, zapaliła świece, a potem odbierała od dziewczyn i ustawiała na stole półmiski z potrawami. Kiedy już wszystko było gotowe, Michał włączył płytę z kolędą. W pomieszczeniu zabrzmiało:

*Cicha noc, święta noc,  
Pokój niesie ludziom wszem.*

Wszyscy usiedli za stołem. Dobrzyński otworzył usta, żeby zabrać głos, i w tym momencie zawibrowała komórka Gniewosz.

– Przepraszam. – Policjantka wstała i wyjęła telefon z torebki. Na wyświetlaczu widniało nazwisko prokuratora. Tego dnia i o tej porze Hajduk mógł dzwonić jedynie w sprawie Iwony. – Halo? – Monika poczuła zaciskające się na jej trzewiach macki strachu.

– Dobry wieczór, przepraszam, że przeszkadzam – zaczął mężczyzna – ale sam upoważniłem lekarza oraz Iwańczuka do dzwonienia w przypadku nowych wieści. – Zamilkł na moment i głośno przełknął ślinę. – Mam dobrą wiadomość. Chirurg powiadomił mnie, że kryzys minął, stan pani matki jest stabilny. Jej życiu już nic nie zagraża, choć spędzi jeszcze trochę czasu w szpitalu.

– ...

– Halo? Pani Moniko, słyszy mnie pani?

– Tak – wykrztusiła Gniewosz, walcząc z ogarniającym ją wzruszeniem.

– Dziękuję. To najlepsze, co mogłam dostać pod choinkę.

– W takim razie już pani nie zatrzymuję. Zadzwońię po Nowym Roku, żeby dłużej porozmawiać, teraz tylko zasygnalizuję temat. Chcemy objąć panią Iwonę programem ochrony świadków.

– Rozumiem.

– W takim razie do usłyszenia i wesołych świąt.

– Wesołych świąt. – Monika zakończyła połączenie i odwróciła się w stronę trzech wpatrzonych w nią osób. Zrobiła głęboki wdech i wydech,



żeby powstrzymać łzy, i powiedziała: – Z mamą lepiej. Zaczyna wracać do zdrowia.

KONIEC



## OD AUTORKI

Dziękuję Panu dr. Pawłowi Leśniewskiemu z Katedry Kryminalistyki Szkoły Policji w Pile oraz Monice Orłowskiej, redaktorze moich książek, za wspieranie mnie swoją wiedzą i doświadczeniem.





**że spodobała Ci  
się ta KSIĄŻKA**

po więcej zajrzyj do księgarni

[www.wydajenamsie.pl](http://www.wydajenamsie.pl)